

# Ostra Gra

*Jeśli Za Sceną  
była gorąca,  
to Ostra Gra  
jest rozżarzona  
do białości.  
Amazon*

Autorka bestsellerów  
„New York Timesa”

Olivia  
Cunning

# Ostra Gra

Olivia Cunning

Przekład

BARBARA KWIATKOWSKA



*Pamięci Kurta Cobaina, którego talent i pomysłowość*

*zainspiowały pokolenie muzyków, dotykały dusz*

*i serc niezliczonych fanów, a mnie udowodniły,*

*że a mosquito, my libido to nadzwyczajne słowa.*

## Rozdział 1

Jessica była najszczęśliwszą kobietą na świecie. Życie nie mogło być lepsze. Zaszła Seda od tyłu, objęła go za szyję i pocałowała w ucho.

— Kochanie, zgadnij, co się stało.

— Co? — spytał z roztargnieniem.

Zerknęła znad jego ramienia i zobaczyła stos rachunków, na które gniewnie łypał okiem.

— Dostałam się!

Teraz jego wzrok wyrażał raczej zdziwienie.

— Dostałaś się? Gdzie?

Wyjęła z tylnej kieszeni spodni list i rozłożyła przed nim. To na pewno zetrze wyraz niezadowolenia z jego boskiej twarzy.

Czytał, a ona wpatrywała się w pierścionek zaręczynowy, który niedawno dostała. Po wielu latach ciężkiej pracy w szkole jej marzenia wreszcie stawały się rzeczywistością. A wisienką na torcie była przystojna, wschodząca gwiazda rocka w roli narzeczonego.

— Studia prawnicze?

Tak mocno przytulała się do Seda, że wibracje jego głębokiego głosu czuła w swojej piersi.

— Tak! Cudownie, prawda? Nie mogę się doczekać. Musimy to jakoś uczcić. —

Pocałowała go w skroń i uścisnęła. — Pójdę włożyć spódnice. Pojedziemy zwiedzać miasto. Chcę się z tobą kochać na jakiejś zatłoczonej ulicy. Może na Rodeo Drive. Albo na Hollywood Boulevard. Co ty na to?

— Nie stać mnie na twoje studia prawnicze, Jess. Nie stać mnie nawet na naprawienie pieprzonej skrzyni biegów w autokarze. — Rzucił jej list na kupkę rachunków.

— Nie martw się. — Wyciągnęła drugi list. Z wykazem przewidzianych dla niej ulg finansowych. — Stypendia, granty, zwolnienia z opłat. Potrzebuję tylko trzech tysięcy dolarów w semestrze.

Sed odsunął krzesło od stołu i podszedł do poobijanej lodówki. Była pusta, więc zaraz ją zamknął.

— Nie mam nawet trzech tysięcy, Jessico.

Nie rozumiał. To było jej marzenie. On realizował swoje. Dlaczego nie miałyby zrobić tego samego?

— Nie oczekuję, że za to zapłacisz. Poradzę sobie. Chciałabym tylko, żebyś się ze mną cieszył. Pogratulował mi. Cokolwiek. To najważniejsze, co mi się w życiu przytrafiło!

Oparł się tyłem o kuchenny blat i skrzyżował ramiona na piersi. Oszołomiło ją na moment, jaki był przystojny. Szerokie ramiona, wyrzeźbione mięśnie, wąskie biodra. Czarne włosy, niebieskie oczy. Twarz prosto z ekranu kinowego. A potem się odezwał.

— Ja jestem najważniejszym, co ci się przytrafiło w życiu. Nigdzie nie pójdziesz.

— Jak to nie pójde?

— Nie pójdziesz na studia. Będziesz zbyt zajęta zabawianiem mnie w sypialni. A jak nam się znudzi, pykniesz piątkę albo szóstkę dzieci i zajmiesz się nimi, gdy ja wyjadę w trasę, będę zarabiał i przynosił nam sławę.

Tak miało według niego wyglądać jej życie? Jaja sobie robił?

— Od dzieciństwa marzyłam o tym, że zostanę prawnikiem, Sedriku. Pójde na studia. Nie będziesz mi mówił, jak mam żyć.

— Jeśli chcesz być moją żoną, nigdzie nie pójdziesz. Zabraniam.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

— Musiałam się przesłyszeć.

— Nie.

— W takim razie nie chcę być twoją żoną.

Roześmiał się, rozbawiony.

— Nie mówisz poważnie.

Postawa macho, która tak jej się na początku podobała, teraz przyprawiała ją o zgrzytanie zębów. Ściągnęła z palca pierścionek i rzuciła. Trafiła w pierś. Sed złapał go, przyciskając ręką do ciała.

— Proszę! Sprzedaj to pozłacane gównno, napraw swój święty autobus i pracuj, żeby twoja grupa stała się sławna, ty dupku!

Gapił się z niedowierzaniem.

— Koniec z nami.

Szeroko otworzył błękitne oczy.

— Zrywasz ze mną? — Pierwszy raz od początku ich trwającej cztery miesiące

znajomości Jessica zauważyła, że stracił pewność siebie. — Jeszcze nikt nigdy ze mną nie zerwał. Nigdy!

Niech go szlag, niczego nie zrozumiał.

— A czego się spodziewałeś? Że uszczęśliwi mnie bycie twoją zabawką?

Na jego twarz powrócił samczy uśmiezek.

— A nie jesteś szczęśliwa? W łóżku jakoś nie narzekasz.

Tak, w łóżku nie narzekała. Ich ciała były dla siebie stworzone. Ich seksualne apetyty zgrywały się w doskonałej harmonii. Nie grała cała reszta.

— Odchodzę, Sed.

Zawahała się. Miał ostatnią szansę, żeby wszystko naprawić. Wystarczyło przyznać, że postąpił źle, próbując kontrolować jej życie. Traktując ją jak przedmiot a nie jak osobę, którą podobno kochał na tyle, żeby się z nią ożenić.

Czekała. Pragnęła go. Boże, zawsze go pragnęła. Był apodyktyczny i arogancki, a jednak go chciała. Ale go nie potrzebowała.

— Nie sądzę — zaśmiał się. — Nie masz dość siły, żeby ode mnie odejść.

Jessica zgarnęła ze stołu swój list i pokazała mu, jak bardzo się myli.

## Rozdział 2

Pewny siebie uśmiech zbladł na twarzy Jessiki, kiedy zobaczyła wypisaną na czerwono ocenę na swoim ostatnim egzaminie. F.

F?

Głośno przełknęła ślinę. F! Fiasko. Fatalne, finałowe fiasko.

Pod tą wstrząsającą oceną nabazgrany był komentarz: „Panno Chase, następnym razem proszę rozważyć przygotowanie pracy zgodnej z tematem”.

— Zobacz — powiedział koleś siedzący obok. Przysunął się zdecydowanie za blisko i postukał czubkami palców w swoją kartkę. — Królowa Śniegu postawiła mi A z minusem. Co ty dostałaś, geniuszu? Pulitzera za najlepszą pracę końcową w historii?

Jessica szybko wepchnęła swój obłany egzamin do skórzanej teczki. Oblany?!

— Za to nie dają Pulitzerów.

— Wiem, to był żart. Masz już dość olewania mnie?

Podniosła się z krzesła, kolana się jej trzęsły. F? Jak to możliwe?

No jak? To musi być pomyłka.

Ruszyła w kierunku katedry na przodzie sali, za którą stała doktor Ellington. Zawsze wyglądała doskonale. Gładkie jasne włosy ostrzyżone miała na sięgającego uszu boba; lekko falowały, gdy pakowała papiery do teczki. Miała na sobie schludną granatową garsonkę, wartą więcej niż samochód Jessiki. Można by ją uważać za ładną, gdyby nie wydawała się taka przebiegła. I onieśmielająca.

Jessica mocniej ścisnęła teczkę.

Ktoś złapał ją za ramię. To chłopak, który dostał A — patrzył na nią z nadzieją. Był przystojny. Miał na sobie błękitną koszulkę polo i dockersy, a dłonią przeczesał włosy w kolorze piasku.

— Pójdziemy razem na kawę?

— Nie, dziękuję.

— A do kina? Albo na kolację?

— Nie. — Zmarszczyła brwi. — Przypomnij mi, jak masz na imię?

Jego ładna chłopięca twarz posmutniała.

— Doug. Siedziałem obok ciebie przez cztery miesiące i nie wiesz, jak mam na imię?  
No cóż, siedziało koło niej wielu facetów. Nie mogli oczekiwać, że będzie ich  
wszystkich pamiętała, szczególnie, że nie była nimi ani trochę zainteresowana.

— Wybacz, Doug, nie mogę teraz gadać. Muszę zapytać o coś ważnego doktor  
Ellington.

— Zaczekam.

— Nie jestem zainteresowana.

— Jasne, że nie. W ogóle nikim nie jesteś zainteresowana. Rozumiem, że umawiasz się  
tylko z dupkami?

Przemknęła jej przed oczami twarz byłego narzeczonego. Sedric Lionheart  
zdecydowanie kwalifikował się do tej kategorii, ale rozstali się dwa lata temu, więc już się nie  
umawiała z dupkiem. Zresztą nie umawiała się z nikim.

— Co to za pytanie?

— Miła, mądra i piękna. — Wyliczył, odhaczając na palcach. — To typ kobiety, która  
umawia się tylko z dupkami.

Jessica zmrużyła oczy.

— W takim razie dlaczego dajesz ci kosza?

Doug złapał się za serce.

— Auć. Piękność ma pazurki. — Zaśmiał się. — Zaczekam na ciebie na zewnątrz.

— Naprawdę Doug, to nie ma sensu.

— Zaczekam.

Strzepnęła jego dłoń z ramienia i podeszła do katedry. Kiedy stanęła przed doktor  
Ellington, ta uśmiechnęła się jak wąż umalowany brązową szminką.

— Mogę pani zająć chwilę? Chciałabym porozmawiać o mojej ocenie.

— Nie ma o czym rozmawiać.

— Nie rozumiem, jak pani mogła... — Jessica przełknęła ślinę i z trudem to  
wypowiedziała — oblać mnie. Moja praca jest dobra. — Wyprostowała się, starając się wyglądać  
na pewniejszą siebie, niż się czuła. — Jest świetna.

Doktor Ellington wzruszyła ramionami.

— Może i tak, ale wyraźnie powiedziałam, czego oczekuję, a pani nie posłuchała  
wskazówek.



To nie była prawda. Ani trochę.

— Przeanalizowałam dany przypadek. Zrecenzowałam wszystkie dokumenty sądowe i związaną ze sprawą literaturę. Zajęłam się postawą powoda i obrony. Oceeniłam wyrok i wpływ, jaki może mieć na przyszłe procesy.

— Stwierdziła pani także, że obrona obrała złą taktykę i przeprowadziła pani sprawę raz jeszcze, usiłując buńczucznie udowodnić, że mogła ją pani wygrać.

Buńczucznie?! Jessica otworzyła usta. Zamknęła je. Głęboko zaczerpnęła tchu.

— Ale obrona przegrała, bo podeszli do problemu ze złej strony. Gdyby kierowali się moją strategią...

— Panno Chase, jest pani studentką drugiego roku. Naprawdę uważa pani, że mogłaby wygrać sprawę, z którą nie poradzili sobie zawodowi prawnicy?

— Tak, tak uważam. Gdyby zechciała pani zerknąć raz jeszcze...

Doktor Ellington uciszyła ją gestem.

— Ocena zostaje. Przyda się pani kubek zimnej wody. — Uśmiechnęła się chłodno. — Życzę miłych wakacji.

Jessica złapała ją za rękę.

— Napiszę to od nowa. Usunę każde odwołanie do mojej alternatywnej taktyki.

— Trzeba było to zrobić za pierwszym razem. — Odrzuciła jej dłoń. — Czeka na panią wianuszek wielbicieli. — Skinęła w kierunku drzwi. — Może oni pomogą pani rozwiązać ten drobny problem.

Jessica zerknęła przez ramię i zobaczyła, że w progu stoi sześciu czy siedmiu chłopaków. Obserwowali ją. Co oni mieli z tym wspólnego? Złapała się za czoło, walczyła ze łzami.

— Nie płacz, śliczna Jessico — doktor odezwała się jak do dziecka. — Chyba nie chcesz dać mi tej satysfakcji? — Zgarnęła teczkę z podium i odwróciła się, ale musiała stanąć w miejscu, żeby nie wpaść na prorektora do spraw studenckich, doktora Taylora, który właśnie wszedł na salę.

Taylor wyglądał jak Perry Mason, tyle tylko że był, no cóż, stary.

— Czy moglibyśmy chwilę porozmawiać w moim biurze?

Ellington zeszywniała, schyliła głowę i przytaknęła.

Doktor Taylor popatrzył na Jessicę.

— Wyglądasz na przygnębioną, Jessico. Coś się stało?

Tak, mnóstwo złych rzeczy. Zerknęła na doktor Ellington, ale wiedziała, że nie byłoby w porządku naskarżyć na nią jej szefowi. Może zasłużyła, żeby oblać. Nie zrealizowała założeń pracy. Usiłowała zaimponować wykładowczyni swoją nadzwyczajną taktyką. I ewidentnie jej nie wyszło.

— Wszystko w porządku — wychrypiała.

— Gdyby miała pani ochotę o czymś ze mną porozmawiać na osobności, moje drzwi stoją otworem.

Miło z jego strony, pomyślała. Spojrzała na prorektora i okazało się, że ten wpatruje się w jej piersi. Oblizwał wargi, podniósł wzrok na jej szyję, a potem z powrotem zerknął na biust.

— Tak, moje drzwi zawsze stoją dla pani otworem, Jessico.

Doktor Ellington złapała go za rękę.

— Mieliliśmy porozmawiać.

Doktor Taylor się uśmiechnął.

— Ach tak, nasza rozmowa. — Dotknął policzka Jessiki. — Miłych wakacji.

Zanim zdążyła wzdrygnąć się pod jego dotykiem, odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi, a w ślad za nim poszła doktor Ellington.

Jessica wyszła z budynku, gdzieś za sobą słyszała rozmowy studentów. Pewnie w przyszłym roku będzie musiała ponownie uczęszczać na zajęcia doktor Ellington. Jako studentka trzeciego roku. Potworne upokorzenie dla najlepszej studentki. A raczej byłej najlepszej. Teraz znalazła się na dnie.

Wyszła na zewnątrz, popatrzyła na błękitne, mgliste południowokaliifornijskie niebo. Słońce świeciło zupełnie nieświadome burzy, jaka zbierała się nad głową Jessiki.

— Jess! — Beth, współlokatorka, także studentka prawa, złapała ją energicznie w objęcia. — Ostatni dzień zajęć! Gotowa na imprezę?

Jedyna przyjaciółka Jessiki. Jedyna osoba, na której mogła polegać. Gdyby nie wsparcie Beth, Jess pewnie do dzisiaj co noc płakałaby za Sedem. Przyłgnęła do niej, walcząc ze łzami. Przyjaciółka odsunęła ją i przyjrzała się uważnie, lekko dotykając dłonią jej policzka.

— O nie, coś się stało. Potrzeba nam lodów czekoladowych. Natychmiast!

Później, kiedy siedziały już na łóżku Jessiki i miały między sobą pudełko z lodami czekoladowymi, Beth podeszła do sytuacji z adekwatnym do roli przyjaciółki niedowierzaniem.

— Czytałam tę pracę. To była praca na A. Na A z plusem. Ellington coś do ciebie ma. Powinnaś iść do doktora Taylora. Powiedz mu, co się stało. Może będzie umiał pomóc.

Jessica wsunęła do ust kolejną porcję lodów, z każdą łyżką czuła się odrobinę lepiej.

— Jest obleśny. Nic, tylko gapi się na moje piersi.

— Każdy gapi się na twoje piersi, Jess.

— Jestem też jedyną studentką, której imię pamięta.

— Naprawdę tego nie rozumiesz, tak?

— Czego?

— Jesteś zjawiskowa. Faceci zabijają się, żeby być z tobą, a ty wszystkich odtrącasz.

Kiedy ostatnio się z kimś kochałaś?

— Dobrze wiesz, że nie robiłam tego, odkąd...

— Odkąd zerwałaś z tym głupkiem, z którym byłaś zaręczona.

Jessica skinęła głową. Nie rozumiała, dlaczego Sed wciąż nie daje jej spokoju.

— Przebolejesz go kiedyś?

— Już przebolełam. — Nie znosiła go. Przede wszystkim za to, że tak za nim tęskniła.

— Niech ci będzie. Ale nie zapominaj, kto ocierał ci łzy co wieczór przez pół roku.

— Już za nim nie płaczę.

Beth spojrzała na nią z litością...

— Wiem. Przepraszam, że o nim wspomniałam. — Siorbnęła trochę lodów z łyżki. —

Znalazłaś już pracę?

— Nie. — Kolejny koszmar. Nie wypaliły wszystkie opcje zarobienia pieniędzy przez lato. Miała do wyboru liczne bezpłatne staże, ale potrzebowała kasy, a rynek był okrutny. — Muszę przez wakacje zarobić co najmniej osiem tysięcy. Jedno z moich stypendiów obowiązywało tylko przez dwa lata. Muszę je jakoś zastąpić.

— Weź pożyczkę.

— Nie chcę długów. Widziałaś moją matkę. Na pewno nie powtórzę jej błędów. Nie będę zależna od mężczyzny. Ona nie ma szacunku do siebie. — Na myśl o matce Jessica włożyła do ust kilka łyżek lodów jedna po drugiej.

— Ale to nie to samo. Chcesz zapłacić za studia. A za co ona płaciła?

Jessica wywróciła oczami.

— Za implanty piersi. Korektę nosa. Solarium. Bandaże wyszczuplające. Bieliznę.

Wszystko, co mogło zapewnić jej bogatego męża.

Beth parsknęła śmiechem:

— A wychodziła za nieudaczników.

— W sumie pięciu, jeśli policzysz aktualnego.

— No widzisz, nie macie ze sobą nic wspólnego. Weź kredyt i spędź lato na plaży.

— Kuisisz, Beth. — Jessica się uśmiechnęła.

— Jedyne sposoby, żeby zarobić taką kasę w trzy miesiące jest niezgodny z prawem. —

Beth zamyśliła się. — Chyba że...

— Dlaczego nie podoba mi się ta pauza?

— Moja kuzynka, Aggie, pracuje w barze ze striptizem Paradise Found w Las Vegas.

— Bar ze striptizem? A co to ma wspólnego ze mną?

— Zarabia fortunę! Z twoją urodą i ciałem byłabyś zasypywana pieniędzmi!

— Po moim trupie, Beth.

— Dlaczego nie? Szło ci świetnie, kiedy chodziłyśmy na zajęcia z tańca na rurze.

Instruktorka powiedziała, że powinnaś zostać zawodowcem. I przecież podobało ci się to. Dobrze się bawiłaś.

Taniec na rurze był świetny, lubiła to. Prawdę mówiąc, wręcz uwielbiała.

— A nie sądzisz, że taniec erotyczny może pokrzyżować mi plany? Trudno potem zostać szanowanym adwokatem.

— Nie. No co ty. Wymyśl sobie pseudonim i nikt się nie dowie.

— Można odtworzyć historię zatrudnienia, używając numeru ubezpieczenia.

— Nikt się nie będzie przejmował tym, że w czasie studiów pracowałaś w klubie ze striptizem. Nie szukaj wymówek. Sama przyznaj, że to dobry pomysł.

— Nie ma mowy. Zapomnij.

— Czyli wychodzi na to, że wakacje spędzisz z mamą i ojczymem. — Beth aż parsknęła.

— Będzie wspaniale. Jak się ma Ed?

Jessica starała się nie myśleć o swoim ojczymie. Zawsze gapił się na nią świdrującymi oczkami. Przypadkiem dotykał jej albo ocierał się o nią. Psuł zamek w drzwiach łazienki, żeby przyłapać ją pod prysznicem. Patrzył, jak śpi. „Niechący” używał jej szczoteczki do zębów. A raz przyłapała go, jak brandzlował się w jej garderobie, owinąwszy jej majtki wokół swojego żalostnego fiuta. Wzdrygnęła się. Sam Ed wystarczył, żeby unikać wizyty w domu, a jeszcze

wieczne utyskiwanie matki: „To wina Jessiki, że mój najśłodszy mężulek jest pierdołą” — to już było zbyt wiele.

Jessicę zemdliło i złapała się za brzuch.

Tak naprawdę nie było nic złego w tańcu erotycznym. Legalne zajęcie. Świetna kasa. Potencjalnie inspirujące. Może już czas, żeby uroda zapewniła jej coś jeszcze poza niepewnością.

— Paradise Found, mówisz? Masz numer do Aggie?

### Rozdział 3

W ledwie oświetlonej sypialni autobusu, którym Sinnersi jeździli w trasy, Sed przyglądał się olśniewającej blondynce. Przyciskała do jego ramienia nienaturalnie jędrne piersi, a na jej seksownych różowych ustach błąkał się lekki uśmiezek.

— Ale Sed, ten koncert jest już wyprzedany. — Swobodnym gestem położyła rękę na jego brzuchu. — Nie masz jakichś wolnych biletów? — Kiedy nie odpowiedział, jej ręka zjechała ku paskowi dżinsów.

Wszystkie laski były takie same.

— Może i mam. — Potarł dłonią szczękę. Musi się ogolić, zanim pójdzie do klubu na wieczór kawalerski swojego gitarzysty. Miał jeszcze kilka minut.

— Dasz mi?

— To zależy. Co dostanę w zamian?

Złapała go za pasek i przyciągnęła do siebie.

— Obciągnę ci.

Nigdy nie oferowały, że zrobią pranie.

Sed wyciągnął z kieszeni kilka kondomów i przyjrzał im się.

— Mam wiśniowy albo pina colada.

— Gumka? — Zmarszczyła nosek, zbyt idealny, żeby stworzył go Bóg. Była gorąca, ale sztuczna.

— Nie wiem, gdzie były wcześniej twoje usta.

Wzruszyła ramionami i wyjęła mu kondom z ręki.

— A zresztą.

Rozpięła mu rozporek i wydobyla na wierzch jego sztywnego kutasa. Zanim zdążyła naciągnąć na niego prezerwatywę, zrobił się twardy jak skała.

— Nie sądziłam, że będzie taki wielki — powiedziała zdumiona.

— Boisz się, że się nie zmieści? — Skrzywił się.

— Nie, ale chyba chciałabym, żebyś mnie zerznął.

— Chyba...?

Chwyciła podstawę jego członka, a główkę otoczyła jasnoróżowymi ustami. Zbyt

pełnymi. Jak się nazywa to, co w nie wstrzykują? Kolagen?

W takich chwilach tęsknił za Jessicą. Jessica była prawdziwa.

Kłęcząca przed Sedem blondynka włożyła fiuta do ciepłych ust i delikatnie ssała.

Zamknął oczy i wyobrażał sobie twarz Jessiki, a Plastic-is-Fantastic robiła mu loda. Położył dłoń na jej głowie i odkrył, że jej włosy są aż lepkie od lakieru. Nawet nie wiedział, jak ma na imię. Zaczepiła go przed autokarem ledwie dziesięć minut temu, kiedy odczepiał od przyczepy forda thunderbirda z 1957 roku, należącego do Myrny. Była kochana, że pożyczyła im swoje auto, żeby zabrali jej przyszłego męża do klubu ze striptizem. Każda inna panna młoda kazałaby im iść na piechotę.

Blondynka odsunęła się i kutas Seda wyskoczył z jej ust. Rozmyślał, co oznaczało, że nie udało jej się skupić na sobie jego uwagi. Niewiele kobiet to umiało. Otworzył oczy i zobaczył, że się na niego gapi.

— No dobra, teraz już wiem na pewno, że chcę, żebyś mnie zerznął.

Zerknął na radio z budzikiem stojące przy podwójnym łóżku.

— Nie mam czasu. Chłopaki chcą ruszać za pół godziny.

— Pośpiech mi nie przeszkadza.

Podniosła się i ściągnęła podkoszulek przez głowę. Nie nosiła stanika. Nie był jej potrzebny. Cycki miała jędrniejsze niż melony, do których były podobne. Złapał je i ścisnął. Wyglądały świetnie, ale powinny być bardziej miękkie i przylegać do wnętrza dłoni. Przycisnął je do siebie, a potem puścił i obserwował, jak niezauważalnym niemal ruchem wracają na miejsce.

— Mam tylko pół godziny — powtórzył.

— Nie potrzebuję gry wstępnej.

Naprawdę nie sądził, że da radę dokończyć sprawę z tą laską. To mogło trwać godzinami.

— Zaczekaj. — Otworzył drzwi do sypialni — Eric! — krzyknął do perkusisty.

Eric wyjrzał z łazienki. Włosy miał już wymodelowane w kolce biegnące przez całą głowę, krótsze z jednej strony, dłuższe z drugiej. Pasma, które spływało mu po szyi, było ufarbowane na karmazynową czerwień. Połowa szczupłej twarzy Erica była pokryta pianą, druga gładko ogolona. Był właściwie gotowy do wyjścia, co oznaczało, że Sed naprawdę musiał się śpieszyć. Chłopaki będą na niego czekać, a chciał, żeby ostatnia noc Briana jako kawalera była

udana.

— Co? — spytał Eric.

— Są tu jakieś gruppies? Ta laska chce, żebym ją zerznął.

— Koleś, ale za chwilę wychodzimy. Powiedz, że nie.

— Nie chcesz na nas popatrzeć?

— Nie mam czasu. — Eric postukał w zegarek trzonkiem maszynki do golenia. —

Chodź. To nie pora na pieprzenie.

Blondynka oparła się o plecy Seda i oplotła go rękami w pasie. Dłonią objęła kutasa. Powinien jej odmówić, ale musiał się uporać z erekcją. Nie miało sensu walenie konia, kiedy pod ręką było gorące i chętne ciało.

— Dzięki za nic — rzucił do kumpla.

Eric wzruszył ramionami i zniknął w łazience. Sed wrócił do sypialni i zamknął drzwi. Kompromis. Odwrócił się do blondynki i zobaczył, że jest naga.

— Będę cię pieprzył przez piętnaście minut — zaczął — ale potem obciągniesz mi z odrobiną entuzjazmu.

— Nie dojdiesz w piętnaście minut?

— Z jedną panną? Nie. — Chyba, że byłaby to Jessica. Zanim ją spotkał, nie miał żadnych kłopotów z osiągnięciem satysfakcji, ale odkąd odeszła...

— Dobra. Jeśli nie dojdiesz w piętnaście minut, zrobię ci laskę. Z entuzjazmem. — Wypowiadając słowo „entuzjazm”, zrobiła palcami znak cudzysłowu.

Zdjął spodnie i objął dłońmi jej szczupłą talię.

— Jesteś mokra?

Wyszczrzyła się do niego.

— I to jak.

Podniósł ją w górę, trzymając w pasie.

— Więc włóż go.

Oplotła go długimi nogami w biodrach i sięgnęła ręką, żeby wprowadzić w siebie jego kutasa. Przesunął dłonie na jej tyłek. Odchylił jej biodra i wsunął się w nią głębiej. Westchnęła i odgięła głowę.

— Ach, Sed.

Zrobił krok w stronę łóżka.



— Odchyl się.

Złapała go za ramiona i zrobiła to.

— Jeszcze bardziej — polecił.

— Upadnę.

— O to chodzi.

Odchyłała się powoli, ewidentnie mu nie ufała. Straciła równowagę i wylądowała na łóżku, z wygiętymi plecami. Powędrował za nią i wprowadził kutasa jeszcze głębiej.

— O Boże! — krzyknęła. — Sed! Pieprz mnie mocno!

Przynajmniej nie była cicha.

Zacisnął ręce wokół jej bioder, żeby ją podtrzymywać, kiedy w nią wchodził. Wysunął się, zawarczał i napał znowu. Laski uwielbiały, kiedy warczał. Robił to na scenie, więc przypominał im, kto je rżnie. Ta nie była wyjątkiem.

— Tak, Sed! Tak! Boże, masz taki seksowny głos! — Bawiła się swoimi brodawkami, głaskała je i szczypała, jęcząc przy tym z rozkoszy.

Sed napał rękoma, żeby zachęcić ją do przekręcania bioder. Nurkował w niej mocno i głęboko. Krzyknęła, kiedy miała orgazm. Jej ciało zdrzało i napięło się pod nim, a spazmatycznie zaciskająca się cipka wsysała jego kutasa głębiej. Chwytał ją w talii i przesunął dalej na łóżko, żeby miała materac pod pośladkami. Rozluźniła się, najwyraźniej myślała, że już z nią skończył. Do końca jej piętnastu minut zostało jeszcze sporo czasu.

Odwrócił ją na bok, a sam ukląkł nad nią okraciem na krawędzi łóżka i uniósł jedną jej nogę. Wziął ją z boku, wszedł w nią i przekręcał biodra tak, żeby stymulować jej lechtaczkę.

— Sed, jesteś po prostu boski!

Ona za to nudziła go. Zerknął na zegarek i zastanowił się, czy zauważyła, że okroił jej kwadrans. Może gdyby zamknął oczy i pomyślał o kimś innym...

Nic z tego. Jessica ruszała się, brała we wszystkim udział, wiedziała, jak sprawić mu przyjemność. To z jej powodu uzależnił się od seksu. Ta dziewczyna, jakkolwiek miała na imię, nawet nie starała się zrobić mu dobrze.

Kiedy krzyknęła, mając drugi orgazm, przewrócił ją na plecy i podciągnął wyżej na materacu. Niby dlaczego miał tak harować, żeby ją zaspokoić, kiedy ona tylko leżała?

Umieścił się między jej udami, wchodził w nią teraz gładko i rytmicznie. Pozycja misjonarska sprawiła, że znaleźli się ze sobą twarzą w twarz, ale tak mu było wygodniej.

Spojrzała mu w oczy. Miała brązowe tęczaówki, lśniące od przyjemności. Oczy Jessiki były zielone jak jadeit i okolone gęstymi rzęsami.

Plastic-is-Fantastic podniosła głowę, żeby go pocałować, ale Sed przycisnął czoło do jej ramienia, żeby nie pozwolić na spotkanie ich ust. Nie pocałował kobiety od dwóch lat. Nie chciał wchodzić w osobiste relacje z tą laską.

Przesunęła dłońmi po jego plecach. Zadrżał i zaczął szybciej oddychać. Odkryła jego najwrażliwszą strefę erogenną, ale albo nie zauważyła jego reakcji, albo miała to gdzieś.

Przywarła do jego ramion i, jęcząc z głębi gardła, wyrażała rozkosz.

— Czas, żebyś posiadała. Niedługo muszę iść — powiedział po dłuższej chwili.

Westchnęła.

— No dobra. Możesz zdjąć gumkę?

— Nie. — Wyszedł z niej i położył się obok.

— Boję się, że wciągnę ją do gardła.

Zaśmiał się.

— Nie sądzę, żeby ci to groziło. — Westchnął, kiedy włożyła go głęboko do ust. Nie była taka zła. Tylko niepewna. — Ssij mocno — powiedział. — Mocniej. O, tak!

Zazwyczaj odwlekał orgazm jak mógł najdłużej, ale tym razem skupiał się, żeby dojść najszybciej jak się da. Kiedy skończył, nie czuł satysfakcji, ale przynajmniej było po wszystkim.

Uśmiechnęła się do niego.

— Jak było?

— Znośnie. — Wygramolił się z łóżka, zdjął kondom, zawiązał supełek na końcu i wrzucił do kosza.

— Dupek z ciebie.

Znalazł spodnie i je włożył.

— Tak. To jakiś problem?

Roześmiała się.

— Nie dla mnie. Dostanę moje bilety?

— Zobaczę, czy Jake ma jakiś. — Jake od dawna obsługiwał ich trasy i rozdawał bilety i wejściówki za kulisy kobietom, którymi mogli być zainteresowani członkowie zespołu. Miał nosa do dobrej cipki.

— Jeden? — spytała irytująco nadąsana.

— Tak, jeden.

— A mój chłopak?

Podniósł brew.

— Naprawdę myślisz, że będzie chciał przyjść na mój koncert, kiedy dowie się, jak zdobyłaś bilet dla niego?

— Jasne. Jest twoim fanem. Ucieszy się, jak będzie mógł zamoczyć tam, gdzie ty moczyłeś. — Przyglądała włosy, patrząc na siebie w lustrze wiszącym nad komodą. — Dwa?

Sed wciągnął przez głowę czarny podkoszulek i przesunął dłonią po miękkiej szczecinie krótkich włosów.

— Nie. Będziesz miała szczęście, jeśli dostaniesz jeden.

Kiedy wychodził z pokoju, ubierała się i marudziła.

Eric zaczepił go na korytarzu.

— Wszyscy na ciebie czekają.

— Tylko się ogolę. I powiedz Jake'owi, żeby dał tej dziewczynie bilet na jutro, wtedy sobie pójdzie.

— Chyba nic już nie ma. Jesteśmy supportem dla Exodus End, to nie nasz koncert.

— Więc poproś o bilet Dare'a. Podzieli się. — Dare grał na gitarze prowadzącej w Exodus End, był też starszym bratem chłopaka grającego u Seda na gitarze rytmicznej. Sed i Dare znali się od lat. W przybliżeniu. — No proszę cię, stary. Sam bym to zrobił, ale muszę się ogolić, a ty jesteś gotowy.

Eric westchnął głośno i ruszył ku wyjściu z autokaru, mamrocząc pod nosem coś o pieprzonym chłopcu na posyłki.

Sed golił się szybko. Już prawie kończył, kiedy w drzwiach stanęła Myrna, przyszła pani Brianowa Sinclair. Oparła się o framugę i patrzyła, jak ostrożnie przesuwa maszynką po podbródku. Miała na sobie zgrabną tweedową spódniczkę, purpurową koszulkę na ramiączkach i pięciocentymetrowe szpilki. Pasma kasztanowatych włosów wymykały się z luźnego koka, upiętego u nasady szyi i okalały jej śliczną buzię w kształcie serca. To była kobieta z klasą. Ktoś, kogo Sed mógłby szanować. Doskonale rozumiał, dlaczego Brian łądował z nią w łóżku co kilka godzin. Miała aurę jakości, która wygrywała ze zdrowym rozsądkiem każdego mężczyzny. Szkoda, że interesował ją tylko gitarzysta. Każda próba, którą Sed podejmował, żeby ją uwieść, kończyła się klęską.

— Obiecaj mi, Sed, że przyprowadzisz go cało do domu — powiedziała.

Uśmiechnął się do niej.

— Obiecuję. Może będzie zbyt pijany, żeby samemu iść, ale wróci bezpiecznie.

W drzwiach obok Myrny pojawił się Brian. Objął ją w talii i wtulił twarz w jej szyję.

— Chyba odpuszczę sobie wieczór kawalerski — wymruczał — i pożegnam ten stan z tobą w sypialni.

Sed wywrócił oczami.

— Nie możesz przecież spędzić wieczoru kawalerskiego z narzeczoną, debil.

Para stojąca w progu patrzyła sobie w oczy tak, jakby byli jedynymi ludźmi na ziemi.

Sed nie wiedział, czy powinien być zazdrosny, czy zniesmaczony.

— Kocham cię — mruknął Brian.

Myrna dotknęła jego szczęki.

— A ja ciebie.

— Na pewno?

— Na sto procent.

Brian uśmiechnął się jak szaleniec i pocałował ją.

— Kocham cię.

— Kocham cię — szepnęła i wsunęła palce w jego sięgające ramion czarne włosy. Ich usta dzieliły zaledwie centymetry, zatapiali się we wzajemnej bliskości, nastawieni wyłącznie na siebie.

— Ej, dajcie spokój — zażądał Sed. — Skacze mi poziom cukru.

— Jutro zacznę nazywać cię panią Sinclair — powiedział Brian do Myrny, zignorowawszy Seda.

— A jak ja będę nazywać ciebie?

— Swoim osobistym bogiem seksu.

Zaśmiała się.

— Na to nie muszę czekać do jutra.

Trey, najlepszy przyjaciel Briana, który grał na gitarze rytmicznej, wcisnął się między nich.

— Nie ma przypadkiem takiego zwyczaju, że narzeczeni nie mogą na siebie patrzeć przed ślubem? — Jedną ręką zasłonił oczy Myrnie, a drugą Brianowi. — Nie podglądajcie.

Brian walnął go w zębra.

Trey obiema rękami złapał się za brzuch.

— Widziałaś to, Myrna?

Zgarnęła Treyowi z twarzy czarne włosy i pocałowała go w czoło.

— Biedne maleństwo.

Trey objął Myrnę w talii i złożył jej głowę na ramieniu.

— Przytul mnie.

Łypnęła na nią jednym szmaragdowym okiem, bo drugie zasłaniała długa czarna grzywka. Wszyscy wiedzieli, że ten jego niewinny wygląd to ściema, ale Myrnie to nie przeszkadzało. Otoczyła go ramieniem i pogłaskała po plecach.

— Odczep się. — Brian wypchnął Treya na korytarz.

— Idziemy? — spytał Jace, basista, jedyny blondyn w grupie. Udało mu się zapuścić kilkudniowy zarost, chciał wyglądać jak twardziel, ale te jego zimne, czekoladowobrązowe oczy powstrzymywały ludzi od traktowania go jak słodkiego aniołka.

— Czekamy na Seda — oświadczył Trey. — Dokąd poszedł Eric?

— Poluje na Jake'a — odparł Sed.

Brian przytulał Myrnę do siebie i całował ją tak, jakby miał zamiar na zawsze wtopić się w jej usta. Powoli podwijał jej grzeczną spódniczkę w górę ud, głaskał ją po pupie i zapierał się biodrami o jej biodra. Już teraz bawili się ze sobą lepiej niż Sed dziesięć minut temu. To niesprawiedliwe.

— Trey, zrób coś ze swoim kumplem — zażądał Sed.

Trey złapał Briana za ucho i wy dostał go z objęć Myrny.

— Zachowaj siły na noc poślubną, ogierze.

Brian odchylił się, że złagodzić ból.

— Auć, auć, auć! No już dobrze! Plastic-is-Fantastic wyszła z sypialni już ubrana.

— Idziecie gdzieś, chłopaki? Mogę iść z wami?

— Nie — odparli chórem wszyscy czterej. Eric zatupał na schodkach autokaru.

— Masz — podał blondynce bilet. — Baw się dobrze.

Wcisnął się zręcznie między kolegów z zespołu, żeby spojrzeć na Seda, który właśnie ścierał ręcznikiem ostatnie ślady po piance do golenia.

— Więcej mnie nie wysyłaj, żebyśmy załatwiał twoje sprawy, Lionheart.

Sed parsknął śmiechem.

— Dobrze wiesz, że zrobisz, o co cię poproszę. Nikt inny nie będzie pobrażał twoim dziwacznym fetyszom.

Eric zerknął na pozostałych chłopaków.

— Mam dość oglądania, jak się pieprzycie. Trey i Brian zaczęli się śmiać.

— Jasne, Eric — powiedział Trey. — Sed, jesteś gotowy?

— Chodźmy.

Brian pocałował Myrnę na pożegnanie.

— Możesz iść z nami.

— Do baru ze striptizem? — Podniosła pytająco brwi. — Nie, dzięki. Jak was nie będzie, zajmę się moim projektem o gruppiess. Baw się dobrze z chłopakami.

Zrobił krok w stronę drzwi.

— Kocham cię.

— Ja też cię kocham. Ale idź już. Odwrócił się z ociąganiem i poszedł za resztą.

— Nie martw się, Myrno. Będę miał na niego oko — zapewnił Sed.

— Dzięki. Mogłabym cię prosić o jeszcze jedną przysługę?

— Co tylko zechcesz.

Myrna wskazała głową Plastic-is-Fantastic, która wpatrywała się we wszystko, jakby oglądała to na płatnym kanale.

Sed złapał blondynkę pod łokieć i poprowadził w stronę wyjścia z autobusu.

— Chodźmy, czas na ciebie.

Rozległo się tępe uderzenie w bok autobusu.

— Kocham cię, Myrna! — wołał Brian z zewnątrz. Sed pokręcił głową.

— Chryste, nie wierzę, że on się tak zachowuje na trzeźwo.

Myrna się roześmiała.

— Uważajcie na siebie. Do którego baru idziecie? Na wypadek gdybym musiała was znaleźć.

Puścił łokieć blondynki i zrobił krok w stronę Myrny, a potem wyprostował się i naprężył, używając swoich rozmiarów, żeby ją onieśmielić.

— Czyżby zaczynała pani zrzędzić, profesor Sex?

Nie drgnęła i zirytowana uniosła brew.

— Do którego, Sed?

Zaśmiał się. Uwielbiał laski, których nie był w stanie onieśmielić.

— Paradise Found.

## Rozdział 4

Sed przytrzymał przed Brianem otwarte chromowane drzwi wahadłowe, a potem klepnął go w plecy. Brian zamrugał, ale Sed nie był pewien, czy to z powodu uderzenia, czy dlatego, że zobaczył rozebraną kobietę. Nawet kelnerki występowały całkiem gołe od pasa w górę. Bardzo miło.

— Sed, serio. Wieczór kawalerski jest niepotrzebny. — Brian zatrzymał się w progu i przecesał czarne włosy. Dzisiaj był uczesany jak na scenę, włosy miał lekko nażelowane i sterczące w różne strony. Całe szczęście, że nie użył guylinera. — Wolałbym wrócić do autokaru i spędzić ten czas z Myrną.

Sed wywrócił oczami i pokręcił głową.

— Stary, od jutra będziesz z nią związany na wieki. Wieki. To świetna dziewczyna i w ogóle, ale to jednak dość długo. Ciesz się z ostatniego wolnego wieczoru. Trey, zrób z nim coś. — Sed spojrzał za plecy Briana. Trey stał tu przed chwilą.

Nie było go, ale pojawił się basista, Jace.

— Gdzie Trey? Co to za wieczór kawalerski bez drużby?

Jace skinął ufarbowaną platynową głową w kierunku drzwi trzy lokale dalej.

Sed spojrzał na szyld nad drzwiami i potarł twarz ręką.

— Klub gejowski? Kiedy on się w końcu zdecyduje, czy woli fiutki czy cipki?

— Problem polega chyba na tym, że lubi i to, i to — odparł Eric.

— I to bardzo — dodał Brian.

— Jednakowo — odpowiedział Jace.

— Nie martw się — pocieszył go Eric. — Szybko znajdzie sobie jakąś dupę.

Sed westchnął. Martwił się o członków zespołu. Brian był najnormalniejszy z nich, a teraz, na dzień przed swoim ślubem, zachowywał się jak totalny frajer.

— No nic Brian, to twój czas.

— Dobrze, zostanemy. Ale obiecaj, że żadna nie zatańczy mi na kolanach.

— Ale stary, Myrna się nie dowie! Kto miałby jej powiedzieć?

— Jestem pewien, że Myrna by to zniosła. Po prostu nie jestem zainteresowany.

Eric złapał Briana za rękę i pociągnął w głąb klubu.



— Wyluzuj trochę, panie Spięte Poślady.

Sed poszedł za nimi do baru. Zamówił whiskey z lodem i przeskanował wzrokiem sceny, żeby znaleźć najatrakcyjniejszą striptizerkę. Na środkowym podeście jedną rurę zajmowały dwie blondynki, które pieściły się i całowały za każdym razem, kiedy spotykały się w tańcu.

— Są super — stwierdził Sed. Mogłyby zrobić kanapkę McSed. Zastanawiał się, czy zdołałby je namówić, żeby wspólnie obskoczyły jego rurę. Wypił whiskey i postawił na barze szklankę z lodem, prosząc o dolewkę.

— Ta jest lepsza. — Jace wskazał na scenę po lewej, na której czarnowłosa dziewczyna w skórze strzelała z bata. Jego ciało przenikał dreszcz podniecenia za każdym uderzeniem pejcza.

Brian wziął piwo i skierował się na prawo. Na najspokojniejszej z trzech scen tańczyła blondynka w białych jedwabkach, koronkach i piórkach. Szeroki jedwabny szalik zakrywał jej oczy i podkreślał kobiecość. Choć pewnie nie widziała, dokąd idzie, do perfekcji opanowała zmysłowy, fantazyjny taniec tak, żeby nie spaść przy okazji ze sceny. Wygląda na to, że Brian lubi na słodko. Sed nie miał nic przeciwko, miał słabość do blondynek. Jessica miała włosy w kolorze... Chryste, dlaczego wciąż nie mógł przestać o niej myśleć? Ta suka zostawiła go pieprzone dwa lata temu!

Wszystkie stoliki w pobliżu sceny były zajęte. Brian rozejrzał się po sali, ale Eric wziął go pod rękę i poprowadził do stolika tuż pod sceną. Sześciu młodych mężczyzn czuło się tam jak u siebie, ale Sed wiedział, że Eric nie przyjmie odmowy. Sącząc whiskey, ruszył za przyjaciółmi.

— Ej, chłopaki, mój kumpel jutro bierze ślub — rzucił Eric. — Co wy na to, że wy sobie pójdziecie, a my tu usiądziemy?

— Współczuję przyjacielowi, ale my byliśmy tu pierwsi — odparł jeden ze starannie ostrzyżonych chłopaków.

Sed spojrzał na dzieciaka z podziwem. Ani on, ani kumple z zespołu nie wyglądali na takich, z którymi warto by było zadzierać. Tatuże. Kolczyki. Łańcuchy. Włosy czarne jak smoła, nie licząc Jace'a i jego tlenionego blondu. Dżins i skóra. Pewnie świetnie by się wpisali w towarzystwo w barze dla motocyklistów.

Sed był wysoki, umięśniony i najbardziej onieśmielający z nich wszystkich. Podeszedł do Erica, żeby go wesprzeć. Wolałby, żeby chłopcy wystraszyli się i sami sobie poszli. Nie chciał się z nimi bić, a wiedział, że Ericowi niewiele trzeba, żeby wybuchnąć.

— Proponuję, żebyś przemyślał to jeszcze raz. — Spojrzał w dół, na siedzących przy

stoliku chłopców.

Eric rozprostował długie palce i wyłamał sobie kostki.

— Chryste, Eric, bo znowu nas aresztują. — Brian pomasaował się po czole, pozornie bardzo przejęty. — Nie możesz mieć na koncie tyłu pobić ze skutkiem śmiertelnym, wsadzą cię, wiesz o tym?

Studenci z szeroko otwartymi oczami złapali swoje drinki i przenieśli się do stolika na końcu sali.

Sed uśmiechnął się do Briana.

— Sprytnie, mistrzu Sinclair.

Brian wzruszył ramionami i usiadł. Pociągnął łyk piwa. Sed usiadł po jego prawej stronie, a Eric po lewej. Jace gdzieś zniknął. Pewnie był po drugiej stronie sali i tracił kasę na tańczącą tam dominę. Sed przełknął resztkę whiskey i dał znak kelnerce, że prosi o dolewkę. Brian sączył piwo i podniósł wzrok na czołgającą się ku nim tancerkę. Zakrztusił się.

— O kurwa! — szepnął Eric, także wpatrzony w striptizerkę. — Czy to nie jest...

Sed popatrzył na kobietę, która leżała teraz na krawędzi sceny, zwieszając przez nią włosy. Plecy miała wygięte w idealny łuk, a nagie piersi strzelały w sufit.

— Jessica.

Skoczył na równe nogi. Ściągnął skórzaną kurtkę i okrył jej ciało. Jej nagie ciało. Jego Jessica była naga. Naga. Przed tymi wszystkimi facetami.

Kiedy ściągnął ją ze sceny, krzyknęła. Przycisnął ją do piersi, chroniąc od pożądlivych spojrzeń.

W jednej chwili otoczyła ich ściana ochroniarzy.

— Nie dotykamy tancerek — odezwała się góra mięsa.

Jessica usiłowała mu się wyrwać, ale nie zamierzał jej puścić. Nie pozwolił tym mężczyznom gapić się na jej ciało.

— Sed. — Brian złapał go za ramię. — Puść ją.

Jessice zaparło dech w piersi.

— Sed?

Otarła się o jego ramię, żeby ściągnąć jedwabny szalik z oczu. Zsunął jej się na nos i usta. Szeroko otworzyła oczy. Zielone oczy w odcieniu jadeitu. Te, które prześladowały go we dnie i w nocy. Jak to możliwe, że była jeszcze piękniejsza, niż kiedy widział ją po raz ostatni?

Schylił się, żeby ją pocałować, a serce biło mu tak mocno, że bał się, że się udusi. Nie miało znaczenia, że usta zakrywa jej szalik. Aż za dobrze pamiętał smak jej warg.

Masywne ramię owinęło się wokół gardła Seda i odciągnęło jego głowę w tył. Zaparł się nogami o podłogę, żeby nie polecieć na plecy.

Jessica ramieniem ściągnęła szalik jeszcze niżej, na szyję. Boże, jej usta. Tak pełne i kuszące. Musiał pocałować ją jeszcze raz. Nigdy nie przestać.

— Puść mnie, Sed.

Łagodny głos, taki jaki pamiętał. Sposób, w jaki wypowiedziała jego imię, sprawił, że skurczyły mu się wnętrzności. Nie słyszał jej od tak dawna. Od zbyt dawna. Zagryzł wargę. Wyglądało na to, że ucisk ochroniarza, który usiłował wycisnąć mu serce przez gardło, spowodował jeszcze większy ból.

— Zostaw jego gardło, kretynie! — krzyknął Eric. — On jest zawodowym piosenkarzem!

— Mam w dupie, kim...

Eric uderzył ochroniarza, który trzymał Seda i ucisk zelżał. Wrócił chwilę później. Sed zamrugał. Kilku ochroniarzy złapało Erica i siłą odciągnęło go od sceny.

— Zabierajcie łapy! — protestował Eric.

— Uspokój się albo wezwiemy gliny. — Mimo dudniacej w klubie muzyki Sed usłyszał dźwięk pięści uderzających w ciało.

— Skurwysyny! — Czy to Jace? Jeszcze więcej odgłosów bijatyki. Trzaśnięcie drzwi.

Jessica wiała się w jego ramionach. Nie miał wątpliwości, że gdyby jej ręce były wolne, zrobiłaby z niego miazgę.

Brian, stojący przy jego boku, westchnął głośno.

— Wygląda na to, że teraz już muszę skopać parę tyłków. Nie zawiodę moich chłopców. — Zniknął z pola widzenia i ruszył do wyjścia.

Drzwi znów się otworzyły.

— Co się, kurwa, dzieje?! — wrzasnął Trey.

— Bellaway — krzyknęła Jessica do faceta stojącego za Sedem — Znam tego koleśia. Nic mi nie jest. Naprawdę, uważaj na jego gardło. — Potem spojrzała w oczy Seda. — Puść mnie. Natychmiast.

Sed próbował pokręcić głową, ale był unieruchomiony.

Po dłuższej chwili ramię wokół jego szyi się rozluźniło.

Ochroniarz odpuścił.

Sed przełknął ślinę. W gardle go paliło, ale nie miał zamiaru puścić Jessiki. Nie ma mowy.

— Co ty tu robisz? — zapytał ją z wściekłością, tyle że jego popisowy warkot wyszedł trochę skrzekliwie.

— Sed, puść mnie. — Nozdrza jej falowały, a to go zawsze podniecało. Nie było na świecie nic seksowniejszego niż ta kobieta, kiedy była wściekła. Na jego szczęście miała diabelski temperament.

— Odpowiedz mi na pytanie, wtedy cię puszczę.

— Czy to nie oczywiste? — Spojrzała na niego i uniosła brwi. — Tańczę.

— Myślałem, że studiujesz prawo? Nie takiej wymówki użyłaś, żeby mnie zostawić?

— Nie dlatego odeszłam, dobrze o tym wiesz. Poza tym szkoła nie jest darmowa. Muszę jakoś zarobić. A teraz mnie puść! Odpowiedziałam na twoje pytanie.

— Jeśli potrzebowałaś pieniędzy, trzeba było powiedzieć. — Postawił ją na nogi i sięgnął po portfel. Wyjął z niego plik banknotów i podał jej. — Proszę. To parę tysięcy. Mogę dać ci więcej. Ile będziesz potrzebowała.

— Nie chcę twoich pieniędzy.

— Dlaczego? Dlatego, że po prostu ci je daję? W porządku, ile bierzesz za godzinę? Kilkaset dolców? Kupię cię na całą noc. Albo na tydzień.

Plask. Uderzyła go tak mocno, że poczuł smak krwi. Zamrugał i dotknął językiem rozcięcia po wewnętrznej stronie policzka.

— Nienawidzę cię — wycodziła, mrużąc niebezpiecznie oczy. Potem odeszła, rzucając jego kurtkę na podłogę. Jej doskonały nagi tyłek był ostatnim, co widział, kiedy odeszła z jego życia. Znowu.

## Rozdział 5

Jessica wpadła do garderoby jak burza, zaskakując dziewczyny, które szykowały się do następnego występu. Opadła na krzesło przed swoim lustrem, ściągnęła jedwabny szalik z szyi i schowała twarz w dłoniach.

Ze wszystkich klubów ze striptizem na świecie Sed musiał pojawić się właśnie tutaj.

Nie pozwól mu się zranić, myślała. Masz to już za sobą. Pamiętasz?

Ktoś zarzucił jej na plecy szlafrok. Spojrzała w lustro i zobaczyła Agathę, kuzynkę Beth, czarnowłosą dominę, która zajmowała południową scenę.

— W porządku, kotku?

Jessica skinęła głową i grzbietem dłoni starła łzę.

— Tak. Po prostu nie spodziewałam się zobaczyć tu mężczyzny z przeszłości, nic więcej.

— To ten, który ściągnął cię ze sceny?

— Kiedyś byłam z nim zaręczona.

— Poprosił, żebym ci to przekazała. — Aggie rzuciła na toaletkę Jessiki gruby zwitek banknotów.

— Boże, co za dupek! Widzisz, dlaczego nie mogłam za niego wyjść? — Wzrokiem błagała Aggie o zrozumienie.

— Nie, w zasadzie nie. Facet jest gorętszy niż Phoenix w lipcu. Totalnie cudowny. To potężne, umięśnione ciało. Słodka, przystojna twarz, aura „mam gdzieś, co sobie pomyślisz”. I ten warkot. — Odśloniła zęby, unosząc rubinowoczerwoną wargę.

Ekspresyjna mimika Aggie rozśmieszyła Jessicę. Przynajmniej trochę.

— Wszystko to zauważyłaś w czasie dwudziestosekundowej rozmowy?

— Jak się długo pracuje w tej branży, poznaje się facetów. Jeśli twój kochaś nosi przy sobie taką gotówkę, to znaczy, że jest bogaty. Czad! — Aggie zamachnęła się pięścią.

— Nie, nie czad. Jest nie tylko bogaty, ale i sławny, a to oznacza, że jego ego jest większe niż Alaska.

Aggie uniosła brwi jeszcze wyżej.

— Sławny?

— Jest wokalistą Sinnersów. Taki zespół.

— Chyba o nich słyszałam. Grają rocka?

— Hard rocka. No i nie wiesz jeszcze o jego największej zalecie — mówiąc to zrobiła palcami znak cudzysłowu. — Ma niezaspokojony apetyt na seks. Nie da się go wygonić z łóżka choćby na tyle długo, żeby z nim spokojnie pogadać.

Aggie roześmiała się, a w jej niebieskich oczach pojawiły się ogniki.

— Coraz bardziej mi się podoba, laleczko.

— Więc częstuj się.

Aggie spojrzała w sufit i się zamyśliła.

— Nie jestem pewna, czy fajnie byłoby go zdominować. Pewnie tylko bym go wkurzyła.

— Zapewne.

Jessica spojrzała na kpiące z niej plik dolarów, leżących na toalecie. Żeby tyle zarobić, musiałyby pracować kilka tygodni, a on wyciągnął je z kieszeni ot tak, jakby to była nic nie znacząca suma. Dla niego była. Drań. Obnosił się ze swoim bogactwem. Myślał, że to mu daje władzę.

Poirytowana Jessica pokręciła głową, poderwała się z krzesła i zgarnęła pieniądze z blatu. Wsunęła ręce w rękawy i wybiegła z garderoby. Przebiegła przez klub, powiewając połami szlafroka i wypadła przez drzwi wejściowe, rozglądając się za Sedrikiem Lionheartem. Ale najwidoczniej już sobie poszedł.

— Niech go szlag — wymamrotała pod nosem.

Będzie musiała go odszukać i cisnąć mu te pieniądze w twarz. To właśnie jej robił. Traktował ją tak, jakby sama nie potrafiła o siebie zadbać. Jakby potrzebowała pana Wielkie Ego do tego, by sobie poradzić. Nigdy się niczego nie nauczy, głupi dupek.

Ktoś musi dać mu nauczkę.

## Rozdział 6

Sed wszedł do autokaru pierwszy, a zakrwawieni i posiniaczeni kumple z zespołu za nim. Myrna siedziała przy małym kwadratowym stoliku przed laptopem. Podniosła ładne brązowe oczy i otworzyła je szeroko, zaskoczona.

Sed pomasaował się po głowie. Kurwa, co za noc. A na koniec musiał powiedzieć Myrnie, że złamał daną jej obietnicę i nie zadbał o bezpieczeństwo Briana.

— Co tu robicie tak wcześnie? — spytała. — Myślałam, że nie będzie was do rana.

Wydał policzki, szukając właściwych słów.

— Muszę cię przeprosić, Myrno.

Uniosła brwi, kiedy zobaczyła stojącego za Sedem Erica. Wytrzeszczyła oczy.

— O mój Boże! Eric, co się stało?

Zerwała się z ławki i odepchnęła Seda na bok. Posadziła Erica na kremowej skórzanej kanapie i obejrzała krwawe rozcięcie nad lewym okiem. Odwróciła się, szybko zmoczyła papierowy ręcznik w małym stalowym zlewie i zaczęła ścierać krew spływającą po silnej szczękę Erica. Zamrugał, ale uśmiechnął się z zadowolenia, że okazała mu troskę.

— Mielście wypadek? Moment... — Spojrzała na Seda. — Dlaczego mnie przepraszasz? Nie rozbiłeś mojego auta, prawda?

Otworzył usta, żeby wyjaśnić, ale podniosła rękę, nie dopuszczając go do głosu.

— Wiesz co, to nie ma znaczenia. To tylko samochód. Najważniejsze, że nic wam nie jest. Gdzie Brian? — Spojrzała na Treya, który szukał lodu w zamrażarce. Potem na Jace'a, który opuchniętymi i zakrwawionymi rękami usiłował nastawić sobie szczękę, przesuwając ją to w lewo, to w prawo. — Gdzie jest Brian? — powtórzyła, a w jej głosie było już słyhać panikę.

— Nic mu nie jest. Nie mieliśmy wypadku. — Sed odchrząknął. Kiedy mówił, bolało go gardło. Jak do diabła będzie jutro śpiewał?

— Więc co się stało? — Ruszyła do wejścia do autobusu, a na jej ślicznej twarzy malował się niepokój. — Brian?

Brian wyszedł zza rogu, ubrany w lustrzane okulary Seda.

— Cześć, kotku. Jak minął wieczór? Dużo zrobiłaś?

Sed zaśmiał się i pokręcił głową. Nie rozumiał, dlaczego Brian chciał pożyczyć jego

okulary. Tak jakby Myrna mogła nie zauważyć jutro przed ołtarzem jego podbitych na czarno oczu.

Myrna padła w jego ramiona. Zamrugał z bólu, ale wtuliła się w jego szyję, więc nie widziała grymasu.

— Wystraszyłeś mnie — powiedziała. — Myślałam, że jesteś ranny.

Brian objął ją i pocałował w czubek głowy.

— Nic mi nie jest.

Sed zerknął na Treya, który przyciskał ręcznik z lodem do tyłu głowy.

— Musisz zadzwonić do brata. — Jutrzejszego wieczoru grają support dla jego zespołu.

A przynajmniej powinni. Nie byli w formie do występu.

— Już dość dziś oberwałem, dziękuję ci bardzo — odparł Trey. — Ty do niego zadzwoń.

Myrna zdjęła okulary Briana i popatrzyła na niego. Unikał jej spojrzenia.

— Biliście się?

— Zaczekaj, wszystko wyjaśnię.

Walnęła go mocno w ramię.

— Czy ja wychodzę za gimnazjalistę? Nie wierzę!

Odwróciła się na pięcie i poszła do sypialni na tyłach autokaru.

— Myrno! — Brian ruszył za nią.

— Nie odzywaj się do mnie. — Odepchnęła Seda na bok. — Miałeś dopilnować, żeby wrócił do domu cało — rzuciła.

— Myrno — zaczął Sed, ale minęła go i weszła do sypialni. Trzaśnięcie drzwiami odbiło się echem po całym autokarze.

Brian podszedł do drzwi i zapukał.

— Myrno? Kochanie...

— Daj jej ochłonąć — poradził Sed.

— Odejdź! — krzyknęła ze środka.

Rozległ się huk, jakby coś uderzyło w drzwi od drugiej strony.

Brian otworzył je, minął but na szpilce, który spowodował ten hałas, a potem zamknął się w pokoju z rozjuszoną tygrysią. Przez kilka minut słychać było wrzaski i cichszy głos Briana, spokojny i kojący. Reszta zespołu siedziała cicho i opatrywała rany.



— Co robimy z jutrzejszym koncertem? — spytał Eric. — Sed, możesz śpiewać? Wzruszył ramionami.

— Nie wiem. Boli mnie gardło. Jeśli chcesz, Trey, zadzwonię do Dare'a.

— Nie uda im się znaleźć zastępstwa. Równie dobrze możemy poczekać do rana i zobaczyć, jak się będziemy czuli — orzekł Trey. — Chryste, głowa mi pęka. Mamy aspirynę?

Jeden z ochroniarzy walnął Treya aluminiowym prętem w tył głowy. Zanim Sed dołączył do bójk, było już po wszystkim. Nie zdążył zadać ani jednego ciosu.

— Nie powinieneś iść do lekarza? Straciłeś przytomność na kilka minut.

— Moja głowa jest mocniejsza niż ten pręt. Chyba nawet nie krwawi. — Trey pomacał guz wielkości gęsiego jaja z tyłu głowy i obejrzał palce w poszukiwaniu śladów krwi. — Ale aspiryna by się przydała.

Sed przyniósł buteleczkę z małej łazienki przy sypialni. Gniewne wrzaski zastąpił ekstatyczny jęk Myrny, która wykrzykiwała imię Briana.

Sed wyszczerzył zęby i wskazał głową w stronę drzwi do sypialni, a potem podał buteleczkę Treyowi.

— Chyba się dogadali. Trey zaśmiał się.

— Kto umiałby się długo gniewać na Briana? — Połknął kilka pastylek i przekazał buteleczkę Ericowi.

— Cieszę się, że się pogodzili — stwierdził Eric i przycisnął papierowy ręcznik do rozcięcia nad okiem. — Czułbym się wstrętnie, gdyby odwołała ślub.

— I tak powinieneś czuć się wstrętnie — powiedział cicho Jace i spuścił oczy. — Ty to wszystko zaczęłaś.

— Nie prosiłem cię o pomoc, knypku, prawda? — wytknął Eric. Jace zasznurował usta i skinął głową. Bez słowa wyszedł z autokaru.

Usłyszeli ryk jego harleya, a potem warkot motocykla znikł w oddali.

— Dlaczego zawsze go dręczysz? — spytał Sed. Eric wzruszył ramionami.

— Nie zawahał się stanąć po twojej stronie, kiedy przeciwnik miał przewagę.

Eric przesunął ręką po zasznurowanych ustach, a potem uszczypnął się w brodę.

— Wiem. Chodzi o to... Że on nie jest Jonem, rozumiesz? Przynajmniej tyle dobrego. Sed wiedział, że Eric i ich poprzedni basista, Jon, byli bliskimi przyjaciółmi. Ale Jon sprawiał kłopoty. Było im znacznie lepiej, odkąd w zespole grał Jace. Trey zlizął krew z kącika ust.

— Widzieliście, jak Jace się bił? Wcześniej nie widziałem go w akcji. Nie mogłem uwierzyć. Sam przemielił trzech ochroniarzy. Wiesz Eric, jestem pewien, że gdyby chciał, ten knypek skopałby i twój tyłek.

— Zamknij się, Trey — jęknął Eric.

Trey wzruszył ramionami i spojrzał na Seda, który wciąż opierał się o drzwi do łazienki.

— Co zrobisz z Jessicą?

Na dźwięk jej imienia serce Seda przyspieszyło.

— Nic, to oczywiste.

— Oczywiste? — Trey odwrócił ręcznik z lodem, przycisnął do tyłu głowy i mrugnął. — Ściągnąłeś ją ze sceny w klubie ze striptizem. Nie ma tu nic oczywistego.

— Byłem po prostu... zaskoczony. Mam gdzieś, co robi ze swoim życiem.

— Aha... — Trey był co do tego równie przekonany jak Sed.

## Rozdział 7

Jessice stanęło serce.

— Zwolniona? Nie może mnie pan zwolnić. Nie zrobiłam nic złego.

Roy, właściciel klubu, odchrząknął i unikał jej wzroku. Przypominał Jessice spalonego Elvisa, ale nie był tak atrakcyjny. Mężczyźni nie powinni nosić białego spandeksu i cekinów, ani razem, ani oddzielnie. A już na pewno nie otyli, owłosieni mężczyźni.

— Widziałaś, w jakim stanie są moi ochroniarze? Twój przyjaciele...

— To nie są moi przyjaciele.

— Więc dlaczego ich bronisz?

Jessica pokręciła głową i szeroko otworzyła oczy, fałszywie udając niewinność.

— Nie bronię.

— Kiedy wczoraj dotarli tu gliniarze, już dawno ich nie było. Jeśli ich nie bronisz, podaj mi ich nazwiska i powiedz, gdzie ich znaleźć, żebym mógł wnieść oskarżenie.

— Nie znam ich.

— Nie wierzę ci. — Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. — Sprzątnij swoją toaletkę, Piórko. Nie chcę cię więcej widzieć w moim klubie.

— Ale ja potrzebuję tej pracy. — Pracowała dopiero od trzech tygodni. Nie miała jeszcze odłożonych pieniędzy na szkołę. Nawet części. — To tylko na lato.

— Przykro mi, mała. Nie trzeba mi kłopotów. Jesteś piękna i seksowna, ale mam tu kolejkę kandydatek, które marzą o twojej pracy i nie sprowadzą mi do klubu swoich wandalii.

— To nie są wandalie.

— Podobno ich nie znasz?

— Nie znam.

Po blacie biurka przesunął w jej stronę kopertę.

— Twoja wypłata.

Zgarnęła ją ze stołu i wypadła z biura.

Sed nigdy nie przestanie niszczyć jej życia.

Jessica wpadła do garderoby i wrzuciła wszystkie swoje rzeczy do torby. Wybiegając, prawie wpadła na Aggie. Czarnowłosa piękność złapała ją za ramiona i zatrzymała.

— Hej, kotku, skąd ten pośpiech?

— Roy właśnie mnie zwolnił. — Musiała stąd wyjść. Gardło bolało ją od wstrzymywanych łez, a nie chciała, żeby ktoś widział, jak bardzo jest przybita. To przecież tylko głupia praca. Tylko kolejna porażka.

— Co? Jak może cię zwolnić? Jesteś ulubienicą publiczności.

— To wszystko wina Seda — powiedziała. — Jak go spotkam, zrobię mu nową dziurę w dupie.

— On ma już chyba swój kącik na placu dupków, kochanie.

Jessica starała się nie uśmiechnąć, ale i tu poniosła porażkę.

— Mówiłaś, że gra w Sinnersach, tak? — spytała Aggie.

— Tak, a co?

— Dzisiaj w Mandalay Bay grają support przed Exodus End.

— Skąd wiesz?

Aggie wzruszyła ramionami.

— Widziałam gdzieś plakat.

— Doskonale — wykrzyknęła Jessica i poczuła się nieco lepiej. — Będę mogła powiedzieć mu, gdzie może sobie wsadzić swoje pieniądze. Albo nawet lepiej, pokażę mu, gdzie może je sobie wsadzić.

— A jeśli przypadkiem spotkasz tego blondaska, który był z nimi wczoraj... Tego przystojniaczka z jędrnym tyłeczkiem, napakowanym ciałem, boską twarzą i tymi... — Aggie zacisnęła ręce i zadrżała w nieskrywanej rozkoszy.

Blondasek? Jessica zmarszczyła brwi.

— Masz na myśli Jace'a Seymura?

— Jace. — Aggie uśmiechnęła się i rozchyliła rubinowe usta, w których ukazały się piękne zęby — Przekaż mu, że jestem mu winna taniec. Zapłacił, ale poszedł się bić z ochroniarzami, zanim zdołałam uraczyć go moim ekskluzywnym autorskim bólem.

Jessica zachichotała.

— Wpadł ci w oko, Aggie? Zwykle nie wzdrgasz się przed zainkasowaniem łatwej gotówki.

Aggie mrugnęła.

— Może...

— Postaram się pamiętać o przekazaniu twojej wiadomości, kiedy pójde skopać Sedowi tyłek. — Zacisnęła ręce w pięści. Sedric Lionheart pożałuje, że wyrzucili ją z pracy. O tak, i to bardzo.

## Rozdział 8

Sed upił duży łyk piwa i spojrzał na trzymane w dłoni zdjęcie. Jessica dała mu je kilka lat temu. Pamiętał ten uśmiech. Wątpił, czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczy. Nienawidziła go z całego serca. Więc dlaczego siedział po ciemku, gapił się na jej zdjęcie i znów pił? Zupełnie sam? To chyba taka tradycja.

Oparł zdjęcie o puszkę piwa i otworzył notes, w którym zapisywał piosenki. Nie mógł skoncentrować się na tyle, żeby napisać cały tekst, ale słowa wpadały mu do głowy. Widział je, ale przede wszystkim czuł. Nabazgrał je w oddzielnych liniijkach, zostawiając miejsce, żeby później dopisać brakujące frazy.

*Oczy zielone. Serce zdradzone.*

*Sromota. Tęsknota*

*Męka. Udręka.*

*Serce ze skały. Sam zostałem.*

*Sam.*

Z trudem wciągnął powietrze.

*Sam.*

Piosenka przyjdzie później, ale nie chciał zapomnieć tych uczuć. Zamknął notes i schował go pod poduszką kanapy, a potem wziął zdjęcie Jessiki i dotknął palcem postrzępionych krawędzi.

Z tyłu autobusu otworzyły się drzwi do sypialni, a zaraz potem zamknęły się łazienkowe. Sed odłożył zdjęcie i pociągnął kolejny łyk piwa. Kilka minut później poczuł na ramieniu delikatny dotyk.

— Znowu siedzisz sam? — spytała Myrna.

Spojrzał na nią.

— Nie mogłem spać.

— Mogę się przysiąc?

Kiedy wzruszył ramionami, wsunęła się na ławkę naprzeciwko niego.

— Przepraszam, że nie zadbałem o Briana — powiedział.

— Powiedział mi, co się stało i nie mam żalu. To on jest głupi, że dał się w to wciągnąć.

— Myrna sięgnęła po zdjęcie Jessiki i przyjrzała mu się. — Jest zjawiskowa, Sed. To Jessica?

Popatrzyła na niego, a on pokiwał głową.

— Jak się trzymasz?

Podala mu zdjęcie. Schował je do kieszeni razem z nędznym pierścieniem zaręczynowym, którym Jessica rzuciła w niego w to straszne popołudnie przed dwoma laty.

— Ja? — Wzruszył ramionami. — Kiedy dotarłem na miejsce, wszyscy się już rozchodzili. Nikogo nawet nie walnąłem. Zebrałem Treya z chodnika, wpakowałam go do auta razem z Brianem i odjechaliśmy.

— Pytam o to, jak się masz po spotkaniu z Jessicą.

Serce mu stawało za każdym razem, kiedy ktoś wypowiadał jej imię. Tak jak teraz. Skrzywił się.

— Nic wielkiego. Wciąż mnie nienawidzi. A ja nienawidzę jej.

Myrna schyliła głowę, ale zdążył zauważyć jej pełen zrozumienia uśmiech.

— Rozumiem. Czyli nie wrócisz tam, żeby się z nią spotkać?

— A niby dlaczego?

Myrna wzruszyła ramionami.

— Bo lubisz wyzwania. I... wciąż ją kochasz.

— Nie, nie.

— Zawsze była tancerką erotyczną?

— Co?

— Skoro tak się wściekłeś, kiedy zobaczyłeś ją tańczącą...

— Nie wściekłem się. Straciłem panowanie nad sobą. Odrobinę. — Palcem wskazującym i kciukiem pokazał jak niewiele.

— Ale zareagowałeś. Dlatego, że nie spodziewałeś się jej zobaczyć? Czy raczej, że nie spodziewałeś się zobaczyć, jak tańczy nago dla obcych?

Sed zaśmiał się. Doktor Myrna Evans, specjalistka od seksuologii, zawsze szukała drugiego dna.

— To ostatnie miejsce na ziemi, w którym mógłbym ją spotkać. Przynajmniej tak myślałem. Jessica jest typem niezależnej feministki, trochę jak ty. Tak, byłem zdumiony. I dlatego ściągnąłem ją ze sceny. Nie dlatego, żebym się przejmował tym, że macha cyckami dla stada obmierzłych dupków.

Lekko zgniótł puszkę piwa.

— Nie ma nic złego w tych uczuciach, Sed.

— Gadasz jak psychiatra.

Speszyła się.

— Pomyślałam, że rozmowa o tym dobrze ci zrobi.

— Nie, nie zrobi. Miałam to za sobą, a teraz...

— Miałaś to za sobą? — Roześmiała się. — Nie wydaje mi się, Sed. Nie zapominaj, z kim rozmawiasz.

Ze wścibską panną, która nie wie, kiedy przestać. Ale nie mógł tego powiedzieć głośno, więc zmienił temat.

— Jutro wychodzisz za Briana?

Uniosła brwi.

— Oczywiście, niby dlaczego nie?

— Byłaś wściekła, że się bił.

— To, że jest się na kogoś wściekłym, nie znaczy, że przestaje się go kochać.

Sed skinął głową.

— Chyba nie. — Wyciągnął rękę i uściśnął jej dłoń. — Cieszę się, że Brian na ciebie trafił, Myr. Właśnie ciebie potrzebował. I wiedz, że jeśli kiedyś cię skrzywdzi, będzie się z tego tłumaczył przede mną.

— I przede mną! — krzyknął Eric ze swojej półki łóżka.

— Za grosz zasranej prywatności! — burknął Sed.

— Jeśli chcesz przeżyć ostatni legalny romans, zanim zostaniesz trwale uziemiona z mistrzem Sinclairem, zapraszam do mnie — zawołał Eric.

— Chcesz, żebym walnął go w twoim imieniu, Myr? — Sed wstał od stołu.

— Załatwię to — zaoferował się Trey i zwiesił się z górnej półki łóżka, a na dolnej rozległ się odgłos uderzenia.

— Au! — krzyknął Eric.

Myrna wydoستاła się zza stołu i objęła Seda z czułością.

— Dobranoc, Sed.

Odwzajemnił uścisk. To cudowne uczucie, przytulać kobietę bez żadnych seksualnych podtekstów.



Puściła go i wróciła do sypialni.

Myrna była dobrą kobietą. Sed zazdrościł Brianowi.

Kiedyś było inaczej.

Zanim Jessica go znenawdziła.

Może powinien wrócić tam i spotkać się z nią.

Nie. Pewnie skopałaby go po jajach.

## Rozdział 9

Jak to możliwe, żeby para wyglądała na aż tak szczęśliwą, biorąc w drive-thru ekspresowy ślub udzielany przez sobowtóra Elvisa? Brian skręcił do pierwszej kaplicy, na jaką trafili. Nie było czasu na długą ceremonię, za kilka godzin mieli się pojawić na scenie.

Sed uśmiechnął się, kiedy Myrna i Brian recytowali przysięgę i wymieniali się obrączkami. Rozmiar kamienia w pierścionku Myrny śmiało mógł zawstydzić tandetę, którą dał Jessica, ale kiedy Brian wsuwał na palec Myrny platynową obrączkę, Sed odczuł wagę wzgardzonego pierścionka, który nosił w kieszeni.

Złożyli dach w różowym thunderbirdzie coupe z 1957 roku, należącym do Myrny. Brian siedział na oparciu przedniego siedzenia z żoną na kolanie. Trey, drużba, zajmował miejsce pośrodku, obok szczęśliwej pary, a Sed przycupnął na miejscu dla pasażera w roli drugiego świadka. Obstawiał, że odgrywa druhnę. Wieczna druwna, nigdy panna młoda...

— Ogłaszam was mężem i żoną — powiedział Elvis, urzędnik stanu cywilnego — Możesz pocałować pannę młodą.

Brian przyłożył się do pocałunku. Myrna wpadła w jego ramiona, a w słońcu Vegas jej kasztanowate włosy płonęły jak ogień. W białej sukience wyglądała absolutnie olśniewająco. Sed zastanawiał się, czy zdążą dotrzeć do autokaru, zanim Brian zedrze kieckę z żony.

Eric, który siedział za Jace'em na zaparkowanym obok auta motorze, wiwatował.

— Gratulacje. — Sed sięgnął za plecami Treya i poklepał Briana w ramię.

Para dalej się całowała. I całowała. I całowała. Szarpała swoje ubrania. I jeszcze trochę całowała.

— Ej, dzieciaki — zaprotestował Trey — przez was Jace się czerwieni.

Nowożeńcy rozdzielili się i spojrzeli na siebie. Brian miał piękne fioletowe kręgi pod oczami.

— Boże, jak cię kocham — mruknął. Pocałował Myrnę ponownie, a potem odsunął się, żeby popatrzeć na nią z najgłupszym uśmiechem, na jaki było go stać. Ona odpowiedziała uśmiechem równie głupawym, a w jej oczach lśniła miłość.

Sed też to przeżył. Raz.

Ale to się skończyło.

Głupia Jessica. Sed skrzyżował ręce na piersi i ze wszystkich sił starał się cieszyć ze szczęścia Briana, bez względu na to, jak nędznie sam się czuł przy tej okazji.

— Będziemy tu sterczeć cały dzień? — spytał Trey.

— Zachowujesz się, jakbyśmy kupowali burgery i frytki — powiedział Brian do Treya.

— A czego się spodziewałeś? W końcu to drive-thru. Hej, Elvis! — zawołał Trey przez okno. — Możemy prosić keczup?

— Król przekaże wam tylko akt ślubu i zmywajcie się, moi drodzy — powiedział Elvis, tracąc wymyślny akcent. — Mamy dzisiaj tłum.

Usiedli na białej skórzanej kanapie, a Myrna przeniosła się na kolana Treya, żeby Brian mógł zawieźć ich z powrotem do autokaru.

Kiedy wyjeżdżali spod kaplicy, Myrna bawiła się włosami Treya.

— Jak głowa, skarbie?

— Boli jak skurwysyn.

— Powinieneś pojechać do szpitala i się przebadać — zasugerowała Myrna. — Jesteś blady. — Bez końca obmacywała opuszkami palców jego czoło.

— Drużba zawsze tak wygląda, gdy jego najlepszy przyjaciel zostaje zakuty z kajdany.

— Kajdany?! — Walnęła go w zębra i przesiadła się na kolana Seda. Objął ją. — Sed mnie nie obraża.

— Nie, kiedy słuchasz — mruknął Trey. Oparł się o siedzenie i zamknął oczy.

Myrna miała rację. Nie wyglądał dobrze. Ani trochę.

Myrna otworzyła szeroko usta i odwróciła się, żeby spojrzeć na Seda.

— Co o mnie mówiłeś?

— Nigdy nie powiedziałem o tobie złego słowa. — Wzruszył ramionami. — No, z wyjątkiem tego, że masz fatalny gust co do mężczyzn.

Ścisnęła między palcami jego brodę.

— Nie obrażaj mojego męża.

— Właśnie — powiedział Brian z uśmiechem od ucha do ucha. — Nie obrażaj jej męża.

— Objął prawą ręką jej kostkę, która wyłoniła się spod białej prostej sukienki ślubnej. Na lewej ręce, trzymającej kierownicę, zaśniła w popołudniowym słońcu platynowa obrączka. Sed zagapił się na nią. Symbol bycia razem na zawsze.

Na zawsze.

— Jestem po prostu zazdrosny — powiedział cicho Sed. Uścisnął Myrnę czule, a ona pocałowała go w skroń.

— Mam nadzieję, że odnajdziesz szczęście, Sed. Naprawdę.

Tylko jedna kobieta mogła go uszczęśliwić. Ale tak się złożyło, że nim gardziła.

On nigdy nie potrafiłby nią wzgardzić. Miał nadzieję, że pieniądze, które dał jej w klubie, jakoś pomogą. Gdyby tylko trzeci album Sinnersów pokrył się platyną kilka miesięcy wcześniej, byłoby go stać na ładny pierścionek i opłacenie jej studiów prawniczych. Wtedy by od niego nie odeszła.

## Rozdział 10

Przed halą Mandalay Bay Jessica poklepała po ramieniu ochroniarza.

— Przepraszam, gdzie mogę znaleźć Seda Lionhearta?

Ogromny brodaty facet spojrział na nią, ale nie odpowiedział.

— To wokalista Sinnersów. Sedric Lionheart — wymówiła starannie każdą sylabę nazwiska. — Grają tu dzisiaj.

— Proszę zostać za barierką. — Ochroniarz podsunął środkowym palcem okulary przeciwsłoneczne.

— Muszę mu coś przekazać. To ważne.

— Proszę zostać za barierką.

— Jestem za barierką. Czy po koncercie będzie tędy przechodził?

— Słuchaj, laleczko, nie wiem. Kazano mi trzymać fanów za barierką.

— Nie jestem fanką, jestem przyjaciółką.

— Jasne.

Atrakcyjna trzydziestokilkuletnia kobieta pojawiła się obok ochroniarza. Ubrana była w dobrze skrojony granatowy garnitur, a w ręce trzymała teczkę. Włosy miała upięte w ciasny węzeł i wyglądała w tym miejscu bardziej abstrakcyjnie niż zawodowa zapaśniczka w balecie.

— Jessica? — spytała.

Jessica uniosła brwi.

— Skąd pani wie?

— Widziałam pani zdjęcie. Nazywam się Myrna Evans. To znaczy Myrna Sinclair. Jestem... żoną Briana. — Na jej twarzy malowała się mieszanina niedowierzania i zachwyty, kiedy wypowiadała te słowa.

Zaskoczona Jessica szeroko otworzyła oczy.

— Żona Briana? Brian się ożenił?

Kobieta zerknęła na zegarek. W świetle latarni zalśnił na jej lewej ręce obłędnie wielki brylant.

— Pięć godzin temu. Co pani tu robi? Jestem pewna, że Sed nie chce pani widzieć.

Jessica usłyszała w jej głosie opiekuńczą nutę. Matka-kwoka. Obrończyni Seda? A po co

mu ktoś taki? Ten dupek świetnie sobie radził sam.

— Dał mi wczoraj pieniądze. Przyszłam je zwrócić.

— Dlaczego?

— Nie chcę ich. Ciągłe mi to robi, rozwała moje życie, a potem usiłuje wszystko naprawić. Nie chcę, żeby cokolwiek naprawiał. Poradzę sobie sama, rozumie pani? — Jessica uniosła brwi. — Nie rozumie pani, prawda?

— Sed ma osobowość opiekuna — odrzekła Myrna. — Taki jest. Stara się pomagać wszystkim. — Uśmiechnęła się. — To słodkie.

— Chyba nie mówimy o tym samym Sedzie. Sedric Lionheart. Wysoki, szerokie bary, niebieskie oczy, krótkie czarne włosy, ciało godne greckiego boga. Śpiewa. Lalalala...

Myrna zaśmiała się.

— Nie sądzi pani, że Sed jest słodki?

— Nie. Jest nadętym dupkiem, który nie może się powstrzymać od wtykania nosa w nie swoje sprawy.

— Bo jeśli ktoś, na kim mu zależy, ma kłopoty, czuje się za to osobiście odpowiedzialny. W ten sposób okazuje troskę.

Tłum zgromadzony za barierką rozwrzeszczał się niespodziewanie. Członkowie Exodus End wysiedli ze swojego autobusu i skierowali się w stronę budynku. Wśród nich Jessica rozpoznała Dare'a Millsa, starszego brata Treya. Nie widziała go od stu lat. Wątpiła, czy w ogóle by ją poznał.

— Strasznie tu głośno — krzyknęła Myrna. — Pogadamy w autobusie? — Myrna wskazała na stojący za nią czarno-srebrny autokar.

Jessice ścisnął się żołądek na myśl, że miałyby znowu zobaczyć Seda. Albo utknąć w autokarze, z którego nie mogłaby uciec.

— Może po prostu dam pani te pieniądze, a pani mu je przekaże? — Sięgnęła do torebki.

— Myślę, że powinna mu pani powiedzieć, dlaczego ich nie chce. On chyba nie rozumie, że uraził panią tym podarunkiem. To będzie dla niego cenna nauka.

Jessica gapiła się na Myrnę. Skąd wiedziała, że Sed ją uraził?

— Jasne, rozumiem. Niezależna kobieta spotyka opiekuńczego mężczyznę i następuje starcie osobowości. Założę się za to, że twój romans jest płomienny?

Myrna się roześmiała.

Jessica poczuła rumieńce na policzkach. Jej romans też kiedyś strzelał płomieniami. I nigdy nie zgasł. Po prostu wybuchł.

— Charlie, pomożesz Jessice przejść przez barierkę?

Ochroniarz złapał Jessicę w talii i przeniósł nad bramką.

— Powinam się ogarnąć. — Jessica przeczesła włosy. Wiedziała, że wygląda koszmarnie. Zresztą nic dziwnego. Miała paskudny dzień. Jakby było mało tego, że wyleciała z pracy, nie miała pieniędzy, żeby zapłacić za wynajmowany pokój. Roy potracił jej z pensji za leczenie ochroniarza, dupek jeden. Nie było mowy, żeby opłaciła czynsz z pieniędzy Seda, więc cały dzień spędziła na pakowaniu dobytku do swojego zdezelowanego nissana sentry. To oczywiste, że właściciel mieszkania będzie wołał je wynająć komuś, kto mu zapłaci. A gdzie będzie spała? A co to jest sen?

Co ją obchodziło, jak wygląda? Nie zamierzała na nikim robić wrażenia, a poza tym była fatalnym nastroju.

Założyła długie jasne włosy za uszy i poszła za Myrną do autokaru.

— Jessica? To ty?

Zatrzymała się i zobaczyła Darrena Millsa, który grał na gitarze prowadzącej w Exodus End. Był jeszcze przystojniejszy niż jego młodszy brat, Trey, jeśli to w ogóle możliwe. Obydwaj mieli takie same rozmarzone zielone oczy, ale Dare miał silniej zarysowaną szczękę, pokrytą seksownym cieniem zarostu. Jego długie czarne włosy, proste i lśniące, były obiektem zazdrości wszystkich modelek reklamujących szampony.

Jessica uśmiechnęła się do niego i lekko się zarumieniła. Trudno o skromność, kiedy ludzie ją rozpoznawali. A chciała tylko zostawić kasę i zmyć się stąd jak najprędzej. Nic nie przebiegało zgodnie z planem.

— Cześć, Dare. Tak, to ja.

— Myślałem, że zostawiłaś Seda. Wróciliście do siebie?

Jessica energicznie pokręciła głową.

— Nie.

— Ej, Dare, ruszaj się! Wchodzimy za pół godziny! — krzyknął od strony tylnego wejścia do hali perkusista Exodus End, Steve Aimes.

Dare skinął głową na znak, że przyjął i znów spojrzał na Jessicę.

— Muszę się rozgrzać przed występem — wyjaśnił. — Miło było cię spotkać.

— Mnie też, cieszę się, że mnie zauważyłeś. Połamania nóg — odparła i lekko puknęła go w ramię.

— Dzięki. — Truchtem odbiegł w stronę hali.

Jessica widziała, jak Myrna odprowadza wzrokiem doskonały tyłek Dare'a, odziany w skórę.

— Znasz go?

— To Dare — odparła Jessica. — Starszy brat Treya.

— A więc to jest Dare. Mmmm... A ja myślałam, że to Trey jest seksowny.

Jessica zachichotała.

— A co z Brianem? Chyba niedawno za niego wyszłaś?

— Niedługo poświęcę mu całą swoją uwagę. — Myrna skierowała się do wejścia do autokaru. — Poza tym małżeństwo nie sprawiło, że ośleplam.

Jessica wdrapała się za nią po schodkach i znalazła się w głównym pomieszczeniu za fotelem kierowcy. Przez chwilę zdawało jej się, że weszły do złego autokaru. Sinnersi żyli w permanentnym syfie, a to wnętrze lśniło czystością nieskażoną obowiązkową górą brudnych ciuchów. Pod ścianą, która oddzielała fotel kierowcy od pomieszczeń mieszkalnych, stała wygodna beżowa skórzana kanapa, a naprzeciwko niej dwa fotele od kompletu. Nad nimi wisiał duży ekran telewizora, a niedaleko ustawiono konsolę do gier wideo i wieżę stereo. Dalej znajdował się aneks kuchenny, a po przeciwnej stronie kwadratowy stół i miękkie kanapy. Ciasno ale wygodnie.

— Co tu się stało? — spytała Jessica.

Myrna podeszła do małego stolika, stojącego niedaleko części sypialnej, na którą składały się zasłonięte zasłoną dwa łóżka piętrowe po dwóch stronach korytarza.

— Co? — zerknęła przez ramię.

— Z autokarem. Jest czysty.

— Przekroczyli wszelkie granice i w końcu nauczyłam chłopców porządku. Nie mogłam żyć w tym brudzie.

— Jestem pod wrażeniem. — Jessica nie potrafiła skłonić chłopaków do niczego, kiedy jeździła z nimi w trasy przez ponad dwa lata temu. A wówczas byli mniej sławni. Mniej zadufani w sobie.

— Siadaj — zaproponowała Myrna. — Napijiesz się czegoś?



— Dzięki, chętnie. — Jessica wślizgnęła się między stół a kanapę, tyłem do wejścia, i rozglądała się wkoło. Po chwili stwierdziła, że to nie ten sam autokar, który знаła. Ten był znacznie ładniejszy. Miał nawet dwoje drzwi prowadzących do pomieszczeń na tyłach.

— Na co masz ochotę? — spytała Myrna.

— A nie mam do wyboru tylko piwa, piwa i piwa? To było jedyne pożywienie Sinnersów za moich czasów — zachichotała Jessica.

— W tym autobusie nie ma alkoholu — odparła Myrna. — Po piwo musiałabyś się wybrać do drugiego, który nazywamy Chlewem. Korzysta z niego głównie obsługa trasy. U nas jest woda i soki: pomarańczowy, jabłkowy, aroniowy albo winogronowy. I nowy nałóg Treya, czyli Kool Aid wiśniowy.

— Poproszę wodę.

Myrna przyniosła z lodówki dwie butelki i usiadła po drugiej stronie stołu. Jessica upiła łyk wody.

— Brian mówił mi, że studiujesz prawo.

Jessica szeroko otworzyła oczy. Jakim cudem zeszli na ten temat?

— Tak, to prawda.

— Więc dlaczego pracujesz jako striptizerka?

Była z policji, czy co? A niech ją! Nic dziwnego, że chłopaki słuchali jej poleceń. Pewnie się jej boją.

— Wydaje mi się, że to nie twoja sprawa.

Myrna wzruszyła ramionami.

— Pewnie nie. — Zaśmiała się. — Chyba Sed miał rację co do ciebie.

Jessica uniosła brwi.

— Co o mnie mówił? — Wiedziała, że nie powinno jej to obchodzić, ale mimo to serce ledwie dawało radę bić w skurczonej piersi.

Myrna nonszalancko pokręciła głową i podniosła do ust butelkę.

— Nic takiego.

— Potrzebowałam pieniędzy, dlatego. A co mówił Sed, że dlaczego tańczę?

— Dla pieniędzy.

— Nieważne. Przez tego kretyna mnie wylali.

— Przykro mi. Szukasz nowej pracy?

— Nie wiem. Nie stać mnie na czynsz, więc pewnie wrócę do matki. Miałam koszmarne dzień. I oczywiście wszystko zaczęło się w chwili, gdy Sed mnie dotknął. — Jessica się zawahała. Zapomniała, że Myrna zdaje się szczerze lubić Seda. — Przykro mi, że wyładowałam się na tobie. Nawet mnie nie znasz.

Myrna uśmiechnęła się miło.

— Nic się nie stało. Wiesz, że myślałam o zatrudnieniu asystentki, żeby pomogła mi przy projekcie badawczym?

— Projekcie badawczym?

— Dlatego ruszyłam w trasę z Sinnersami. Prowadzę psychologiczne badania ich grup. Usiłuję ustalić, dlaczego gwiazdy rocka sprawiają, że niektóre kobiety stają się rozwiązłe.

Naprawdę potrzebowała badań, żeby to wyjaśnić?

— Właśnie się zastanawiałam, dlaczego przypominasz mi jedną z moich wykładowczyń prawa.

Myrna zaśmiała się.

— Tak naprawdę ubieram się w ten sposób, bo wiem, że to kręci Briana. Ale nie mów mi, że ci powiedziałam. — Myrna mrugnęła do niej. — To jak, byłabyś zainteresowana pracą?

— Ja?

— Proponuję ci posadę. A ty potrzebujesz pracy. Dla mnie ma to sens. Obstawiam, że jesteś inteligentna, skoro studiujesz prawo. Jakie masz oceny?

— W zasadzie same A. — Nie licząc oblanej pracy rocznej u Ellington. To nie pora na roztkliwianie się nad złą oceną. Coś tu było nie w porządku. — W czym tkwi haczyk?

— Nie ma haczyka. Wynagrodzenie wyniesie dziesięć tysięcy dolarów, jeśli dotrwasz do końca projektu.

Jessica opadła szczęką.

— Dziesięć tysięcy? Jak długo potrwa projekt?

— Około dwóch miesięcy. Trzeba włożyć kupę pracy w zebranie danych i wprowadzanie ich do komputera. To by była twoja działka. Wcześniej z tym nie nadążałam, a co dopiero teraz, gdy jestem młodą żoną. — Wyszczrzyła się.

Jessica się roześmiała.

— Tak w ogóle, to gratulacje. Brian to świetny facet.

— Dzięki. Też tak uważam. — Myrna uśmiechnęła się z rozmarzeniem. Biło od niej szczęście.

Jessica też kiedyś to czuła. Głupi Sed i jego niemożliwe do spełnienia warunki.

— Więc jak?

— Dostanę zaliczkę, żebym mogła znaleźć nowe mieszkanie?

— Jessico, będziesz podróżowała z zespołem. Nie potrzebujesz mieszkania.

Uczucie ulgi wyparowało.

— Nie mogę podróżować z zespołem. Sed...

— Co z nim?

Skąd to wrażenie, że Myrna nią manipuluje?

— Nie dogadujemy się.

— To układ służbowy, nie osobisty. Poza tym będziesz pracowała dla mnie. Możesz całkowicie ignorować Seda.

Jessica wiedziała, że to niewykonalne, ignorować Seda. Sed był... Był... No cóż, był Sedem. Westchnęła głośno.

— Ja...

— Masz lepszą opcję?

Pokręciła głową.

— Jestem ci bardzo wdzięczna za propozycję, Myrno, ale wydaje mi się, że nie dam rady spędzić z Sedem dwóch miesięcy.

— Dlaczego nie? Wciąż ci na nim zależy? — spytała Myrna.

— Nie! — odparła za szybko i za głośno.

— Więc w czym problem?

— Nie ma problemu. Z wdzięcznością przyjmuję propozycję. Dzięki, Myrno.

Uratowałaś mi życie. — Albo je zrujnowałaś.

— Świetnie. Mam nadzieję, że możesz zacząć od razu? Wyjeżdżam w podróż poślubną za jakieś... — Spojrzała na zegarek. — Dziesięć minut.

A niech tam, w końcu co miała do stracenia? Poza zdrowiem psychicznym i już nadwątlonym szacunkiem dla siebie?

— Dobrze, brzmi nieźle. Pokaż mi tylko, co robić.

Myrna właśnie wyjaśniała jej, jak wprowadzać ogromną ilość zaległych danych do

arkusza kalkulacyjnego, kiedy tłum przed autokarem ożył. Serce Jessiki przyspieszyło. Członkowie Sinnersów pewnie właśnie tu szli. Jak Sed zareaguje, kiedy dowie się, że ruszy z nimi w trasę? Jak ona zniesie jego obecność przez dwa miesiące? Dzielenie autokaru było... intymne.

Brian wszedł po schodkach do autobusu. Nie zauważył Jessiki, podszedł prosto do Myrny, przyciągnął ją do swojego spoconego ciała i pocałował łapczywie.

— Gotowa do drogi?

— Wszystko spakowałam — mruknęła. — Zanim wyjdziemy, muszę jeszcze tylko wyjaśnić kilka rzeczy mojej nowej asystentce.

— Asystentce? — Oczy Briana, okolone grubą kreską eyelinera i podbite fioletowymi sińcami, spoczęły na Jessice. — Jessica? — wysapał. — Co ty tu, kurwa, robisz?

Zaskoczyła ją jego wrogość. Brian był takim miłym facetem. Zastanawiała się, dlaczego jej widok tak go rozwścieczył.

— Cześć Brian — powiedziała i pomachała lekko. — Dawno się nie widzieliśmy.

— Sed już tu idzie. Lepiej znikaj, zanim cię zobaczy.

Myrna przesunęła dłoń po jego przepoconej koszulce.

— Jessica zostanie z nami przez kilka miesięcy. Właśnie zatrudniłam ją jako moją asystentkę.

Brian spojrział na nią z niedowierzaniem.

— Co zrobiłaś?! Czyś ty oszalała?!

Myrna uśmiechnęła się i pokręciła głową.

— Zaufaj mi, dobrze? — wymruczała i pocałowała go w kącik ust. — Poza tym dzięki niej będę miała więcej czasu dla nas. — Zaciśnęła rękę na jego podkoszulku w okolicy pasa.

Wpatrywał się w nią z absolutnym zachwytem.

— Boże, tak, absolutnie potrzebujesz asystentki. Kocham cię.

— Kocham cię — odparła Myrna.

Jessica odwróciła wzrok. Od takiej słodczy aż ją mldiło.

— Zarezerwowałaś ładny apartament? — Brian ścisnął w garści marynarkę Myrny, jakby z trudem powstrzymywał się przed zderciem z niej ubrania.

— Tak. W hotelu Venetian. Z jacuzzi.

Westchnął.

— Dobrze. Kocham cię. Mówiłem ci to dzisiaj?

— Tylko milion razy. — Uśmiechnęła się. — Więc możesz kontynuować.

Znów ją pocałował.

— Pięć minut i będę gotowa do wyjścia — powiedziała. — Nie mogę się doczekać, żeby dostać cię w swoje ręce.

— Pójdę zmyć sceniczny makijaż.

— Zostaw na razie — mruknęła Myrna. — Chcę się kochać z wami obydwoma. Zacznę od gwiazdy rocka, a potem dobioreę się do zwykłego faceta, który jest gdzieś pod tą tapetą.

Wyszczrzył się.

— No to ciesz się, że nie byłaś na dzisiejszym koncercie. Daliśmy dupy. Sed nie wyciągał wysokich nut, Jace'a tak boli ręka, że prawie nie mógł grać, Trey musiał co chwilę siadać, bo ma zawroty głowy. Ja nie mogłem się skupić, bo myślałem tylko o tobie. Przynajmniej Eric się sprawdził. — Podrapał się za uchem. — No, w każdym razie przez większość czasu.

— Na pewno nie było tak źle — odparła Myrna.

— Było koszmarnie, ale prawdę mówiąc, w tej chwili mam to gdzieś. Pospiesz się, chcę cię zjeść.

— Ja pierwsza. — Myrna pocałowała go i wróciła do komputera, ale była rozkojarzona, kiedy kontynuowała wyjaśnienia. Na szczęście wprowadzanie danych nie było trudne, tylko czasochłonne.

— Zajmij się tym przez najbliższych kilka dni — powiedziała do Jessiki. — Wrócimy w poniedziałek, ruszymy dalej w drogę i będziesz pomagać mi przy wywiadach z grupies.

Wywiady z grupies? To w ogóle nie było zabawne, ale byłaby idiotką, gdyby odrzuciła taką propozycję.

— Dobra, dam sobie radę. Chcesz, żebym zajęła się czymś jeszcze?

— Możliwe, ale w tej chwili nie mogę się skupić. Najwyżej coś poczeka kilka dni.

Na zewnątrz autobusu zrobiło się zamieszanie. Ktoś wchodził po schodkach. Chór dziewczęcych chichotów mógł oznaczać tylko jedno. Jessica sięgnęła po plik papierów Myrny, żeby wyglądać na jak najbardziej zajęta, kiedy wejdzie Sed. Zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby go zignorować.

— Zmyjcie się stąd? — spytał Sed Briana i Myrny. — Sypialnia jest dzisiaj moja.

O wilku mowa.

Jessica nie mogła nic na to poradzić, że cała się spięła, ale nie oderwała wzroku od dokumentów.

— Sed, nie wypłusz stąd mojej nowej asystentki, kiedy mnie nie będzie, potrzebuję jej — zaznaczyła Myrna.

— Nowej asyst...

Jessica spojrzała na Seda i uśmiechnęła się uprzejmie.

— Cześć. — Czy widział, jak trzęsą się jej ręce, zawieszony nad klawiaturą laptopa?

Zagapił się na nią. Spojrzała na strużki potu, które spływały mu ze skroni. O Boże. Orgazm wizualny. Dlaczego on musi być taki przystojny? Gnój.

— Co? — wydukał Sed i zamknął usta, a potem je otworzył jak złota rybka.

Brian zwiął, ale Myrna nie porzuciła Jessiki. Chwyliła Seda za rękę, żeby zwrócił na nią uwagę.

— Przez twój wczorajszy popis wyrzucili ją z pracy.

Myrna była od niego prawie o trzydzieści centymetrów niższa, ale jakimś cudem wydawała się dorównywać Sedowi wzrostem.

— Co? — powtórzył.

— Potrzebowała pracy i mieszkania, więc zatrudniłam ją, żeby pomogła mi przy projekcie. Nie będziesz jej dokuczał.

Łypnął na nią wrogo.

— A niby dlaczego miałbym jej dokuczać? Mam ją gdzieś. — Spojrzał na Jessicę, a potem znów na Myrnę. — Zatrudniłaś ją? Co to znaczy, że ją zatrudniłaś?

— Sed — jęknęła jedna z trzech kobiet, które przyszły za nim do autokaru. —

Imprezujemy czy nie?

— Tak, cicho bądź! — krzyknął na atrakcyjną rudowłosą dziewczynę. — Zaraz do was przyjdę.

Nawet nie mrugnęła w reakcji na jego bezczelność. Jessica zagryzła wargę, żeby powstrzymać się przed zbesztaniem go. To nie jej sprawa. Sed miał prawo robić z tą kobietą cokolwiek mu się podoba. Poprawka, z tymi kobietami. Z nimi trzema. Poczowała uderzenie wściekłości. Dlaczego to trio chętnych ciał tak ją irytowało?

Myrna odpowiedziała spokojnie:

— Ona jest moją pracownicą. Oczekuję, że będziesz się do niej odnosił z takim samym

szacunkiem, z jakim traktujesz mnie.

— Myrna, idziesz? — wrzasnął Brian z zewnątrz.

— Muszę lecieć. — Myrna złożyła na policzku Seda niewinny pocałunek, a po drugim go poklepała. — Zachowuj się, słyszysz?

— Co za różnica — zachnął się. — Bez sensu, Myrno. Powinnaś była to ze mną skonsultować.

— Udawaj, że mnie tu nie ma — zaproponowała Jessica. — Ja ci się odwzajemnię tym samym.

Jessica wróciła do wprowadzania danych i usiłowała zignorować dziewczynę przyklejoną do pleców Seda, która tam i z powrotem jeździła dłonią po jego kroczu. Dostrzegła, jak zawartość jego rozporoka nabrzmiwa. Skrzyżowała nogi. Nie, nie dlatego, że wiedziała, co potrafiło to nabrzmienie. Po prostu ławka była niewygodna. Tak, właśnie tak...

— To jest pomysł — warknął. Zdjął rękę młodej kobiety ze swojego krocza i pociągnął ją w stronę drzwi na tyłach autokaru. Jessica podejrzewała, że mieści się tam sypialnia.

— Za mną, drogie panie — rzucił Sed do reszty dziewczyn. Drzwi otworzyły się i zamknęły za całą grupą.

Jessica stłumiła w sobie chęć walnięcia w coś pięścią. Nie spała z nikim, odkąd z nim zerwała. Zastanawiała się, ile godzin odczekał, zanim zerznął jedną ze swoich groupies. Albo trzy.

Boże, jak bardzo chciała coś rozwalić. Najchętniej jego twarz.

Po schodach autokaru wszedł Eric.

— Gdzie Sed? Zaczął beze mnie?

Jessica spojrzała na niego sponad zamazanego ekranu komputera.

— Skąd mam, kurwa, wiedzieć?! — warknęła. Mięśnie twarzy miała tak napięte, że aż bolało.

Eric zagapił się na nią.

— Jessica?

— Trafiona-zatopiona.

Jej nastrój zmienił się z kiepskiego w fatalny. Liczne chichoty dochodzące zza drzwi sypialni nijak nie poprawiały jej stanu.

Eric wślizgnął się na ławkę naprzeciwko niej.

— Czy Sed wie, że tu jesteś? — szepnął.

— Tak. Przechodził tędy, prowadząc swoje małe zdziry do sypialni. — Wskazała na drzwi.

— O Boże, Sed, jesteś absolutnie doskonały! — usłyszeli zza nich.

— Słyszycie wszystko, co się dzieje w tej sypialni? — spytała.

— Raczej tak — odpowiedział Eric. — Ale jeśli myślisz, że Sed i jego gruppies dają czadu, zaczekaj aż Brian i Myrna wrócą z podróży poślubnej. Ona wydaje taki dźwięk z głębi gardła. Chryste, natychmiastowa erekcja.

— Przeniosę się do Chlewu — ogłosiła Jessica i wstała z ławki. Zamknęła laptop i położyła na nim papiery.

— Na twoim miejscu nie robiłbym tego — stwierdził Eric. — To toksyczne miejsce dla delikatnych panienek.

— A zastanę tam Jace'a? Przyjaciółka prosiła, żebym przekazała mu wiadomość.

Eric spochmurniał i na jego szorstkiej, ale przystojnej twarzy pojawił się nietypowy dla niego wyraz poczucia winy.

— Nie wiem, dokąd poszedł Jace.

Zza drzwi dobiegł schrypnięty pomruk Seda.

— Ssij mocniej — domagał się. — Tak, mocniej. Jeszcze mocniej! Teraz lepiej.

Jessica ruszyła przez korytarz i otworzyła drzwi do sypialni.

Gruchnęły o ścianę. Sed stał niemal w progu, całkiem nagi, nie licząc wiśniowego kondomu na członku. Trzy panienki reprezentowały różne stopnie nagości. Jedna klęczała przed nim i wsuwała sobie jego kutasa do gardła. Druga klęczała za nim i dotykała językiem Bóg jeden wie czego. Trzecia przesuwiała dłonie po jego umięśnionej piersi, jakby przeprowadzała inspekcję pomnika Dawida w poszukiwaniu niedoskonałości.

Sed spojrzał na Jessicę spod opuszczonych powiek, a na jego przystojnej twarzy rozkwitł złośliwy uśmiech.

— W czym mogę pomóc?

Z wściekłym warkotem Jessica złapała za włosy dziewczynę, która robiła Sedowi laskę i cisnęła nią o podłogę. Sed zasłużył na grymas bólu. A dziewczyna? Jessica miała ochotę ją zamordować.

— Zostaw go ty pieprzona dziwko! — wycedziła.



— Bitwa dzikich kotek — ogłosił Eric podekscytowany i popchnął eksmitowaną dziewczynę dalej w głąb korytarza.

Jessica obróciła się, gotowa do pokonania kolejnej wielbicielki Seda, ale on sam wziął każdą z nich pod ramię i wyprowadził z sypialni. Młode kobiety wyglądały na oszołomione, kiedy wypychał je na korytarz. Eric przytulił je do siebie.

— Ej, Sed! — poskarżył się. — Chciałem zobaczyć, jak wrywają sobie włosy!

Sed zatrzasnął Ericowi drzwi przed nosem i zamknął się w sypialni z Jessicą.

Sami.

Razem.

Jessica przełknęła ślinę i spojrzała na niego, onieśmielona bliskością. Jak się tu znalazła? Zamierzała właśnie opuścić autobus i wtedy nagle...

Patrzył na nią i czekał aż coś powie.

— Nienawidzę cię. — Nic lepszego nie wymyśliła.

— Ja ciebie bardziej.

— Nie da się nienawidzić bardziej niż ja ciebie. — Usiłowała otworzyć drzwi, ale przytrzymał je ręką.

— Jeśli mnie nienawidzisz, co robisz w mojej sypialni, psując mi przyjemny wieczór?

Dobre pytanie.

— Bo... — Nie mogła oderwać oczu od jego jasnych niebieskich oczu. Dlaczego patrzył na nią w ten sposób? Przecież miał gdzieś jej odpowiedź. W przeszłości to nigdy nie miało dla niego znaczenia.

— Bo?

— Bo... cię nienawidzę — szepnęła.

Ironiczny uśmiezek powrócił.

— Właśnie widzę. — Schylił głowę i otarł się górną wargą o jej usta. Delikatny jak piórko pocałunek trwał nie dłużej niż sekundę, ale serce zatłukło jej się w piersi. Nogi się pod nią ugięły. Całe ciało rozgorzało pragnieniem. Przesunął językiem po jej górnej wardze, gdy unosił głowę.

A potem patrzył na jej reakcję.

O mój...

Oprzytomniała. Jak śmiał ją pocałować? Odepchnęła go, zapierając się dłońmi o jego

ciepłą, nagą pierś.

To był błąd. Jego skóra rozpalila jej dłonie.

Musiała stąd wyjść, zanim... Zanim...

Sięgnęła do klamki, ale złapał ją za nadgarstek.

— Wolałbym nigdy cię nie spotkać — powiedział.

— Chciałabym, żebyś się nigdy nie urodził.

Przyciągnął ją do siebie i zamknął jej usta gorącym pocałunkiem.

O mój... O mój...

Jęknęła. Jej kości osiągnęły konsystencję galaretki. Dużymi dłońmi podtrzymywał jej plecy, żeby nie upadła, kiedy dawała się ponieść zmysłom. Ten mężczyzna. Naprawdę go nienawidziła. To dlatego tak ją złościło to wszechobecne pragnienie. Nieważne, jak bardzo się starała, nie potrafiła pozbyć się go ze swojej jaźni.

Przez cienką koszulkę rozpiął jej stanik. Przesunął dłonie w górę i przerwał pocałunek na wystarczająco długą chwilę, żeby jednym płynnym ruchem ściągnąć jej przez głowę bluzkę. Z głębi jej gardła wydobył się odgłos protestu, ale nie opuścił ust, bo Sed pochylił się i znów całował ją bez tchu.

Przyciągnął ją bliżej i jej nagie piersi napały na jego klatkę. Czula jego erekcję na podbrzuszu, tuż nad paskiem biodrówek. Napięła się, a potem znów stopniała pod jego dotykiem. Objęła jego twarde ciało, przytulała, dotykała dłońmi gładkich pleców.

Jęknął w jej otwarte usta. Wiedziała, że plecy to jedna z jego stref erogennych. Kiedy dojechała palcami do jego ramion, lekko wbiła w nie paznokcie i przesunęła nimi po skórze. Zadrzał gwałtownie i oderwał usta od jej warg. Spojrzał na nią, badał jej gotowość. Jeśli nie chciała, żeby to się stało, miała ostatnią szansę na protest. Ten człowiek był w łóżku bestią. Jeśli zacznie, nie będzie miała okazji do...

Chwycił ją w talii, podrzucił i położył na łóżku. Zanim zdążyła się ułożyć, rozpiął jej spodnie i ściągnął, razem z majtkami i sandałkami.

— Sed?

Złapał ją za biodra i rozchylił jej nogi. Nie protestowała. Nie chciała, żeby się z nią kochał. Pragnęła, żeby ją zerznął, a on myślał o tym samym.

Sięgnęła w dół, chwyciła jego grubego kutasa i skierowała do wnętrza swojego wilgotnego, chętnego ciała.

Wydał jęk pełen pierwotnej tęsknoty, który przeszył ją całą, a potem jednym silnym pchnięciem wszedł w nią.

Sed. Och, Sed.

Wypełnił ją, jak tylko on potrafił.

Powoli się wycofał...

O mój...

Ostre natarcie, wszedł głębiej.

O mój...

Przesunął biodra.

O mój... Boże!

Wygięła plecy, zwiesiła głowę do tyłu i wsparła się na łokciach, żeby podtrzymać tę fantastyczną pozycję. Uniósł jej zgięte nogi w górę i rozchylił, pomagając sobie przedramionami. Stał na podłodze, ale wsparł się na niej, żeby wdrzeć się głębiej. Znow obrócił biodra, zapierając się o nią. Jessica odrzuciła głowę w tył i krzyknęła.

— Tak — wystękał i powoli się wycofał. — Chcesz mnie, co? Nawet nie miał pojęcia.

Zadrzała i szerzej rozłożyła nogi. Chciała go głębiej. Głębiej. Błagam. W środku. Och, Sed... Wypełnij mnie. Bez ciebie jestem taka pusta.

Zgiął ręce, żeby podtrzymać ją w tej pozycji. Wszedł w nią znów i swoją kością łonową ucisnął jej pulsującą łechtaczkę. Wyszedł. Wsunął się głębiej. Wyszedł. Wsunął się. Boże, tak, Sed. Wejdz głęboko. Z każdym jego pchnięciem jej jęki stawały się głośniejsze, była coraz bliższa orgazmu.

— Sed! Sed!

Oddech uwiązał mu w gardle, każdy jego ruch wywoływał gęsią skórkę na jej całym ciele.

— Jessico — szepnął.

Podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. On też na nią patrzył. Ich oczy się spotkały i odwrócił wzrok, ale wcześniej dostrzegła w jego oczach ból. Zanim zdążyła się zastanowić, co to oznaczało, zepchnął ją poza granicę. Krzyknęła, a jej ciało napięło się, gdy przeszywały je fale rozkoszy.

Kiedy drżała, dochodząc do siebie, Sed przesunął ją wyżej na materacu i położył się obok niej na łóżku. Teraz złączył jej nogi i z długich, rotacyjnych pchnięć przeszedł w mocne,

szybkie natarcia.

Podniosła rękę, żeby dotknąć jego twarzy. Chwycił ją za nadgarstek i przygwoździł do łóżka za jej głową.

Nie chciał, żeby go dotykała? W porządku. Widziała, że chce pozbyć się napięcia najszybciej, jak się da. Pewnie jak tylko z nią skończy, wyrzuci ją na korytarz razem z resztą zdzir.

Jessica przełknęła gulę, która narastała w jej gardle i kołysała biodrami z boku na bok, żeby szybciej doprowadzić go na szczyt. Wiedziała, jak mu pomóc. Nie zapomniała wszystkich sztuczek, które wypraktykowała, żeby dać mu rozkosz. Żeby zatrzymać go dla siebie. Zacisnęła go w sobie, mocno, mocno, mocniej, a potem rozluźniła mięśnie, zanim znów się napięła.

Sapał, a jego ruchy były szybsze, ale nie głębsze.

— Jessico — szepnął. — Jessico, tak, kotku. Zaciskaj się. Potrzebuję tego.

Uwielbiała patrzeć, jak dochodzi, być świadkiem tej chwili, kiedy traci kontrolę i zatracą się w niej, a ekstaza wykrzywia mu twarz. Ale tym razem, kiedy zadrżał na niej i wydał okrzyk triumfu, zacisnęła powieki. Nie chciała znów przepaść. Nie mogła znieść tego, co z nią robił, że uczynił ją słabą, spragnioną, zależną. Nienawidziła w nim wszystkiego, z wyjątkiem przyjemności, jakiej dostarczał jej ciało.

Kiedy jego dreszcze ustały, opadł na nią i ją objął. Pocałował ją w skroń, ale nie mogła znieść jego fałszywej czułości. Debil! Wyrwała się, żeby wstać. Podniósł głowę i spojrzał na nią.

— Już możesz mnie puścić — wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Zadrżał mu mięsień nad lewym okiem. Wyszedł z niej i stoczył się, kładąc się obok na boku. Pocałował ją w ramię i położył dłoń na jej nagim brzuchu. Zepchnęła ją, sturlała się z łóżka i sięgnęła po ubranie.

Wciągnęła majtki.

— Cieszę się, że mamy to już z głowy.

Obrócił się na plecy i zakrył oczy ramieniem.

— Tak.

Ubrała się szybko. Nie przejmowała się stanikiem ani butami.

Musiała stąd wyjść. Natychmiast. Nie chciała mu pokazać, jak bardzo czuła się dotknięta. Nie teraz, kiedy wiedziała, jaki był wobec niej obojętny. Ile dziesiątek kobiet zerznął w ten sposób jak ją teraz? Nie chciała wiedzieć.

Wyszła z sypialni i cicho zamknęła za sobą drzwi. Weszła do maleńkiej łazienki i zamknęła się w niej. Przytłoczona bolesnym skurczem w piersi, spazmatycznie wciągała do płuc powietrze.

Sed nic dla niej nie znaczył. Nic. Miała to już za sobą. I nienawidziła go. Tak bardzo go nienawidziła. Uderzyła pięścią w kartonową ściankę. Nienawidziła go. Nienawidziła...

Zagryzła wargę, żeby przestała drżeć. Niedobrze. Schowała twarz w dłoniach i pozwoliła łzom popłynąć, ale pilnowała, żeby szlochać jak najciszej.

Sed nigdy nie doświadczył takiego bólu. Ten jeden raz zapragnęła pokazać mu, gdzie jego miejsce. Sprawić, żeby cierpiał tak, jak ona cierpiała. Zmusić go, by zapłacił za to, że był bezduszny i nie szanował uczuć innych ludzi. Nie chodziło tylko o nią. Jak wiele kobiet wykorzystał i znieważył?

— Czas na zemstę — wymruczała pod nosem, a łzy spłynęły jej na szyję. — Zobaczysz, jak to miło być wykorzystywanym, playboyu.

## Rozdział 11

Kiedy Jessica zamknęła za sobą drzwi, Sed zdjął rękę z twarzy i zagapił się w sufit, usiłując zapanować nad emocjami. Wystarczająco trudno było mu się kontrolować, kiedy ta kobieta znajdowała się setki albo nawet tysiące kilometrów od niego, a co dopiero teraz? Kiedy była tak blisko? Jak miał przetrwać? I jak Myrna mogła mu to zrobić? Myślał, że rozumie, jak mu z tym ciężko. Pewnie uważała, że wyświadcza mu przysługę.

Drzwi się otworzyły i Sed podniósł głowę z poduszki, bo przez jedną szczęśliwą chwilę myślał, że Jessica wróciła.

Ale to był Eric.

— Skończyliście?

— Niestety. — Gdyby wiedział, że Jessica zniknie w mgnieniu oka, przedłużałby to.

Ściągnął prezerwatywę z kutasa i wyrzucił. Zszedł z materaca i wślizgnął się w parę sportowych szortów.

— Możesz się do nas przyłączyć, Sed — powiedziała jedna z trzech dziewczyn, które sprowadził do autobusu.

— Nie, dzięki. — Przepchnął się obok niej i wyszedł na korytarz.

Wzruszyła ramionami, złapała Erica za koszulkę i pociągnęła do sypialni.

— W porządku, stary? — zapytał Eric ze szczerą troską, kryjącą się w żywych, niebieskich oczach.

— Tak. Muszę się zdrzemnąć.

Kumpel zmarszczył brwi.

— Pozostałe dwie laski są w Chlewie z obsługą. — Jego wybranka ciągnęła go za rękę, ale zapał się o futrynę. — Trey chyba tam imprezuje, pewnie później dołączy Dare.

Fajnie byłoby spotkać się z Dare'em, nie widzieli się od dawna, ale pokręcił głową. Ostatnią rzeczą, na którą miał ochotę, było towarzystwo.

— Jestem zmęczony. Baw się dobrze.

Eric oderwał się od futryny i pozwolił dziewczynie pociągnąć się do sypialni.

Kopniakiem zamknął drzwi.

Sed położył się na dolnej półce piętrowego łóżka i zaciągnął zasłonkę. Za ścianą miał

łazienkę. Pięścią ubił poduszkę, a potem ułożył się w wygodnej pozycji i zamknął oczy. W głowie kłębiło mu się zbyt wiele myśli, żeby dał radę zasnąć, ale przynajmniej mógł się tu schować.

Po drugiej stronie cienkiej ściany, w okolicach swojej głowy, słyszał cichy płacz. Ktoś pociągał nosem. Rozwinęła się rolka papieru toaletowego i ten ktoś po cichu wytarł nos. Kto płakał w łazience? Żadna z gruppies, Eric powiedział, że są w drugim autobusie.

Jessica?

Serce mu zadudniło.

Może jednak jej na nim zależało.

Ale wyskoczyła z łóżka, gdy tylko próbował okazać jej czułość. Czy tak ją zdegestowało to, co zrobili, że teraz płakała? Co innego mogło być przyczyną?

Sed wyślizgnął się z łóżka i zapukał do drzwi łazienki.

— Za... zajęte — zawołała Jessica.

— Płaczesz?

Zawahała się.

— Ależ skąd.

Oparł rękę na futrynie i zacisnął dłoń w pięść.

— Kończysz już? Muszę skorzystać.

— Tak, momencik.

Do małej umywalki popłynęła woda. Znów wydmuchała nos i drzwi się otworzyły. Usiłowała wyminąć go ze schyloną głową. Dał jej kuksańca pod żebra i wtedy na niego spojrzała. Tak jak podejrzewał. Oczy i nos miała czerwone i zapuchnięte.

— Przecież płakałaś.

— Daj mi spokój Sed. Jesteś ostatnią osobą na świecie, na którą mam ochotę teraz patrzeć.

Za to Jess była jedyną osobą na ziemi, na którą on chciał patrzeć. Zawsze.

Pozwolił jej odejść i wszedł do łazienki, cicho zamykając za sobą drzwi. Tak naprawdę nie musiał korzystać z toalety. Chciał tylko być blisko niej. Nawet jeśli zalewała go nienawiścią. Nienawiść była lepsza niż nic. Z nienawiścią mógł się uporać. Nie potrafił sobie poradzić z obojętnością. Próbował przez dwa lata. Nie udało się, w jego piersi ziała jedna wielka dziura.

Spuścił wodę w nieużytej toalecie i umył ręce. Otworzył drzwi i stanął w nich. Jego

uwagę przyciągnęła ręka Jessiki, gdy włączała komputer Myrny. Potrzebował wymówki, żeby wejść do części kuchennej. Jak na zawołanie zaburczało mu w brzuchu.

W lodówce znalazł krewetki i spaghetti primavera. Pozostałości z uczy, jaką Myrna urządziła dla Treya tego samego wieczoru, kiedy zgodziła się wyjść za Briana. Czy to naprawdę było zaledwie trzy dni temu?

Sed zerknął przez ramię i przyłapał Jessicę na pełnym zadumy wpatrywaniu się w jego nagie plecy.

Kiedy podchwyciła jego wzrok, otrząsnęła się i szybko wklepała kilka liczb do arkusza kalkulacyjnego.

— Jesteś głodna?

— Trochę — przyznała cicho.

Kiedy postawił obok komputera talerz z podgrzany jedzeniem, oderwała się od pracy i uśmiechnęła się. Jej serce zaczęło bić szybciej.

— Dzięki — mruknęła.

Odwzajemnił uśmiech. Opuściła wzrok na jego nagą pierś. Spomiędzy warg wysunęła koniuszek języka. Lekko potrząsnęła głową i skoncentrowała się na jedzeniu.

— Pachnie obłędnie — powiedziała. — Sam to zrobiłeś?

— Jeśli mówiąc „zrobiłeś”, masz na myśli „podgrzałeś”, to tak. Ale ugotowała Myrna. Dbą o żołądek Treya. — Zachichotał. — A my wszyscy korzystamy na tym, że Trey od czasu do czasu serwuje Myrnie spojrzenie zbitego psa.

Roześmiała się.

— Nie wiem, czy istnieje kobieta, która potrafiłaby mu odmówić, kiedy zrobi tę minę.

— Niektórzy faceci też nie są na nią odporni.

Uśmiechnęła się. Szczery uśmiech, który złagodził jej rysy i rozpałił ogniki w oczach. Sed nie mógł oddychać. Boże, jak mu brakowało tego uśmiechu. Tych ust. Na swoich.

— Trey wciąż gra w obydwu drużynach?

— Chyba że od wczoraj coś się zmieniło.

Wyjął z szuflady widelce, jeden podał Jessice, a sam usadowił się ze swoim talerzem naprzeciwko niej.

Uniosła ostrożnie odrobinę jedzenia do ust.

— Pycha! — Wciągnęła do ust nitkę makaronu i dopchnęła kilkoma krewetkami.



Entuzjastycznie pokazała mu dwa kciuki.

Zaśmiał się.

— Jesteś taka głodna?

Zawsze jadła najwolniej ze wszystkich. Przynajmniej kiedyś. Może coś się zmieniło. To była nieprzyjemna myśl.

— Zapomniałam dzisiaj o jedzeniu.

— Jak można zapomnieć o jedzeniu?

— Wypadło mi z głowy. Najpierw zostałam zwolniona, potem wyrzucona z mieszkania, zwyzywana przez policjanta, a na końcu ścigałam ciebie. À propos. — Wyciągnęła spod stołu swoją wielką torebkę, a z niej znajomy plik banknotów. — Nie chcę tego.

Nie wziął pieniędzy, więc położyła je na stole.

— Wolałaś zostać wyrzucona z mieszkania, niż przyjąć pieniądze ode mnie?

— Tak.

Nigdy jej nie zrozumie. Nie chodziło o to, że nie stać go, żeby się o nią zatroszczyć. Chciał tego. Dbanie o ważnych dla niego ludzi przynosiło mu satysfakcję, ale ona nigdy nie pozwalała mu na tę przyjemność. To, co jej dał — pierścionek, pieniądze, serce — widocznie nie było dla niej dość dobre.

Kiedy tylko pozbyła się gotówki, napięcie znikło z jej twarzy i usiadła wyprostowana. Odetchnęła głęboko.

— Myrna zasugerowała, że powinnam ci wyjaśnić, że poczułam się dotknięta twoim podarunkiem — powiedziała.

Zerknęła mu w oczy, zarumieniła się.

— Dotknięta? — Pociągnął się za płatek ucha. — Dlaczego? Chciałem tylko pomóc. To nic wielkiego.

— Dla mnie tak. Muszę sobie radzić sama. Potrzebuję tej świadomości.

— Ale dlaczego masz się szarpać z pieniędzmi? Mógłbym...

Wyciągnęła w jego stronę rękę.

— Nie powiedziałam tego, żeby wywołać kłótnię. Nie chcę twoich pieniędzy. Koniec rozmowy. Radzę sobie bez twojej pomocy.

To go zabolalo. Poczul się mniej mężczyzna. Szczególnie, kiedy cisnęła mu to w twarz w ten sposób.

— Przykro mi, że zostałam zwolniona — skłamał.

Wzruszyła ramionami.

— I tak nie znosiłam tej pracy.

Serce mu urosło i uśmiechnął się szeroko.

— Z czego się cieszysz? — spytała, wskazując na niego widelcem.

— Z niczego. — Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Wyszczrzyła zęby.

— Sedriku, widzę twoje dołeczki. — Zarumienił się. — A do tego się czerwienisz.

Łypnął spode łba.

— Wcale nie.

— Nie przestawaj, to urocze.

Uniósł brew i spojrzał groźnie.

— Sedric Lionheart nie jest uroczy.

— Jest. Jesteś uroczy. Kiedy pokazujesz dołeczki w policzkach i się rumienisz.

Nie mógł się nie szczerzyć, kiedy mówiła mu takie rzeczy. Grzał się w ciepłe komplementów. Jessica zabrała mu z talerza krewetkę.

— Chcesz odwrócić moją uwagę, żeby podkraść mi jedzenie?

— Może. — Wzięła jeszcze jedną i wpakowała do ust.

— Ej!

Roześmiała się i nabiła na widelec kolejną. Zanim zdążyła podnieść ją do otwartych ust, zablokował jej widelec swoim. Flirtowała z nim? Kusila? Przecież przed chwilą powiedziała, że nie chce mieć z nim do czynienia. Nigdy jej nie zrozumie. Niepotrzebnie w ogóle próbował.

— Jeśli chcesz moją porcję, powinnaś zapytać — upomniał.

— Mogę krewetkę? — Spojrzała mu w oczy wyczekująco. Kiedy tak na niego patrzyła, nie mógł jej odmówić niczego.

Podał jej krewetkę. Pochyliła się nad stołem i wzięła ją do ust razem z jego palcami. Gdy czubek jej języka musnął opuszki palców, jego kutas spodenkach zeszywniał, zwarty i gotowy na wszystko, na co miała ochotę. Jeśli chodziło o tę kobietę, pewne części jego ciała miały w głębokim poważaniu, co działo się w jego głowie albo sercu.

Jessica odchyliła się i przeżuwała, z rozkoszą przymykając oczy.

To właśnie dlatego. Ta kobieta była zbyt seksowna.

— Pyyyyszne — wymruczała.

Sedowi wyschło w ustach.

Dotknęła go pod stołem bosą stopą. Podkulił palce. Spodziewał się, że natychmiast się wycofa, ale poczuł, że przesuwa dużym palcem po łuku jego stopy. Żołądek ścisnął mu się z pragnienia. Kutas nieustannie pulsował. Czy zdawała sobie sprawę z tego, co mu robi?

— Zjesz do końca? — spytała.

Przesunął talerz w jej kierunku.

— Muszę się napić. — I wziąć bardzo zimny prysznic. Wysunął się zza stolika i otworzył lodówkę. Dlaczego Myrna nalegała, żeby całe piwo było w drugim autobusie? Nie miał ochoty tam iść, więc wziął butelkę wody. Kiedy poczuł lekki dotyk na plecach, zamarł.

— Jest tu coś dobrego do picia? — spytała Jessica i wyjrzała zza niego.

Owocowy zapach szamponu oszołomił go. Zamknął oczy. O co pytała?

Aha, o picie.

— Cały alkohol jest w drugim autobusie.

Jessica sięgnęła do lodówki i wyciągnęła butelkę soku pomarańczowego. Przycisnęła ją do jego brzucha i szybko zabrała.

— Zimny!

Roześmiała się i usiłowała go obejść, ale złapał ją w pasie i obrócił tak, żeby na niego spojrzała. Otworzyła sok i upiła duży łyk, nieskrępowana jego bliskością.

— Co ty robisz?

Spojrzała na niego swoimi nieziemskimi oczami w kolorze zielonego jaspisu.

— Jak to?

— Flirtujesz.

— Chcesz, żebym przestała?

— To zależy jaki masz cel. Jeśli chcesz zamotać mi w głowie, przestań, proszę, to męka. Ale jeśli chcesz doprowadzić mnie do szaleństwa, żebym nie mógł oderwać od ciebie rąk...

— To drugie.

Serce mocniej mu zabiło.

Upiła jeszcze jeden łyk soku i wyciągnęła butelkę w jego stronę.

— Chcesz?

Odrobina soku wylała się z butelki i spadła prosto na jego pierś. Płynęła w dół samym

środkiem brzucha i zniknęła za paskiem spodenek.

— Ojej. — Schyliła się i zlizwała sok z jego skóry, kierując się w dół.

Marzył, żeby jego mózg pracował lepiej w chwilach, kiedy miał erekcję. Co sprawiło, że w mniej niż pół godziny zmieniła się z zimnej w rozpaloną?

— Myślałem, że mnie nienawidzisz — powiedział.

Wyprostowała się i podeszła bliżej, przyciskając dłoń do wybrzuszenia w jego szortach. Wciągnął powietrze przez zęby.

— Wciąż cię nienawidzę — stwierdziła. — Ale to nie znaczy, że cię nie pragnę.

— Więc chodzi tylko o...

— O seks, Sedriku. Nic więcej.

Czy mógł wejść z nią w relację opartą wyłącznie na seksie? Nie miał z tym najmniejszego problemu w przypadku dziesiątek innych kobiet, więc dlaczego się wahał? Bo to było co innego.

Mogła go skrzywdzić.

Skrzywdziła go.

Bolało już samo patrzeć na nią. Bolało też, kiedy jej nie widział. Bolało, kiedy o niej myślał. I kiedy starał się nie myśleć. Ale co było trudniejsze, żyć bez niej czy z nią?

Przez cały czas, kiedy toczył wewnętrzną walkę, patrzyła na niego i czekała na jego ruch. Ręka mu się trzęsła, kiedy sięgał do jej podbródka. Przesunął kciuk po jej ustach. Powinien ją pocałować? Nie wiedziała, że odkąd się w niej zakochał, nie pocałował żadnej innej kobiety. Może jego ciało oszukiwało, ale serce nigdy.

Przymknęła oczy, kiedy się nad nią pochylał. Zawahał się, ich usta dzieliły milimetry. Coś mu podpowiadało, że jutro tego pożałuje, ale ta chwila była ważniejsza. Obrysował językiem kontur jej pełnej górnej wargi. Westchnęła i zadrżała, otwierając usta. Wsunął język głębiej, przesunął go po krawędzi zębów i dalej, po podniebieniu, a potem dotknął jej języka. Jęknęła i przez spodenki mocno ścisnęła twardą wypukłość.

Zadrzał, pocałował ją głęboko, a po kręgosłupie przemknął mu dreszcz rozkoszy. Zlizwał z jej języka cierpki sok pomarańczowy i całował, dopóki nie poczuł jej własnego, unikalnego smaku. Tego chciał. Jej smaku. Boże, tak za nim tęsknił. Nie mógł się nasycić. Jęknęła prosto w jego otwarte usta.

Butelka z sokiem wypadła jej z ręki, z trzaskiem uderzyła o podłogę i przewróciła się na

bok. Zawartość płynęła po linoleum.

Jessica odsunęła się.

— Cholera.

Schyliła się, żeby podnieść opróżnioną do połowy butelkę, odstawiła ją na stolik i sięgnęła po ręcznik kuchenny. Przytulił się do jej pleców i wsunął ręce pod koszulkę.

— Zostaw to.

— Posprzątam, to zajmie sekundę.

— Wykopię Erica z sypialni.

Pokręciła głową.

— Nie ma potrzeby. Weź koc i rozłóż na sofie. Mam coś dla ciebie.

Część dzienna nie zapewniała intymności. W każdej chwili ktoś mógł wejść do autobusu, ale może o to jej chodziło. Jemu to nie przeszkadzało.

Jessica sprzątała bałagan, a Sed wyciągnął koce ze swojego łóżka i rozłożył je na sofie.

— Na pewno nie chcesz, żebym wyrzucił z sypialni Erica? — spytał.

— Na pewno.

Podeszła do niego powoli, głęboko patrząc mu w oczy. Zatrzymała się i wyciągnął do niej rękę, ale dotknęła jego piersi i pokręciła głową.

— Nie dotykamy tancerek.

— Co?

Ściągnęła mu spodenki w dół bioder, a potem kucnęła przed nim. Podniósł jedną nogę, a potem drugą. Odrzuciła spodenki i został całkiem nagi. Wstając, przesunęła dłonie po jego udach, biodrach, brzuchu i piersi. Kutas, spragniony jej uwagi, drżał.

— Usiądź — powiedziała, zdyszana.

Usiadł na kanapie i wyciągnął ręce, żeby przyciągnąć ją do siebie.

Cofnęła się o krok.

— Nie dotykamy tancerek.

— Jess...

— Cśś...

Opuścił ręce i obserwował ją, kiedy podeszła do wieży. Po krótkich manipulacjach z głośników popłynęła piosenka z najnowszej płyty Sinnersów.

— To mój ulubiony zespół. — Uśmiechnęła się do niego przez ramię. — Wokalista jest

boski. Posłuchaj jego głosu. Mmmm... — Wywróciła oczami z nieskrywanym zachwytem.

— Słyszałem, że jest wyposażony jak koń.

Jessica opuściła wzrok na jego sterczącego kutasa i oblizwała wargi.

— Konie są zazdrosne.

Roześmiał się.

Uśmiech zbladł, kiedy zaczęła kołysać biodrami w rytm muzyki.

Przesunęła rękami po jędrnych pośladkach i pochyliła się do przodu, a długie jasne włosy zamiatały podłogę przed nią. Poruszyła biodrami do tyłu i do przodu i chociaż była wciąż ubrana, nie mógł oderwać wzroku od obiecującego zagłębienia między jej udami. Wyprostowała się, zarzuciła włosami na plecy, a potem kucnęła na podłodze, żeby znów się podnieść.

Odwróciła się do niego przodem, wciąż kręcąc biodrami. Sięgnęła do rozporoka.

Rozpięła guzik i odsunęła suwak, tańcząc uwodzicielsko. Dotknęła rękami boków i podciągnęła koszulkę, pokazując przy tym skórę na płaskim brzuchu.

— Zdejmij to — wymruczał.

— Co?

— Chcę patrzeć na twoje cycki.

Podciągnęła koszulkę wyżej, kusząc go widokiem zarysów pełnych piersi. Zrobiła obrót, pokazując mu tym samym seksowny dół pleców i ściągnęła koszulkę przez głowę. Zachwycił go ruch, jakim jej gęste, kręcone włosy ocierały się o skórę na plecach, kiedy kołysała biodrami. Wyobraził sobie, jak wplata palce w te jedwabiste, rozwiane loki i odciąga jej głowę w tył, żeby całować jej obojczyki, szyję, szczękę, ucho...

Cisnęła w niego koszulką. Trafiła go w piersi i zsunęła się na kolana. Jessica odwróciła się twarzą do niego, trzymając nagie piersi w dłoniach. Różowe brodawki sterczały spomiędzy jej palców. Chciał dotknąć ich językiem. Sprawić, żeby były tak twarde jak on. Przyprawić ją o dreszcze. Wywołać głębokie westchnienie.

Tańczyła teraz bliżej niego. Zatrzymała się, kiedy wyciągnął rękę.

— Nie dotykamy tancerek.

— Jessico, to tortury.

— Myślałam, że to lubisz? — Zrobiła nadąsaną minkę.

— Lubię to. Nawet za bardzo. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Uśmiechnęła się.

— A jeszcze nie skończyłam.

Ściągnęła koszulkę z jego kolan. Kiedy tkanina otarła się o jego wrażliwego kutasa, głośno wciągnął powietrze przez zęby. Jessica stanęła na sofie, po obu stronach jego bioder i ugięła nogi na taką wysokość, żeby mieć jego twarz między piersiami. Odwrócił głowę i wziął brodawkę do ust, ssąc szybko, aż stwardniała. Głośno wciągnęła powietrze i odskoczyła.

— Nie dotykamy...

— Ale nie mówiłaś nic o ssaniu tancerek — wymruczał i znów chwycił brodawkę ustami. Ujęła jego twarz w dłonie i przesunęła do drugiej piersi.

— Dlaczego nie umiesz się zachować? — szepnęła i drżała, kiedy muskał językiem jej sztywniejące brodawki.

Odsunął się i popatrzył na nią.

— Chcesz, żebym był grzeczny?

Zachichotała.

— Niespecjalnie.

Wstała i odwróciła się tyłem od niego. Pośladkami wciąż odzianymi w sztywną tkaninę ocierała się o jego nabrzmiałego kutasa. Złapał ją za biodra, ale plasnęła go w dłonie i odeszła.

Tańczyła przed nim i hipnotycznymi kolistymi ruchami głaskała piersi, sprawiając, że brodawki twardniały jeszcze bardziej.

Sed zacisnął w dłoniach koc, żeby powstrzymać się od rzucenia się na nią. Boże, pragnął jej. Desperacko. Nigdy niczego nie chciał bardziej.

Przesunęła dłonią po brzuchu i wsunęła ją w rozpięty rozporek dżinsów. Dłoń zniknęła między nogami, a ona odrzuciła głowę w tył w ekstazie. Przez chwilę sama się pieściła, wprowadziła rękę jeszcze głębiej, jęknęła i wyciągnęła ją. Śliskie palce włożyła do ust.

Sed chwycił swojego kutasa. Nie mógł już wytrzymać.

Jessica ściągnęła spodnie z ud i pokazała cienki pasek włosów łonowych, który zwracał uwagę na miejsce, w którym łączyły się jej uda. Odwróciła się twarzą do przeciwległej ściany i pochyliła, żeby zdjąć spodnie.

Aż jęknął, gdy odsłoniła sekret skrywany między nogami. Kopniakiem odrzuciła spodnie na bok i rozdzieliła nabrzmiałe wejście do szparki.

— Jestem dla ciebie mokra, widzisz to, Sed?

— Widzę. I chcę poczuć smak.

Między aksamitnymi fałdkami ciała zniknął jej palec. Wsunęła go w głąb siebie raz, potem drugi i wyciągnęła. Przeszył go dreszcz.

Podeszła do niego i wsunęła mu palec do ust. Poczul na języku zapowiedź jej smaku.

— I jak? — Patrzyła na niego, z rozchyłonymi ustami, jak ssał jej palec.

— Za mało.

Znów stanęła na kanapie i położyła stopę na oparciu, przy jego ramieniu. Zapach jej podniecenia doprowadził go do szaleństwa. Musi w nią wejść. Musi. Umrze, jeśli za chwilę nie będzie jej miał.

Jessica zakołysała mu biodrami przed twarzą, a on złapał ją za pośladki i przytrzymał, żeby łapczywie wpić się w jej cipkę. Jess znieruchomiała. Zaczęła szybciej oddychać i złapała go za głowę, wbiła palce w skórę. Jej uda zaczęły drżeć.

Uśmiechnął się i oparł się z powrotem.

— Skończyłaś tańczyć?

Zerknęła na niego.

— Oj, przepraszam. Nie, jeszcze nie. Chcesz włożyć prezerwatywę?

Dawała mu wybór?

— Wciąż bierzesz pigułki?

— Tak. Dbałeś o siebie?

— Zawsze. A ty?

— Tak.

— W takim razie nie, nie chcę gumki.

Uśmiechnęła się.

— To dobrze.

Czyżby mu ufała? Miała wszelkie powody... Nigdy nie skłamałby w tak ważnej sprawie, ale czy to znaczyło, że... Mimo że twierdziła, że go nienawidzi, może wciąż jej na nim zależało. Boże, błagam, żeby to właśnie kryło się pod tą ufnością.

Sed zwolnił uścisk, a Jessica zachwiała się, starając się utrzymać równowagę. Znów się odwróciła i kontynuowała taniec na jego kolanach, ale tym razem ocierała się o niego nie sztywnymi džinsami, tylko ciepłą wilgotną cipką. Sięgnęła między swoje uda i nakierowała główkę kutasa na swoje wnętrze.

Samą główkę.



— Ach! — jęknął. Walczył z pragnieniem wdarcia się w nią. Jeszcze nie skończyła się z nim droczyć i bardzo mu odpowiadały jej starania, by stracił rozum. Od bardzo dawna nie uprawiał seksu bez prezerwatywy i zapomniał już, jak dobrze było czuć kobietę bez gumki. Poza tym to Jessica się z nim drażniła. Jessica!

Wciąż ocierała się o niego, czasem wsuwała główkę kutasa w swoje rozgrzane, mokre wnętrze albo zaciskała dręczony członek między pośladkami, ale ani razu nie wzięła go głęboko w siebie. Nie dała mu tego, czego pragnął.

Płyta skończyła się z kliknięciem. Zeszła mu z kolan i odwróciła się przodem. Okrakiem usiadła nad jego biodrami, przysunęła się bliżej, tak że jej oddech owionął jego ucho. Włosami łaskotała go w pierś, a jego ciało drżało z przyjemności.

— Chcę cię w środku — szepnęła. — Głęboko, głęboko w sobie.

— Tak — jęknął.

— Chcesz mnie, Sed?

— Boże, tak!

— Tylko mnie, nikogo więcej?

— Tak, tylko ciebie. — Czy istniał ktokolwiek więcej?

Mocno złapała go pod brodę i spojrzała mu w oczy.

— Wciąż cię nienawidzę.

Ścisnęło go w piersi. Nadzieja uleciała.

— Wiem — wydyszał. Czuł napięcie, kiedy walczył z głupimi uczuciami.

— I mimo to wciąż mnie chcesz?

Skinał głową. Boże, dopomóż.

— Tak, chcę cię mimo to.

Uśmiechnęła się chłodno, a on zastanawiał się, gdzie podziła się jego słodka, delikatna Jessica.

— Więc wypełnij mnie, Sed. Weź, czego pragniesz.

Jęknął w męczarni. Złapał kutasa, a prowadząc go do jej małego nieba, drugą ręką pocierał jej lechtaczkę. Tak, była mokra. Śliska. Gorąca. Kiedy wreszcie opadła i przyjęła go w głąb siebie, jego głowa osunęła się na oparcie kanapy. Zatopila go sobą.

— Jessico — jęknął. — Boże, jak mi dobrze.

— Teraz możesz dotykać tancerki tak długo, jak będziesz chciał.

Ścisnął jej piersi, a potem opuścił ręce na jej pośladki, gdy ujeżdżała go coraz szybciej.

— Najlepszy taniec na rurze, jaki w życiu widziałem — szepnął.

Spojrzała na niego.

— To był taniec na kolanach, głuptasie.

— A mnie się zdaje, że tańczysz na mojej rurze.

— W takim razie to dwa w jednym.

Delikatnie przesunął palcami po jej kręgosłupie, zadrżała.

— Jesteś taka piękna. — Kocham cię każdą cząsteczką siebie. Nie mógł jej tego powiedzieć. Nienawidziła go. Nienawidziła go, ale wciąż potrafiła go zerznąć jak nikt inny. To będzie musiało wystarczyć.

Na razie.

Może pewnego dnia znów pozwoli mu dotknąć swojego serca. Przyłożył dwa palce do jej mostka. O tutaj. Jej serce biło pod jego palcami, przypominając mu, że Jess tu jest. We własnej osobie. To nie było marzenie. Jego kobieta. Jego serce. Wróciła. Nie pozwoli jej ponownie odejść.

Zacisnęła się na nim i przestał myśleć.

Schyliła głowę i pocałowała go głęboko, wciąż podnosząc się i opadając. Kiedy podniecenie narosło, zaczęła jęczeć z rozkoszy prosto w jego otwarte usta. Kiedy nadszedł orgazm, całe jej ciało zadrżało. Oderwała usta do jego warg i krzyknęła, odchylając głowę w ekstazie.

Poruszała się jeszcze szybciej i nadeszła druga fala. Wciąż doznawała orgazmów wielokrotnych. Wciąż była doskonała. Wciąż była jedyną kobietą, która potrafiła go zadowolić.

Obserwował ją, zachwycano go, że doskonale wie, jak mu dogodzić. Mógł rozsiąść się wygodnie i chłonać. Pozwolić jej zabrać się na wyżyny, których nie doświadczył z żadną inną kobietą. Lekko przesunął biodra, żeby przy swoich pchnięciach nacierać kością łonową na jej lechtaczkę.

— O tak, Sed! — szepnęła, ujeżdżała go, kołysząc biodrami i zapierając się o niego.

Ruszała się szybciej. Jeszcze szybciej. Jej ciałem targnęła konwulsja i poczuł jej drzenie.

— Sed, o mój Boże. Sed!

Zatrzymała się na kilka sekund, żeby złapać oddech i ponownie zaczęła unosić się i opadać. Oparł się o kanapę, zamknął oczy i starał się myśleć o czymś innym poza jej doskonałą

cipką, masującą go ciepłym, aksamitnym wnętrzem. Ale nie mógł myśleć o niczym. Tylko odczuwał. Słyszał. Czuł zapach. Oddychał szybciej za każdym razem, kiedy ich ciała się spotykały, był jej świadomy każdą molekułą ciała. Zatracony w niej.

Znów zacisnęła na nim mięśnie pochwy. Dobrze wiedziała, jak szybko doprowadzić go na szczyt. Ale nie chciała kończyć. Jeszcze nie. Jeszcze nie, Jessico, niech to trwa.

Zacisnęła się mocniej.

Jęknął. No dobrze, teraz, już.

— Jess. Jess? Nie powstrzymam się, jeśli będziesz tak robić.

Pocałowała go w szyję i otarła się nosem o jego ucho.

— Chodź ze mną, kochanie. Znów się zbliżam. Patrz na mnie. Będziesz wiedział kiedy.

Podniósł głowę i otworzył oczy. Obserwowanie jej twarzy stanowiło dodatkową stymulację i doprowadziło go bliżej do krawędzi. To naprawdę Jessica. Nie wyobraził jej sobie. Była tu. A on w niej. W niej. Patrzyła mu w oczy i wciąż ujeżdżała.

Zagryzła wargę, oddech jej się urywał. Dłonie, które trzymała mu na ramionach, wbiły się boleśnie w jego ciało. Głowa znów opadła mu do tyłu, kiedy jeszcze przyspieszyła. Szybciej. Zaciskając go w sobie. Zapierając się o niego. Zaciskając.

Boże, nie mógł już wytrzymać. Potrzeba przekroczyła granice jego wytrzymałości.

Szybciej Jessico, pospiesz się.

Krzyczała coraz głośniejsze i bardziej piskliwie, kiedy doprowadzała ich oboje do końca. Zaciskała go w sobie, zaciskała, odpuszczała. Zaciskała, zaciskała.

Musiał już dojść. Nie mógł... Nie mógł już wytrzymać. Jess. Jess. Zatrzymała się.

— Teraz, Sed. Już.

Uniósł biodra z sofy, wszedł w nią głębiej i odpuścił. Ekspłodował. Spazmy szarpały nasadę kutasa. Jego nasienie wytrysnęło w jej ciało. A ona je przyjęła. Przyjęła jego spermę. W siebie. Boże, był w niej. Był częścią niej.

Jego Jessica. Jego.

Drżeli i prężyli się, blisko siebie. Ciężko oddychali. Krzyczeli. Jęczeli. Kiedy ich ciała uspokoiły się, opadła na jego pierś.

Objęła go za szyję i wtuliła się w niego, wciąż od czasu do czasu drżąc. Otoczył ją ramionami i przyciągnął bliżej siebie. W części jadalnej rozległy się oklaski.

— To było wspaniałe, dzieciaki. Serio — powiedział Eric.

Sed złapał krawędzie koca, na którym siedział i narzucił Jessice na plecy. Spojrzał na Erica — siedział przy stole i jadł palcami resztki należącego do Treya ciasta z wiśniami.

— Spierdalaj stąd!

Poczuł, że ciało Jessiki się zatrzęsło. Sed popatrzył na nią i zobaczył, że się śmieje.

— On ma rację. To było piękne. Jest pan doprawdy zajebisty, panie Lionheart.

Pocałowała go i uniosła biodra, żeby ich rozdzielić. Mruknął niezadowolony. Uwielbiał trwać zatopiony w jej ciepłe i mógłby tam zostać na zawsze, gdyby mu pozwoliła. Usiadła mu na kolanie i przyłgnęła do jego piersi. Pozwoliła, żeby ją przytulił. Nie uciekła tak jak poprzednio. Pozwoliła, żeby ją trzymał. Pozwoliła mu. Pocałował jej skroń i przyciągnął bliżej do siebie. Jak udało mu się przeżyć bez niej choć jeden dzień? Była mu niezbędna do życia jak powietrze.

— Czyli rozumiem, że wróciliście do siebie? — spytał Eric.

— Tak — wymruczał Sed, nie zważając na to, że kiedy się uśmiechnął, pojawiły się jego dołeczki.

— Nie — stwierdziła Jessica.

Spojrzał na nią.

— Nie?

— Tylko seks, Sed.

Objął ją mocniej.

— Tak, to miałem na myśli. Tylko seks.

Przyjmie wszystko, co będzie gotowa mu zaoferować. Będzie po prostu musiał się przyzwyczaić do tego jątrzącego bólu, dopóki nie znajdzie sposobu, żeby ją odzyskać.

## Rozdział 12

Jessica słyszała bicie jego serca. Nie sądziła, żeby coś do niej czuł. Jeszcze nie udało jej się go skrzywdzić i w sumie dobrze. W końcu znudzi się traktowaniem go jakby był kawałkiem mięsa.

A cóż to za apetyczny i piękny kawałek mięsiwa!

Boże, już zapomniała, jak doskonale ich ciała się dogadują. Miała nadzieję, że realizacja planu trochę potrwa, bo doskonale się bawiła, prowadząc tę grę.

— Chcesz gdzieś pójść? — spytał.

Na dźwięk jego głębokiego głosu po kręgosłupie przebiegł jej dreszcz.

— Teraz? Już późno.

— Las Vegas jest miastem, które nigdy nie śpi.

— To chyba Nowy Jork.

— Racja. Las Vegas to Miasto Grzechu. — Wyszczerył się złowrogo i przecesał palcami jej włosy, patrząc przy tym na twarz. — Pomyślałem, że miałabyś ochotę się ze mną przejść. — Wymownie uniósł brwi.

Zaparło jej dech.

— Pozwiedzać miasto?

— Może. — Popatrzył jej w oczy i uśmiechnął się tym swoim seksownym uśmiechem, od którego pulsowało jej ciało. — Kiedy akurat będziemy mieli otwarte oczy.

Nie mogła opanować szybszego bicia serca. Nie jeździła z Sedem po mieście od ponad dwóch lat. A w Las Vegas możliwości publicznego uprawiania seksu były nieskończone.

— Mam w samochodzie spódniczkę.

Zeskoczyła z jego kolana, pozbierała ciuchy z podłogi i skierowała się do małej łazienki na końcu autobusu.

Eric zawył jak wilk, kiedy minęła go nago. Pokazała mu język i zamknęła się w łazience. Umyła się w umywalce i szybko włożyła dzinsy i koszulkę.

Rozległo się pukanie do drzwi.

— Wchodzę! — zawołał Sed.

Sed wcisnął się do maleńkiego pomieszczenia i odkręcił kran. Jess wsunęła się między

sedes a ścianę. Ten człowiek kompletnie zdominował wnętrze. Tak jak wszystko inne. Jessica wiedziała, że nie mógł nic na to poradzić, ale mimo to wkurzało ją to. Odkąd zyskał sławę, zasięg jego wpływów wyszedł poza najbliższe otoczenie, co było jeszcze bardziej irytujące.

— Gniewasz się na mnie. — Patrzył na jej odbicie w lustrze, kiedy zmywał z siebie ślady po seksie.

— Nieprawda.

— Tak. Co znowu źle zrobiłem?

— Nic, co mógłbyś naprawić. — Stała za nim i przesunęła palcami po mięśniach na jego brzuchu i klatce piersiowej. — Ćwiczyłeś.

— Tylko hantle i dużo pompek, przysiadów i podciągania na drążku.

— Bardzo ci to służy. Jesteś seksowniejszy niż kiedykolwiek.

— Może pozwiedzamy miasto jutro — zaproponował i przykrył jej dłonie swoimi. — Wynajmiemy pokój hotelowy. Tutaj nie ma prywatności. Chcę być z tobą sam.

— Odwiedzmy kilka miejsc, a kiedy się zmęczymy, pójdziemy do hotelu, a wycieczkę dokończymy jutro.

Spojrzał na nią przez ramię i uśmiechnął się.

— Zawsze byłaś bardzo mądra.

Pocałowała go w ramię i obróciła się, żeby wyjść z łazienki.

— Zaraz wrócę.

Wyszła z autobusu i pospieszyła do garażu, w którym zostawiła samochód. Z bagażnika wyjęła walizkę z ubraniami i torbę z kosmetykami i rzeczami osobistymi, a potem szybko wróciła.

Fani Sinnersów rozeszli się, a razem z nimi ochrona, więc tym razem bez trudu przeszła przez barierkę.

Zastała Seda opierającego się o autokar. Kapelusz z szerokim rondem miał nasunięty na czoło, a ładne błękitne oczy schował za parą ciemnych okularów. Miał na sobie czarne skórzane spodnie, biały podkoszulek i długi skórzany płaszcz.

Jessica uniosła brwi.

— Nie za ciepło na taki płaszcz?

— Żeby być pięknym, trzeba cierpieć.

Roześmiała się. Wyciągnął rękę, żeby wziąć od niej walizkę, ale nie pozwoliła na to.

— Poradzę sobie.

Westchnął i poszedł za nią do autobusu z pustymi rękami.

Eric nie był już jedynym członkiem zespołu obecnym w autobusie. Na kanapie siedział Trey i oglądał telewizję, ale uwodzicielskie szmaragdowe oczy miał raczej półprzymknięte niż otwarte. Ożywił się, kiedy obok niego przeszła.

— Jessica?! — spytał z niedowierzaniem.

— Cześć Trey. Jak się masz?

— Bywało lepiej — powiedział cicho. — Głowa mi pęka.

— Chcesz, żebym zawiózł cię do szpitala? — spytał Sed. — Ten zasrany ochroniarz zdrowo ci przyłożył.

— Nic mi nie jest — upierał się Trey. — Potrzebuję tylko spokoju. W drugim autobusie jest za głośno. Już mi trochę lepiej.

Jessica pochyliła się, żeby pocałować Treya w policzek.

— Na pewno, kochany? Możemy pojechać na ostry dyżur. — Musnęła palcem jego piegowaty nos.

— Jest okej. Muszę tylko odpocząć. W ciszy.

— Eric będzie miał na niego oko — powiedział Sed.

— Eric? Chyba żartujesz — odparła Jessica.

— Brian wyjechał, a Jace'a nie ma, więc kto zostaje?

— Dare? To jego brat.

— Przecież powiedziałem, że nic mi nie jest. Po prostu zamknijcie się i idźcie stąd.

Dajcie mi spokój.

Jessica i Sed spojrzeli na Treya i jednogłośnie orzekli:

— Nic mu nie jest.

— Pójdę się przebrać. — Jessica poszła z walizką do sypialni i zapukała do drzwi.

Sekundę później otworzył Eric.

Nie miał na sobie nic poza czarnymi bokserkami i uśmiechem. Usiłowała unikać wzrokiem miejsca, w którym seksowne biodra kształcie litery V znikają w bokserkach, ale nie udało jej się.

— Tak, możesz się przyłączyć. — Za rękę wciągnął Jessicę do sypialni. Dziewczyna na łóżku naciągnęła na siebie ciężką czerwoną kołdrę, ale Jessica zdążyła zauważyć wielki wibrator,

który wprowadzała w siebie. Najwyraźniej Eric lubił patrzeć.

— Muszę się przebrać — powiedziała Jessica.

Eric skinął głową i oparł na biodrach dłonie o długich palcach, przyciągając tym samym jej uwagę do miejsca, którego miała unikać. Ten facet składał się z żył i mięśni. A w nisko opuszczonych czarnych gaciach miał stuprocentowy rozpraszacz.

— Bez ciebie. — Jessica wskazała głową w kierunku drzwi.

— Hej, ja tu byłem pierwszy!

— Powinieneś teraz patrzeć na Treya. Martwię się o niego.

Przekorna twarz Erica spoważniała.

— Co z nim?

— Brian mówił, że w czasie koncertu miał zawroty głowy, a teraz leży i krzywi się z bólu. Chyba zdrowo oberwał. Sed i ja próbowaliśmy go namówić na wizytę w szpitalu, ale twierdzi, że nic mu nie jest.

Eric wziął spodnie z podłogi i wskoczył w nie.

— Zajmę się nim.

Dziewczyna leżąca na łóżku była tak sfrustrowana, że aż zawyła.

— Co trzeba zrobić, żeby ktoś mnie tu zerznął?

Cisnęła podejrzenie wielki wibrator na podłogę, wyszła z łóżka i zebrała swoje ubranie.

Jessica rzuciła swoją starą, plastikową walizkę na łóżko i otworzyła ją.

— Zwykle nie ma tu takiego zamieszania.

— Ej, to nie ty wytargałaś Margo za włosy za to, że obciągała Sedowi?

Jessica przekopywała się przez zawartość walizki, aż znalazła zwiewną spódnice i wyszczuplający top, który sama uszyła. Był trochę wygnieciony, ale da radę.

— A właśnie, możesz posłać nowinę w świat. Przez najbliższe dwa miesiące Sed jest mój. Nie pozwolę, żeby dotknęła go żadna ze zdzirowatych gruppies.

Młoda kobieta wślizgnęła się w stringi w kolorze lila i pasujący do nich skąpy stanik.

— To zależy od niego, nie od ciebie.

— Lubi, kiedy jestem zaborcza. Możesz już iść. — Jessica zdjęła koszulkę i zaczęła się zastanawiać, czy powinna włożyć stanik. Top był wiązany wokół szyi, więc będzie widać ramiączka. Nie miała pojęcia, gdzie wsadziła stanik bez ramiączek, więc zdecydowała, że im mniej bielizny, tym lepiej i włożyła zieloną bluzkę przez głowę.



Dziewczyna skończyła się ubierać i, trzaskając drzwiami, wyszła z sypialni. Jessica wzruszyła ramionami i włożyła bogato zdobioną, luźną spódnicę. Całości dopełniły sandałki na siedmiocentymetrowym obcasie, kilka bransoletek na nadgarstkach i jedna na kostce. Nakładała właśnie makijaż, kiedy wszedł Sed.

— Co tak długo?

— Już prawie skończyłam. — Małym palcem nakładała właśnie przezroczysty błyszczyk.

— Na ciebie warto poczekać. Wyglądasz zajebiście.

Uśmiechnęła się do niego.

— Z nas dwojga to ty wyglądasz zajebiście. Jesteś pewien, że chcesz włożyć ten płaszcz?

— Jestem pewien. — Mrugnął do niej.

Przezesła włosy palcami, żeby dodać im puszystości i zerknęła do lustra, zanim podeszła do drzwi.

— Chodźmy.

Wziął ją za rękę i przeszli przez autokar. Minęli Erica, który siedział na kanapie, trzymając głowę Treya na kolanach. Położył palec na ustach. Trey spał.

— Wrócimy jutro — szepnął Sed.

Eric mrugnął do nich, kiedy go mijali. Jessica potknęła się na schodkach, ale Sed złapał ją, zanim runęła na twarz.

— Wolniej — jęknęła. — Na tych obcasach nie nadążam za tobą.

— Poniosę cię. — Złapał ją w ramiona i uśmiechnął się do niej. — Gdzie jedziemy najpierw?

— Widziałam już wszystkie kasyna, ty wybieraj.

Wciąż trzymał ją na rękach i szedł przez parking w stronę szerokiego chodnika przy bulwarze w Las Vegas. Sadził długie kroki.

— Chcesz zobaczyć fontannę w Bellagio? — spytał.

Miała nadzieję, że to zaproponuje. Uwielbiała tę ogromną fontannę. Strumienie wody poruszające się w rytm muzyki były dziełem sztuki. Romantycznym. Wiedziała z doświadczenia, jak samotnie czuje się człowiek, patrząc na to samemu. Ale dzisiaj nie była sama.

— Świetnie. Mógłbyś postawić mnie na ziemi?

Zatrzymał się i pochylił, żeby ją pocałować. Oplotła ramionami jego szyję i odwzajemniła pocałunek. Kiedy się rozdzielili, postawił ją na nogi i wziął za rękę.

— Daj znać, jak będziesz zmęczona — powiedział, gdy ruszyli chodnikiem. Na odległym południowym krańcu bulwaru nie było tłoczno i szło im się wygodnie.

— Do fontanny jest tylko dwa i pół kilometra. — Uwielbiała spacerować bulwarem, oglądać ekstrawaganckie kasyna i kolorowych ludzi.

— W tych butach to całkiem spory kawałek.

— Gdybyś nie był taki wysoki, nie musiałabym ich nosić.

Objął ją ramieniem, a palcami ścisnął talię.

— W takich chwilach chciałbym być niski jak Jace. Bylibyśmy bardziej kompatybilni.

Dopasowanie wzrostem miało swoje zalety, ale siła rosnącego mężczyzny także.

Podziwiała jego szerokie ramiona i imię „Jace” dopiero po chwili dotarło do jej świadomości.

— Cholera, à propos Jace’a. Miałam mu przekazać wiadomość od koleżanki. Ciągle zapominam.

Sed sięgnął do kieszeni po komórkę.

— Chcesz do niego zadzwonić?

Jessica pokręciła głową.

— Powiem mu jutro. Dzisiaj Aggie chyba i tak nie pracuje.

— Aggie?

— Tancerka z klubu.

— Domina z długimi czarnymi włosami? — Sed wskazał na własną głowę. On też miał czarne włosy, ale ostrzyżone króciutko, jak rekrut w wojsku.

— Skąd wiesz?

Roześmiał się.

— Strzeliłem. Stawiam tysiąc dolców, że Jace już odebrał wiadomość. Osobiście.

Jessica się uśmiechnęła.

— Więc nie oczekuj od niego, że będzie się w stanie ruszać przez najbliższych parę dni.

Kiedy następny koncert?

— Dopiero we wtorek. Jedziemy do Phoenix.

— Tam też będziemy musieli się wybrać na zwiedzanie miasta.

Położył rękę na jej brzuchu i przyciągnął bliżej do siebie.

— Będziemy zwiedzać każde miasto, o jakim zamarzysz. Złapmy taksówkę. Nie chcę, żebyś się wykończyła tym chodzeniem.

Naprawdę chodziło mu o jej nogi czy o kondycję seksualną? Tak czy siak, to nie miało znaczenia.

— W porządku. — Uśmiechnęła się.

W taksówce wziął ją za rękę. Kiedy zrobił się taki uczuciowy? Delikatne pocałunki. Trzymanie za rękę. Kiedy się zaręczali, nie był taki.

— Jak w szkole? — zapytał nieco zbyt nonszalancko.

Serce jej przyspieszyło. Dlaczego się tym interesował? Przecież nawet nie chciał, żeby studiowała.

— Dobrze. Jest tylko jedna baba, które mnie nienawidzi i nie daje mi spokoju.

— Dlaczego ktokolwiek miałby cię nienawidzić?

Jessica wzruszyła ramionami.

— Po prostu mnie nie lubi. Oblała mnie... — Jessica się wzdrygnęła. — Oblała moją pracę końcową. Żeby mi coś udowodnić. Tak twierdzi Beth.

— Pewnie jest zazdrosna o twoje boskie nogi. — Podciągnął jej spódniczkę, żeby odsłonić udo. A potem trochę wyżej, nad wzgórek. Pogładził palcem kędziorki, które tam znalazł.

Jessica ściągnęła spódnicę i wywróciła oczami.

— Daj mi spokój.

— A kto to jest Beth?

Uśmiechnęła się. Miała nadzieję, że Beth ma fajne wakacje.

— Moja współlokatorka.

— Masz współlokatorkę?

Nie rozumiała, dlaczego jest taki zdziwiony.

— A dlaczego nie?

Wzruszył ramionami.

— Zbyt dumna, żeby podzielić się czynszem.

Łypnęła na niego spode łba.

Podrapał ją za uchem.

— Zapomnij, że to powiedziałem.

— Nie jestem zbyt dumna, żeby podzielić się czynszem! Opłaty pół na pół są w porządku!

— Krzyczysz.

Oczywiście, że krzyczała. A dlaczego nie?

— To, że nie życzę sobie, żeby ktoś niańczył mnie, jakbym była niezdolna do czegokolwiek i uczył, jak mam żyć, nie znaczy, że...

Zakrył jej dłonią usta.

— Wciąż krzyczysz.

Odrzuciła jego rękę.

— Daj mi skończyć!

— Nie gniewaj się.

— Nie mów mi, co czuję.

Wciągnął ją sobie na kolana i wsunął dłoń w jej włosy, żeby odchylić jej głowę do tyłu. Zaatakował ustami jej wargi. Zesztywniała i chciała się wywinąć, ale wolną ręką objął ją i przycisnął do piersi. Całował ją, dopóki nie wczepiła się w jego ramiona jak tonące kocię.

Odsunął się spojrzawszy na nią z pełnym satysfakcji uśmiechem.

— Tak lepiej.

Boże, jak go czasami nienawidziła. Odetchnęła głęboko raz i drugi, żeby się uspokoić. Musiała szybko wziąć się w garść. Zaczynał przejmować kontrolę i grać na własnych zasadach. Czas przejąć stery i zapanować nad sytuacją, zanim całkiem się w nim zatraci.

— Jesteś taka seksowna, kiedy się wściekasz — szepnął jej do ucha. — Nie mogłem się powstrzymać. Musiałem cię pocałować.

Plasnęła go w pierś.

— Głupek z ciebie.

— Wiem. — Ujął w dłoń jej brodę i przesunął kciukiem po policzku. — Wybaczysz mi?

Nie, ale mogła udawać. Zsunęła dłonie na jego twardą pierś.

— Pocałuj mnie jeszcze raz.

Zawahał się, nieufny wobec jej intencji.

— Sed, proszę — szepnęła bez tchu. — Pragnę cię. — To nie było kłamstwo. Pragnęła go. Ale pragnęła również wywlec mu flaki przez nos.

Pochylił się naprzód w fotelu i dotknął jej ust, czule przesunął po nich językiem.

Dotykała go całego pod płaszczem. Wsunęła mu dłonie pod koszulkę i głaskała gładką skórę jego pleców.

Zadrzał i oderwał usta od jej warg.

— Nie rób tak. Kierowca się wścieknie, kiedy cię tu zerznę.

— Chcesz mnie?

Przyciągnął ją bliżej do siebie.

— Zawsze.

Poprawiła się na jego kolanach, czuła na biodrze twardej kutasa. Tak, ten stan chciała u niego podtrzymać. Wsunął rękę pod jej spódniczkę i dotknął wewnętrznej strony uda. Rozsunęła dla niego nogi. Zawahał się, ale kiedy rozchyliła je mocniej, zrozumiał jej intencje i włożył w jej nabrzmiałą cipkę dwa palce. Zadrzała i usiadła tak, żeby wprowadzić je głębiej.

— Chcesz się wybrać w podróż, mała? — wymruczał. — Mogę cię tam zabrać.

Pocierał kciukiem jej pulsującą łechtaczkę, a Jess głęboko wciągała powietrze. Cholera, już zapomniała, jakie to było podniecające robić to w miejscu publicznym.

Niespodziewanie wyjął z niej palce i zabrał dłoń spod jej spódniczki. Skołowana Jessica poszła za wzrokiem Seda. Kierowca uniósł się w fotelu, żeby widzieć w tylnym lusterku, co robią. W ogóle nie patrzył na drogę. Kiedy zauważył, że na niego patrzą, odchrząknął i usiadł z powrotem.

— Bellagio, tak?

Sed skinął krótko głową.

Kierowca skręcił na końcu bulwaru i wysadził ich przed samym hotelem Bellagio. Kiedy wysiadali z samochodu, cichły właśnie ostatnie dźwięki muzyki towarzyszącej fontannie.

— Chyba się spóźniliśmy — stwierdził Sed.

— Wieczorem przedstawienie zaczyna się co piętnaście minut. Która godzina?

— Chyba już północ.

— Mam nadzieję, że nie przegapiliśmy ostatniego przedstawienia. — Wzięła go za rękę i poprowadziła przez tłum. Obeszła krawędź basenu, który otaczał fontannę i skierowała się w stronę hotelu.

Roześmiał się.

— A ty dokąd? Myślałem, że zanim poszukamy pokoju, obejrzymy fontannę.

— Jeśli przejdziemy na tamtą stronę, po drugiej stronie ulicy będzie widać wieżę Eiffla.

W nocy wygląda pięknie cała rozświetlona.

Sed spojrział przez ramię.

— Au! Masz rację, coś niesamowitego! — Zawahał się. — Często tu przychodzisz?

— Tak, uwielbiam tę fontannę. Szczególnie w nocy.

— Z innym facetem?

Zatrzymała się i spojrzała na niego.

— Co się to obchodzi? Chcesz mi powiedzieć, że nie dymałeś każdej panny, która rozłożyła dla ciebie nogi?

Zagryzł wargę.

— Masz rację, to nie moja sprawa. Cieszę się, że mogę tu być z tobą.

Przytulił ją do siebie i schylił głowę, żeby znów ją pocałować.

Czuł głód jej ust. Wcześniej nie całował jej tak często. A to jej nie przeszkadzało.

Tylko... dlaczego?

Przyłgnęła do jego umięśnionej twardej klatki piersiowej. Myśl o tym, co wkrótce nastąpi, przyprawiała ją o drżenie ud. Teren wokół fontanny był pogrążony w mroku, żeby latarnie nie psuły efektu. To dobrze, będą potrzebowali osłony ciemności.

Schylił głowę.

— Jesteś na mnie gotowa? — szepnął jej do ucha.

— Tak, gorąca, nabrzmiała i skraplająca się. — Jakby sam tego nie sprawdził na tylnym siedzeniu taksówki.

Zamruczał. Poczuł, że sztywnieją mu brodawki.

Poprowadził ją do szerokiego betonowego murku wokół fontanny, gdzie prawie nie było ludzi. Weszła na niski krawężnik, ale trudno jej było utrzymać równowagę. Sed stanął dokładnie za nią i objął ją w tali, żeby podtrzymać. Długi płaszcz okrywał ją i chronił przed chłodem. Zapach Seda, wymieszany z aromatem skóry, oszołomił Jessicę. Na odgłos rozpinanego rozporoka przeszył ją dreszcz niecierpliwości.

— Podnieś spódniczkę, mała — szepnął. — Nie uwierzysz, jaki jestem twardy, dopóki nie poczujesz mnie w sobie.

— Pokaż mi. — Uniosła spódniczkę z tyłu, ale nie z przodu, żeby nikt, kto mógłby ich zauważyć, nie domyślił się, co się dzieje pod czarnym skórzanym płaszczem Seda. Wyglądali jak każda inna para, przytulająca się i obserwująca fontannę.

Zrobił krok w przód, a jego twardy kutas szukał wejścia do jej ciała. Kiedy delikatnie pulsująca główka znalazła jej spragnioną szparkę, Jess zagryzła wargę i wcisnęła się na niego. Wchodził w nią powoli, a pomruk wyrażający udrękę sprawiał, że czuła skurcze w brzuchu. Jessica zeszła z krawężnika i przyjęła Seda głębiej w siebie. Jęknęli obydwój. Zrobił kolejny krok naprzód i przycisnął ją do gładkiego, kamiennego murku, wciąż wsuwając się głębiej w nią. O Boże...

Światła fontanny zapłonęły, woda wystrzeliła w powietrze, popłynęła łagodna muzyka. Woda przelewała się idealnie zsynchronizowana z muzyką, rytm podkreślały światła błyskające spod powierzchni.

Jessica stanęła na palcach i opadła na całe stopy. Sed nie mógł nacierać na nią tak, jakby tego chciała. Tylko jej i tak ograniczone ruchy umożliwiały jakąkolwiek interakcję między ich złączonymi ciałami.

— Piękna piosenka — szepnął Sed.

— Tak. — Zmusiła się do otwarcia oczu i patrzyła na przelatujące w powietrzu łuki wody, współgrające z muzyką. — To Celine Dion.

— Tak. — Śpiewał jej do ucha romantyczne słowa piosenki, o dwie oktawy niżej niż słynna piosenkarka. Dźwięk jego niewiarygodnego głosu tuż przy uchu i słowa, które stopiłyby serce każdej dziewczyny, były prawie tak samo cudowne jak to, że czuła w swoim wnętrzu kutasa i to w miejscu publicznym. Prawie.

— Dziwię się, że znasz słowa — szepnęła i weszła z powrotem na betonowy krawężnik z nadzieją, że nie wygląda to podejrzanie. Otarła się o jego kutasa.

— *Near. Far. Wherever...* — śpiewał.

Znów zeszła na chodnik, wsuwając go głębiej w siebie. Pochylił się, żeby wepchnąć się dalej.

— Och, Sed... — szepnęła.

— *...heart will go on...* Boże, Jessico, to zbyt wiele.

— Chcesz przestać?

Wsunął dłonie pod jej bluzkę i silnymi palcami gładził skórę na jej brzuchu.

— Nie, po prostu mam ochotę rzucić cię do wody i wdrzeć się w ciebie jak zwierzę.

Uśmiechnęła się.

— Nie miałabym nic przeciwko.

Oparła się o barierkę i powoli wysunęła go z siebie. On pochylił się, wchodząc znów głębiej. Zagryzła wargę, stłumiła jęk.

Kątem oka Jessica dostrzegła jakiś ruch. Młody mężczyzna wskazywał na nią i szeptał coś do przyjaciela. Drugi chłopak otworzył szeroko oczy i coś odszepnął.

— Oni chyba na nas patrzą — mruknęła.

Sed objął ją i przycisnął do siebie.

— Myślisz, że widzą, co robimy?

— Jeśli widzą moją twarz, na pewno się domyślili. Tak mi z tobą dobrze, że nie potrafię tego ukryć.

— Chcę widzieć twoją twarz.

— Kiedy piosenka się skończy, znajdziemy hotel.

Obserwowali pokaz, czasem stojąc bez ruchu, czasem oddalając się od siebie i zbliżając, nie wchodząc w rytm, ale i nie tracąc niezwyklej więzi między ciałami. On nadal śpiewał jej do ucha. Każdy nerw w jej ciele ożywał, drżał z podniecenia. Na ziemi nie liczyło się nic poza ciałem Seda, jego hipnotyzującym głosem i szumem wody w fontannie.

Piosenka dobiegła końca i woda opadła z cichym plaśnięciem. Wokół fontanny zapadła ciemność. Korzystając z tego, Sed natarł na nią energicznie, muskając językiem miejsce tuż za jej uchem i owiewając oddechem małe włoski na jej karku. Dłońmi pieścił jej piersi, przez materiał bluzki pocierał brodawki, aż zaczęło jej się wydawać, że oszaleje. Wygięła plecy, kiedy jej ciało przeszło rozkosz. Doszła z taką mocą, że aż nogi się pod nią ugięły. Przywarła do murku i zagryzła usta, żeby nie krzyknąć.

Zapaliły się latarnie. Sed wyszedł z niej i szybko upychał sztywnego kutasa w spodniach, a ona poprawiała spódniczkę.

Wzięła go za rękę, zarumieniona.

— Poszukajmy pokoju.

— Chodźmy zobaczyć wieżę Eiffla. — Skinął brodą w stronę rozświetlonej białym światłym wieży po drugiej stronie ulicy.

— Zamykają ją o wpół do pierwszej.

— Więc lepiej się pośpieszmy.

Cipka pulsowała jej z podniecenia, kiedy rozważała nowe możliwości. Drobiła za Sedem w stronę kładki dla pieszych na końcu ulicy i chichotała z jego entuzjazmu. W połowie kładki



złapał ją i przerzucił sobie przez ramię, a potem zaczął biec. Śmiała się i pozwoliła, żeby ją niósł, przytrzymując tylko spódniczkę na udach, żeby żaden przechodzień nie dostrzegł jej gołego tyłka. Nie postawił jej na ziemi, dopóki nie dotarli do wejścia repliki wieży Eiffla przez hotelem i kasynem Paris.

— Zaraz zamykamy — ostrzegł ich dozorca. — Lepiej przyjdźcie jutro. Jeśli zdecydujecie się na wizytę teraz, będziecie musieli wjechać i zaraz zjechać.

— W porządku. — Sed wsunął młodemu mężczyźnie do ręki studolarowy banknot i podszedł do drzwi windy, ignorując fotografa, który chciał zrobić im zdjęcie.

Tylko oni czekali na kurs na górę, ale kiedy drzwi windy się otworzyły, co najmniej dziesięć osób wysiadło. Kiedy kabina opustoszała, Sed wciągnął Jessicę do środka. Nacisnął przycisk i gdy drzwi się zamknęły, przycisnął ją do ściany. Udawała, że jego bliskość nie robi na niej wrażenia.

— Widok jest obłądny — powiedziała, ale sama w ogóle nie zwracała na niego uwagi. Większe wrażenie robiło na niej to, co widziała w windzie. Sięgnęła w górę i zdjęła Sedowi okulary, żeby mogła spoglądać jego oczy błękitne jak niebo. Schowała mu je do kieszeni, nie spuszczać go z oczu. Widziała w nich pożądanie.

— Rozepnij mi spodnie — ponaglił. — Muszę natychmiast znaleźć się znów w tobie. Rozpięła mu rozporek i kutas wyskoczył na zewnątrz.

Sed chwycił ją za udo i uniósł jej nogę na wysokość swojego pasa, zanim znów znalazł drogę do jej wnętrza. Brał ją mocno i szybko, ocierając się o nią i mruczając z rozkoszy po każdym pchnięciu.

Szybka jazda w górę sprawiła, że Jessica traciła równowagę. Złapała go za ramiona i wygięła się w tył, żeby oprzeć się o barierkę i nie upaść, kiedy napinała ciało pod jego uporem. Jedną ręką gładził jej nagie udo, a drugą wplątał w jej włosy. Odciągnął jej głowę w tył i wessał się w jej ciało.

Winda zaczęła zwalniać, bo zbliżali się do szczytu.

Sed westchnął z żalem i wyszedł z niej, ponownie wpychając w spodnie udreżonego kutasa.

Kiedy drzwi się otworzyły, niewinnie stali obok siebie, trzymając się za ręce. Sed poprowadził ją między tłumem ludzi, którzy czekali, żeby wsiąść do windy, na taras widokowy. Kilka osób stało i wyglądało z wieży na rozświetlony bulwar pod nimi, ale większość chciała

zjechać na dół, bo wieża już się zamykała. Sed odciągnął Jessicę do opustoszałego kąta i osłonił ją swoim ciałem przed niewielkim tłumkiem.

— Wiesz, że kiedy jesteś obok, nie mogę nad sobą zapanować.

Na to liczyła.

Wsunął dłonie pod jej spódniczkę i masował półkule jej nagich pośladków. Pochylił głowę, żeby ją pocałować. Włożył jej do ust język, a ona ssała go łapczywie. Przysunął ją bliżej, przyciskał jej biodra do swoich i miażdżył między nimi swojego kutasa. Przebiegał palcami po szparce między jej pośladkami, aż w końcu dotarł do nabrzmiałej cipki i wsunął w nią czubeczek serdecznego palca. Zadrżała i oderwała usta od jego warg.

— Chcę cię połknąć — szepnęła. — Musimy szybko znaleźć pokój.

Zerknął przez ramię i rozejrzał się. Nie było nikogo poza nimi dwojgiem. Chwycił rękami jej biodra i pociągnął ją w dół. Wyrzała zza niego, żeby upewnić się, że nikogo nie ma w pobliżu, a potem kucnęła przed nim. Chłodna bryza wpadła pod jej spódniczkę i uświadomiła jej, że między udami ma gorejące pragnienie. Dlaczego przy nim zawsze się tak czuła? Sprawiał, że stawała się mokra i spragniona. Jeszcze jeden powód do nienawiści.

I żądy.

Sed chwycił metalową barierkę, która biegła wokół tarasu widokowego, a ona wyswobodziła kutasa ze spodni i wsunęła sobie głęboko do gardła.

Odrzucił głowę w tył, a kiedy jęknął, spadł mu kapelusz. Jess czuła, jak zaciska się jej cipka. Złapała za skórzane spodnie, otaczające muskularne uda i ssała go, odsuwając głowę w tył i znów wsuwając go głęboko do gardła. Poruszała głową szybciej, ssała mocniej, bo wiedziała, że Sed potrzebuje spełnienia.

— Och, Jessico. O tak! Idealnie. Wszystko, co ze mną robisz, jest doskonale.

— Przepraszam pana. Taras widokowy jest już zamknięty. — Zza pleców Seda dobiegł niepewny głos.

Jessica zatrzymała się a jej serce zaczęło bić mocno w piersi. Seks w miejscach publicznych zawsze ją kręcił, ale przyłapanie na gorącym uczynku już nie.

Sed zerknął przez ramię na kobietę z obsługi.

— Dam pani dwadzieścia tysięcy dolarów, jeśli na dwadzieścia minut zapomni pani, że tu jestem.

— O... mój... Boże — wyjąkała, a każde słowo wypowiadała coraz wyższym głosem. —

Sed Lionheart. Jestem pana najwierniejszą fanką!

Jessica wypuściła z ust kutasa i podniosła się. Sed puścił barierkę, żeby objąć Jess ramieniem. Przytulił ją do piersi, a jego erekcja wbijała się jej w brzuch.

— Jesteśmy zajęci — powiedziała Jessica młodej, oszołomionej spotkaniem z gwiazdorem kobiecie.

Przeniosła wzrok z Seda na Jessicę.

— Myślałam, że jest pan tu sam — mruknęła. Potem dotarło do niej, co się dzieje. — Och! Nie możecie tego robić tutaj. Taras jest zamknięty. Musicie zjechać na dół.

— Zjeżdżałam na dół — odparła Jessica.

Sed odchylił głowę w tył i zaczął się śmiać, obejmując Jessicę jeszcze mocniej. Ukradkiem wsunęła dłoń między ich ciała i objęła jego kutasa. Zadrzał, nie mógł złapać tchu. Biedak, był bliski eksplozji. Przesunęła rękę na jądra, były gorące i wezbrane. Wstrząsnął nim dreszcz.

— Kotku, dam ci autograf, na czym zechcesz, jeśli znikniesz stąd na jakieś dwadzieścia minut — wychrypiał Sed.

— Byłam dziś na waszym koncercie — powiedziała dziewczyna, ze wzrokiem utkwionym w Sedzie, jakby się do niego przykleiła. — Jak gardło?

— Trochę boli, ale będzie lepiej. Więc jak, strażniczko wieży Eiffla, umowa? Zostawisz nas samych na troszkę?

— Dobra, przez dwadzieścia minut będę udawać, że was nie widziałam, ale chcę koszulkę.

— Zgoda.

— I tysiąc dolarów.

— W porządku.

— Natychmiast.

Sed zrzucił na ziemię długi skórzany płaszcz i ściągnął koszulkę przez głowę. Rzucił jej. Złapała, przycisnęła do piersi i schowała w niej twarz, żeby poczuć zapach. Westchnęła i w zachwycie zatrzepotała powiekami.

Jessice zadrzały nozdrza.

— Zapłacę ci później — obiecał Sed. — Teraz już idź.

Strażniczka skinęła głową i zniknęła za rogiem.

— Czasem naprawdę nienawidzę twoich fanek. — Jessica stwierdziła, że teraz są całkiem sami, wszyscy inni turyści już sobie poszli.

— Jeśli nakryłby nas ktokolwiek inny, musielibyśmy iść.

— Fakt.

Rozwiązał tasiemkę na szyi Jess i zsunął bluzkę w dół, żeby odsłonić jej piersi.

— Chciałem to zrobić, odkąd wyszliśmy z autobusu.

Schylił się i wsunął jej pierś do ust, żeby possać sztywniejący sutek. Jess jedną rękę położyła na miękkich, krótkich włoskach z tyłu jego głowy, a drugą wolno przesuwała po jego kutasie.

Puścił jej pulsującą pierś.

— Złap się tego zabezpieczenia za tobą.

Zabezpieczenia? Co planował? Uniosła ręce i złapała obiema rękami gruby łańcuch.

— Tak?

— Tak. Trzymaj mocno. — Złapał ją za biodra i unióś z ziemi.

Trzymał ją przed sobą i stanął między jej nogami.

— Wytrzymasz w tej pozycji? — spytał.

— Jakiś czas.

— Daj znać, kiedy zmęczą ci się ręce.

Ruszył naprzód i wszedł w nią jednym, głębokim pchnięciem.

Odruchowo wygięła plecy w łuk.

— Och, Boże, Sed.

Większość jej ciężaru wziął na siebie, podtrzymując ją jedną ręką nad pośladkami, a drugą pod biodrami. Oplotła go nogami w pasie i mocno trzymała się łańcucha, kiedy w nią wchodził.

— Odchyl się — szepnął.

Zeszła rękami w dół o kilka ogniów. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła bulwar w Las Vegas do góry nogami. W dole widziała światła niezliczonych samochodów, błyskającą gdzieś w oddali na niebiesko i czerwono karetkę, nadzwyczajne kasyna, rozświetlone i w pełni chwały. Jednak mimo tego widoku, nie potrafiła utrzymać oczu otwartych. Tak dobrze było skupić się jedynie na wypełniającym ją kutasie, wysuwającym się i wchodzącym w nią ponownie. W tej imponującej, ale akrobatycznej pozycji z każdym głębokim pchnięciem ocierał się o jej punkt G.

Ramiona trzęsły jej się już ze zmęczenia, ale nie chciała, żeby przerywał. Była tak blisko.

— Sed! — zawołała. — Pieprz mnie ostro. Chcę dojść. Chcę...

Wszedł w nią mocniej, a jego palce zagłębiały się w jej ciele z każdym natarciem głębiej.

— Och. Och. Och, tak! — Jej okrzyki były z każdym pchnięciem mocniejsze i wyrażały coraz większe pragnienie. Jej podniecenie i rozkosz wciąż i wciąż narastały.

Kiedy doszła, całym jej ciałem wstrząsnęły konwulsje. Niemal ją upuścił i musiał wzmocnić uścisk, kiedy krzyczała w noc. Trzęsła się gwałtownie, gdy fale rozkoszy spływały z pulsującego jądra w dół na uda i w górę, do brzucha i pleców. Sed nie ustawał. Nacierał na nią mocniej i mocniej, Boże, tak, mocniej, aż przyszedł drugi orgazm i wstrząsnął nią, a po nim następny. Wiedziała, że wykrzykuje jego imię z głębi płuc, ale nie mogła przestać. Kiedy przeszył ją czwarty orgazm, wszedł w nią głęboko i zamarł, żeby doszła do siebie. Gdy jej ciało rozluźniło się, ukucnął i postawił jej stopy na ziemi.

— W porządku?

Puściła łańcuch jedną ręką i potarła twarz. Śmiała się, dość histerycznie.

— Można tak powiedzieć. Au, to było...

— ... niesamowite. — Wyszedł z niej, krzywiąc się przy tym. — Dasz radę stać? Nie mogę cię tak trzymać dłużej, zmęczyłem się. Chyba powinienem więcej ćwiczyć.

Większość facetów nie utrzymałaby jej w tej pozycji przez piętnaście sekund, nie mówiąc już o piętnastu minutach. Trzymając się łańcucha, opuściła nogi na ziemię. Stanął przed nią, ujął jej twarz w dłonie i pocałował z czułością. Poglądził nagą skórę jej ramion.

— Odwróć się.

W takich sytuacjach nigdy nie miała nic przeciwko temu, że jej rozkazywał. Ufała jego seksualnej inwencji znacznie bardziej niż swojej.

Odwróciła się twarzą do bulwaru. Stanął za nią i zadarł jej spódniczkę. Trzymając ją za biodra, wszedł w nią znów, tym razem od tyłu. Musiał ugiąć kolana, żeby to zrobić, bo nawet na obcasach nie dorównywała mu wzrostem. Kiedy poruszał się powoli i rytmicznie, gładził jej pośladki i brzuch. Był tuż przed orgazmem, wiedziała, że musi konać z niecierpliwości, a jednak wciąż na pierwszym miejscu stawiał jej przyjemność i chciał ponownie doprowadzić ją na szczyt.

Czas, żeby przejęła kontrolę.

Lekko pochyliła się naprzód, żeby zmienić punkt tarcia między ich ciałami.

Jęknął. Przekręciła biodra i pochyliła się jeszcze, zaciskając w sobie jego kutasa.

— Jessico, to jest...

— ...niesamowite.

— Tak. — Im szybciej się poruszał, tym ciężiej oddychał.

Tak lepiej. Zatrać się. Pochyliła się jeszcze niżej, tak że zamiatała włosami po ziemi.

Zacisnęła się mocniej, Rozluźniła. Zacisnęła się.

— Och, och. — Każde pchnięcie podkreślał dyszeniem i jękiem.

Daj czadu, Sed. Zacisnęła mięśnie pochwy jeszcze mocniej, żeby wzmocnić jego doznania. Nie myśl o niczym poza mną. Powoli wyprostowała się, znów zmieniając punkt tarcia. Kiedy wyprostowała się już całkiem, zaczęła się znów pochylać.

Jego pchnięcia stały się płytsze i chaotyczne, pomruki niskie i zwierzęce. Mocno zacisnął ręce na jej biodrach, starając się zatrzymać się w miejscu, a potem wchodził w nią dalej. Szybciej. Szybciej. Mocniej. O tak. Wszedł głęboko i zatrzymał się.

— Poczekaj, poczekaj — błagał. Głęboko wciągnął powietrze i zaczął poruszać się wolniej. Wchodzić głębiej. Napierać na nią, żeby wzmoc jej przyjemność.

Uśmiechnęła się. Nie było nic lepszego niż kochanek, który umie powstrzymać się aż do ostateczności. Oparła ręce na kolanach i przekręciła biodra w lewo, a potem w prawo, miażdżąc go w sobie. Uwielbiała to. Próbowwała go sprowokować.

— Jess. Jess.

Znów przekręciła biodra w lewo. Z pierwotnym pomrukiem złapał ją za włosy i podciągnął do góry. Pochylił się do przodu i przycisnął do barierki, napierając na nią z pasją i powtarzając do ucha słowa pozbawione ładu i składu.

— Pieprz mnie. Pieprz mnie. Pieprz mnie! — krzyczał. — O Boże! Jess. Jess...

Nie było nic seksowniejszego, niż kiedy ten zwykle opanowany mężczyzna tracił nad sobą kontrolę.

Opadł na nią, przyciskając ją do barierki. Pozwoliła mu przez kilka minut łapać oddech, dopiero później złożyła zażalenie.

— Sed, nie mogę oddychać.

— Przepraszam, przepraszam — wysapał. — Nie mogę jeszcze z ciebie wyjść. Daj mi minutę. — Dotknął ustami jej włosów z boku głowy. Odsunął się odrobinę, żeby umożliwić jej swobodne oddychanie, ale wciąż był w niej.

— Teraz musicie już iść — odezwała się strażniczka.

Sed westchnął i nierówno oddychając, wyszedł z Jess. Flaczejącego kutasa upychał w spodniach, a w tym czasie Jessica poprawiała spódnicę i naciągnęła bluzkę, żeby zakryć piersi. Zawiązywała tasemki na szyi. Sed podniósł z ziemi płaszcz i włożył.

Jessica zwróciła uwagę na jego pierś i brzuch, wyłaniające się spomiędzy pól płaszcza. Mniem!

Sed znalazł kapelusz i włożył go na głowę. Niepewnie podszedł do strażniczki, wyjął z kieszeni portfel i wyłuskał kilka studolarowych banknotów. Podał je młodej kobiecie.

— Dziękuję za dyskrecję — powiedział. — Była warta każdego pensa.

Zarumieniła się i pokręciła głową.

— Zatrzymaj to, nie chcę twoich pieniędzy. Chcę autograf. — Podała mu czarny marker i koszulkę, którą dał jej wcześniej.

Sed naciągnął materiał na udzie, podpisał i oddał jej.

— A mogę się przytulić? — spytała, uśmiechając się z nadzieją.

Sed zerknął na Jessicę. Wiedziała, że co jakiś czas musi dopieszczać fanki, więc wzruszyła ramionami.

Zaoferował słaby uścisk — objął ją jedną ręką — ale fanka z wieży Eiffla nie poprzestała na tym. Objęła go w pasie oboma ramionami i ocierała się twarzą o jego rękę. Drżała od stóp do głów i przywierała do niego długo po tym, jak już opuścił ramię.

Jessica poklepała ją po ramieniu. Nie dlatego, że to ukłucie w piersi odebrała jako zazdrość, nie, po prostu wiedziała, że Sed jest wykończony i czas udać się do hotelu.

— Już skończyłaś — oznajmiła. — Idziemy.

Fanka powoli podniosła głowę i spojrzała na Jessicę z nieskrywaną nienawiścią. Jessica nie zdziwiłaby się, gdyby drobna brunetka napluła jej w twarz.

— Nikt cię nie pytał o zdanie, Jessico.

Jess szeroko otworzyła oczy.

— Tak, wiem kim jesteś. Tą głupią suką, która złamała Sedowi...

Sed zakrył młodej kobiecie usta dłonią i zaśmiał się z zakłopotaniem.

— Muszę już iść.

Wyplątał się z uścisku fanki, wziął Jessicę za rękę i wciąż się zataczając, ruszył w kierunku windy. Kiedy byli już w środku i jechali na dół, oparł się o ścianę.

— Skąd wiedziała jak się nazywam? — spytała Jessica.

Wzruszył ramionami.

— Pewnie wyczytała w jakimś szmatławcu. Nie przejmuj się tym.

Jak miała się nie przejmować? Jakaś opętana przez szatana fanka znała jej imię i prawdopodobnie jej nienawidziła. Jessica podzwaniała bransoletkami na nadgarstku. Zastanawiała się, ile innych fanek Sedrica Lionhearta uważało ją za głupią sukę. Bo przecież Sed nie mógłby zrobić nic złego. A w sumie co ją to obchodziło? Nawet, jeśli była jedyną taką osobą na świecie, świetnie wiedziała, jakim jest skoncentrowanym na sobie dupkiem.

Objął ją ramieniem i przycisnął mocniej do siebie.

— Nie mogę się doczekać, żeby zabrać cię do ciepłego, wygodnego łóżka — wymruczał. — Przez najbliższe dni nic poza pozycją misjonarską.

Uśmiechnęła się i przyłgnęła go niego, położyła dłoń na jego ciepłym nagim brzuchu. Tak, na tym powinna się skupić. Na ich związku opartym wyłącznie na seksie. A nie na bliżej niesprecyzowanych uczuciach względem idiotycznych fanek Seda. Kogo obchodziło, co o niej myślą?

— Na misjonarza? Uwierzę, jak zobaczę.

Sed pocałował ją w czoło.

— Wiesz, czego w tobie nienawidzę?

Łypnęła na niego spode łba, a jakaś dziwna emocja odebrała jej oddech.

— Czego?

— Za dobrze mnie znasz.

— A wiesz, czego ja nienawidzę w tobie?

— No?

— Wszystkiego.

— Tak?

Skinęła głową.

Zaśmiał się.

— Jeśli tak okazujesz nienawiść, kotku, nie mogę się doczekać, aż zaczniesz okazywać czułość.



## Rozdział 13

Sed wziął komplet kluczy w postaci kart magnetycznych z recepcji w hotelu Bellagio, a potem z Jessicą za rękę i bijącym z emocji sercem skierował się do windy. Nieważne, w jaką grę Jess próbowała z nim grać, był zachwycony, że może brać w niej udział. Za każdym razem, kiedy wypowiadała to słowo na „n”, robiło to na nim wrażenie, nawet jeśli nie do końca wierzył, że mówi szczerze, ale nie miał wątpliwości, że ją odzyska. Był tego coraz bliższy.

Zadzwoniła jego komórka i wytrąciła go z rozmyślań. Niewiele osób miało jego prywatny numer. Kto mógł dzwonić o pierwszej w nocy? Wyjął telefon z kieszeni i zerknął na wyświetlacz. Eric?

— Tak?

— Przepraszam, że przeszkadzam, ale nie wiedziałem, do kogo zadzwonić.

— Co się stało? — Sed zakrył wolne ucho dłonią i podszedł do drzwi wyjściowych, gdzie był lepszy zasięg.

— Właśnie zabrali Treya na intensywną terapię, a nie mogę złapać Briana. Trey wciąż o niego pyta, a Brian chyba wyłączył telefon.

— Co? Dlaczego Trey jest w szpitalu?

— Miał jakiś atak, zaraz po waszym wyjściu. Wezwałem karetkę. Zrobili mu rezonans i ma krwiak podtwardówkowy czy coś takiego. Muszą mu przewiercić czaszkę, żeby się do tego dostać. Dasz radę znaleźć Briana? Dare świruje i denerwuje Treya. Brian bardzo by się teraz przydał.

— Pewnie, że znajdę Briana, co za problem? W końcu w tym mieście jest tylko jakiś milion pokoi hotelowych.

Jessica złapała go za ramię.

— On i Myrna są w hotelu Venetian. W apartamencie z jacuzzi.

— Jessica mówi, że są w Venetian. Trey z tego wyjdzie?

— Lekarz powiedział, że ma spore szanse na wyleczenie, jeśli w ciągu najbliższych kilku godzin uda im się zmniejszyć ucisk na mózg.

— Jeśli? — Sed potarł twarz dłonią. — Jezu Chryste, to wszystko moja wina.

— Sed, nie pierdol. To wina ochroniarza. Nie powinno się walić nikogo w tył głowy

metalowym prętem.

Sed spojrział na Jessicę, która drobiła obok i wpatrywała się w niego niespokojnie.

— Gdybym tak nie zareagował, widząc... — Unikał patrzenia na Jessicę i podszedł do najbliższej taksówki. — Zawiezie mnie pan do hotelu Venetian?

— Jasna sprawa, chłopie.

Jessica wskoczyła do taksówki, a Sed usiadł obok niej.

— Jadę do tego hotelu po Briana, a ty dzwoń do recepcji. Oddzwonię.

Eric odetchnął z ulgą.

— Dzięki, Sed.

Sed się rozłączył.

— Co się stało? — Jessica wzięła go za rękę.

Wyrwał je. Powinien być przy Treyu, a nie pieprzyć Jessicę na bulwarze. Gdyby jej nie zobaczył, nie wdałoby się w bójkę i Trey nie byłby teraz na intensywnej terapii.

— Trey jest w szpitalu. Muszę znaleźć Briana.

— Co mu się stało?

— Miał jakiś atak. Jest ucisk na mózg. Nie wiem. Eric nie wyjaśnił dokładnie. —

Pochylił się do kierowcy. — Nie chcemy oglądać miasta, koleś. Pośpiesz się, dobra? To pilne. — Wyjął z portfela kilka studolarowych banknotów i położył na przednim siedzeniu.

Kierowca dodał gazu i bez wahania zaczął lawirować wśród wlokących się samochodów. Wkrótce zajechali pod hotel Venetian i zatrzymali się.

Sed podał taksówkarzowi kolejną setkę.

— Poczeka pan tu na mnie?

— Z przyjemnością, koleś. — Podświetlił znak „Zajęty” i zjechał na parking.

— Jak mogę pomóc? — spytała Jessica.

— Zostań tu, tylko mnie spowolniesz.

Widać było, że ją tym dotknął, ale skinęła głową. Sed wyskoczył z taksówki i wpadł do luksusowego lobby. Podbiegł do kontuaru, za którym stał portier z nocnej zmiany, pogrążony w gorączkowej dyspacie telefonicznej.

— Nie mogę zadzwonić do czyjegoś pokoju o tej porze, proszę pana. Rozumiem, że to pilne, ale ten gość prosił, żeby nie przeszkadzać mu pod żadnym pozorem... — Jego oliwkowa cera zarumieniła się. — Nie, proszę pana, nie mam głowy na stałe wsadzonej w dupę.

Sed wyrwał mu słuchawkę z ręki.

— Eric?

— Kto mówi? — spytał ktoś po drugiej stronie słuchawki.

— To ja, Sed.

— Tu Dare. Przywalisz temu pieprzonemu recepcjoniście w ryj ode mnie?

— Jeśli nie zadzwoni do Briana, to tak, przywalę mu od ciebie. A potem od siebie. A na koniec trzy razy od Treya.

— Proszę się uspokoić — powiedział recepcjonista i jednocześnie raz po raz naciskał przycisk wzywający ochronę.

U boku Seda pojawiła się Jessica. Wyjęła mu telefon ręki i oddała recepcjoniście.

— Jean Carlo! — powitała atrakcyjnego mężczyznę o klasycznych rysach.

Jak dobrze go znała? Spotykała się z tym głupim dupkiem? Oglądała z nim fontannę? Pozwalała mu się dotykać? Pieprzyła się z nim? Lubiła to? Błagała o więcej? Sed zacisnął obie dłonie w pięści, żeby powstrzymać się od sięgnięcia za kontuar i przywalenia wypięzdelcowi.

Recepcjonista szeroko otworzył oczy, kiedy ją rozpoznał i uśmiechnął się ciepło.

— Piórko. Jak dobrze cię widzieć.

— Przepraszam za mojego przyjaciela, jest trochę porywczy.

— Trochę? Widziałaś, co zrobił? Wyrwał mi telefon...

— Na pewno mu przykro. — Jessica znacząco popatrzyła na Seda.

Było oczywiste, że dotychczasową taktyką niczego nie wskóra poza wyfrunięciem z tego hotelu na kopach.

— Tak, przepraszam — powiedział. — Przyjaciel gościa nocującego w tym hotelu jest w szpitalu. Może umrzeć. Rozumie pan? Muszę porozmawiać z Brianem Sinclairem. Niech mi pan wierzy, on chce o tym wiedzieć.

— To pan nie rozumie. Pan Sinclair jest gwiazdą i...

— Wiem, że jest gwiazdą. Gra w mojej pieprzonej kapeli. Jezu...

Jessica zakryła mu usta dłonią.

Przybyła ochrona.

— Czy ten facet sprawia ci problemy, Jean Carlo?

Jessica spojrzała głęboko w oczy Jean Carlo i znacząco pokręciła głową. On powtórzył ten gest.

— To tylko nieporozumienie — powiedział do ochroniarzy.

Czterech wielkich facetów ustawiło się przy kontuarze i gapiło się na Seda, który miał na sobie skórzane spodnie i płaszcz, ale nie miał koszulki. Wyglądał jeszcze bardziej podejrzanie niż zwykle.

Jessica skinęła palcem na Jean Carlo i pochyliła się ku niemu. Sed napiął całe ciało. Gdyby do tej pory nie chciał przywalić temu debilowi, teraz miał już powód.

Zdecydowanie zbyt przystojny recepcjonista uśmiechał się, gdy Jessica szeptała mu do ucha. Potem nabazgrał coś na skrawku papieru i podał jej.

Pocałowała go w policzek i wyprostowała się.

— Do zobaczenia jutro w klubie, Piórko — powiedział Jean Carlo. — Dostanę wypłatę.  
— Sugestywnie uniósł brwi.

Kostki w palcach Seda aż trzeszczały, tak mocno zaciskał pięści.

— Oj, przykro mi kotku — odparła Jessica. — Wywalili mnie. Myślałam, że już wiesz.

Jean Carlo spojrział z niedowierzaniem i ściągnął cienkie brązowe brwi.

— Wywalili? A gdzie teraz pracujesz?

— Chwilowo nigdzie. Ale dam ci znać, kiedy znów zacznę tańczyć.

Jessica złapała Seda za rękaw i odciągnęła od kontuaru.

— Czekaj, nie zadzwonił do Briana!

— Cśś... — rozkazała Jessica. Pociągnęła go za kolumnę i pokazała kawałek papieru, który dostała. — To jest numer pokoju Briana. Jean Carlo nie może zadzwonić, ale my możemy tam pójść i zapukać do drzwi. Jeśli wpadniemy w kłopoty, on nam nie pomoże, jasne?

— Trzeba mieć kartę gościa, żeby wejść do windy?

Pokazała mu plastikową kartę.

— Jeszcze jakieś pytania?

— Naprawdę nazwał cię „Piórko”?

Zmarszczyła nos, a on zapragnął ucałować jego uroczy czubek.

— To mój pseudonim. Jeszcze coś?

— Pieprzyłaś się z nim? — Dźgnął kciukiem w stronę recepcji.

— Nie twoja sprawa.

Może. Ale i tak chciał go zabić.

— Chodźmy po Briana.

Po kilku minutach stali pod drzwiami do apartamentu Briana. Sed głośno zapukał. Bez odpowiedzi.

— Chyba nie wyszli z hotelu? — spytała Jessica.

— Wysoce nieprawdopodobne — odparł Sed. — To ich noc poślubna. Co najwyżej stracił przytomność z wyczerpania. — Zapukał znowu, tym razem głośniejsze. — Brian! — krzyknął. — Otwieraj!

Po drugiej stronie drzwi rozległ się głośny łoskot. Chwilę później Brian otworzył drzwi. Wokół nagich bioder miał związane prześcieradło. Był cały spocony, a wilgotne czarne włosy kleiły mu się do twarzy i szyi.

— Lepiej, żeby to było coś ważnego.

— To Sed? — Za Brianem pojawiła się Myrna, okrywająca się szlafrokiem.

Sed nie wiedział, jak inaczej przekazać tę wieść, niż wyrzucając ją z siebie jednym tchem.

— Chodzi o Treya. Miał atak, jest na intensywnej terapii. Pyta o ciebie, więc Eric kazał mi cię znaleźć.

— Trey? — spytał ogłupiały Brian.

— Chodzi o ten uraz głowy, tak? — dopytała Myrna.

— Tak, ma krwiak podtwardocostam.

— Krwiak podtwardówkowy? — Myrna zamrugwała. — Drenują go?

— Chyba tak — powiedział Sed. — Ale naprawdę nie wiem.

— Znajdę dla Briana jakieś ciuchy i zaraz się zbieramy — obiecała Myrna.

Wciągnęła Briana do środka i zamknęła drzwi.

Sed ciężko oparł się o ścianę.

— Dziękuję, Jessico. Bez ciebie by się nie udało.

Uśmiechnęła się i pokiwała głową.

— Czuję się odpowiedzialna za całą sprawę.

— Dlaczego? To moja wina.

Pokręciła głową.

— Zadzwoń do Erica i daj mu znać, że znaleźliśmy Briana.

Eric odebrał po pierwszym dzwonku.

— Znaleźliście go?

— Tak, za chwilę ruszamy. Który to szpital?

Eric podał lokalizację szpitala. Drzwi apartamentu otworzyły się i wyszedł Brian, który wkładał jeszcze przez głowę koszulkę. Myrna zamknęła za nimi drzwi, a potem oparła się o ścianę takim ruchem, jakby chciała jednocześnie iść i włożyć but.

— Prowadźcie — powiedziała.

Kiedy weszli do windy, Myrna nachyliła się do Briana i szesała mu włosy z twarzy.

— Nic mu nie będzie, kochanie.

— Co to jest to podwardówkowe coś tam? — zapytał Sed Myrnę, która wydawała się rozumieć, co się dzieje.

— Kiedy krew zbiera się pod błoną okrywającą mózg. Nie ma stamtąd ujścia, jest jej coraz więcej i uciska mózg. To powoduje uszkodzenia, więc krew trzeba odsączyć, zanim... — Odwróciła wzrok. — Mózg jest prawdopodobnie w porządku.

— Prawdopodobnie? — powtórzył Brian łamiącym się głosem.

Myrna pocałowała go w szczękę.

— W szpitalu dowiemy się więcej, ale chodził z tą głową przez ponad dobę. Trochę trwa, zanim krew się zbierze, więc pewnie nie krwawił mocno.

— Przeklęty Eric i jego bójki — ciskał się Brian. — Ty tak samo. — Skupił na Sedzie twarde spojrzenie brązowych oczu. — Gdybyś od czasu do czasu myślał głową, a nie kutasem, nigdy by do tego nie doszło. — Przeniósł wzrok na Jessicę. — A ty co tu robisz?

— Pomogła mi cię znaleźć — powiedział Sed. — Dlaczego nikomu nie powiedziałaś, gdzie będziecie i wyłączyłaś ten pieprzony telefon?

Brian ciężko oparł się o ścianę windy i ucisnął obiema dłońmi skronie.

— Nie wiem. Byłem głupi. Myślałem tylko o sobie.

— Brian... — zaczęła Jessica.

— Nie odzywaj się do mnie. Nie masz nawet pojęcia, jakie zgliszcza zostawiłaś, odchodząc od Seda.

Jessica z niedowierzaniem spojrzała na Seda.

Świetnie. Tego mu było trzeba. Żeby Jessica dowiedziała się, jak bardzo go zraniła.

— Brian, wiem, kotku, że się denerwujesz... — zaczęła Myrna.

— Nie stawaj po ich stronie.

— Nie staję po niczyjej stronie. Ale wiem, że jesteś przygnębiony i nie chcę, żebyś

powiedział coś, czego będziesz potem żałował.

— Dlaczego miałbym żałować mówienia prawdy? Zostawiłaś go w proszku, Jessico. Skrzywdził wszystkich wokół, martwiąc się tylko swoim pieprzonym libido.

Sed nie protestował. Skrzywdził Briana bardziej niż kogokolwiek, bo Brian jako romantyk był najłatwiejszą ofiarą. Sed uwiódł każdą z dziewczyn Briana z wyjątkiem Myrny. A z nią też by się przespał, gdyby mu na to pozwoliła.

— Pewnie teraz też ją pierzysz. — Brian wskazał na Jessicę, która się wzdrygnęła. Sed i Jessica unikali patrzenia na siebie.

— Boże, co za kretyn z ciebie! — Brian wyciągnął rękę i trzepnął Seda w głowę. — Człowieku, ona znów cię zniszczy. Masz najkrótszą pamięć, jaką w życiu widziałem.

Sed wiedział, że Jessica go zniszczy. Wiedział to, ale i tak ją kochał. Zawsze ją kochał, nigdy nie przestał, nawet gdy ponownie wbiła mu nóż w serce. Nawet teraz szykowała się do ostatecznego ciosu, ale miał to gdzieś. Cokolwiek planowała, nie mogło to być gorsze, niż życie bez niej.

Chyba, że planowała znów go zostawić.

Spojrzał na przedmiot swojej obsesji. Wpatrywała się w podłogę pod nogami. Nie zrobiłaby tego drugi raz, prawda? Boże, nie przeżyłby, gdyby musiał znów patrzeć, jak odchodzi.

Taksówka czekała przed hotelem. Sed usiadł z przodu, obok kierowcy, zostawiając tył Brianowi, Myrnie i Jessice. Przez całą drogę do szpitala we wnętrzu auta panowała cisza. Sed gapił się przez przednią szybę i zastanawiał się, co mógłby zrobić, żeby naprawić cały ten burdel. Zrobiłby wszystko, żeby było lepiej. Ale co mu pozostało? Nie był lekarzem. Nie miał wpływu na działanie szpitala. Mimo to musi coś wymyślić. Siedzenie z boku i czekanie na to, co się stanie, nigdy nie leżało w jego naturze.

Taksówkarz wysadził ich przed wejściem. Pielęgniarka skierowała ich na górę, na intensywną terapię. Zobaczyli Erica, który tam i z powrotem przemierzał korytarz.

Eric złapał Briana w niedźwiedzi uścisk.

— Jak dobrze, że jesteś, jak dobrze.

Brian wyrwał się i wskazał na najbliższe drzwi.

— Jest tutaj?

— Tak. Jest z nim Dare. Moje łożenie denerwowało Treya, więc kazał mi spadać.

Brian złapał Myrnę za rękę i pociągnął ją do sali. Jessica została na korytarzu z Erikiem,

a Sed poszedł za nowożeńcami. Na brzegu łóżka zastali Dare'a, który mówił coś do Treya ściszym głosem.

Trey zauważył Briana, ledwie ten przekroczył próg. Uśmiechnął się promiennie i przeniósł spojrzenie na Myrnę. Zagryzł wargę i łypnął spode łba.

— Przepraszam, że zepsułem wam noc poślubną. Straszna ze mnie cipa. — Mówił powoli i przeciągle. Skupiał się na przełykaniu śliny i mrugał powoli.

— To jest ważniejsze.

Myrna przytaknęła.

— Czy to nie ciebie widziałem wcześniej z Jessicą? — Dare spytał Myrnę. — To twoja żona? — zwrócił się do Briana.

— Tak. Myrno, to jest starszy brat Treya, Darren.

— Dare — poprawił go Dare i wyciągnął rękę do Myrny. Przywitali się.

— Mogę cię porwać na moment? — Myrna złapała Dare'a za rękę i pociągnęła.

— Tak, jasne.

Sed patrzył, jak Myrna prowadzi Dare'a dna korytarz i pomyślał, że to dziwna prośba. Brian zajął miejsce Dare'a na krawędzi łóżka.

Trey spojrział na Seda.

— Tobie też zawrócili głowę. Jezu, jaki ze mnie wrzód na dupie.

Sed pokręcił głową.

— Co ci powiedzieli? — spytał. Błagam, powiedz, że nic ci nie będzie. Proszę.

— Pękła mi jakaś żyła w głowie. — Wskazał na punkt kilka centymetrów nad lewym uchem. — Muszą wyciąć dziurę i wysać krew. Ale nie jest tak źle, jak brzmi. Według rezonansu krwi nie ma wcale dużo. To tylko mała dziurka. Nie powinni mieć problemu z... — Oczy mu się rozjechały.

Brian sięgnął do guzika alarmowego, ale Trey złapał go za rękę i lekko pokręcił głową.

— Nic mi nie jest — upierał się. — Tylko nie myśli mi się dobrze.

— To akurat nic nowego — zażartował Brian.

Trey uśmiechnął się zaraźliwie, jak to on.

— Czy to nie jest niebezpieczne, wiercić komuś dziurę w głowie? — spytał Sed.

— Jeśli tego nie zrobią, umrę. — Trey zakrył ręką oczy. Gardło zadrgało mu, kiedy z trudem przełykał ślinę.



— Nie umrzesz, Trey — obiecał Brian. — Jak umrzesz, to cię zabiję.

Trey zachichotał. Sed zdał sobie sprawę, że prawdopodobnie z jego powodu Trey czuje się gorzej, ale nie chciał wyjść. Chciał widzieć, jak Trey się rusza, oddycha, żartuje. To mogłoby go przekonać, że Treyowi nic nie będzie i to potworne napięcie w żołądku Seda zelżeje.

— Mówiłeś lekarzowi, że ostatnią rzeczą, jakiej ci potrzeba, jest jeszcze jedna dziura w głowie? — Brian dotknął otworu w lewym uchu Treya, gdzie zwykle nosił kolczyki i tunele, ale najwidoczniej cała biżuteria została teraz usunięta. — Przekłuty język, brew podwójnie, dwa kolczyki w wardze i pięć w uszach.

Trey oderwał dłoń od oczu. Wyglądał na bardziej zestresowanego niż wcześniej.

— Jedna mniej, jedna więcej — roześmiał się, a potem mrugnął, lekko unosząc prawą brew. Spojrzał na Seda. — Wyglądasz jakbyś był na moim pogrzebie.

— Co mogę dla ciebie zrobić, Trey? — spytał. — Cokolwiek. Zrobię wszystko.

— Uśmiechnij się.

Sed starał się, ale w piersi ścisnęło go, jakby umierał.

Brian zauważył nagą pierś Seda.

— Przegrałeś koszulę w kasynie, czy co?

— Dałam fance.

— Nie nadążysz z kupowaniem — zauważył Brian.

Trey roześmiał się.

Sed też się uśmiechnął. Wszystko będzie dobrze. Musi.

Myrna wróciła do sali. Podeszła do łóżka i pochyliła się nad Treyem. Delikatnie odsunęła mu długie pasma czarnych włosów z czoła i pocałowała go w brew.

— Jak wrócisz do domu — obiecała — będzie na ciebie czekało ciasto z wiśniami.

— Super!

— Kiedy cię wypuszczą?

— Mam nadzieję, że jutro. Zajebiecie nienawidzę szpitali.

— Naprawdę myślisz, że puszcza cię tak szybko? Po operacji mózgu? Opamiętaj się, człowieku!

— Jaka tam operacja mózgu. To nic poważnego. Nie mam guza. Muszą tylko odessać trochę krwi, to nic. Mogłaby to zrobić pokojówka w hotelu. — Wydał siorbiący dźwięk i udawał, że przykłada sobie do głowy odkurzacz.

Sed pokręcił głową.

— Nic wielkiego? — Pięć minut temu facet świrował. Co się zmieniło? Zauważył, że Trey trzyma się dwoma palcami przedniej kieszeni dżinsów Briana. No tak, Brian. Opoka Treya. Sed był podwójnie szczęśliwy, że go tu przywiózł.

— Gdyby to była grubsza sprawa — powiedział Brian — nie sądzicie, że już dawno by go zoperowali?

— Czekają na lekarkę — oznajmiła Myrna. — Dobrą. Ojciec Dare'a dzwonił do niej osobiście.

Dlaczego Sed o tym nie pomyślał? Ojciec Treya, doktor George Mills był znanym chirurgiem plastycznym w Beverly Hills. Oczywiście, że ma znajomości i załatwi Treyowi najlepszą możliwą opiekę.

— Na pewno się postarał. Doktor Mills wie, że jego syn nie może sobie pozwolić na utratę zadnej szarej komórki — orzekł Brian, trącając Treya w ramię.

Trey łypnął na niego.

— Przypomnij mi, dlaczego chciałem, żebyś przyjechał?

— Żeby zepsuć mi zajebisty wieczór, to oczywiście. Nie masz pojęcia, jakie cuda wyczyniała ze mną Myrna, zanim przeszkodził nam Sed.

— W porządku, idź sobie.

— Zanim zobaczę twoją nową fryzurkę? Za nic tego nie przegapię.

— Fryzurkę? — Trey nerwowo rozejrzał się wkoło. — Jaką fryzurkę?

Brian się do niego wyszczerzył.

— Przecież wiesz, że będą musieli zgolić ci włosy, zanim zaczną wiercić dziurę w twoim zakutym łbie.

Trey wytrzeszczył oczy. Zerknął na Myrnę, szukając potwierdzenia. Lekko skinęła głową.

— Przecież odrosną, kochanie.

— Pierdolę to. — Próbował wstać ze szpitalnego łóżka.

Sed złapał go za ramiona i popchnął na łóżko, przygważdżając do materaca.

— Leżeć, Mills. Nie zmuszaj mnie, żebym na tobie usiadł.

Do sali wszedł Dare.

— Lekarka będzie tu niedługo. Już idzie na górę.

Sed zauważył Jessicę, zaglądającą przez szparę drzwiach i obgryzającą paznokieć na palcu wskazującym. Zastanawiał się, czy jej nie zawołać, ale wiedział, że Brian znów zrobi jej przykrość. Mrugnął do niej. Szeroko otworzyła oczy, jakby przyłapał ją na czymś złym i zniknęła w korytarzu.

— Dare — zaskomlał Trey głosem małego przerażonego braciszka. — Brian powiedział, że ogolą mi głowę.

— Pewnie tak. To chyba standardowa procedura. — Dare uniósł brew i łypnął na Seda. — Dlaczego molestujesz mojego brata?

Sed dopiero po sekundzie zorientował się, że wciąż obiema rękami przyciska Treya do szpitalnego łóżka. Puścił go i wyprostował się.

— Bo próbował uciec.

Dare skierował zielone oczy na swojego młodszego braciszka.

— Dlaczego chciałeś uciekać, wypierdku?

— Bo ogolą mi głowę!

Dare zachichotał i czule potargał Treyowi włosy.

— To naprawdę twój największy problem?

— Myślisz, że chcę wyglądać jak totalny lamus? — Wskazał na Seda. — Jak on?

— Ej! — zaprotestował Sed. Tak, miał bardzo krótkie włosy, ale przecież nie wyglądał jak lamus. Prawda?

— Bez urazy, Sed — dodał Trey.

Sed przeciągnął ręką po miękkich krótkich włosach na głowie i zerknął na długą grzywkę opadającą Treyowi na oczy. Jego nigdy nie pociągał styl emo. Za dużo układania.

— Jak z tobą skończą, będziesz błagał o takie włosy — powiedział Brian. — Kule bilardowe będą ci zazdrościły gładkiej czachy.

Trey złapał się obiema rękami za głowę.

— Zamknij się.

Weszła pielęgniarka i przepchnęła się przez tłum gości.

— Wyjdźcie z sali. Muszę go przygotować do operacji.

Trey wypatrzył wśród jej przerażających akcesoriów brzytwę i znów podjął próbę czmychnięcia z łóżka. Sed przyjął dogodną pozycję, żeby w razie czego uniemożliwić mu ucieczkę.

— Jeśli wyjdiesz z tego łóżka, Terrance, powiem mamie, dlaczego ostatni chłopak do czyszczenia basenu zrezygnował z pracy — postraszył go Dare. — Ona i tata już tu jadą.

Trey wytrzeszczył oczy i opadł na łóżko.

— Nie mów do mnie Terrance — mruknął.

Brian parsknął śmiechem.

— A co to, znów deflorowałeś dziewicę?

— Podobało im się. — Na twarzy Treya rozkwitł pełen satysfakcji uśmiezek. — Mnie też, ale nie chcę, żeby wiedziała o tym moja matka. — Łypnął na brata. — Na ciebie też mam sporo brudów.

Dare zaśmiał się, ale zabrzmiało to okrutniej niż śmiech Treya.

— Mama nigdy ci nie uwierzy. Uważa, że jestem jej aniołkiem.

Brian wybuchnął śmiechem. Sed nie znał Dare'a na tyle dobrze, żeby znać powód tej głupawki. Mógł sobie tylko wyobrazić skalę rozpusty, jakiej dopuszczał się gitarzysta Exodus End.

Pielęgniarka przycisnęła się obok Seda i stanęła przy łóżku.

— Muszę to zrobić.

Trey postanowił zadziałać swoim urokiem.

— Tak, chłopaki, wynocha. Mamy tu w planach małe golenie — sugestywnie uniósł jedną brew. Pielęgniarka opuściła wzrok i zarumieniła się.

Sed był ciekawy, czy Treyowi uda się wyperswadować jej golenie głowy. Pewnie nie.

Mocno uściśnął dłoń Treya i energicznie poklepał go po ramieniu.

— Zobaczmy się po wszystkim.

Trey zbladł, a piegi na nosie stały się wyraźnie widoczne na tle białej skóry.

Sed stwierdził, że nie powinien przypominać Treyowi o tym, co go czeka. Trzeba było trzymać gębę na kłódkę i zdać się na Briana, który był ekspertem w uspokajaniu Treya.

Myrna z uczuciem ucałowała Treya prosto w usta.

— Jak wrócisz do domu, będzie czekało ciasto z wiśniami i wiśniowa galaretka.

— I to jest rozmowa! — orzekł Trey.

Sed uśmiechnął się. Kobiety z południa i ich umiejętność przekazania miłości w jedzeniu. Świetnie mu to pasowało. Myrna była w stanie przygotować ucztę z niczego. Jessica zupełnie tego nie potrafiła.

Jessica.

Cholera. Zostawił ją samą na korytarzu. Będzie wściekła. Nie był pewien, dlaczego ta myśl zrobiła na nim wrażenie.

Zastał ją opartą o ścianę przed salą Treya. Obok niej stał Eric. Głowę położyła na jego muskularnym ramieniu, a on głaskał jej długie włosy. Sed poczuł ukłucie bezsensownej zazdrości. Wiedział, że Eric nie sięgnąłby po jego kobietę. Za bardzo cenił swoje życie.

— Przepraszam, że zostawiłem cię samą na tak długo — powiedział Sed.

Eric głośno odchrząknął.

— Nie szkodzi. Eric dotrzymał mi towarzystwa.

— Mogłaś wejść do środka.

Pokręciła lekko głową.

— Nie chciałam nikomu psuć humoru.

Sed zmarszczył brwi.

— Komu na przykład?

— Brianowi.

Sed wzruszył ramionami.

— E tam, przejdzie mu.

— Nie byłbym taki pewien — wtrącił się Eric.

— Za co on mnie tak nienawidzi?

Sed nie mógł znieść wyrazu bólu w jej oczach, ale cieszył się, że nie był jego bezpośrednią przyczyną.

— Nie mam pojęcia. — Nie zamierzał jej mówić, że uwodził dziewczyny Briana, żeby ubarwić swoją samotną, żalostną egzystencję. Jasne. To by na pewno pomogło mu odzyskać Jess.

Eric spojrział na niego z niechęcią, pokręcił głową, a potem oderwał się od ściany.

— Pójdę zobaczyć się z Treyem.

Jessica odwróciła się ku nagiej piersi Seda i objęła go w pasie pod skórzonym płaszczem.

— Treyowi nic nie będzie, prawda? — spytała tak cichutkim głosikiem, że natychmiast rozgorzała w nim potrzeba chronienia jej.

Przycisnął usta do czubka jej głowy.

— Nic mu nie będzie. Gwarantuję ci to — wymruczał w jej jedwabiste włosy.

Na końcu korytarza zadzwoniła winda, a potem usłyszeli pischczenie podeszew butów na linoleum. Zza rogu wypadł Jace. Podbiegł do nich. Sed nie wiedział, że ten koleś umie się tak szybko poruszać. Zdyszany, wyhamował przed Sedem.

— Dopiero... odebrałem... wiadomość... Erica. — Wziął kilka głębokich wdechów. — Jak Trey?

— Jest przygotowywany do operacji. — Sed wskazał głową na otwarte drzwi po swojej lewej stronie.

— Operacji?

Z sali wyszedł Eric z resztą gości Treya.

— Długo cię nie było. — Eric wyciągnął rękę i ściągnął coś z szyi Jace'a. — Co to? Wosk? Coś ty robił, knypku?

Jace zarumienił się.

— Mogę zobaczyć Treya?

— Wykopali nas — powiedział Brian. — Mamy siedzieć w poczekalni, dopóki nie skończy się operacja. — Skinął głową w stronę przestrzeni z fotelami, w pobliżu windy.

— Operacja? — powtórzył Jace. Zwykle był mistrzem w ukrywaniu emocji, ale teraz wyglądał, jakby ktoś walnął go w brzuch, kopnął w tyłek i nasikał na czoło. — Nie dam mu iść na operację, dopóki z nim nie pogadam.

Nie czekał na pozwolenie. Wpadł prosto do sali Treya.

— Co ty... Nie możesz być w takim złym stanie, jeśli możesz to robić...

Sed zajrzał przez otwarte drzwi. Robić co?

Nagle przez korytarz przebiegł Dare i chwycił w ramiona drobną kobietę ubraną w zielony strój chirurga. Porwał ją z podłogi i ścisnął entuzjastycznie.

— Pani doktor. Dziękuję, że przyjechała pani tak szybko.

Uśmiechnęła się.

— Cała przyjemność po mojej stronie, Darrenie.

Sed miał wielką ochotę zażądać od kobiety referencji, zanim ta zabierze się za grzebanie w mózgu Treya. Było to dla niego trudne, ale postanowił się nie wtrącać.

— W porządku? — spytała Jessica.

Skinął głową. Pocałowała go czule na wysokości mostka, przesuwając palcami po jego żebrach. Czowała pod wargami dudnienie serca.

Brian spojrział na Jessicę, parsknął sfrustrowany i odszedł w stronę poczekalni. W ślad za nim ruszyła Myrna. Dlaczego był taki wkurwiony?

Doktor Angelo weszła do sali chorego.

— Pani doktor! — Głos Treya rozniósł się po korytarzu.

— Dlaczego głowa jeszcze nie wygolona? — dobiegł ich jej surowy głos. — I kim pan jest? Proszę wyjść!

— P-przepraszam. — Na korytarzu pojawił się czerwony Jace.

Zdecydowane zachowanie lekarki znacznie poprawiło Sedowi humor. Uśmiechnął się i wziął Jessicę za rękę.

— Treyowi nic nie będzie — powiedział i poszli w stronę poczekalni.

— Oczywiście, że nie.

— Chodź, knypku. — Eric złapał Jace'a za szyję i pociągnął korytarzem.

Kiedy weszli do poczekalni, Brian odwrócił się do nich tyłem i zaczął wycierać wilgotną twarz koszulką. Sed nigdy nie widział, żeby Brian płakał, a przeszli razem naprawdę ciężkie chwile. Wcześniejsza nonszalancja Briana, jego zaczepki, wszystko to było dla Treya. Serce Seda skurczyło się. Jeśli najrozsądniejszy w całej grupie się rozsypał, musiało być naprawdę kiepsko.

Myrna wzięła głowę męża w obie ręce, końcówkami palców dotykała go za uszami i przycisnęła jego czoło do swojego.

— Nic mu nie będzie, kochanie — wymruczała. — Musisz w to wierzyć.

— A jeśli nie? — Głos mu się załamał.

— Nie dopuszczaj do siebie takich myśli.

Dobra rada. Sed żałował tylko, że tak trudno ją wcielić w życie.

Brian głęboko zaczerpnął powietrza i zmiążdżył Myrnę w uścisku.

Jessica niepewnie położyła Sedowi dłoń na brzuchu, spojrział na nią.

— Na pewno wszystko dobrze? — spytała.

Dlaczego wciąż go to pytała? Odkąd w ogóle obchodziło ją jego samopoczucie? Nie, nie było dobrze. Nie wiedział, co robić. Nic nie mógł zrobić. Miał ochotę wspinać się po tych sterylnych białych ścianach, żeby tylko się czymś zająć.

— Jestem z tobą — szepnęła i spojrzała na niego zielonymi jak jadeit, pełnymi łez oczami.

Jeśli kiedykolwiek jakiejś kobiecie zdarzyło się powiedzieć coś w samą porę, ona to

zrobiła. Teraz.

Czegokolwiek będzie musiał dokonać, żeby znów go pokochała, zrobi to. Do diabła z Brianem i całą resztą. Tym razem nie odpuści. Jess będzie jego. Nie tylko ciałem. Wiedział, że nigdy mu to nie wystarczy.

Sad przyciągnął Jessicę do piersi, objął ją mocno. Przez chwilę wahała się, a potem oplótła ramiona wokół jego pasa, pod skórzanym płaszczem. Położyła drobne dłonie na jego nagich plecach, a głowę przytuliła mu do piersi. Pod jej uchem dudniło jego serce, tak głośno, że bał się, że wyskoczy mu spomiędzy żeber.

Do poczekalni wszedł Dare.

— Dobra, to który z was zaczął tę bójkę? Żebym wiedział, kogo zniszczyć, jeśli Trey nie wyjdzie z tego całkiem zdrowy.

Wszystkie oczy skierowały się na Erica. Ten zbladł.

— Ja? A Sed? To on ściągnął Jessicę ze sceny i przyszli ochroniarze.

Sed skinął głową.

— Masz rację. Ja to zacząłem.

Dare z ciężkim westchnieniem opadł na krzesło i oparł czoło na dłoniach.

— To musiał być wielki facet — mruknął. — Jeszcze jeden powód do modlitw, żeby ten mały wrzód na moim tyłku wyszedł z tego cało.



## Rozdział 14

Jessica ocknęła się i podniosła głowę z ramienia Seda. Kiedy zasnęła? Sed ścisnął ją za nadgarstek tak mocno, że musiała złapać go za rękę, żeby przestał.

— Au! — Spojrzała na niego i zdała sobie sprawę, że nie jest świadomy, że robi jej krzywdę. Spojrzała tam, gdzie on patrzył zboląłym wzorkiem. Na progu stała doktor Angelo.

Jessica wyprostowała się na niewygodnym krześle i zauważyła plamę krwi na prawym rękawie chirurgicznego fartucha lekarki. To krew Treya? Zmusiła się do patrzenia na twarz kobiety.

Wyglądała na zmęczoną, ale nie załamana. Ściągnęła maskę chirurgiczną na szyję.

— Trey przeżył operację.

— Dzięki Bogu! — ucieszył się Dare.

Złapał w miażdżące objęcia osobę, którą miał najbliższej. Przypadkiem był to Jace. Ten wykrzywił się z bólu i niepewnie poklepał Dare'a po plecach.

— Wystąpiły jednak pewne komplikacje.

Jessica przestała oddychać, Sed znów ścisnął jej nadgarstek.

— Usunęłam skrzep, osuszyłam nadmiar krwi i naprawiłam uszkodzone naczynia krwionośne, ale Trey był w gorszym stanie, niż wskazywał rezonans. Atak spowodował powstanie pomniejszych krwinków i ucisk na mózg był większy, niż się spodziewaliśmy.

Dare zerwał się z krzesła.

— Ale nic mu nie jest, tak? Będzie zdrowy?

— Będzie żył, co do tego nie mam wątpliwości. Jest na sali pooperacyjnej. Wciąż nieprzytomny. Stan jest poważny ale stabilny. — Doktor Angelo spuściła na chwilę wzrok, a dopiero potem wyprostowała się i spojrzała Dare'owi w oczy. — Chciałabym móc ci powiedzieć, że wkrótce wróci do normalnego stanu. Mam nadzieję, że tak będzie, jest młody i silny, ale nie będziemy mieli pewności, dopóki się nie obudzi. Ucisk na mózg mógł spowodować nieodwracalne szkody. Urazy głowy są... podstępne.

Jessica złapała Seda za rękę i uściśniła, żeby dodać mu otuchy. Wiedziała, że czuje się odpowiedzialny za wywołanie bójki w barze. Zawsze próbował brać na siebie odpowiedzialność za wszystko, tak jakby jego życiową misją było branie wszystkich grzechów na swoje barki. To

próbowała jej powiedzieć Myrna w autokarze. Może nie chciał się nią zająć dlatego, że uważał ją za bezradną i słabą. Może chciał jej pomóc, bo...

Nie. Podjęła w jego sprawie decyzję i będzie się jej trzymać. Sed Lionheart był trucizną. Uzależniającą trucizną, ale nie kimś, kogo by potrzebowała w swoim życiu na stałe. Tylko w regularnych odstępach czasu między nogami.

— Kiedy możemy się z nim zobaczyć? — spytał Sed.

Lekarka spojrzała na niego i pokręcił głową.

— Potrzebuje nieprzerwanego odpoczynku przez kilka godzin. Jest głęboko znieczulony, więc i tak nieprędko się obudzi. Idźcie do domu i prześpijcie się, wróćcie rano. Wtedy będziemy wiedzieli już więcej.

— Ktoś musi tu być na wypadek, gdyby się ocknął — powiedział Dare. — Nie zostawię go tu samego.

— Ja też nie — powiedział Jace.

— Ani ja — dodał Brian.

Doktor Angelo się uśmiechnęła.

— Cieszę się, że tyle osób o niego dba. Będzie potrzebował was wszystkich w czasie rekonwalescencji, ale nie przydadacie mu się do niczego, jeśli będziecie skrajnie niewyspani.

— Może podzielimy się na grupy? — zaproponowała Myrna. — Będziemy dyżurować po cztery godziny. Kiedy się obudzi, dzięki telefonom szybko się tu zbierzemy.

Jessica podziwiała Myrnę. Ta grupa egocentryków jadła jej z ręki.

— Ja zostanę pierwszy — powiedział Dare.

— Zostanę z nim — zgłosił się Jace. — Jestem wyspany.

— Ja też — dodał Eric.

— Dobrze, w takim razie Brian i ja przyjdziemy około... — Zerknęła na zegarek. — Ósmej.

— Ja i Sed w południe — dodała Jessica. Zarobiła za to mordercze spojrzenie od Briana, który najwyraźniej nienawidził jej z całego serca, ale Sed ucisnął jej dłoń.

— Dobry plan — powiedziała Myrna i trąciła męża łokciem pod żebra.

Doktor Angelo uśmiechnęła się.

— Kiedy się wybudzi, przewiozą go z powrotem na intensywną terapię. Bardzo liczę na jego pełny powrót do zdrowia. Tkanka mózgu była lekko obita, ale nie widziałam śladów

martwicy. To dobry znak.

Delikatnie uściskała Dare'a.

— Bądź dobrej myśli, mały — szepnęła.

Dare skinął głową. Doktor Angelo dotknęła dłonią jego policzka, zacisnęła usta i wyszła.

Jessica wstała i pociągnęła za sobą Seda.

— Chodźmy do hotelu, musisz się przespać. Wyglądasz jak żywy trup.

Pokiwał głową.

Brian nie patrzył na żadne z nich. Ucisnął ręce Dare'owi, Jace'owi i Ericowi, ale do Seda odwrócił się plecami i złapał Myrnę pod rękę. Wyprowadził żonę z poczekalni. Myrna odwróciła się i szepnęła:

— Pogadam z nim.

— Brian jest potwornie wściekły — niepotrzebnie orzekł Eric.

Wszyscy czterej faceci spojrzeli na Jessicę.

Serce jej zamarło.

— Wiem. To moja wina. Powinnam zostać z tyłu. — Puściła dłoń Seda i zaplotła ręce na piersi.

Dlaczego tak bardzo jej nienawidzili? Co im zrobiła? Mogła zrozumieć, gdyby Sed pogardzał nią za to, że odeszła, ale reszta? To nie miało sensu.

Sed skierował się w stronę wyjścia, a Jessica z braku lepszego rozwiązania ruszyła za nim. Myrna i Brian czekali przed windą. Ona obejmowała go i szeptała mu coś do ucha. Jessica wolałaby, żeby już pojechali. Brian wydawał się źródłem niechęci wszystkich wobec niej, ale to nie był moment na konfrontację.

— Wiem — powiedział Brian do Myrny — ale teraz to za dużo.

Myrna odsunęła się i ujęła jego twarz w dłonie.

— Zajmiemy się tym, kiedy Trey poczuje się lepiej.

Skinął głową i pocałował ją delikatnie.

Sed ustawił Jessicę za swoimi plecami, kiedy się zbliżali. Nic nie rozumiejąc, podrapała się za uchem. Czy on myślał, że zapomną o jej istnieniu, jeśli nie będą jej widzieli?

— Hej — powiedział cicho Sed.

— Hej — odparł Brian.

— Wiem, że winisz mnie za...

— Nie.

Sed zawahał się.

— Więc skąd ta oziębłość?

— Naprawdę nie wiesz?

Jessica nie mogła już dłużej milczeć. Wyszła zza pleców Seda i stanęła obok.

— Nasz związek to nie twoja sprawa, Brianie, więc dlaczego się nie odczepisz?

— Normalnie bym się z tym zgodził — odparł — ale kiedy jesteś w pobliżu, Sed nie myśli jasno, więc ktoś musi przemówić mu do rozumu. — Złapał przyjaciela za klapę płaszcza.  
— Powiedz mi, Sed, jaki był najszcześniejszy moment twojego życia?

Sed nerwowo zerknął na Jessicę.

— Stary, nie teraz.

— Tylko odpowiedz na pytanie.

— Znasz odpowiedź. Byłeś przy tym.

— Ale Myrna jest ciekawa.

Myrna się skrzywiła. Ewidentnie nie chciała być w to wplątana.

— Post Gazette Pavillon, Pittsburgh w Pensylwanii — szepnął Sed.

Serce Jessiki zamarło w jej piersi. To był także najszcześniejszy moment w jej życiu.

— Na oczach tysięcy fanów upadłem na kolana i poprosiłem Jessicę, żeby za mnie wyszła — uśmiechnął się Sed i pokazał oba dołeczki. — Zgodziła się.

— Ale nie wierzyła w to, co mówi.

— Wierzyłam! — Zagotowało się w niej.

— Nie. — odrzekł Brian. — Nie wierzyłaś w to, kiedy ściągnęłaś z palca pierścionek zaręczynowy, rzuciłaś nim w niego i odeszłaś, nie oglądając się za siebie. Co to niby było? Ledwie trzy miesiące później? — Znow spjrzał na Seda. — A jaki był najgorszy moment w twoim życiu?

Przełknął ślinę. Mięsień w policzku napiął mu się, gdy zacisnął zęby.

— Teraz, pieprzony dupku.

Brian popatrzył na niego, a potem zmrużył oczy.

— Bzdura. — Popchnął go na drzwi windy. — Wciąż jej bronisz? Po tym wszystkim, co ci zrobiła?

— Nie zaczynaj, Brian. Nie jestem w nastroju. — Sed wyprostował się i odepchnął

Briana.

Winda się otworzyła i Sed wszedł do środka.

Myrna wepchnęła tam męża i złapała Jessicę za rękę.

— Spotkamy się na dole. Pogadajcie. Albo wygarnijcie sobie. Wszystko jedno.

— Jak mogłeś znów ją przyjąć? — wrzeszczał Brian na Seda. — Czy ty rozumiesz, przez co przeszedłem, kiedy usiłowałeś ułożyć sobie życie po rozstaniu?

— Czy to moja wina, że twoje laski wołały pieprzyć się ze mną niż z tobą?

Brian zamachnął się. Trafił Seda w szczękę z głośnym trzaskiem. Sed zatoczył się na tylną ściankę windy.

Jessica usiłowała wyrwać się z uścisku Myrny, ale ta jej nie puszczała.

Sed zacisnął pięści i rzucił się na Briana, który znów się na niego zamachnął. Drzwi windy się zamknęły.

Jessica odwróciła się i spojrzała na Myrnę.

— Czyś ty zwariowała? Pozabijają się.

— To chłopaki. Muszą spuścić parę.

Jessica odskoczyła od niej i kilka razy wcisnęła przycisk przywołujący windę.

— A skoro już jesteśmy same, muszę cię spytać — warknęła Myrna — co ty do diabła sobie myślisz?!

Jessica spojrzała na tę zwykle spokojną dziewczynę, którą aż iskrzyła od nieskrywanej furii.

— Brian wyżywa się na Sedzie, który na to nie zasługuje, bo nie ma odwagi wejść w konfrontację z tobą. Ja nie mam takich zahamowań.

— I co? Uderzysz mnie?

Napięte rysy Myrny rozluźniły się i zachichotała.

— Oczywiście, że nie. Chcę tylko, żebyś pomyślała o Sedzie, nie wyłącznie o sobie. Nie możesz go tak wykorzystywać, Jessico. On tego nie wytrzyma.

Jessice nie podobał się oskarżycielski ton. I skąd niby Myrna wiedziała, że Jessica jedynie go wykorzystuje? Czyżby była tak przewidywalna?

— Jeśli cię to interesuje, zawarliśmy układ.

— Zgodziliście się, że możesz go wydymać? Nie sędzę.

— Zgodziliśmy się, że mogę go dymać. Kropka. On przez całe życie wykorzystuje

kobiety. Nie widzę wielkiej różnicy w obecnej sytuacji.

— Więc jesteś głupia.

Głupia?

Druga winda otworzyła się i rozwścieczona Jessica wpadła do niej. Myrna weszła za nią.

— To dorosły mężczyzna, Myrno, Umie o siebie zadbać. Ty i twój nadmiernie porywczy mąż powinniście pilnować swoich interesów.

— Może jesteście sobie warci — powiedziała Myrna pod nosem. — Postaraj się po prostu nie skrzywdzić go zbyt mocno. Wiem, że udaje twardziela, Don Juana i Casanovę, ale ma najdelikatniejsze serce, jakie kiedykolwiek widziałam u mężczyzny.

Jessica się roześmiała.

— To znaczy, że go dobrze nie znasz.

Myrna pokręciła głową.

— A ty go nie znasz wcale.

Jessica łypnęła spode łba i zaplotła ręce na piersi. O czym ta kobieta mówi? Jak mogła go nie znać? Halo, prawie za niego wyszła!

Kiedy drzwi windy się otworzyły, zastały Briana i Seda śmiejących się razem z dwójką strażników. Rozczochrani, zakrwawieni i posiniaczeni dobrze wyszli na opuszczeniu klatki, jaką była winda.

Myrna objęła Briana od tyłu, a on przytrzymał jej dłonie na swoim brzuchu.

— Lepiej? — Pocałowała go w ramię.

— Tak. Chodźmy się przespać.

— Albo dokończyć to, co przerwał nam Sed.

— A co z Treyem?

— Wiesz, że Tery chciałby, żebyś był zadowolony. Prześpimy się w międzyczasie — obiecała.

Uśmiechnął się krzywo.

— Na razie, Sed.

— Nara.

Żadne z nowożeńców nie poświęciło Jessice więcej niż rzut oka. Odeszli. W ogóle jej to nie obeszło. Pieprzyć ich!

— Gotowa? — spytał Sed.

Spojrzała na jego zmęczoną twarz.

— Nie zrywasz ze mną?

— Nie mogę z tobą zerwać, bo nie spotykaliśmy się na poważnie. W hotelu Bellagio jest zarezerwowany pokój. Żał byłoby go nie wykorzystać.

— Nie przeszkadza ci to? — spytała. — Nasza czysto seksualna relacja?

— A niby dlaczego?

— Myrna powiedziała...

— Co Myrna może o mnie wiedzieć? Nic.

Jessica skinęła głową, ale dręczące wątpliwości jej nie opuszczały.

Złapali taksówkę do hotelu. Zmęczenie Jessiki wyparowało z chwilą, kiedy Sed wziął ją na kolana na tylnym siedzeniu taksówki i wygłodniałym pocałunkiem wpił się w jej usta. Poczowała na ustach smak krwi. Kiedy odsunął się, żeby na nią spojrzeć, musnęła palcami kącik jego warg.

— Brian ci dołożył?

— Nie bardzo — mruknął.

— Nie chciałeś się bić?

Pokręcił głową.

— To byłaby potwarz.

Zaśmiała się.

— Kolesie są dziwni. Jak można się pobić z najlepszym przyjacielem, a w chwilę później wszystko przebaczyć?

— Wtedy jest mniej gadania — mruknął i znów ją pocałował. Wsunął dłoń pod spódniczkę i ciało Jess się napięło. Przesunęła rękę z jego twardego brzucha na krocze. Zaskoczona nie wyczuła pod materiałem żadnego nabrzmienia. Zabrała rękę i usiadła z powrotem obok Seda. Spojrzała pytająco. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby Sed nie był ani trochę przygotowany na zbliżenie.

— Wybacz — powiedział ze zmęczeniem w głosie. — Wciąż myślę o Treyu. I jestem naprawdę zmęczony. Możemy pójść od razu spać? Nie jestem w nastroju. Rozumiesz?

Może to była prawda. A może Brian zasiał w nim wątpliwości co do ich fizycznego związku. Może Sed zmienił zdanie i już jej nie pragnął. To nie powinno wywołać bólu w jej piersi, ale i tak go poczuła.

— Oczywiście — powiedziała. — Ja też nie jestem w nastroju. Nam obojgu przyda się

trochę snu.

Wyciągnął z kieszeni komórkę i sprawdził wiadomości.

Jessica patrzyła, jak kompulsywnie włącza telefon. Niepokoila się zmarszczką na czole Seda. Wzięła go za rękę.

— Lekarka powiedziała, że jest duża szansa, że Trey wyjdzie z tego cało.

Skinął głową.

— Mam nadzieję, że się pośpieszy. Trudno mi się oddycha. — Potarł pierś, jakby chciał rozluźnić uwierający go supeł.

„Najdelikatniejsze serce, jakie kiedykolwiek widziałam u mężczyzny”. Jessica przypomniała sobie słowa Myrny.

Podniosła dłoń Seda do ust i pocałowała miejsce, w którym tętnił pod kciukiem jego puls.

— Dziękuję, że zostałeś ze mną w szpitalu — wymamrotał, wyglądając przez okno taksówki.

Uśmiechnęła się do siebie, bo wiedziała, jak trudno było mu podziękować za coś takiego. Może zaczął walczyć ze swoją dupkowatością.

— Nie ma za co.

W hotelu przeszli przez opustoszałe kasyno, a w rytm ich kroków buczały maszyny do gry. W windzie Sed ciężko oparł się o ścianę i zamknął oczy. Kiedy dotarli na ich piętro, Jessica musiała nim potrząsnąć, żeby go obudzić. Dosłownie zasnął na stojąco. Jednak nie uważał jej za niewartą zachodu, po prostu był ledwie żywy.

Sed użył do otwarcia drzwi jednej z plastikowych kart. Kiedy weszli do pokoju, Jessice zaparło dech w piersi. Ich apartament miał marmurowe wejście, a wewnątrz urządzono w kolorach mokki i szarości. Po drugiej stronie luksusowego salonu, pyszniło się wielkie łóżko z widokiem na bulwar, bo stało przed ogromnym oknem sięgającym od podłogi do sufitu.

Sed wywiesił zawieszkę z napisem „Nie przeszkadzać”, a Jessica podeszła do okna i spojrzała na światła pod nimi. Fontanna nie działała, ale rano będzie mogła obejrzeć jej taniec z góry.

— Co za obłądny widok!

Sed ruszył w jej stronę, ale zamiast dołączyć do niej przy oknie, twarzą w dół opadł na łóżko.



— Zadzwonisz do recepcji i przedłużysz nasz pobyt na następny dzień? Zamierzam spać do późna. Chyba, że ktoś zadzwoni w sprawie Treya.

Odwróciła się do niego. Twarz miał wtuloną w materac, już zamknął oczy.

— Jasne.

Hotel z przyjemnością przedłużył ich pobyt, a kiedy wreszcie dotarła do łóżka, Sed chrapał już cicho. Biedny, wyglądał, jakby było mu strasznie niewygodnie. Pożałowała go i zdjęła mu buty i skarpetki. Zamruczał coś w ramach protestu, kiedy zmusiła go do wstania, żeby zdjąć mu płaszcz. Potem ściągnęła mu spodnie, a kiedy był już nagi, ułożył swoje boskie ciało na łóżku.

— Dzięki — wymamrotał prawie przez sen. — Teraz twoja pora na nagość, piękna.

Udało mu się utrzymać oczy otwarte na tyle długo, żeby obserwować, jak zdejmuje ubranie i biżuterię. Trzymał odchyłoną kołdrę, żeby wślizgnęła się obok niego. Zawsze lubił się przytulać, więc nie miała nic przeciwko temu, że przylgnął się na łyżeczkę do jej pleców, objął ją ramieniem i przerzucił przez nią nogę. Pocałował ją w tył głowy i westchnął.

— Brakowało mi tego — szepnął.

— Mnie też — przyznała.

Leżała tak jeszcze długo po tym, jak zasnął, a jego ciepły oddech łaskotał ją w ucho. Starła się wmówić sobie, że chce od niego jedynie niesamowitego seksu, ale wiedziała, że wchodzi z powrotem w dawne koleiny. Jutro będzie ostrożniejsza, ale dziś pozwoliła mu obejmować się przez sen, a sobie wierzyć, że on wciąż ją kocha. Choć oczywiście nie było o tym mowy.

## Rozdział 15

Gitarowe riffy kawałka *Twisted Sinners*ów wyrwały Jessicę z głębokiego snu. Sed jęknął i przyciągnął ją mocniej do piersi. Leżeli w pościeli spleceni ze sobą. Ciszę znów przerwał znajomy motyw. Co u licha? Sed powoli wyciągnął rękę w stronę szafki nocnej i odebrał telefon.

— Trey? — zapytał zaspanym głosem.

Jessica skopała z siebie pościel i usiadła obok niego, przytomniejąc w jednej chwili.

— Już wychodzimy — powiedział Sed i rozłączył się.

— Nic mu nie jest?

— Jeszcze nie odzyskał przytomności, ale zaczyna się wybudzać. Ubieraj się.

Jessica założyła pogniecione wczorajsze ubrania. Jupi, dzień bez majtek. Sed miał podobny problem.

— Nie mam koszulki. — Ale i bez niej wyglądał naprawdę nieźle w skórzanych spodniach.

— Możemy podjechać do autokaru i się przebrać — zaproponowała.

— Nie ma czasu. — Zarzucił na ramiona czarny skórzany płaszcz i sięgnął po glany.

Dobrze, że przynajmniej pozwolił jej skorzystać z łazienki, zanim wypchnął ją z pokoju i pogonił do pierwszej taksówki stojącej pod hotelem. Zaskoczyło ją, jak jasno jest na zewnątrz.

— Która godzina? — zapytała, uważając w duchu, że musi istnieć prawo zakazujące zaczynania dnia bez kofeiny. Sed zerknął na wyświetlacz komórki.

— Prawie południe.

— Południe? Jezu, spałam jak zabita.

Sed uśmiechnął się do niej.

— Ja też. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak dobrze spałem. Kilka miesięcy temu? Może dwa lata temu? — Przeciągnął dłonią po krótkich włosach, odkrywając coś niezwykle interesującego na suficie taksówki. — Głodna? Przespaliśmy śniadanie.

— Nieważne. Trzeba zobaczyć, co z Treyem.

Sed uśmiechnął się szeroko i uniósł jej dłoń do ust.

— Brian był bardzo podekscytowany. Powiedział nawet, że Trey się poruszył.

Na intensywnej terapii przy łóżku Treya siedzieli Brian i Myrna. Dare spał na krześle w

nogach łóżka. Jessica była pewna, że od wczoraj nie odstąpił brata nawet na krok. W zmiętym ubraniu, z rozczochranymi włosami i cieniem zarostu na wydatnej szczęce wyglądał równie niechlujnie, jak sama się czuła.

Brain powiedział coś i Myrna zachichotała. Poglaskała dłoń Treya.

— Skarbie, jeśli wkrótce się nie obudzisz, Brian zdradzi mi wszystkie twoje grzeszki.

Czarne zszywki biegnące łukiem z lewej strony czaszki Treya odcinały się wyraźnie od jego nienaturalnie bladej skóry. Jessica zauważyła, że wygolono mu tylko szeroki pas skóry po lewej stronie głowy. Jak udało mu się uniknąć ogolenia na zero? Ależ oczywiście. To był Trey. To wszystko tłumaczyło. Jessica zerknął na monitor. Na tyle, na ile była w stanie powiedzieć, jego EKG, tętno i oddech wyglądały normalnie. Rurka w nosie już nie.

— Chyba nawet Brian nie zna wszystkich grzechów Treya — stwierdził Sed. — Jak on się czuje? Brian mówił, że się wybudza.

Brain podrapał się po głowie.

— Przedwczesny entuzjazm.

Myrna uśmiechnęła się do Seda.

— Trey drgnął, kiedy Brian opowiedział mi, jak stracił dziewictwo. To na razie jedyna reakcja z jego strony.

Sed się wzdrygnął.

— Wcale mu się nie dziwię. Brian, zlituj się. Gość przeszedł właśnie operację mózgu.

— A w jaki sposób Trey stracił dziewictwo? — zapytała zaciekawiona Jessica.

— Powiedzmy, że ze starszą kobietą — odparł Sed.

— Znacznie starszą — dodał Brian.

— Nie ma nic złego w starszych kobietach — obruszyła się Myrna. Znów poklepała dłoń Treya. — Poza tym to nawet urocze, że pomogła mu w tym najlepsza przyjaciółka jego babki.

Brain i Sed wzdrygnęli się jednocześnie.

— Przepraszam, że zapytałam — wymamrotała Jessica.

Sed zerknął na Dare'a, którego po spaniu na krześle w takiej pozycji czekała wizyta u kręgarza.

— Dare zszedł, czy co?

— Co chwila mdleje z wyczerpania, ale nie chce wyjść — wyjaśniła Myrna. — Jego

kapela nie dała rady go przekonać. Jego rodzice nie umieli tego zrobić. Nawet lekarzowi i pielęgniarkom nie udało się przemówić mu do rozumu. Jediną osobą, która jest w stanie go stąd ruszyć, jest Trey.

— Trey, ty samolubny dupku — zawołał do niego Sed. — Zbudź się. Zobacz, jak brat cierpi przez ciebie. Wygląda jak wrak.

Brwi Treya drgnęły.

— Widzicie, mówiłem wam, że próbuje się ocknąć — powiedział Brian. — Prawda, stary? A może tak opowiemy wszystkim o sylwestrze trzy lata temu? Wciąż uważam, że raport policyjny minął się miejscami z prawdą.

Dare wyprostował się na krześle, przytomniejąc w jednej chwili.

— Obudził się?

— Nie. Tylko lekko drgnął — odparła Myrna.

Dare podskoczył do Treya i złapał go mocno za ramiona.

— Terrence, słyszysz mnie? Obudź się! Terrence!

— Nie nazywaj mnie, kurwa, Terrence — wybełkotał Trey całkiem do rzeczy. — Wiesz, jak nie znoszę tego imienia.

— Dzięki ci, Boże — wyszeptał Dare. Opuścił głowę na ramię brata. Nie mógł opanować drżenia.

— Ty płaczesz? Jezu Chryste, Dare! Kto zamienił mojego starszego brata w tę ciotę? — Trey położył rękę na głowie brata i klepnął go w nią słabo.

— Jak się czujesz? — zapytał Brian.

Myrna wcisnęła guzik, żeby wezwać pielęgniarkę. Jej uśmiech był zaraźliwy. Choć Jessica czuła się jak ktoś z zewnątrz, ona też się uśmiechała. Sed stał po prostu oniemiały.

— W ogóle nie czuję bólu. — Trey obdarzył ich swoim olśniewającym uśmiechem. — Niezłe dragi.

Do pokoju weszła stażystka.

— Czy nasz bohater gitary wreszcie się obudził?

Dare podniósł głowę, otarł oczy wierzchem dłoni i spojrzał na młodszego brata z bardzo poważną miną.

— Jeśli jeszcze raz mnie tak nastraszysz, obję cię tak, że rodzona matka cię nie pozna.

Trey wyszczerzył się do niego.

— Postaram się ograniczyć uszkodzenia mózgu do minimum, szefie.

Dare pocałował go z emfazą w czoło.

— Zawołam rodziców. Zeszli piętro niżej po coś do jedzenia.

Stażystka zadała Treyowi kilka pytań i zapisywała odpowiedzi na kartce przyklepionej do podkładki. Imię i nazwisko. Data. Nazwisko prezydenta. Ostatnia rzecz, jaką pamiętał. Uśmiechała się i rumieniła za każdym razem, gdy odpowiadał. Trey myślał wprawdzie, że jest dzień wcześniej, ale oprócz tego nie był w ogóle zdezorientowany. Jessica uznała to za dobry znak.

— Teraz moja kolej na zadawanie pytań — zwrócił się Trey do atrakcyjnej brunetki. — Kiedy obmyje mnie pani gąbką?

Stażystka zachichotała i klepnęła go w ramię.

— Panie Mills — rozejrzała się po pokoju z zarumienionymi policzkami — to obowiązek pielęgniarki.

— Po prostu Trey. I wcale nie twierdziłem, że to jest pani obowiązek.

Stażystka pokręciła głową.

— Zawsze się tak zachowuje? — zapytała Briana, który wyszczerzył się tak, że nawet myjka ciśnieniowa nie byłaby w stanie zetrzeć uśmiechu z jego twarzy.

— Tak.

Stażystka uniosła kołdrę, odsłaniając stopy Treya.

— Jest pan w stanie poruszyć palcami?

Trey z wysiłku aż się skrzywił. Udało mu się nimi poruszyć, ale bardzo powoli.

— W porządku — powiedziała stażystka. — Proszę spróbować zacisnąć dłoń w pięść.

Palce Treya zakrzywiły się do środka, ale nie utworzyły pięści. Wszyscy obecni wstrzymali oddech.

— Nie potrafię — wydusił, rozluźniając na powrót dłoń.

— Dopiero co się pan ocknął. Jestem pewna, że z czasem odzyska pan pełną sprawność. Proszę nad tym pracować. Musi pan ponownie nauczyć mózg, jak poruszać palcami — tłumaczyła stażystka.

— Nauczyć się poruszać palcami? — Trey spojrział z niedowierzaniem na Briana. Głos uwiązł mu w gardle. — Co takiego?!

— Jestem pewien, że twoim palcom nic nie będzie — zapewnił Brian. — Jest dobrze.

— To ma być dobrze? — Trey poruszył lekko palcami. — Nie zagram nimi na gitarze!  
Stażystka ujęła jego dłoń i ścisnęła.

— Niech pan przestanie panikować, Proszę dać sobie czas na rekonwalescencję.

Niedawno odzyskał pan przytomność.

Wyrwał jej rękę i przewrócił się na bok, pokazując wszystkim plecy.

— Nie chcę nikogo widzieć.

— Trey. — Brian dotknął ramienia przyjaciela.

— Spadaj — odparł Trey. — Nie żartuję, kurwa!

— Może zostawimy go teraz samego? — zaproponowała stażystka, popychając gości w stronę drzwi.

— Naprawdę uważam, że nie powinniśmy tego robić — zaprotestowała Jessica. Na myśl o Treyu serce jej się krajało. Jak on się musiał czuć? A Brian? A Sed? Od wyzdrowienia Treya zależała ich przyszłość. Już samo przyglądanie się niedoli przyjaciela było wystarczająco przykre, ale gdyby jego niedyspozycja okazała się czymś stałym, mogła wpłynąć na całe ich życie jako muzyków.

Stażystce w końcu udało się wyprowadzić ich na korytarz.

Jessica zerknęła na Seda, który nie odezwał się ani słowem od chwili, gdy Trey otworzył oczy. Wyglądał, jakby muł poczęstował go kopniakiem w brzuch.

— Nic ci nie jest?

Pokręcił nieznacznie głową. Gdy mijali Dare'a, ten opuścił telefon i złapał go za ramię.

— Nie uśmiechacie się. Dlaczego się nie uśmiechacie?

Sed znów pokręcił głową.

— Trey ma kłopoty z odzyskaniem sprawności — poinformowała Dare'a Jessica. — Nic poważnego.

Co będzie z Sinnersami, jeśli Trey nie będzie w stanie grać na gitarze? Chyba go nie porzuca? Gdy przyglądała się emocjom przemykającym przez twarz Seda, musiała przyznać, że nie jest tego pewna.

## Rozdział 16

Sed spoglądał przez okno martwym wzrokiem, nie widząc samochodów na parkingu w dole. W głowie miał natłok myśli, w sercu pustkę. Jessica położyła mu rękę na plecach i oparła głowę na jego ramieniu.

Zerknął na nią. Siedziała tu z nim od wielu godzin, poszła nawet do sklepu z pamiątkami, żeby kupić mu koszulkę z logo szpitala i kubek kawy. Nie był pewny, dlaczego go nie zostawiła. Brian, Myrna, rodzice Treya, a nawet Dare w końcu opuścili szpital, bo Trey nikogo do siebie nie wpuszczał. Ale Sed musiał pozostać na posterunku. Po prostu weźmie Treya na przeczekanie. Ile to mogło trwać?

— Idź z nim pogadać — powiedziała Jessica.

— Nie chce nikogo widzieć.

— Czy kiedykolwiek obchodziło cię to, czego chcą inni?

— Nigdy.

— Właśnie. — Ścisnęła jego ramię. — Idź z nim pogadać. Poczujesz się lepiej.

— Nie wiem, co mu powiedzieć.

— Coś wymyślisz.

Miała rację. Jak zwykle. Odwrócił się od okna, pocałował ją w czoło, po czym ruszył korytarzem do pokoju Treya. Wszedł otwartymi drzwiami i wyrzał zza ściany. Łóżko Treya było ustawione w pozycji siedzącej. Rurka, która wcześniej tkwiła w jego nosie, znikła. Postęp. Trey, z wystawionym językiem, raz po raz próbował podnieść łyżkę z leżącej przed nim tacy. Mimo ogromnego wysiłku, jaki w to wkładał, nie udało mu się jej chwycić.

Sed cofnął się kilka kroków i zapukał w ścianę.

— Jesteś ubrany? Wchodzę. — Kiedy znów wszedł do pokoju, Trey siedział ze wzrokiem wbitym w ścianę. Ręce miał schowane pod kołdrą.

— Mówiłem, że chcę mieć spokój.

— Wiesz, że nigdy nikogo nie słucham. — Z głośnym zgrzytem przyciągnął do łóżka krzesło i usiadł.

— Sed, naprawdę...

— Te zszywki w twojej czaszce wyglądają hardkorowo. Powinieneś je zachować.

Trey przesunął dłonią po ogolonej części głowy, lekko zakrzywionym palem wskazującym muskając czarne zszywki.

— No nie wiem. To nie jest fryzura w moim stylu.

Sed zachichotał.

— Bardziej pasowałyby Ericowi. — Sed spojrział Treyowi w oczy. — Tak się zastanawiałem...

— Błąd.

Trey wyciągnął rękę spod kołdry i położył ją wzdłuż ciała. Sed starał się nie patrzeć na palce, które przyjaciel bez przerwy zginał i prostował. Robił, co mógł, niech Bóg ma go w swojej opiece, ale Sed nie widział w najbliższej przyszłości trzydziestek dwójek w jego wykonaniu. A zespół był w trasie. Potrzebowali go. Nie za miesiąc. Nie za pół roku. Teraz.

Trey znów schował rękę pod kołdrę i Sed spojrział w jego gniewną twarz.

— Chcę, żebyś się skupił na powrocie do zdrowia. Nie przejmuj się zespołem — powiedział. — Zaczekamy, aż wydobrzejesz. Odwołamy koncerty. Nowy album może poczekać. Co tylko będzie konieczne. Nie rozmawiałem jeszcze z chłopakami, ale jestem pewien, że się ze mną zgadzają.

— Jezu, Sed, odzyskałem przytomność trzy godziny temu, a wy już decydujecie, czy wykopać mnie z kapeli?

— Nie to miałem na myśli. Ja tylko... — Boże, nie był dobry w poważnych rozmowach. — Nie chcę, żebyś czuł jakieś ciśnienie. No, może odrobinę. Masz starać się wydobrzeć, bo cię potrzebujemy, ale poza tym nie przejmuj się. Zaczekamy.

— Do dupy ta twoja gadka motywacyjna.

— Tak, wiem. Cholera. — Sed głęboko zaczerpnął powietrza. — Poczuleś się przeze mnie gorzej? Przepraszam, stary.

Trey pokręcił lekko głową.

— Nieeee... Jak myślisz, jak długo mnie tu zatrzymają?

— Nudzisz się?

— Żebyś, kurwa, wiedział. Marzę o wiśniowym lizaku.

Sed uśmiechnął się szeroko. W tym mógł pomóc. Nawet jeśli to drobiazg.

— Już się robi. Potem musisz trochę odpocząć, bo jutro wszyscy się na ciebie rzucą.

Trey uśmiechnął się blado.



— Chyba masz rację.

— Wiesz, że mam.

Sed wstał, szykując się do wyjścia.

— Sed?

— Tak, stary?

— Co zrobię, jeśli nie wyzdrowieję? — zapytał cicho Trey.

Sedowi serce podeszło do gardła.

— Nie mów tak, stary. Wyzdrowiejesz.

— Gitara. Zespół. To wszystko, co mam. Wszystko, co znam. Nie potrafię nic innego.

— I nie musisz. Nie zostawimy cię, okej?

Trey spuścił wzrok i kiwnął głową.

— Brian wciąż tu jest?

— Nie, wyszedł jakiś czas temu. Mam do niego zadzwonić?

Trey potrząsnął głową.

— Nie. Teraz ma Myrnę.

Sed nie miał pojęcia, jak rozmawiać z kimś aż tak załamanym. Wykraczało to poza zakres jego umiejętności.

— Pójdę po tego lizaka. — Może to pomoże.

Nie był nawet pewny, czy Trey go usłyszał. Gapił się przed siebie mętnym wzrokiem.

Sed ruszył do windy poszukać miejsca, gdzie kupi lizaka o smaku wiśniowym. Sklep z pamiątkami był zamknięty. W kafeterii nie sprzedawali słodyczy. Znalazł automat z dropsami i zużył wszystkie drobniaki, jakie miał, żeby kupić jak najwięcej rolek. Wracając na piętro Treya, zadzwonił do Erica.

— Hej, wpadniesz może do szpitala?

— Myślałem, że Trey nie chce nikogo widzieć.

— I co z tego? Ma straszego doła. Przynieś lizaki wiśniowe, jest na głodzie.

— Dobra. Jak on się czuje? Rozmawiałem z nim, ale przez telefon trudno stwierdzić.

— Chyba lepiej. Wygląda dobrze. Zszywki na głowie są naprawdę hardkorowe. Fanki oszaleją. Słyszałeś o jego rękach?

— Tak, Brian mi powiedział. Zaraz tam będę z lizakami. Jace znów się gdzieś zawieruszył. Przysięgam, że skopię mu tyłek, kiedy go zobaczę. Nie wie, że potrzebuję

kierowcy?

— Możesz wezwać taksówkę.

— Chyba tak. Dave też chce wpaść. Myślisz, że Trey ma coś przeciwko temu?

— Nie wiem. Potrzebny mu ktoś, kto podniesie go na duchu. — Ich operator dźwięku nie słynął z poczucia humoru, ale był porządnym facetem.

— Zajmę się tym.

Sed skończył rozmowę i ruszył do pokoju Treya, żeby zaproponować mu nędzne dropsy. Pięć smaków? Nie miał gwarancji, że którykolwiek z nich jest wiśniowy. Wszedł do środka bez pukania.

— Nie znalazłem lizaków wiśniowych, ale...

Trey trzymał w ramionach śliczną czarnowłosą stażystkę i całował ją tak, jakby jutro miał nastąpić koniec świata.

— O przepraszam! — Sed obrócił się na pięcie, ale stażystka wyminęła go i wybiegła z pokoju, jakby zależało od tego jej życie. Sed zerknął przez ramię na Treya, który wyglądał na całkiem zadowolonego z siebie.

— Nawet będąc kaleką wciąż mam to coś. — Wygładził brew palcem.

Sedowi nie spodobało się słowo „kaleka”, ale nie wiedział, co odpowiedzieć.

— Hm, mam nadzieję, że dropsy ci wystarczą, dopóki nie zjawi się Eric z lizakami.

— Eric ma przyjść?

— Tak. Z Dave'em.

— Super. Może zadzwoń do Jake'a, żeby przyprowadził mi tu kilka fanek?

Sed zmarszczył brwi, zdezorientowany.

— Hę?

Trey rozpakował rolkę dropsów i zaczął wyrzucać z niej kciukiem po jednym cukierku, aż dotarł do czerwonego. Włożył go sobie do ust. Posługiwanie się dłońmi wymagało od niego skupienia, ale szło mu o wiele lepiej niż jeszcze pół godziny temu. Co się zmieniło? Sed uznał, że zamiast uzalać się nad sobą, chłopak jest teraz wkurzony.

— Mówiłem ci, że się nudzę — powiedział Trey. — Trochę seksu grupowego powinno mnie rozerwać.

— O co ci chodzi?

— Ty znowu masz Jessicę, a Brian się hajtnął, co oznacza więcej panienek dla mnie i

Erica, zgadza się?

— Trey...

— A gdzie w ogóle podziała się Jessica? Zamierzasz ją znowu zabrać na Vegas Strip tak jak wczoraj? Dała się bzyknąć? Nie wątpię. Też wolałbym bzykanko od pieprzonego krwiaka podtwardówkowego.

Trey zaczął rzucać przez pokój dropsami o innym smaku niż wiśniowe. Niektóre doleciały aż do ściany, o którą roztrzaskały się, zasypując podłogę cukierkowym konfetti.

— Mogę wejść? — upewniła się Jessica, stając w drzwiach.

— O niezłej dupie mowa. Chyba dokuczyła jej samotność. Pewnie znów chce ci dać.

Sed nie wiedział, jak zareagować. To nie było w stylu Treya. Jako nastolatek, owszem, zachowywał się podobnie. Szukał zwady. Jakby cały świat był przeciwko niemu. Ale przez ostatnie dziesięć lat wydawał się zadowolony z życia.

— Wejdz, kotku — zawołał do Jessiki. — Pomożesz mi dotrzymać Treyowi towarzystwa.

— Jesteś pewien? — zapytała, przestępując próg, ale nie weszła dalej.

Był więcej niż pewny. Może uda jej się uspokoić Treya, bo on poniósł sromotną klęskę.

— Jasne — odezwał się Trey. — Witamy na imprezce. Właśnie czekam na lewatywę-niespodziankę w ramach kary za przemycone dropsy. Przystaw sobie krzesło. Przyglądanie się mojemu nieszczęściu jest z pewnością zajebiście zabawne.

— Trey, pogięło cię, kurwa? — zapytał Sed.

— Nie wiem, Sed. Może mam defekt mózgu? — Trey puknął się w głowę znacznie mocniej, niż było to konieczne.

Sed się wzdrygnął. Gdzie się podziewał Brian? On wiedziałby, jak postępować z Treyem.

Jessica weszła dalej i przysiadła na brzegu łóżka.

— Co się dzieje, skarbie? — Przesunęła kciukiem po jego brwi, nachylając się tak blisko, że ich nosy dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Oczy zielone jak jadeit wpatrywały się w szmaragdowe tęczówki. Gdyby to był jakikolwiek inny facet, Sed mógłby być zazdrosny. Ale to był Trey. Nie interesowały go zajęte kobiety. Mógł wybierać spośród nieskończonej liczby wolnych pańienek.

— Nie niańcz mnie — burknął Trey do Jessiki.

— Nie niańczę cię. Martwię się o ciebie. Nie sądzisz chyba, że będziesz wiecznie tkwił w tym szpitalu, co?

Trey założył ręce na piersi, szpitalna koszula zmarszczyła mu się na ramionach.

— Może.

— Chcesz, żebyśmy z Sedem wyciągnęli cię z tego pierdła?

Uśmiechnął się, obserwując ją kątem oka.

— Może.

— Sed — wyszeptwała Jessica.

— Co?

— Zaczynj wiązać prześcieradła. — Wstała, przeszła przez pokój i napała obiema rękami na okno. — Ja spróbuję to otworzyć.

— Jesteśmy na piętnastym piętrze — przypomniał jej Sed.

— Więc będziemy potrzebować więcej prześcieradeł. Zwędzisz z magazynu. — Zerknęła na Treya. — Nie masz chyba lęku wysokości?

Trey wyszczerzył zęby i potrząsnął głową.

— Świetnie. — Spojrzała na ziemię w dole. — Chyba nie starczy nam prześcieradeł. A na dół daleeeeko. Może powinniśmy raczej zrobić spadochron? Co powiesz na base jumping?

— Eee... nie — zachichotał Trey, który całkiem już się rozpogodził. — Chyba wolę tkwić w tej norze, niż próbować ucieczki. Twoje plany są kretyńskie.

— I tego się trzymaj, jeśli chcesz przeżyć — mruknął z powagą Sed.

Trey i Jessica wymienili spojrzenia i gruchnęli śmiechem.

— O Jezu — powiedział Trey, ocierając łzy z kącików oczu. — Myślał, że mówisz poważnie.

Sed zagryzł wargę, czując się jak skończony osioł. Potraktował to wszystko serio. Nic dziwnego, że Trey zgrywał shtywniaka.

— Po prostu nie chciałem wypaść z roli.

— Jaaasne — zadrwił Trey.

Spojrzenia Seda i Jessiki się spotkały. Uśmiechnęła się i mrugnęła do niego. I tak po prostu całe napięcie wiszące wcześniej w powietrzu wyparowało. Ta kobieta, jego kobieta, była niesamowita.

Dbanie o Treya najwyraźniej sprawiało Jessice przyjemność. Poprawiła mu poduszkę.

Ustawiała łóżko w pozycji półleżącej. Roztarła nadgarstki, w których, jak twierdził, miał skurcze. Sed był przekonany, że kumpel zmyśla, żeby wzbudzić jej zainteresowanie. Sam miał ochotę poskarżyć się na kilka dolegliwości. Jess zupełnie nie zwracała na niego uwagi i nie podobało mu się to. Wcale a wcale.

Niedługo potem do pokoju wszedł Eric z workiem na śmieci.

— Pora wstawać, leniu — zwrócił się do Treya. — Myślisz, że jesteś na wakacjach, czy jak? — Przeszedł przez pokój kilkoma długimi krokami i odwrócił worek nad nogami Treya, zasypując go lawiną wiśniowych lizaków. — Mam nadzieję, że nie będą cię tu długo trzymać. Ten twój nałóg mnie wykończy.

Dave, operator dźwięku, wszedł z laptopem, który położył na kolanach chorego.

— Stary, mam dość odpisywania na maile twoich fanek. Sam to rób.

— Co takiego? — Trey, z palcami zakrzywionymi niezgrabnie nad touchpadem, przesunął w dół ekran pełen maili.

— Tysiąc listów z życzeniami powrotu do zdrowia i wciąż przychodzą nowe — oznajmił Dave. — Zawsze miałeś wiernych fanów.

— I w dodatku szalonych — dodał Eric. — Koczują tłumnie pod szpitalem. Ledwo udało nam się wejść do środka.

— Zajebicie. Nie miałbym nic przeciwko napalonym paniąkom.

— O, pełno tu listów od takich — powiedział Dave. — Uwierz mi.

— Jakieś ciekawe fotki?

— Masz na myśli zbereźne? — zapytał Eric, dotykając dołka w podbródku.

Trey uśmiechnął się najpaskudniej jak umiał.

— Oczywiście.

Dave, najzwyczajniej wyglądający członek ekipy koncertowej pod słońcem, usiadł na krześle przy łóżku.

— Zapisałem je w osobnym folderze. Tutaj.

— Dave, chyba cię kocham — wyznał Trey, wciskając klawisze jednym palcem.

— Chcesz coś zjeść? — zapytał Jessicę Sed. — Eric i Dave będą mieli oko na Treya. Na pewno umierasz z głodu. Wpadniemy tu jeszcze wieczorem.

— Na razie — pożegnał się zdawkowo Trey, wskazując coś na monitorze i śmiejąc się z Erikiem. — Laska ma rację. Od razu poczułem się lepiej. Ale takie bikini nie może być legalne.

Nawet na plaży nudystów.

— Stary, odpisz jej. Nie, zaczekaj. Cyknę fotkę twoim zszywkom. — Eric zrobił komórką zdjęcie boku głowy Treya. — Masakra. Będą się z tobą bzykać z litości.

Sed uśmiechnął się szeroko. Tak, wygłupy Erica i listy fanek były dokładnie tym, czego potrzebował Trey. Cieszył się, że zadzwonił po kumpla.

— Dokąd chciałyś pójść? — zapytał Jessicę, gdy szli do windy na końcu korytarza. Wzruszyła ramionami i przywarła do niego. Dyskretnie przesunęła dłoń po jego kroczu i złapała go za pasek spodni.

— Gdzieś, gdzie jest ciemno. I są boksy.

O tak. Uwielbiał ciemne boksy.

## Rozdział 17

Jessica zamoczyła olbrzymią krewetkę w sosie koktajlowym i uniosła ją do otwartych ust Seda. Gdy ją ugryzł, odłożyła niejadalny ogon na talerzyk.

— I jak? — wymruczała.

Żuł krewetkę przez chwilę i połknął ją, zanim odpowiedział.

— Pikantne. Co to jest? Chrzan?

Pocałowała go, dotykając językiem jego języka. Odsunęła się i spojrzała w jego błękitne oczy.

— Chyba masz rację. Chrzan.

Byli ubrani nie dość elegancko jak na restaurację w hotelu Venetian, ale hostessa rozpoznała Seda i na jego prośbę zaprowadziła ich do półkolistego boksu w odległym rogu sali. Ledwie minęło południe i restauracja była prawie pusta. Oliwkowe oparcia kanap okazały się na tyle wysokie, by zapewnić im odosobnienie. Oba te fakty były Jessice bardzo na rękę. Miała zamiar odwrócić uwagę Seda od trapiących go problemów.

Wsunęła lewą rękę pod biały obrus, a potem pod serwetkę na kolanach Seda. Zesztywniał, gdy musnęła palcami jego krocze. Jego kutas poruszył się pod opuszkami jej palców.

— Jess...

Sięgnęła po kolejną krewetkę, odgryzła czubek i zaproponowała mu drugą połowę. Zębami oddzielił soczyste mięso od ogona. Przesunęła dłonią po gładkiej skórze opinającej jego udo.

— Chcesz wrócić do pokoju? — zapytał.

Rozpięła guzik i powoli rozsunęła rozporek.

— Ani trochę. A ty?

Ostrożnie wysunęła kutasa z rozpiętego rozporoka, pilnując, żeby duża, biała serwetka pozostała na swoim miejscu. Sed wciągnął powietrze przez zęby.

— Tak jakby — powiedział trzy oktawy wyżej niż zwykle.

Potarła kciukiem główkę, zachwycona tym, jak trzon drga i pęcznieje jej w dłoni.

— Jesteś pewny? Możemy się tu zabawić.

— Twoje świntuszenie doprowadza mnie do szaleństwa — warknęła jej do ucha.

Taki właśnie miała plan.

Pojawiła się uśmiechnięta promiennie kelnerka.

— Jak państwu smakują krewetki?

Sed podskoczył, jakby do niego strzeliła.

— Pyszne. Przepyszne. Doskonałe. Tak, doskonałe. Smakują mi. Są pyszne.

Kelnerka skwitowała ten wybuch entuzjazmu uśmiechem i wyciągnęła w ich stronę butelkę wina stołowego.

— Dolać wina?

Jessica pogłaskała jedwabistą skórkę członka koniuszkami palców i uniosła kieliszek wolną ręką.

— Poproszę.

— Tak, poproszę — wymamrotał Sed.

Kelnerka napełniła ponownie ich kieliszki.

— Zaraz podam dania główne.

Jessica upiła łyk wina i ścisnęła pod stołem kutasa Seda.

— Proszę się nie spieszyć — pisnął do kelnerki muzyk. — Mamy czas.

Młoda kobieta uśmiechnęła się i zostawiła ich samych.

Sed sięgnął po wino, z pośpiechu prawie wywracając kieliszek. Opróżnił go trzema łykami.

Jessica rozejrzała się, żeby mieć pewność, że nikt nie patrzy, po czym zrzuciła serwetkę z kolan Seda.

— Ups. Zaraz podniosę.

Zanurkowała pod stół, chowając się pod białym obrusem. Podniosła serwetkę prawą ręką i jednocześnie lewą włożyła sobie do ust nabrzmiały członek. Wciągnęła go głęboko, aż do gardła. Sed chwycił się brzegu stołu, aż zabrzęczała zastawa. Ssąc mocno, wysunęła członek z ust i uderzyła głową w blat. Jej język tańczył wokół główki, muskając i drażniąc, aż Sed jęknął w udręce. Wciągnęła go aż po nasadę, wiedząc, że Sed lubi mocny nacisk na całej długości. I dała mu to. Raz za razem. Zastawa znów zagrzechotała. Sed przesunął stopami po podłodze, przestawał kontrolować swoje ruchy w miarę narastającego podniecenia. Ssała coraz szybciej, coraz mocniej, uderzając główką o tylną ścianę gardła. Wczepił się dłonią w jej włosy i



przytrzymał. Jęknął urywanie i doszedł. Nasienie zapulsowało jej w gardle. Przełknęła, wysłała jeszcze odrobinę słonawego płynu i znów połknęła. Wypuściła wilgotny członek z ust, dmuchnęła na niego chłodnym powietrzem, po czym z powrotem przykryła krocze Seda serwetką. Wynurzyła się spod stołu i chwilę przyglądała się twarzy Seda, badając jego reakcję.

Zastygł. Wydawało jej się, że przestał nawet oddychać. Jessica nonszalancko założyła włosy za uszy i wybrała następną krewetkę. Zanim zdołał odetchnąć, zjadła już dwie. Sapnął.

— Nie wierzę, że to zrobiłaś.

Mrugnęła do niego.

— A właśnie, że wierzysz.

Przyciągnął ją bliżej, objął ramieniem i ugryzł lekko w ucho. Kark Jessiki pokrył się gęsią skórą.

— Jesteś zajebista, skarbie — mruknął.

— A ty zajebiście pieprzysz, skarbie.

Zaśmiał się, a jego ręka powędrowała w górę jej uda, pod spódnicę. Jessica zeszywniała.

— Stwardniały ci sutki — mruknął jej do ucha. Znał się na tym. Wbił wzrok w jej klatkę piersiową. — Kręci cię świntuszenie w miejscach publicznych?

Owszem, kręciło ją to, ale odpowiedziała:

— To przez klimatyzację.

— Mógłbym cię rozgrzać. Possać — ciągnął, wciąż wpatrując się w sterczące brodawki. Wsunął jej rękę głębiej pod spódnicę. — I wylizać. — Musnął palcem wzgórek. — Tutaj. — To z pewnością by ją rozgrzało, ale miała wątpliwości, czy pomoże na sterczące sutki.

Jej ciało nabrzmiało pod jego palcami, spragnione czegoś więcej niż przelotnej pieśczoły. Jego szept podniecał ją równie mocno jak dotyk.

— Później — obiecała. — Nadal twoja kolej.

Jej ręka znów wśliznęła się pod serwetkę. Gdy dotknęła nagiej skóry, oddech uwiązał mu w gardle, ciało zadygotało. Zaczęła głaskać, powoli, delikatnie pocierając miękki kutasa od nasady aż po czubek, by znów stwardniał. Chciała mu dać więcej rozkoszy. Palce Seda muskały loczki między jej nogami, szukając nagiej skóry. Zanim ją znalazły, znów pojawiła się kelnerka niosąca ich dania oraz mały stoliczek, na którym postawiła tacę, żeby móc ich obsłużyć. Sed wyjął rękę spod spódnicy Jessiki i złapał się krawędzi stołu, czerwieniejąc ze wstydu. Jessica nie

przestała głaskać go pod serwetką, starając się poruszać tylko nadgarstkiem, żeby kelnerka nie zorientowała się, co robi pod stołem. Obecność kobiety najwyraźniej podnieciła Seda. Jego członek napęczniał gwałtownie w dłoni Jessiki.

Niczego nieświadoma kelnerka postawiła przed Jessicą talerz tortellini z borowikami. Sed położył ręce nad blacie, gdy młoda kobieta podała mu talerz lasagne.

— Wygląda przepysznie — powiedział bez tchu.

Kelnerka uśmiechnęła się nieśmiało.

— Czy mam podać coś jeszcze?

— Dziękuję. — Sed zerknął na Jessicę. Uśmiechnęła się i przytaknęła, wciąż masując jego członek powolnymi, delikatnymi ruchami.

— Proszę mnie zawołać, gdyby czegoś państwo potrzebowali.

— Oczywiście.

Jessica wzięła widelec i spróbowała pierożków. Egzotyczny, ziemisty smak zalał jej usta. Zamknęła oczy z błogością.

— O Boże, to przepyszne. — Odgryzła kolejny kęs i następny.

Sed od odejścia kelnerki siedział nieruchomo. Jessica zerknęła na niego — był pogrążony w ekstazie, ale nie miała ona nic wspólnego z cudownie pachnącą, acz nietkniętą lasagne na jego talerzu. Oczy miał zamknięte, usta rozchylone, oddech wiązał mu w gardle w rytmie powolnych ruchów jej ręki. Przesunęła dłoń, masując teraz główkę, pocierając i delikatnie drażniąc najdelikatniejsze miejsce na jego ciele. Sed zadrzał, z gardła wyrwał mu się niski pomruk udręki. Kiedyś było o wiele trudniej go uwieść. Nawet nie starał się opierać jej zabiegom. Oddał się w jej władanie, dał jej całkowitą kontrolę, a Jess musiała przyznać, że podoba jej się, gdy jest całkowicie zdany na jej łaskę.

— Nie masz już ochoty na lasagne? — zapytała, rozprawdzając kciukiem po napletku lepką kropelkę śluzu. Nadziała borowika na widelec i wysunęła w jego stronę. — Może chcesz spróbować mojego dania? Jest pyszne.

— Tak mi dobrze — wyszeptał bez tchu Sed. Jessica nachyliła się do jego ucha i wyszeptała:

— Chcesz znowu dojść? Nie ma sprawy. Masz ochotę? Wytrysnąć mi do ręki i patrzeć, jak obliżę ją na oczach wszystkich? — Samo mówienie o tym sprawiło, że jej nabrzmiała, obolała, beznadziejnie pusta cipka zrobiła się mokra.

Sed pokręcił lekko głową.

— W tobie. Tym razem chcę dość w tobie.

Ona też tego pragnęła, ale nie było mowy, żeby zrobili to tutaj w dyskretny sposób. Powinna dać mu chwilę oddechu, aby mogli podjąć grę w jakimś odosobnionym miejscu, kiedy skończą jeść.

Ale igranie z nim było takie przyjemne. Wzmogła ruchy dłoni, cały czas patrząc, czy ktoś ich nie obserwuje. Gdyby ktokolwiek zobaczył wyraz twarzy Seda, nie miałby najmniejszych wątpliwości, co się dzieje pod stołem. Mogła sobie tylko wyobrazić jego minę, gdy zaledwie dziesięć minut wcześniej szczytował w jej ustach. Przyciągnął ją do siebie, tak że przyłgnęła całym ciałem do jego boku. Rozpaczliwie przesuwiał ustami po jej szyi, usiłując stłumić podniecone westchnienia.

Te niskie pomruki, jakie z siebie wydawał... Boże święty, ależ była napalona. Może udałoby jej się usiąść mu na kolanach, nadziać się na jego fiuta tak, żeby nikt niczego nie zauważył? A potem będzie go ujeżdżać jak wierzgającego mustanga przy restauracyjnym stole.

— O Boże, jeśli nie przestaniesz, zaraz znowu dojdę. — Złapał ją za rękę i przytrzymał. — Musisz przestać. To nie fair wobec ciebie. — Siedział tak dłuższą chwilę, starając się odzyskać oddech. Szorstki zarost drapał ją w ramię, miękkie usta wyciskały delikatne pocałunki w wyjątkowo czułym punkcie na jej szyi, gdy usiłował się uspokoić.

— Okej — wyszeptał. — Okej, chyba mogę chwilę zaczekać.

— Ale ja chyba nie — odparła Jessica i potarła wiotczący członek od nasady po czubek. Sed wciągnął powietrze przez zęby.

— Proszę, przestań. Jeśli znów mnie tak nakręcisz, nie będę już w stanie nad sobą zapanować.

A więc do tej pory panował nad sobą? A co by było, gdyby stracił kontrolę?

— Obiecujesz?

Zdjął jej dłoń ze swojego członka, uniósł nad stołem i pocałował czule knykie.

— Mam ochotę robić z tobą parę nielegalnych rzeczy, tutaj, teraz — wymruczał seksownie. Jessica poczuła mrowienie w sutkach. — Nie doprowadzaj mnie do ostateczności, kobieto.

Wpatrywała się w niego z sercem trzepoczącym w piersi. Sed wypuścił jej dłoń i zapiął spodnie, po czym odsunął się od niej o kilkanaście centymetrów. Rzucił się na lasagne z

charakterystyczną dla siebie żarłocznością.

— Lepiej nie grzeb przez godzinę w talerzu — ostrzegł, połykając kolejny duży kęs. — Mamy tyle miejsc do zobaczenia, rzeczy do zrobienia... — Nachylił się jej do ucha i wyszeptał: — Twoje ciało do pieszczona...

Jessica jeszcze nigdy w życiu nie była tak wygłodniała. Ale to nie na jedzenie miała ochotę. Odsunęła talerz i lekko wypchnęła Seda z boksu. Ale podczas gdy ona była gotowa znaleźć najbliższe łóżko i od razu zabrać się do rzeczy, Sed wydawał się myśleć, że wymaga dodatkowej gry wstępnej w miejscu publicznym i zaczął ją namawiać na przejażdżkę gondolą po sztucznym Canale Grande przecinającym centrum handlowe hotelu Venetian. Przyciągnął jej nadgarstek do ust i złożył na nim czuły pocałunek.

— Będzie bardzo romantycznie.

Jaka kobieta potrafiłaby odmówić takiemu twardzielowi, gdy stara się być romantyczny? Nie ona.

Leżąc przytulona do niego w płaskodennej łodzi, nie była pewna, co jest bardziej podniecające — jego głęboki, aksamitny głos, gdy razem z ich gondolierem śpiewał serenadę, czy to, co robił z jej łechtaczką pod płaszczem, którym ich przykrył. Ale jednej rzeczy była pewna. Bez względu na to, gdzie się znajdowali, Sed doskonale wiedział, jak doprowadzić ją do białej gorączki. Pragnęła jedynie zejść z łódki i rzucić się na niego.

Najwyraźniej nie tylko ją uwiodła jego serenada. Gdy tylko wyszli z gondoli, rzucił się na nich tłum rozentuzjasmowanych fanek. „Och, Sed to” i „och, Sed tamto”. Jessica została zepchnięta do tyłu, podczas gdy rozszczebiotane panienki domagały się autografów i wspólnych zdjęć. I obmacywały go. Całego. Nawet nie próbował ich powstrzymać.

Nadaśana Jessica ruszyła za tłumem — jaki miała wybór? — notując w pamięci każdy obcy palec, który dotknął Seda. Muzyk ruszył ku najbliższemu wyjściu, rozmawiając i śmiejąc się z kobietami, rozdając autografy, przystając w pół kroku, żeby pozować z uśmiechem do zdjęcia, po czym ruszał dalej, jakby to wszystko przychodziło mu równie naturalnie jak oddychanie. Fanki kłębiły się wokół niego jak armia mrówek, które odkryły porzucony przez kogoś cukierek. Tyle że Sed nie był porzuconym cukierkiem. Należał do Jessiki, a ona nie była gotowa, żeby go wrzucić. Jeszcze nie.

Kiedy dotarli do najbliższej taksówki i Sed zdołał wśliznąć się na tylne siedzenie, Jessica była już już nieźle wkurzona.

— Dokąd jedziemy? — zapytał kierowca.

— Chyba powinniśmy wrócić do autokaru i się przebrać — powiedział Sed do Jessiki.

— Wziąć prysznic.

— Jak chcesz.

Sed zmarszczył brwi, zdezorientowany.

— Jesteś zła?

— Ależ skąd. Lubię, kiedy mnie kompletnie olewasz, bo obmacują cię tabuny fanek.

Miał czelność uśmiechnąć się do niej. Pokazując oba dołeczki w policzkach. Kretyn!

— Dokąd jedziemy? — powtórzył taksówkarz.

— Mandalay Bay Events Center. Na tyłach sali koncertowej parkuje kilka szarych i czarnych autokarów. Proszę nas tam zawieźć.

Jessica założyła ręce na piersi. A może wcale nie chciała wracać do autokaru? Czy wziął to w ogóle pod uwagę?

— Nie olałem cię, kotku — powiedział Sed. — Nie byłbym w stanie.

— Z całą pewnością nie olałeś tych wszystkich klejących się do ciebie bab.

Sed zachichotał.

— Dobry Boże, Jess, naprawdę jesteś zazdrosna!

— Nie jestem!

Złapał ją i sekundę później leżała pod nim na tylnym siedzeniu. Pocałował ją, napawając się jej wargami i burząc w niej zmysły. Kiedy ścisnął jej pierś, walnęła go w ramię. Przerwał pocałunek, żeby na nią spojrzeć.

Spiorunowała go wzrokiem.

— Zawsze musisz być takim zwierzakiem?

Uśmiechnął się łobuzersko, prezentując dołek w policzku.

— Kiedy jesteś wkurzona i zazdrosna? Tak, muszę.

— Złaż ze mnie.

— Wolisz być na górze? — Znów obrócił ją tak, że znalazła się na nim. Wsunął jej dłonie pod spódnicę, aby pieścić nagie pośladki. — Jestem za.

— Nie to miałam na myśli.

Przesunął ustami w dół jej szyi. Wczepiła mu się palcami we włosy, chcąc go odepchnąć, ale odnalazł wrażliwy punkt tuż pod szczęką, więc zamiast tego przyciągnęła go do

siebie. Boże, dlaczego jej głupie ciało tak na niego reagowało? Chwilami było to naprawdę irytujące. Powinna się na niego wściekać za to, że głupie fanki nie mogą mu się oprzeć.

Nagle szarpnięcie przywróciło ją do rzeczywistości. Tak jakby.

Sed przestał ją całować i wyrzwał przez okno.

— Jesteśmy na miejscu.

Zapłacił taksówkarzowi i wygramolił się z tylnego siedzenia, ciągnąc Jessicę za sobą. Zarzuciła mu ręce na szyję i pozwoliła się zanieść do autokaru. Wiedziała, że powinna być na niego zła, ale całowanie go, gdy usiłował wdrapać się po schodkach autobusu tak, żeby jej nie upuścić, było znacznie przyjemniejsze. Chciała tego. Chciała jego.

Sed przerwał pocałunek i postawił ją obok piętrowych łóżek. Patrzyła, jak się rozbiera, upojona pożądaniem. Przesunęła wzrokiem po jego nagim ciele. Szerokie ramiona. Wąskie biodra. Twardy kutas. Mięśnie rysujące się wszędzie tam, gdzie powinny. Po plecach przebiegł jej dreszczyk rozkoszy. Kiedy wreszcie jej wzrok zatrzymał się na jego twarzy, Sed uśmiechnął się.

— Podoba ci się to, co widzisz?

— Nie. — Prawie udławiła się własnym kłamstwem.

Wzruszył ramionami, odwrócił się i wszedł do łazienki. Sam.

Jak to?

Weszła za nim, całkowicie pod jego urokiem. Sed stał nad umywalką i nakładał na twarz krem do golenia. Obserwowała grę mięśni pleców i ramion przy każdym jego ruchu. Czy ten facet miał w ogóle pojęcie, jaki jest seksowny? Raczej tak. Kiedy przeciągnął maszynką w górę szyi, Jessica stanęła za nim. Przesunęła palcem wzdłuż jego kręgosłupa, z góry na dół. Ciało Seda stężało, ale w żaden inny sposób nie zdradził, że wie o jej obecności.

Zdjęła top i rzuciła go na korytarz, zaraz za nim powędrowała spódnica. Naga, przysunęła się bliżej, przywierając piersiami do jego pleców, i oplótła go ramionami. Nie tracąc czasu, od razu przeszła do rzeczy. Ujęła jego kutasa w obie dłonie i zaczęła pocierać kciukami delikatną główkę, aż stał się twardy jak skała. Sed przerwał golenie, kiedy go masowała, ale gdy się odsunęła i weszła pod prysznic, powrócił do przerwanej czynności. Wyplukał maszynkę pod kranem, strzepnął resztkę piany i zaczął golić kolejne miejsce.

Dlaczego ją teraz ignorował? Niech go szlag, rozпалиł ją do czerwoności, a teraz zgrywał obojętnego. Ona też tak potrafiła. Włączyła wodę i zmoczyła włosy. Liczyła na to, że zanim

skończy myć głowę, Sed dołączy do niej. Więc dlaczego wciąż była pod prysznicem sama? Wyrzwała na zewnątrz — starannie ogolony, stał oparty o umywalkę z rękami założonymi na piersi. Obserwował ją, a jego potężny członek stał na baczność, twardy jak granit, lecz zlekceważony. W każdym razie przez niego.

— Nie zamierzasz do mnie dołączyć? — zapytała.

— A chcesz?

— Nie uważasz, że już wystarczająco długo się naczekałam?

Wszedł do niej pod prysznic.

— Nie jestem pewien. Jeszcze się na mnie nie rzuciłaś.

— Czekasz, aż się na ciebie rzucę?

— Może.

Naparła na niego, przytulając piersi do jego torsu i przesuując dłońmi po jędrnej pupie.

— Może ja czekam na to samo.

— Wygląda na to, że utknęliśmy w martwym punkcie.

— To, co się między nami dzieje, wydaje się całkiem ożywione.

Sed zaśmiał się i oparł ją o ścianę. Podniósł ją, aż znalazła się na wysokości jego bioder.

Otarł się członkiem o jej udo. Poruszył biodrami, szukając wejścia. Boże, nie mogła już tego znieść. Zbyt długo czekała. Sięgnęła między uda, żeby go naprowadzić. Wsunął się do środka, całkowicie wypełniając ją swoją cudowną, nabrzmiałą męskością. Pozwolił jej zsunąć się po ścianie, wbijając się w nią niewiarygodnie głęboko. Tak. Nareszcie. Westchnęła z rozkoszy i zakołysała delikatnie biodrami, żeby wsunął się jeszcze głębiej. Och, Sed. Skończ tę udrękę.

Złapał ją za biodra, przytrzymał i zaczął się powoli wysuwać. Oderwał wargi od jej warg i potarł otwartymi ustami o jej szyję. Wymruczał w nią cztery sylaby, których nie zrozumiała.

— Co takiego?

Wbił się w nią. Wysunął.

— Nic — wyszeptał. Zakręcił wodę i wszedł z niej. Jęknęła na znak protestu. Owinął ją ręcznikiem i wziął na ręce.

— Co ty wyprawiasz? — zapytała.

— Wyłącznie pozycja misjonarska — odparł. — Dotrzymuję słowa.

Roześmiała się.

— I ogoliłem się dla ciebie.

Uwolniła rękę spod ręcznika, żeby pogłaskać go po gładkim policzku.

— Doceniam to.

— Naprawdę docenisz to za chwilę. — Zatrzepotał językiem, po czym zaniósł ją do sypialni.

Otworzył drzwi i stanął jak wryty. Mało brakowało, a byłby ją upuścił. W autokarze nie byli sami. Stojący obok łóżka Jace zerknął na nich przez ramię, prezentując twarde, wyrzeźbione ciało i idealny tyłek w całej okazałości. Kiedy się odwrócił, Jessica usiłowała nie gapić się na jego ogromnego kutasa, ale, cóż... Boże święty, Sed nie miał się przy nim czym chwalić. Zawstydzona, przeniosła wzrok na kobietę klęczącą na środku łóżka, ale jej zażenowanie wzrosło jeszcze bardziej. Aggie, przywiązana za nadgarstki do sufitu, z przepaską na oczach, wiła się oszalała z rozkoszy.

— Sorry — mruknął Sed do Jace'a. Od gitarzysty biła niespotykana dotąd pewność siebie. Musiało to mieć coś wspólnego z doprowadzeniem dominy na szczyt rozkoszy i utrzymaniem jej tam. Aggie miotła się w ekstazie, a jej bujne ciało błagało o spełnienie. Jace wsunął jej coś do ust i zbył Seda zniecierpliwionym machnięciem ręki. Sed zamknął cicho drzwi.

Zatem sypialnia odpadała, ale nie skończył jeszcze z Jessicą. Zazdrość o fanki, które zawsze miał w nosie, podnieciła go. Może Jessica go nie kochała. Jeszcze. Ale na pewno potrafił rozpalić jej ciało i zmysły. Do białości. I doskonale o tym wiedział, dlatego nie zamierzał się teraz wycofać. Nie gdy była tak bliska poddania się tłumionym uczuciom. Nawet jeśli będzie musiał wydyszeć jej te dwa słowa w szyję. Jeśli będzie musiał się przyznać.

Zaniósł ją na swoje łóżko. Wąskie i zamknięte ze wszystkich stron, jeśli nie liczyć prześwitu od strony korytarza, nie sprzyjało akrobatyce, ale nadawało się do pozycji misjonarskiej. A gdyby tak położył ją w poprzek i ukląkł na podłodze obok...

Zsunął jej piękne ciało na materac, tak że leżała z głową w kącie, i rozchylił jej nogi, żeby mieć dostęp do oszalamiającego zapachu. Jej smaku. Pocałował ją prosto w cipkę, ssąc i tańcząc językiem w wilgotnej szparce, wsysając jej słodkie soki.

Załkała w udręce, wyginając plecy w łuk. Teraz zajął się łechtaczką. Wciągnął twarde guziczek wargami, smagając go językiem, aż krzyknęła.

— Nie drażnij mnie, Sed — poprosiła błagalnie, ciągnąc go za uszy, gdy przesunął się, żeby wsunąć w nią język. — Och. — Zakręcił w niej językiem, wcisnął go głęboko, wysunął, po czym znów zajął się łechtaczką.



— Och, doprowadzasz mnie do szaleństwa — wysapała Jessica.

Ssał lechtaczkę, aż jej ciało zeszywniało, gotowe na nadchodzący orgazm, a wtedy znów zajął się jej śliską szparką. Warknęła z frustracji. Przycisnął lechtaczkę dwoma palcami, ssąc jednocześnie nabrzmiące wargi. Zakołysała się, napierając na jego palce, szukając spełnienia. Kiedy targnął nią spazm, odsunął się i, przytrzymując jej biodra rękami, zaczął całować płaski brzuch.

— Nie przestawaj, nie doszłam jeszcze. — Przycisnęła dłonie do oczu i potrząsnęła rozpaczliwie głową. — Było blisko. Tak blisko.

Doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Chciał być w niej, kiedy wreszcie zazna spełnienia. Ale najpierw chciał się z nią jeszcze podroczyć. Przesunął dłońmi wzdłuż jej boków, dotknął wargami piersi. Wczepiła mu się we włosy, z plecami wygiętymi w łuk, chętnie ofiarowując sterczące sutki jego wargom.

— O Boże, włóż mi go, Sed. Teraz. Proszę. Nie zniosę tego.

Uśmiechnął się i położył częściowo na łóżku. Z jedną nogą wciąż na podłodze, biodrami między jej udami i rękami na jej ramionach, pieścił wargami jej szyję. Kiedy jej palce powędrowały w dół jego pleców, całe ciało Seda zeszywniało. Chciał się z nią jeszcze podrażnić, ale wiedział, że nic z tego nie będzie, jeśli Jessica nie przerwie pieśczoły. Wbiła mu paznokcie w plecy i rozchyliła szerzej uda, zapraszając go do środka. Przyjął zaproszenie, wciskając główkę kutasa do śliskiej cipki.

— Tak — wyjęczała.

Nie. Jeszcze nie. Wysunął się i znów zaczął obsypywać pocałunkami jej ciało, wędrując coraz niżej. Wciągnęła przez zęby powietrze. Musiał jej jeszcze skosztować. Zsunął się z łóżka na kolana i zanurzył twarz między jej udami. Ssał i zlizywał jej soki, płynące obficie z podniecenia. Karmiły go. Napędzwały. Jessica wiła się i dyszała, poruszając mimowolnie udami w miarę, jak narastała w niej rozkosz.

Gdy jej jęki stały się rozpaczliwe, przeniósł wargi na wewnętrzną stronę uda. Jęknęła z frustracji, zeskoczyła z łóżka i przewróciła go na plecy. Usiadła mu okrakiem na brzuchu, a on pozwolił, by przygwoździła mu ręce do ziemi po obu stronach głowy. Oboje wiedzieli, że może się jej w każdej chwili wyrwać, ale podobało mu się, że pragnie go do tego stopnia, by próbować go obezwładnić. Przez całe popołudnie starał się doprowadzić ją do takiego stanu.

— Jesteś oskarżony o próbę zabójstwa — oznajmiła.

Sed uniósł brwi, zaskoczony.

— Naprawdę?

— Tak, jeśli nie przestaniesz ze mną igrac, umrę.

Zachichotał, rozbawiony jej poważną miną.

— Czy jesteś moim obrońcą? Mogę przedstawić dowód w sprawie. — Wzrokiem pokazał swojego pulsującego kutasa.

Prychnęła i przygryzła wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Przybrała poważną minę godną sali sądowej i pokręciła głową.

— Jestem oskarżycielem. Zbadałam już ten dowód. Uznałam, że jest nieprzekonujący.

— A co z zasadą domniemania niewinności?

— Rozmawiasz z ofiarą. Oraz sędzią. I ławą przysięgłych. Uznaję cię winnym, Sędzie Lionheart. — Zsunęła się w dół, przyciskając jego dowód do rozpalonej szparki.

— Czy wysoki sąd ustalił już wymiar kary?

— Oko za oko, Lionheart.

— Przyjmę każdy wyrok, Chase.

Jessica uśmiechnęła się szeroko, unosząc wyzywająco brew.

— Doprawdy?

— Założymy się?

Nie powinien był się z nią droczyć. Znała każdy punkt na jego ciele, dzięki czemu była w stanie doprowadzić go do szaleństwa i nie zamierzała się powstrzymywać. Natychmiast zajęła się miejscem pod żebrami, gdzie miał straszliwe łaskotki. W jednej chwili zaczął zwijać się na podłodze ze śmiechu.

— To nie fair — zaprotestował bez tchu.

Wciąż łaskocząc go bez litości, pochyliła się i przycisnęła wargi do wrażliwego miejsca tuż pod jego lewym uchem. Jęknął, czując w jądrach dreszcz podniecenia. Przesunęła wargami w górę jego szyi i usiadła wyprostowana.

— Chyba muszę zbadać ponownie twój dowód — oświadczyła.

Odchyliła się do tyłu i opadła na twardego jak skała kutasa, biorąc go głęboko w siebie.

— O tak, masz tu pewne twarde dowody.

Mógłby się napawać wygraną, gdyby nie czuł się tak cudownie, zanurzony wreszcie w jej aksamitnym, gorącym wnętrzu. Powoli unosiła się i opadała, ocierając się o niego, z palcami

znieruchomiałymi na wysokości jego brzucha.

— Wciąż nie jestem przekonana.

Co takiego?

Jessica pochyliła się do przodu i Sed jęknął urywanie, wysuwając się z niej. Zaczynał rozumieć zarzut usiłowania zabójstwa.

— Ojej, zamoczyłam dowód. — Mrugnęła do niego i zsunęła się w dół, aż jej twarz znalazła się na wysokości wilgotnego kutasa. Wysunęła język spomiędzy warg i zaczęła zlizywać z niego własne soki. Uniósł się na łokciach, żeby ją widzieć. Nie wiedział, dlaczego tak go kręci patrzeć na to, co robiła. Może chodziło o te ciche, gardłowe pomruki, jakie z siebie wydawała. Albo sposób, w jaki jej język tańczył wokół jego fiuta. Albo świadomość, jak cudownie smakuje — musiała się delectować każdą kropelką.

— Całkiem suchy — oświadczyła, kiedy tortury trwały już zdecydowanie za długo.

— Myślę, że powinnaś się na mnie wspiąć i zbadać ponownie dowód.

— Nie rozśmieszaj mnie. Wtedy musiałabym go znów wysuszyć. Ale chyba widzę tu więcej dowodów.

Jej twarz znikła między jego nogami, gdy wciągnęła do ust jedno z jąder. Łokcie załamały się pod nim i Sed grzmotnął głową o posadzkę.

— O Boże, Jess, nie rób tego... — Ale protesty tylko podsyciły w niej żądzę zemsty. Masowała językiem jądro, ssąc delikatnie. Nie mógł tego znieść. Jeśli Jessica nie przestanie, zaraz tryśnie na własny brzuch. Poczul w żołądku ucisk, który poderwał go do pozycji półsiedzącej. Sięgnął między nogi i złapał ją za włosy.

— Stop, stop, w porządku, wygrałaś. Już nigdy nie będę się z tobą droczył.

Zachichotała.

— Kłamiesz.

— Nie, mówię serio.

Wciągnęła do ust drugie jądro.

— Jess!

Był rozdarty — chciał i nie chciał, żeby przestała. Było mu tak dobrze. Tak dobrze, że stracił panowanie nad sobą. Szamotał się, spragniony jej pieszczot w innym miejscu. Jego kutas zapulsował na znak protestu. W końcu przerwała tę rozkoszną torturę i uniosła głowę.

Westchnął z ulgą, chwytając łapczywie powietrze, żeby powstrzymać nadchodzący

orgazm.

— Dlaczego wzdychasz? To wcale nie koniec kary.

Jej wargi zamknęły się wokół żołądki. Ssała mocno, drażniąc językiem delikatną główkę.

Czuł narastające szybko podniecenie. Z ust wyrwało mu się jej imię.

— Jessica! — Był bliski. Tak bliski spełnienia. A wtedy... przerwała.

Przesunęła usta na jego brzuch, obdarzając pępek czułymi pocałunkami.

— O Boże, nie przerywaj teraz. Obciągnij mi. Błagam.

— Oko za oko — wymruczała, wędrując wargami w górę.

Nie mogąc dłużej znieść tych delikatnych pieszczot, przewrócił ją na plecy i wszedł w nią gwałtownie.

Jessica wrzasnęła. Nie, to nie ona. Krzyki dochodziły z sypialni. Odgłosy ekstazy wydawane przez Aggie niosły się po całym autokarze.

— O Boże. Tak, wreszcie. Dzięki ci, Jace. Jace! Sed spojrział w ogromne ze zdumienia oczy Jessiki.

— Mój Boże, co on jej robi? — wyszeptwała. Sed uśmiechnął się szeroko.

— Nie wiem, ale chyba jej się to podoba.

— Potrafisz sprawić, że będę krzyczeć równie głośno? Zakołysał biodrami, wbijając się głębiej. Wygięła plecy w łuk, wydając z siebie cichy, seksowny jęk.

— Nie spocznę, dopóki mi się to nie uda.

Wysunął się z niej i podniósł ją z podłogi.

— Co ty...

Zamknął jej usta pocałunkiem i posadził na kuchennym blacie. Kucnął jej między nogami, ssąc lechtaczkę, aż zaczęła się wić, przywierając do jego twarzy. Wczepiona palcami w jego włosy, wydawała gardłowe jęki. Nie krzyczała. Jeszcze.

Wstał i wszedł w nią jednym głębokim pchnięciem. Wygięła plecy, uderzając się głową w szafkę, ale chyba nawet tego nie zauważyła. Zarzuciła mu ręce na szyję i zakołysała się w przód, wychodząc mu naprzeciw. Kiedy zacisnęła mięśnie wokół jego członka, zadrżał z rozkoszy i z trudem zmusił się, żeby z niej wyjść. Nie chciał, żeby skupiała się na jego przyjemności, jedynie swojej własnej. Otworzyła oczy, patrząc na niego pytająco.

— Dlaczego przerywasz?

Nie odpowiedział. Zamiast tego odnalazł dwoma palcami lechtaczkę i pocierał, dopóki

nie otworzyła szeroko ust, napierając na jego dłoń.

— Mmmmm — wymruczała.

Delikatnie dotknął rozpalonym kutasem wejścia do jej szparki. Jess zsunęła się z krawędzi blatu, otaczając go swym mokrym, rozpalonym wnętrzem. Ostrożnie posadził ją z powrotem na blacie, pozostając głęboko w środku. Zaczął od powolnych, lekkich pchnięć. Okrzyki podniecenia Jessiki narastały w miarę, jak zwiększał tempo. Odrzuciła głowę do tyłu, ocierając się o niego wzgórkami, by wzmóc rozkosz. Doprowadził ją prawie tam, gdzie chciał. Prawie. Otworzyła oczy, żeby na niego spojrzeć, i zacisnęła cipkę wokół jego kutasa. Wtedy wysunął się z niej powoli.

— Nie — jęknęła.

Kucnął, żeby znowu possać łechtaczkę. Wdychając jej odurzający zapach, prowadził Jess w magiczne miejsce. Nawet gdy już krzyknęła, a jej ciałem targnął orgazm, nie przestał pocierać językiem łechtaczki. Jęki dziewczyny stawały się coraz głośniejsze, znów była bliska spełnienia.

— Och, Sed — wydyszała. — Włóż go, proszę. Dłużej tego nie zniosę.

Zaniósł ją na sofę, posadził na krawędzi i ukląkł przed nią. Chwycił jego kutasa i wepchnęła go w siebie, dygocząc z ekstazy, gdy ją wypełnił. Spojrzał w dół, tam, gdzie ich ciała się łączyły, usiłując nie podniecić się za bardzo widokiem jej pulsującej cipki, gdy na zmianę wchodził w nią i wychodził. Wciąż nie osiągnęła stanu, do jakiego pragnął ją doprowadzić, ale była już blisko. Uniósł jej nogi i oparł stopami o swoje ramiona. Unosząc się z kolan, wbił się w nią z impetem.

— Och! — Zadygotała i sięgnęła ręką między uda, żeby dosięgnąć łechtaczki. Pocierając ją, doszła wreszcie z chrapliwym jękiem. — O Boże, Sed. Zerznij mnie!

Uśmiechnął się pod nosem. Teraz ją miał.

Jessicę ogarnęła żądza — przeżyła się pod nim, szczytując raz za razem i kompletnie lekceważąc jego potrzeby.

— Jeszcze. Jeszcze. Nie przestawaj. Nie przestawaj. Nie przestawaj!

— Moja dziewczynka — mruknął. — Zastanawiałem się, gdzie się ukrywała...

Zepchnęła go z siebie obiema stopami. Upadł plecami na podłogę. Przez sekundę myślał, że jest zła, ale dosiadła go na środku przejścia i z okrzykiem triumfu nadziała się na jego fiuta. Ujeżdżała go ostro, wbijając mu paznokcie w klatkę piersiową. Krzyczała z rozkoszy i,

obudziwszy w sobie demona seksu, szukała orgazmu za orgazmem.

Teraz, gdy całkowicie straciła panowanie nad sobą, mógł cieszyć się wszystkim, co miała do zaoferowania. Masowała jego członek zaciskającymi się mięśniami pochwy przy każdym ruchu. Na granicy wytrysku wykrzyczał jej imię. Nie chciał jeszcze kończyć. Nie teraz, gdy z podniecenia odchodziła od zmysłów.

Zadygotał gwałtownie i uniósł ją, przytrzymując za biodra. Rzucił ją na sofę i umieścił głowę między jej udami, aby ssać i lizać łechtaczkę, jednocześnie wbijając w nią palce. Dwa. A potem trzy. Im mocniej wciskał je do środka, tym głośniej krzyczała. Naparła na niego całym ciałem, wczepiając mu się paznokciami we włosy, ogarnięta kolejną falą rozkoszy.

Zaczekał, aż jego własne podniecenie opadnie. Potem wspiał się na nią, całując ją szeroko otwartymi ustami i drażniąc językiem śliskie od potu ciało. Gdy znaleźli się twarzą w twarz, znów w nią wszedł.

Kołysząc biodrami, zaczęła masować palcami jego plecy. Tym razem nie był w stanie się wycofać. Był gotów dołączyć do niej.

— Jessica. Jessica. Boże, czuję się jak w niebie.

Całe jej ciało drżało z wyczerpania, ale wciąż powtarzała: „jeszcze, jeszcze”, a on nie potrafił odmówić. Znów wysunął się z niej i pociągnął ją w stronę schodów. Przycisnął ją plecami do drzwi i wśliznął się między jej nogi. Stała na najwyższym stopniu, on na najniższym.

— Chcę patrzeć ci w oczy, kiedy dojdę.

Wbił się w nią, uwalniając swojego demona seksu. Choć myślał wyłącznie o własnej przyjemności, najwyraźniej podniecała ją jego zwierzęca chuć. Przywarła do niego, do jego torsu, ramion, pleców, jakby wciąż było jej go mało. Otwartymi ustami pocierała o jego policzki, podbródek, gardło, jakby usiłowała połknąć go w całości.

Gdy był już bliski orgazmu, złapał ją za nadgarstki i przygwoździł je do drzwi po obu stronach jej głowy. Usiłowała się wyrwać, co jeszcze bardziej podsyciło w nim chęć podporządkowania jej sobie. Chciał rznąć ją mocniej. Mocniej.

— Jesteś moja — warknął jej do ucha. — Powtórz.

Mocniej. Mocniej. O Boże, zaraz dojdzie.

— Powiedz to, Jessico. Powiedz.

— T... twoja... — wyrzuciła z siebie bez tchu.

— Tak. Moja. Nigdy o tym nie zapominaj.

Potarł twarzą o jej szyję i doszedł wreszcie, dygocząc spazmatycznie.

Wysunął się odrobinę i znów pchnął, wciąż szczytując. Tryskając nasieniem. Zalewając jej wnętrzości spermą. Obejmując ją w posiadanie. Należała do niego.

— O Boże — jęknął. — Moja.

Zdobył się na ostatnie pchnięcie i oparł się o nią, wciąż targany falami orgazmu. Puścił jej nadgarstki, a Jess zaczęła głaskać go po plecach. Jej delikatne pieszczoty sprawiły, że drżał jeszcze kilka minut.

Odsunął się, żeby na nią popatrzeć. Być może powiedziała to, bo była oszalała z rozkoszy, ale jednak to zrobiła. Wyznała, że jest jego. Zasypał ją gorączkowymi pocałunkami. Jej usta, twarz, szczękę, szyję i piersi. Przyciskał usta do każdego centymetra jej ciała, którego był w stanie dosięgnąć. Zachichotała, rozbawiona jego entuzjazmem.

— Boże, tak mi ciebie brakowało. — Dotknął czule jej policzka. Pragnął wyznać jej, że ją kocha, że nigdy nie przestał jej kochać, ale obawiał się, że nie jest jeszcze na to gotowa. Wpatrywała się w niego, zarumieniona, z błyszczącymi oczami.

— Brakowało ci mnie... czy mojego ciała?

Zanim zdążył odpowiedzieć, otworzyły się drzwi sypialni na tyłach autokaru.

— Można już bezpiecznie wyjść? — zawołał z końca korytarza Jace.

## Rozdział 18

Sed mocno obejmował Jessicę, gdy torowali sobie drogę przez tłum oblegający szpital. Gdzieś w połowie drogi Jess uwięzła w ścisku. Kiedy krzyknęła na znak protestu, Sed zawrócił i, przyciskając ją do siebie, wyplątał jeszcze Jace'a z ramion dwóch nadmiernie rozentuzjasmowanych fanek. Najwyraźniej Jace był takim ciachem, żeby nie potrafiły nad sobą zapanować. Pierwsza z nich wcisnęła sobie jego twarz między dwie ogromne piersi i piszczała z uciechy, gdy próbował się oswobodzić. Sedowi udało się go uwolnić, zanim zdołała go udusić. Jace nie był przyzwyczajony do przedzierania się przez taki tłok. Sed był starym wyjadaczem, ale musiał niechętnie przyznać, że potrzebują ochroniarzy.

— Jakieś wieści o Treyu?! — krzyknął ktoś.

— Czy Trey się obudził? — zapytał ktoś inny.

— Słyszałam, że amputowali mu rękę. Proszę, powiedzcie, że to kłamstwo.

Zdaje się, że będą musieli zorganizować konferencję prasową, żeby zdementować idiotyczne plotki.

— Trey odzyskał przytomność i wraca do zdrowia! — krzyknął Sed. — Możecie nas przepuścić?

Tłum cofnął się minimalnie.

— Czy spotykasz się teraz wyłącznie z Jessicą? — zapytał ktoś z lewej.

— Jasne, że do siebie wrócili. Widziałaś chyba nagranie?

— Ja widziałem — powiedział ktoś inny. — Ostra jazda!

Jessica wbiła palce w przedramię Seda.

— O czym oni mówią?

Sed wzruszył ramionami.

— Skąd mam wiedzieć.

Musieli się wylegitymować i udowodnić, że są na liście gości Treya, zanim wpuszczono ich do jego pokoju. Pracownicy recepcji sprawiali wrażenie skrajnie wyczerpanych. Ochrona szpitala wyglądała tak, jakby w każdej chwili była gotowa użyć gazu łzawiącego. Gdy Sed, Jessica i Jace czekali na windę, dwóch strażników wyprowadziło z drugiej windy jakiegoś fana i wyrzuciło go z powrotem za drzwi.



— Sinnersi na zawsze! — wrzasnął, spychany do tyłu przez tłum.

— To jakieś szaleństwo — mruknął Jace i potarł srebrne kółko w uchu.

Sed zaśmiał się.

— W szpitalu się ucieszą, gdy Trey wreszcie wyjdzie.

— Jakie nagranie? — zapytała Jessica, która nie mogła zapomnieć słów fana.

— Mam nadzieję, że Trey jest w lepszym humorze — stwierdził Sed.

Jace gapił się w posadzkę.

— Nie widziałem go, odkąd się ocknął.

— Jakie nagranie? — Jessica złapała Seda za ramię i potrząsnęła nim.

— Na pewno nic ważnego. Uspokój się. — Sed objął ją w pasie i popchnął lekko w stronę windy.

— Nie uspokoję się. Koleś powiedział: „ostra jazda”. O co mu chodziło?

— Może o wideoklip, który wypuściliśmy w ubiegłym tygodniu — wtrącił Jace. —

Sceny, w których Sed występuje z tamtą laską, są dość ostre.

Jessica rozděła nozdrza.

— Jaką laską?

— Tak, ktoś pewnie uznał, że aktorka z wideoklipu to ty. I tyle.

Jace zmarszczył brwi, zdezorientowany.

— Tamta laska w ogóle nie była podobna do Jessiki. To nie jakaś Japonka?

Wesprzyj mnie Jace, pomyślał Sed.

— Tak, niektórzy nasi fani są głupi i ślepi. Nieważne.

— Wideoklip? — Jessica wyłamała palce i odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. —

Mam nadzieję, że się nie mylisz.

O co innego mogło zresztą chodzić?

Kiedy weszli do tonącego w kwiatach i balonach pokoju, Trey, Eric i Dave siedzieli ściśnięci na szpitalnym łóżku, obserwując z otwartymi ustami monitor komputera. Oglądali jakiegoś pornola, którego bohaterka głośno dawała wyraz zadowoleniu.

— Co to? — zapytał Sed.

Trey oderwał wzrok od ekranu. Na widok Jessiki wybałuszył oczy i zamknął laptop, przytrzymując Ericowi rękę.

— Au! Kurwa! — Eric wyszarpnął dłoń i przyłożył ją do ust, ssąc koniuszki palców.

Wyciągnął drugą rękę, żeby zdzielić Treya po głowie, ale zawahał się na widok rzędu zszywek i opuścił dłoń na trzymany na kolanach komputer.

— Eee... nic — powiedział Trey.

— Nie chrzań. Wszyscy trzej macie ślinę na brodzie. — Sed nabijał się z nich, ale jednocześnie wytarli podbródki w ramiona.

Dave spróbował wstać. Popchnięty przez Erica, ledwo utrzymał się na nogach.

— To ja spadam. — I wybiegł z pokoju, jakby Trey znów obzał się burritos z fasolą, jak wtedy, gdy byli uwięzieni w autokarze. Eric przycisnął laptop do brzucha i też wstał z łóżka.

— Tak, pora lecieć.

— Ano — dodał Trey, usiłując się podnieść. Dla zachowania równowagi przytrzymał się stojaka od kroplówki. Jace złapał go za rękę.

— Nie zrób sobie krzywdy. Wracaj do łóżka.

— No dobra! — ryknął Sed. Przeniósł wzrok z Treya na Erica. — Co tu się, kurwa, dzieje? Jessica zdaje sobie sprawę z tego, że oglądacie pornole. Olewa to i świetnie o tym wiecie. Co jest grane?

Eric i Trey spojrzeli na Jessicę. Eric przesunął laptop, żeby ukryć wybrzuszenie w spodniach.

— Tego nagrania nie oleje — stwierdził Trey.

— Nagrania? — Jessica podeszła do Erica i wyrwała mu komputer. — Pokaż mi to.

Eric potrząsnął energicznie głową.

— Nie chcesz tego oglądać.

— Eric, pokaż mi to. Ale już!

— Nie musi ci nic pokazywać — odezwał się Trey, pozwalając Jace'owi zapakować się do łóżka. — Byłaś tam.

— O Boże, nie mów mi...

Jessica odsunęła się od Erica i otworzyła laptop. Sed podszedł i zajrzał jej przez ramię. Nie miał pojęcia, co ją tak wyprowadziło z równowagi.

— Jakie masz hasło? — zapytała.

— Hasło „hasło”. Też coś — odparł Trey.

— Jessico, nie rób tego. — Eric ścisnął jej ramię ze współczującą miną.

Jess odpałała wideo i panienka na ekranie znów zaczęła jęczeć. Chwileczkę. To nie była

jakaś tam panienka. To była ona. Sed aż zakipiał z wściekłości. Była nie tylko striptizerką, ale i pieprzoną gwiazdką porno. Co jeszcze przed nim ukrywała? Zabije dupka, którego z takim entuzjazmem posuwała, uczepiona jakiejś siatki nad Las Vegas Strip. Palant, który ją rznął... Dlaczego ten kretyn był taki podobny do niego?

Ooooch...

Sed zagryzł wargę. To był on. I ona. Pieprzący się na całego na szczycie wieży Eiffla. O cholera. Jessica nigdy mu tego nie wybaczy. Nie w tym życiu.

— Pięćset dwanaście tysięcy wyświetleń! — krzyknęła Jess. — To miało miejsce wczoraj. Jak do... Nie wierzę. Kto to zamieścił? I jak to zdobył?

— Na początku filmu pojawia się jakaś dziewczyna... — Eric spróbował odebrać jej laptop. — Nie powinnaś tego oglądać, skarbie.

Walnęła go pięścią w brzuch.

— Dlaczego nie? Wy obejrzelście.

— Tak, ale...

— Wy i ponad pięćset tysięcy innych osób.

— Myślę, że niektórzy oglądali kilkakrotnie — odezwał się Trey. — No na przykład my obejrzelśmy to ile? Pięć razy?

— Chyba sześć.

Do tej pory Sed uważał, że Jessica jest nieodparcie seksowna, kiedy się wkurzy. Ale wkurzona do tego stopnia nie była seksowna. Była przerażająca. Zrobił krok w tył, pozwalając, żeby wyładowała furię na Ericu.

— Obejrzelście go sześć razy?! — wrzeszczała. — Sześć?!

— Jestem pewny, że tylko pięć — powiedział Trey. — Zabrałaś komputer, zanim skończyliśmy oglądać ostatni raz.

— O rany, Trey, naprawdę mi ulżyło. Dzięki! — Cisnęła komputer na materac u jego stóp i przesunęła wideo do początku. — Domyślałam się, kto to sfilmował i zamieścił w sieci. — Odwróciła głowę i spiorunowała Seda wzrokiem. — Jak nic jedna z twoich durnych fanek. Ta, która zostawiła nas samych w zamian za twoją koszulkę. O co zakład?

Sed spuścił wzrok.

— Pewnie masz rację. — Chciał ją pocieszyć. Wiedział, że złością stara się zamaskować inne emocje, ale nie miał pojęcia, co robić. Nie był w stanie tego cofnąć. Ukryć. Zlikwidować.

Jak mogli sobie poradzić z czymś takim?

Jessica włączyła nagranie od początku. Na ekranie pojawiła się dziewczyna pracująca na wieży Eiffla. Miała na sobie biały T-shirt Seda, z jego wyraźnym podpisem na lewej piersi.

— Wiedziałam — mruknęła Jessica.

Dziewczyna na ekranie zaczęła mówić do kamery: „Wiem, że wielu fanów Sedrica Lionhearta nienawidzi tej suki równie mocno jak ja, więc proszę, skopiujcie to wideo i roześlijcie, gdzie się da. Sed, jeśli to oglądasz, jesteś absolutnym bogiem i zasługujesz na kogoś znacznie lepszego niż Jessica Chase. Ta zdzira”. — Wysunęła mały palec i kciuk i przyłożyła je do ucha. „Zadzwoń do mnie. Potraktuję cię, jak należy. Bawcie się dobrze, fani!”

— Zdzira? — pieniała się Jessica. — Ta kurewka nazywa mnie zdzirą?!

Rozpoczęło się nagranie. Ziarniste, ale całkiem przyzwoitej jakości.

Te odgłosy. O Boże, co za odgłosy. Sed mimo woli poczuł przypływ podniecenia na widok Jessiki, bez topu i z zadartą spódnicą, chętnie przyjmującej jego pchnięcia. Widać było wyraźnie, że to ona. Niewidoczny kamerzysta raz po raz robił najazd na jej twarz. W dodatku — jakby napis: „Sedric Lionheart pieprzy ladacnicę nad Las Vegas Strip” nie był wystarczająco wredny — pod nagraniem znajdował się „licznik orgazmów Jessiki Chase”, który pokazywał w tej chwili cyfrę 2. Kiedy Jessica krzyknęła i zadygotała z rozkoszy, dwójka zmieniła się w trójkę. Trzy? Był pewien, że to jej czwarty orgazm. Ale to nie miało znaczenia.

— Boże, Jess, nie jest dobrze — wyszeptał. Sięgnął nad jej ręką, żeby zatrzymać wideo. Jej piękna twarz zastygła na ekranie z okrzykiem ekstazy na ustach.

Jessica wydała z siebie bolesny jęk, choć pewnie nawet nie widziała nagrania przez łzy napływające do oczu. Napad wściekłości w jej wykonaniu był przerażający, ale upokorzenie, które malowało się na jej twarzy okazało się znacznie gorsze. Odrzuciła głowę do tyłu, usiłując powstrzymać płacz.

— Nie jest dobrze? Nie mów — odpowiedziała zaskakująco spokojnym tonem. Założyła ręce na piersi i poruszyła szczęką, starając się zapanować nad bólem i ponownie wzbudzić w sobie złość. — Pieprzyć to — stwierdziła w końcu. — Kogo to w ogóle obchodzi? Nie miałam przecież żadnych marzeń. Przekreślona przyszłość. Zmarnowane życie.

Sed odszukał link zgłaszający nagranie do usunięcia. Kliknął w niego.

— Proszę. Usuną je — zapewnił. — Będzie dobrze.

— Jak to „będzie dobrze”?! — wrzasnęła Jessica tak, że aż się wzdrygnął. — Ponad pół

miliona odsłon w niecały dzień, a ta kurewka kazała ludziom skopiować to i rozpowszechnić. Nie sposób stwierdzić, ile kopii krąży w tej chwili w sieci.

— Jessico, to nie koniec świata. No więc uprawiałaś seks. Wielkie mi rzeczy. Wszyscy to robią. — Uśmiechnął się. — Może nie z gwiazdą rocka, wisząc głową w dół nad Las Vegas Strip...

Zacisnęła zęby i wbiła wzrok w podłogę.

— Nie pocieszyłeś mnie.

— Przynajmniej próbowałem.

Dotknął jej podbródka, żeby spojrzała na niego. Odwróciła głowę w bok.

— Moglibyśmy w odpowiedzi przez resztę życia codziennie zamieszczać w sieci nowe nagranie tego, jak się kochamy — zaproponował w nadziei, że żart pomoże jej się uporać z sytuacją. W tej chwili w ogóle sobie z nią nie radziła.

Skrzywiła się. Walnęła go w zębra drobną piąstką.

— I co to da?

Zachichotał.

— Da mi gwarancję bardzo regularnego seksu.

— O tak, podoba mi się ten plan — poparł go Trey. — Można składać zamówienia?

Sed był przygotowany na ciętą ripostę, ale nie doczekał się. Zamiast tego Jessica zakryła twarz dłońmi, odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju. Sed zrobił wielkie oczy. Zrozpaczona? Jess nie bywała zrozpaczona. To jeden z powodów, dla których tak bardzo ją kochał. Nigdy nie miał do czynienia z rozhisteryzowaną kobietą. Wkurzona? Jasne. Broniąca swojego zdania do upadłego? O tak. Ale nie kompletnie załamana. Jessica zawsze stawiała czoło problemom. Zbywała je śmiechem. Ale z jakiegoś powodu ta sytuacja była inna. Naprawdę nie miał pojęcia, dlaczego robi z tego nagrania takie wielkie halo. Wyglądała na nim niesamowicie, a on wywiązywał się ze swojej roli. Powinna być dumna.

Eric pchnął go, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

— Na co czekasz? Biegnij za nią, idioto.

Biegnij za nią. Jasne...

## Rozdział 19

Jessica naciskała guzik windy niczym młot pneumatyczny rozwiercający chodnik. Musiała się gdzieś ukryć i wziąć w garść. W łazience albo... Odwróciła się i rozejrzała w poszukiwaniu oznaczeń, ale zobaczyła Seda, tego nieczulego palanta, zmierzającego w jej stronę. Winda, która właśnie nadjechała, otworzyła się z brzęknięciem za jej plecami. Wsiadła do środka i przytrzymała guzik zamykający drzwi.

— Jessico! — zawołał Sed, przechodząc z truchtu do biegu. — Zaczekaj. Musimy porozmawiać. — Drzwi zamknęły się, zanim do nich dotarł. Usłyszała, jak walnął w nie dłońmi w chwili, w której winda zaczęła zjeżdżać w dół.

Porozmawiać? Nie miała najmniejszego zamiaru rozmawiać z Sedem. Nigdy. W ogóle nie powinna była się z nim zadawać.

Oparła się o ścianę i kilka razy głęboko zaczerpnęła tchu. Ktoś stał za nią, więc nie mogła sobie pozwolić na płacz. Nie w miejscu publicznym. Dlaczego cały świat nie mógł po prostu zniknąć i zostawić jej, do cholery, w spokoju?

— Jessica Chase?

Serce załomotało jej w piersi. Nie miała w Vegas tylu znajomych, żeby ktoś rozpoznał ją z imienia i nazwiska. Odwróciła się. Za nią stał jakiś niczym się nie wyróżniający facet, którego widziała pierwszy raz w życiu.

— Skąd zna pan moje imię? — Bała się zadać to pytanie.

Mężczyzna zawahał się i nachylił do niej. Poczowała na uchu jego gorący oddech.

— Widziałem dziś nagranie z tobą, laluniu. Miałabyś ochotę odwiedzić ze mną prawdziwą wieżę Eiffla w ramach powtórki z rozrywki? Zapłacę za twój przelot do Francji. Kupię ci ładne ciuchy. Dam gotówkę. Czego tylko zapragniesz. — Jego szare oczy taksowały każdy centymetr jej ciała. — Chcę tylko zerznąć tę twoją ciasną dupkę.

Była zbyt oszołomiona, by odpowiedzieć. Zbyt zniesmaczona, by krzyknąć. Zbyt poniżona, by się poruszyć.

— Co ty na to? — Złapał ją za obie ręce, obsłaniając językiem jej ucho.

Wyrwała mu się, ale tkwiła w rogu windy jak w pułapce.

Zadziałał instynkt? Nie wiedziała. Uniosła kolano, a on runął jak długi.

— Nie! — wrzasnęła. — Moja odpowiedź brzmi „nie”, pierdolony palancie!

Drzwi się rozsunęły i Jessica wypadła do lobby, zostawiając trzymającego się za klejnoty i jęczącego z bólu kretyna na podłodze windy. Nie zrobiła nawet dwóch kroków, a już następny mężczyzna chwycił ją za ramiona i przycisnął mocno do twardej piersi. Usiłowała mu się wyrwać, gotowa zadać kolaniem kolejny cios w krocze, ale rozpoznała napastnika. Sed? Jakim cudem pokonał piętnaście pięter szybciej od windy?

— Daj spokój, kotku. Zabiorę cię z powrotem do hotelu — wydyszał.

— Nigdzie z tobą nie idę.

— Wiem, że jesteś zdenerwowana. Pewnie chcesz się gdzieś ukryć na jakiś czas i wypłakać. Chodźmy stąd, dobrze?

Wciągnęła w płuca haust powietrza. Chciała się gdzieś ukryć i wypłakać, ale nie na jakiś czas. Na zawsze.

— Zabiorę cię do hotelu i zostawię samą. Albo możesz płakać w moich objęciach. Co tylko zechcesz.

Problem polegał na tym, że ona sama nie wiedziała, czego chce. Pragnęła zostać sama, ale bała się samotności, a objęcia Seda, choć kuszące, były jeszcze gorszym wyjściem. Kiwnęła jednak głową i pozwoliła zaprowadzić się do czekającej taksówki. W drodze przez miasto wyglądała przez okno niewidzącym wzrokiem. Co miała zrobić? W żaden sposób nie była w stanie ukryć tego nagrania przed swoimi rówieśnikami, wykładowcami, rodziną, przyjaciółmi, palantami w windach. Coś takiego całkowicie zniszczy jej wiarygodność. Czy będzie oznaczało koniec jej kariery? Przekreślone marzenia za cenę kilku chwil rozkoszy? To wszystko wydawało się koszmarnie niesprawiedliwe.

Coś pocięło jej po policzku. Otarła łzę grzbietem dłoni i zerknęła na Seda, żeby sprawdzić, czy zauważył. Gdy ich spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się smutno, a potem wbił wzrok w złożone na kolanach dłonie.

Kolejna łza. I kolejna. Wytarła twarz brzegiem koszulki. Cholera jasna! To nie było warte łez. Jest silna. Jakoś to przetrwa. Zawsze mogła zostać pustelnicą i robić wieńce z szyszek sekwoi. Drzewa nie będą wiedziały, że jest... że jest... zdziiiiira...

Jessica zaczerpnęła powietrza, ale jej oddech przeszedł w udręczony szloch. Sed dotknął jej ramienia. Ten drobny gest sprawił, że wszelkie tamy puściły. Tuż przed tym, jak rzuciła mu się w ramiona, uchwyciła jego zaskoczone spojrzenie. Trzymał ją tak, jakby jej własne łzy mogły

ją zmyć, a on nie zamierzał pozwolić, by rozszalałe wody wyrwały mu ją z objęć. Czowała się teraz bezpieczna i pozwoliła, by zalała ją fala rozżalenia. O Boże, ludzie ją obejrzą, obejrzą ją taką i... i... pomyślą, że jest zdziwą. Dziwką. Dupodajką.

— W porządku, małeńka — mruknął Sed, ściskając ją mocniej. — Naprawię to.

Obiecuję.

Wyrwała mu się i zmierzyła go wściekłym wzrokiem.

— Nie naprawisz tego, Sed. Nie da się. Tego się nie da naprawić.

Ujął jej twarz w dłonie i scałował łązy z policzków.

— Powiedziałem, że to naprawię. I tak zrobię. Nie płacz.

Taksówka zatrzymała się przed hotelem Bellagio i Jessica wygramoliła się z auta.

Ludzie czekający w kolejce na taksówkę dziwnie się jej przyglądali, gdy wchodziła pospiesznie do hotelu. Pewnie widzieli nagranie z nią w roli głównej. A może zainteresowały ich łązy ściekające jej z brody i zasmarkany nos. Tak czy owak żałowała, że nie ma torby, którą mogłaby włożyć na głowę.

Kiedy dotarli do pokoju, Sed zaprowadził ją do łazienki. Odkręcił kurki, żeby napęłnić wielką wannę.

— Co robisz?

— Rozpieszczam cię. Wchodź do wanny. Zadzwoń po obsługę hotelową.

— Nie chcę być rozpieszczana.

— Szkoda.

Ogromna wanna wyglądała kusząco. Na brzegu stała butelka z płynem do kąpieli.

— Okej.

Sed westchnął z ulgą. Zapewne myślał, że to załatwiło sprawę. Cóż, mylił się. Tej sprawy nie dało się załatwić.

— Zaraz wracam. — Kiedy ją pocałował, na chwilę, jedną przelotną chwilę, uwierzyła, że wszystko będzie dobrze.

Niecałe dwadzieścia minut później czowała się już lepiej. Pachnąca piana łaskotała nagą skórę jej ramion, gdy pochyliła się i otworzyła usta w oczekiwaniu na łyżeczkę czekoladowego musu, którym karmił ją Sed. Wywróciła oczami, zlizując z łyżki resztki dekadentckiego przysmaku. Aksamitny, słodki i intensywny w smaku. Roztarła mus językiem po podniebieniu, nie chcąc go jeszcze przełknąć. Czekolada była dobra na wszystko. Nawet na jej popieprzone



życie. Jęknęła.

— Jest fantastyczny.

— Na pewno nawet w połowie nie tak fantastyczny jak przyglądanie się tobie, gdy go jesz. — Wyszczrzył się do niej i nabrał kolejną łyżeczkę z wysokiego pucharka.

— Nawet nie spróbujesz? — zapytała, otwierając usta w oczekiwaniu na kolejną porcję przysmaku.

Uśmiechnął się szerzej, demonstrując jeden z uroczych dołeczków.

— Muszę mieć siły na deser.

— Możesz tu do mnie wejść.

Seks z Sedem pozwalał zapomnieć o rzeczywistości jeszcze skuteczniej niż czekolada. A ona niczego nie pragnęła bardziej niż pustki w głowie. Ale Sed siedział obok wanny wciąż całkowicie ubrany. Pokręcił głową.

— Oboje wiemy, jak to się skończy. Miałaś ciężki dzień, skarbie. Chcę, żebyś się odprężyła.

Zdażyła już zapomnieć, jaki potrafił być słodki.

— Trudno się odprężyć, kiedy wciąż myślę o tym głupim nag...

Zatkał jej usta wielką truskawką. Gdy się w nią wgryzła, kwaskowy smak owocu kontrastował ze słodyczą czekolady wciąż drażniącą jej kubki smakowe.

— Więc przestań o nim myśleć. — Wyciągnął rękę nad połacią piany o liliowym zapachu i odgarnął pasmo włosów z jej policzka.

— Ty pomagasz mi zapomnieć.

Tym razem pokazały się oba dołeczki. Serce Jessiki na moment zgubiło rytm. Dlaczego nie mógł być taki cały czas?

— Ja?

— No dobrze, ty i czekolada. — Otworzyła usta, gotowa na kolejną porcję.

Roześmiał się.

— Szczera do bólu. Jesteś pewna, że chcesz zostać prawniczką?

W jednej chwili znów wpadła w najczarniejszą rozpacz.

— Nawet nie wiem, czy to jeszcze w ogóle możliwe. Mam zszarganą reputację.

— Za kilka tygodni nikt nie będzie o tym pamiętał.

— Ja będę pamiętała.

Popatrzył na nią ze współczuciem i sięgnął po butelkę szampana chłodzącą się w srebrnym kubelku przy jego biodrze.

— Więcej szampana?

— Nie, dziękuję.

Sed pociągnął z butelki długi łyk. Patrzyła na jego poruszającą się grdykę i zacisnęła uda, żeby uśmierzyć pulsowanie między nimi. Po takim dniu jak dzisiejszy nie powinna go pragnąć, ale było inaczej. Co takiego miał w sobie, że kompletnie przy nim głupiała? I zachowywała się jak dziwka? Boże święty, cały świat wiedział teraz, jak bardzo lubi się z nim pieprzyć, że zrobi wszystko, aby go zaspokoić. Ale czy to sprawiło, że przestała go pragnąć? Nie.

Sed opuścił butelkę i wsadził ją z powrotem do kubelka przy akompaniamencie grzechotu kostek topniejącego lodu. Zasłonił usta grzbietem dłoni i zachichotał.

— Uderza prosto do głowy.

— Chyba nie powinno się złopać pół butelki na raz. — Chociaż po trzech kieliszkach jej też niewiele brakowało. Oparła nadgarstek o krawędź wanny, przechylając niebezpiecznie opróżniony do połowy kieliszek. — Skoro odmawiasz bzykania, mogę prosić o więcej czekolady?

— Nie odmawiam. Po prostu wydaje mi się, że nie tego teraz naprawdę chcesz.

— Cholera jasna, nie masz bladego pojęcia, czego chcę. — Do oczu nabiegły jej niespodziewanie łzy. — Dlaczego nigdy mnie nie słuchasz? — Gdyby to on zaproponował seks, leżałaby już na plecach, a on wchodziłby w jej zdzirowate, spragnione ciało.

Otarł łzę kciukiem.

— Cśś... skarbie. Nie zamierzam cię wykorzystać, kiedy jesteś taka zdenerwowana. — Wyciągnął w jej stronę łyżeczkę musu. Doprawdy? Skoro prośby nie skutkowały, będzie musiała go uwieść. Zaczekała, aż łyżeczka dotknie jej dolnej wargi, po czym powoli przesunęła po niej językiem. Powtórzyła ten ruch kilkakrotnie, wiedząc doskonale, co sugeruje. Sed patrzył, jak Jess zlizuje mus warstewka po warstewce. Nie był w stanie oderwać wzroku od jej ust i rytmicznych pociągnięć języka. Wyssała resztki deseru z łyżeczki.

— Mmmm...

Sed skwitował jej błogi pomruk cichym przekleństwem.

Przesunęła wzrokiem po jego ciele, żalując, że nie jest jeszcze nagi. Szampan i mus jej nie wystarczały. Zatrzymała spojrzenie na obcisłych dżinsach Seda. Czy ktoś był gotowy do

tanga? Na dobrej drodze, ale tylko połowiczna stójka. Mogłoby być lepiej.

— Na co tak patrzysz? — zapytał.

Spojrzała mu w oczy. Uniósł pytająco brew.

— Chcę więcej.

— Więcej czego?

— Wiesz dobrze, czego chcę, Sed. Daj mi go. — Otworzyła usta, czekając.

Nabrał kolejną łyżeczkę musu.

— Jeśli nie przestaniesz, zaraz dam ci to tak, że zapamiętasz. A potem wściekniesz się na mnie, że cię wykorzystałem.

— Dlaczego miałabym się wściec, jeśli dasz mi to, czego mi trzeba?

— Jess, bądź rozsądna. Seks jest ostatnią rzeczą, jakiej ci teraz trzeba.

Kompletnie się z nim nie zgadzała. Jak zwykle. Zanurzyła usta w puszystym deserze, po czym z błogością zlizwała czekoladę z ust. Oczy miała zamknięte, ale przypuszczała, że Sed obserwuje ją uważnie. Przeciągnęła kilkakrotnie językiem po spodzie łyżeczki, a potem wsunęła go w zagłębienie z wierzchu.

— Chciałbym być łyżeczką — mruknął Sed.

— Więcej, Sed. Potrzebuję więcej — wyjęczała, gdy zlizwała z łyżki resztki musu.

Nakarmił ją kolejną porcją słodyczy, i kolejną.

— Tak, Sed. Daj mi go. Więcej.

Zeskrobał ze ścianek pucharka ostatnią porcję. Przełknęła ją i otworzyła oczy.

Łyżeczka zagrzechotała o szkło.

— Skończył się.

Spojrzała na pucharek i zauważyła od środka cienką warstewkę musu.

— Odrobina została. Nie zmarnuj jej.

Przeciągnął palcem wskazującym po szkle i wyciągnął go do niej, z trudem łapiąc oddech. Oblizwała palec od nasady do koniuszka, a potem wessała go do ust. Słony smak skóry zmieszał się ze słodkim, intensywnym smakiem czekolady.

— Jess — wyszeptał.

Ssała delikatnie jego palec, wysuwając go powoli i przeciągając językiem od spodu, a potem znów wciągnęła go głęboko do ust. Wypuściła go i upiła łyk szampana.

— Jesteś pewien, że to już wszystko? — Znów przeniosła wzrok na jego krocze. Kutas

Seda, gruby, sztywny pał przyciśnięty do lewego uda, usiłował wyrwać się na wolność.

Dlaczego jeszcze nie siedział w wannie?

— Mogę zamówić następny.

— Chyba mam już dość czekolady. Co jeszcze możesz mi zaproponować? — Zerknęła znacząco na jego spodnie.

Jakby nie zauważył.

— Szampana.

— Doskonałego szampana — mruknęła i pociągnęła kolejny łyk musującego trunku.

— Truskawki. — Uniósł pokrywkę znad talerza, który stał obok niego na posadzce. W powietrzu rozszedł się zapach wołowiny i tłuszczu. — Oraz hamburgera.

Zachichotała.

— Chyba nie sądzisz, że mogłabym to zjeść?

— Zamówiłem dla siebie, ale jeśli chcesz trochę... — Odgryzł kęs. — Podzielię się — powiedział z pełnymi ustami.

— Czarujące, Sed. Podaj mi truskawki.

Wręczył jej wielki puchar świeżych truskawek, z których usunięto szypułki. Dopięła kilkoma łykami szampana i upuściła kieliszek na ręcznik leżący obok wanny. Postawiła sobie zimny puchar między piersiami i wgrzyza się w jedną z truskawek, udając, że nie zauważa soku ciekącego jej po brodzie. Potrafiła być równie wytrwała jak on uparty.

Sed rzucił niedojedzonego burgera na talerz. Podniósł porzucony przez nią kieliszek i ponownie go napełnił.

— Chyba trzeba ci więcej szampana.

Podał jej pełny kieliszek.

— Masz rację. Jeszcze się nie upiłam. — Uporała się z jego zawartością w czterech łykach i upuściła go ponownie na podłogę, po czym wybrała kolejną truskawkę. — Ciekawe, czy wszyscy wykładowcy na prawie wiedzą już o moim debiucie w branży porno.

— Nie powinnaś o tym myśleć. — Wepchnął do ust ostatnią ćwiartkę hamburgera.

Czasem zachowywał się jak świnia. Nie była pewna, dlaczego ją to kręci.

— To poważna sprawa. O czym mam myśleć?

Zdjął koszulkę przez głowę i cisnął ją na bok.

— O mnie.

Jakby była w stanie myśleć o czymkolwiek innym, kiedy był półnagi.

— Dopiero co zjadłeś, Sed. Nie możesz wchodzić do wody przez przynajmniej dwadzieścia minut. — Chociaż droczyła się z nim, wzrokiem wodziła po jego nagim torsie i brzuchu. Piękny mężczyzna. Najwyższy czas, żeby zabrał się do rzeczy i dał jej to, czego naprawdę pragnęła.

Zdjął puchar pełen truskawek z jej piersi i odstawił go na podłogę.

— Nie zamierzam pływać.

Przesunął ją tak, że teraz leżała odwrócona do niego plecami, a ścianka wanny oddzielała ich ciała. Otoczył ją ramionami i ujął dłońmi jej piersi. Spuścił głowę i przywarł ustami do jej szyi.

— Tego chcesz?

Jęknęła.

— Tak.

Zaczął pieścić sutki palcami wskazującymi i kciukami, aż zadygotała. Całował jej szyję, wędrując ku uchu, które skubnął lekko zębami, przyprowadzając ją o gęsią skórkę. Jego oddech, przyspieszony i nierówny, jeszcze bardziej ją podniecał.

— Doprowadzasz mnie do szaleństwa, kobieto. — Jego niski pomruk przeszył ją do szpiku kości.

— Nie mam pojęcia dlaczego.

Jego ręce zsunęły się po żebrach. Kilka razy odetchnął głęboko, żeby zapanować nad podnieceniem. Najwyraźniej wciąż mu się wydawało, że ona wcale nie chce, żeby wskoczył do wanny na wpół ubrany, wyciągnął kutasa i wbił się w nią. Sed sięgnął po mydło leżące na brzegu wanny i je odpakował.

— Co mam umyć? — wyszeptał jej do ucha.

— Lewą dłoń — odparła z uśmiechem.

Wyjął jej lewą rękę z wody i namydlił, po czym odłożył mydło i zaczął masować dłoń kciukami. Nacisk był dokładnie taki, jak trzeba — stanowczy, acz delikatny.

— Umyta? — mruknął.

— Jeszcze nie.

Masował więc dalej, knykcie, podstawę palców, wnętrze dłoni i nadgarstek. Gdyby nie odniósł sukcesu w branży muzycznej, zawsze mógłby zająć się profesjonalnym masażem dłoni.

— Prawa dłoń — mruknęła.

Opuścił jej lewą rękę do wody, oplukał z mydlin, a potem wziął mydélko i namydlił prawą. Usiłowała skupić się na doznaniach, jakich dostarczały jego silne palce ugniatające jej ciało. Jeśli to nie pozwoli jej zapomnieć o rzeczywistości, nic innego nie miało szans. Nie chciała myśleć o tym głupim nagraniu. O tym, że kwadrans rozkoszy może zrujnować jej życie. Co będzie, jeśli Trey nie wydobrzeje. I jak bardzo Brian jej nienawidzi. O tym, że odkąd Sinnersi zawiesili trasę koncertową, znów jest bezrobotna. Że w przyszłym roku będzie musiała powtórzyć zajęcia z Ellington. Ani o tym...

— Miałaś się zrelaksować — mruknął jej do ucha Sed.

— Relaksuję się.

Pocałował ją w skroń.

— Potrafię rozpoznać, kiedy twój umysł pracuje jak szalony.

— Wkrótce będę myśleć wyłącznie o tobie.

— Ja myślę wyłącznie o tobie przez większość czasu. To chyba nie fair, co?

Z uśmiechem na ustach odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć.

— Kąpielowy — powiedziała z udawanym brytyjskim akcentem wyższych sfer — moje piersi są brudne. Zaniedbujesz swoje obowiązki.

Uśmiechnął się szeroko i zaczął mydlić spód prawej, a potem lewej piersi. Mydło wysliznęło mu się z palców i wpadło z pluskiem do wody, ale nie oderwał dłoni od jej piersi, żeby go poszukać. Rozprowadzał mydliny po jej sutkach. Głaszcząc. Ciągając. Ugniatając.

Jessica jęknęła, jej głowa opadła mu na bark.

— Znajdź mydło — mruknął, a tembr jego głosu znów przyprawił ją o drzenie.

Zanurzyła rękę w poszukiwaniu mydła, które znalazła w końcu na dnie wanny, obok swojego biodra. Wziął je od niej, namydlił starannie piersi i odłożył kostkę na brzeg wanny. Jego dłonie rytmicznie nacierały jej śliskie ciało, doprowadzając ją szaleństwa.

— Kąpielowy, jestem taka brudna między nogami — wydyszała.

— Doprawdy? — Leciutko przygryzł płatek jej ucha.

Zadygotała.

— O taaak...

Wziął kostkę mydła i pod powierzchnią wody przesunął nią w dół jej brzucha. Rozsunęła nogi w oczekiwaniu. Pieścił jej podbrzusze, a potem wewnętrzną stronę ud.

— Jesteś pewna, że twoje plecy nie wymagają mycia?

Nie rozumiała, dlaczego od razu nie przejdzie do rzeczy.

— Chcesz mi umyć plecy?

— Chcę pomóc ci się odprężyć.

— A ja chcę, żebyś się na mnie rzucił.

— Mam taki plan. Po kąpieli.

Westchnęła z frustracji.

— To dopieszczanie nie jest konieczne, Sed. Moje nogi zawsze się przed tobą rozkładają, prawda? Pieprzmy się. Oto, co robimy. Wszystko, co robimy. Tylko do tego jesteś mi potrzebny. Czaisz?

Oderwał dłonie od jej ciała, opuścił je do wody. Po chwili milczenia popatrzyła na niego przez ramię. Grymas złości na jego twarzy prawie maskował rozpacz.

— Co znowu? — zapytała z irytacją.

Zawahał się.

— Tylko tyle dla ciebie znaczę? Jestem zabawką służącą twojej rozrywce?

— Tak, tylko tyle, Sed. Nigdy nie będziesz nikim więcej. Wyłącznie zabawką.

Zamknął oczy i odetchnął głęboko. Jego przystojną twarz wykrzywił grymas bólu. Siedział tak pełną minutę, a potem wstał i wytarł dłonie w ręcznik. Podniósł z podłogi koszulkę. Wyszedł bez słowa.

Jessica czekała, aż wróci, nasłuchując, jak chodzi po apartamencie. Otworzyły się drzwi na korytarz. Zamknęły. Naprawdę ją zostawił? Tylko dlatego, że nazwała go zabawką? To wystarczyło, żeby go zranić? Zbyt proste.

Sięgnęła po butelkę szampana i pociągnęła długi łyk.

On wróci.

Godzinę później szampan się skończył, piana znikła, a woda wystygła, ale Seda wciąż nie było. Cholera. Czego właściwie od niej oczekiwał? Uzgodnili przecież, że ich „związek” jest grą. Chodziło im tylko o seks. A teraz się wkurzył, bo ona chciała się trzymać ustaleń. Dobra. Nieważne. Mogli ze sobą zerwać. Dlaczego miałoby ją to obejść? Nic dla niej nie znaczył. Tak jak mu powiedziała, potrzebowała go wyłącznie do seksu. Jeśli miał jakiegokolwiek wątpliwości, mógł zapytać którejkolwiek z pół miliona osób, które widziały ją na nagraniu.

Wyciągnęła korek i wyszła z wanny. Zataczając się, sięgnęła po ręcznik. Owinęła się

nim i ruszyła na poszukiwanie ciuchów. Powinna odszukać Seda i go przeprosić. Pogodzić się z nim. To naprawdę nie była jego wina, że jest zdzirą. Otarła łzę grzbietem dłoni.

Świat rozmazał się przed jej oczami, gdy weszła z jasno oświetlonej łazienki do mrocznego pokoju dziennego. Nie była w stanie przejść prosto nawet kilku kroków, znosiło ją na prawo. Wypiła zdecydowanie za dużo szampana. Potykając się, z rękami wyciągniętymi na boki dla utrzymania równowagi, wpadła na stolik i uderzyła piszczelą w twarde drewno. Zabolalo.

— Au!

Odskakując od pechowego mebla, wyrznęła wielkim palcem stopy w nogę sofy.

— Au! Cholera! — Z bólu w jej oczach stanęły łzy. Klapnęła ciężko na szarobrązowy, wyściełany fotel, ściskając obolały palec dłońmi. Zrobiła kilka głębokich wdechów przez zaciśnięte zęby, aż ból zelżał. Dlaczego wielkie palce u nóg miały tyle pieprzonych receptorów bólowych?

Wygodny fotel... Zamrugła powoli i położyła głowę na podłokietniku. Podwinęła nogi, żeby było jej cieplej, i otuliła się ręcznikiem. Taka śpiąca... Sed... Proszę, nie gniewaj się na mnie... Znajdę cię... Przepraszam, że cię zraniłam... Naprawdę cię potrzebuję... Proszę, obejmij mnie... Nie zostawiaj mnie samej...



## Rozdział 20

Sed maszerował szerokim chodnikiem, nie zważając na tłumy kłębiące się na Las Vegas Strip. Ludzie rozstępowali się przed nim jak Morze Czerwone przed Mojżeszem. Najwyraźniej aura wściekłości, jaka od niego biła, nakazywała im schodzić mu z drogi. Nie wiedział nawet, dokąd idzie. Może z powrotem do autokaru. Albo do jakiejś knajpy. Przydałby mu się drink. Ale nie te rozwodnione siki, jakie serwowali w kasynach.

— O mój Boże, to Sedric Lionheart! — zawył kobiecy głos.

Sed znieruchomiał. W obecnym stanie nie miał ochoty na spotkanie z fankami. Rozejrzał się, szukając drogi ucieczki albo jakiejś kryjówki.

— To on. Sed! — zawołał ktoś z przeciwnej strony. — Sed. Sed. Sed! Kocham cię!

Zawrócił na pięcie, krzywiąc się na widok grupy młodych kobiet biegnących w jego stronę. Mógł uciec tylko na ruchliwą ulicę. Ruszył w stronę jezdni, ale przystanął na krawężniku, wahając się. Samochody mijaly go w dzikim pędzie.

Kilka ciał wpadło na niego i Sed się zatoczył, lądując jedną nogą na ulicy. Nadjeżdżający samochód ledwo go wyminął, trąbiąc głośno.

Ale fanki nie zamierzały przyczynić się do jego śmierci. Kilka par rąk chwyciło go za T-shirt i wciągnęło z powrotem na chodnik.

Materiał rozdarł się na plecach. Choć odzyskał równowagę, kilka sekund później stracił koszulkę. Znowu. Dlaczego zawsze musiały zrywać z niego koszulkę? Chryste. Nie bez powodu miał krótkie włosy i nie nosił biżuterii. Stanowiłyby dla nich cenne trofeum.

W gęstniejącym tłumie dłonie różnych przedstawicielek płci odmiennej dotykały, pieściły, ścisnęły i podszczypywały każdy fragment nagiej skóry, jakiego były w stanie dosięgnąć. Kilka śmielszych dam wsunęło mu ręce w spodnie, żeby obmacać tyłek. Jedna złapała go za krocze.

— Więc to nagranie nie było przerobione w photoshopie — wymruczała mu do ucha. — Ale z ciebie zwierzak.

Odsunął jedną rękę, ale zaraz zastąpiła ją następna. Wszędzie wokół trzaskały flesze. Od podekscytowanych pisków kręciło mu się w głowie.

Zwykle nie miał nic przeciwko obmacującym go fankom, ale jak na jeden dzień czuł się

już wystarczająco wykorzystany. Jessica uważała go za zabawkę, a te wszystkie cizie widziały w nim tylko przedmiot rozrywki.

Nikogo, kurwa, nie obchodził. Prawdziwy on. Starał się być porządnym facetem. Traktować ją jak należy, a ona przypomniała mu, jak niewiele dla niej znaczy? Pieprzyć ją. Nie potrzebował jej. Nikogo nie potrzebował.

— Won! — ryknął.

Fanki zamarły. Zawahały się... I podjęły grę w kto dotknie Seda w najbardziej natarczywy sposób.

— Sed! — zawołał znajomy męski głos spoza wianuszka jego wielbicielek. Bogu niech będą dzięki! Usłyszał ryk silnika i dziewczęta rozpięchły się na boki przed harleyem, który przeskoczył przez krawężnik i wjechał na chodnik. Motor zatrzymał się obok Seda, a kierowca przesunął się na przód siedzenia.

Jace. Basista. Wybawca.

— Wskakuj — powiedział kumpel, wskazując głową tył motoru.

Sed zerwał z siebie dłonie fanek i usiadł za kumplem.

— Proszę, czy mogę dostać autograf? — zapytała jakaś młoda dziewczyna, przytrzymując jego nadgarstek w żelaznym uścisku. — Proszę!

— Innym razem.

Sed wyrwał się jej. Motocykl wystrzelił naprzód, przeskoczył nad krawężnikiem i włączył się do ruchu. Jace przeciął trzy pasy przy wtórze klaksonów.

— Stary, uratowałeś mi życie. Przejeżdżałeś tędy przypadkiem?

— Zauważyłem tłum rozhisteryzowanych babek. Domyśliłem się, że jesteś w środku. Ty albo Brad Pitt.

Sed zachichotał.

— Myślałem, że jesteś u Treya.

— Eric nie chce, żebym się tam kręcił. — Motor wydał z siebie głośny pomruk, gdy Jace przyspieszył, śmigając między samochodami. Ten gość był obłąkany. Po pierwszej prawie pewnej kolizji serce waliło Sedowi w piersi jak młotem. Po trzeciej chciał po prostu zsiąść z pieprzonego harleya.

— Hej, zwolnij. Cholera, stary, chcesz nas zabić?

— Nie chcę, żeby ktoś mnie zauważył z półnagim kolesiem z tyłu.

Sed dostał takiego napadu śmiechu, że prawie spadł z motoru. Objął Jace'a w pasie, czując na piersi chłodną, gładką skórę jego kurtki. Oparł brodę na ramieniu kumpla.

— Tak lepiej, cukiereczku?

— Fuj! — Jace odsunął się do przodu, ale Sed objął go mocniej, żeby kumpel nie wylądował na lśniącym czerwienią zbiorniku z paliwem. — Zjeżdżaj.

Sed prychnął.

— Zwolnij, to cię puszcze.

Jace zwolnił i ostrożnie zmienił pas na prawy. Sed zgodnie z obietnicą puścił go i przesunął się na tył siedzenia. Chwilę później znaleźli się na parkingu, gdzie wciąż stały autobusy Sinnersów.

— Wszędzie dobrze... — mruknął Sed, gdy Jace zatrzymał się przed ich autokarem.

— Chciałeś jechać gdzieś indziej?

— W takim stroju? — Sed zsiadł z motoru i wdrapał się do pustego autokaru. Jace wszedł za nim do środka.

Znalazł w sypialni koszulkę, która nie cuchnęła potem. Założył ją i wrócił do wspólnego pomieszczenia. Jace siedział przy stole. Rzucił mu takie spojrzenie, jakby miał ochotę pogadać. Rzadko mu się to zdarzało. Lepiej będzie go wysłuchać.

Sed usiadł na ławce naprzeciwko.

— Jak leci? — zapytał. — Rzadko cię widuję. Ciągle gdzieś znikasz na tym swoim motorze.

Jace wzruszył ramionami, rozcierając kółko w uchu między kciukiem a palcem wskazującym.

— W porządku.

— Pewnie masz już powyżej uszu docinków Erica.

Znów wzruszył ramionami.

— Eric jest spoko. Był tu pierwszy.

— Potrafi być prawdziwym gnojkiem. Nie daj mu się.

— Nie, jest naprawdę spoko. Powinieneś mu trochę odpuścić.

— Ja?

— Gość cię podziwia, a ty ciągle mu dopieprzasz. Śmieje się z tego, ale... — Jace znów wzruszył ramionami.

Małomówne osoby zawsze zadziwiały go swoją przenikliwością. Czy był za ostry dla Erica? Sed skrzywił się i podrapał po czole. Zdarzało mu się utrzyć Ericowi nosa, ale było to potrzebne, żeby utrzymać go w ryzach. Prawda? Jako ktoś z zewnątrz Jace nie rozumiał dynamiki ich przyjaźni.

Dlaczego właściwie pomyślał o nim jako o kimś z zewnątrz? Był członkiem zespołu tak samo jak reszta. Tylko dlatego że dołączył do zespołu dwa lata temu...

— Czy czujesz się wśród nas obco? — zapytał. Jace wbił wzrok w stół.

— Trochę — odpowiedział po dłuższej chwili.

— Czy mogę zrobić coś...

— Gdzie twoja panna? — przerwał mu Jace.

— Zostawiłem ją w hotelu. Wkurzyła mnie. — Tak naprawdę zraniła go, ale zirytowało go to, że tak łatwo jej to przyszło.

— Podwieźć cię tam?

Sed westchnął, poirytowany własną słabością. Powinien trzymać się od niej z daleka. Wszystko byłoby wtedy znacznie prostsze. Czuł, że wyżyła się na nim, bo cierpiała. Nie wiedział, jak ją pocieszyć, ale musiał spróbować.

— Tak, jeśli możesz, ale najpierw muszę coś zrobić. Wyciągnął swój zeszyt z tekstami piosenek spod poduchy leżącej na ławce i zaczął pisać. Chciał wyrzucić z siebie uczucia, które się w nim bezustannie kotłowały. Zatyłował stronę „Wykorzystany”. Potem pod tytułem nagryzmolił nieczytelnie:

*Nie widzisz mnie.*

*Prawdziwego mnie.*

*Nie jestem tym, za kogo mnie uważasz.*

*Nie mogę być kimś, kim nie jestem.*

Przerwał pisanie, gryząc koniec długopisu.

*Postaram się być*

*taki jak chcesz*

*jeśli nie dam rady*

*potnij mnie, pokalecz mnie  
jeśli otworzy to twoje serce  
Tylko nie zostawiaj mnie z niczym  
mniej niż z niczym  
tak jak kiedyś  
Wykorzystaj mnie  
to lepsze niż życie bez ciebie*

Zamknął notes i wepchnął go z powrotem pod siedzenie.

— Pisziesz tekst? — Rozentuzjasmowany Jace wyglądał na mniej niż swoje dwadzieścia cztery lata. Zaciekawienie wyczierające z jego brązowych oczu sprawiło, że na co najmniej trzy sekundy zrzucił maskę chłodnej objętości.

— Tylko parę linijek — Sed wysunął się zza stołu. — Gotowy?

— He? A, tak. Wystarczy tego na cały nowy kawałek?

— Nawet kilka. Zapisałem już większość tekstów, ale muszę poprosić Erica, żeby opracował aranżacje.

— Erica?

— Gość ma do tego talent. Złote ucho. Potrafi z kilku osobnych riffów, solówek i tekstu wyczarować gotowy utwór, razem z niesamowitą warstwą rytmiczną. Widziałeś kiedyś, jak komponuje?

Jace, który słuchał z oczyma jak spodki, potrząsnął głowę i wyszedł za Sedem z autokaru.

— Świetnie mu się pracowało z Jonem Mallorym. Znikali na weekend z plikiem nut, zapisami Briana i moimi tekstami. Wracali z piętnastoma czy dwudziestoma nowymi kawałkami, gotowymi do nagrania. Napisali w ten sposób cały poprzedni album. Nie wiem, jak Eric poradzi sobie po odejściu Jona. — Sed się skrzywił. To mógł być problem. Aż do tej chwili nie przyszło mu to do głowy. — Tym razem Eric będzie musiał po prostu komponować ze mną. I z tobą.

— Ze mną? — wykrztusił Jace. — Nie mam pojęcia o komponowaniu.

Sed się roześmiał.

— Ja też nie, ale to mnie nie powstrzyma.

Jace wyszczerzył się.

— Spróbuję nie wchodzić Ericowi w drogę, ale chciałbym go zobaczyć przy pracy.

Do Seda dopiero teraz dotarło, że Jace podziwia Erica. Chociaż Eric traktował go jak gówniarza i ciągle dogryzał mu z powodu wzrostu. Dziwne.

Bez żadnego ostrzeżenia oślepiający blask poraził Seda, a pod jego brodą pojawił się mikrofon.

— Sed, wszyscy wielbiciele muzyki chcą wiedzieć, czy to już koniec Sinnersów?

Wszędzie dookoła błyskały flesze. Cholerni paparazzi. Skąd wiedzieli, że tu będzie? Sed osłonił oczy przed oślepiającym światłem.

— Co takiego?

— Czy zespół rozpadnie się z powodu niedyspozycji Treya Millsa? — dociekał reporter.

— Co? Nie. Trey wyzdrowieje. Jezu, dajcie mu kilka dni na dojście do siebie, zanim zaczniecie pleść o rozpadzie grupy.

— Rozumiem. Czy często uprawiasz seks z prostytutkami w miejscach publicznych, a potem zamieszczasz nagranie online?

— Z prostytutkami? — Sed był zbyt oszołomiony, żeby od razu zareagować. Jego następnym odruchem było skopanie komuś tyłka. — Jessica nie jest prostytutką, dupku. To moja narzeczona! — Sed zamachnął się na tego głupiego fiuta, ale Jace złapał go od tyłu i przygwoździł mu ręce do boków.

— Nie pogarszaj sprawy, Sed. Spadamy stąd.

— Jeśli napiszesz o niej coś złego, zabiję cię, kurwa, słyszysz?! — wrzeszczał do reportera, gdy Jace ciągnął go w stronę motoru. Z Chlewu wyszło kilku pracowników obsługi technicznej i szef ochrony Sinnersów. Szybko odciągnęli dziennikarza i bandę fotografów od niego i Jace'a, otwierając im drogę ucieczki.

Jace wspiął się na harleya i przekręcił kluczyk w stacyjce. Maszyna ożyła z rykiem.

— Jedziemy.

Sed wolałby skopać pismakowi tyłek za nazwanie Jessiki prostytutką, ale wziął się w garść na tyle, żeby usiąść za Jace'em i nie spaść, gdy ruszyli z kopyta.

Gdy zaczął mu opadać poziom testosteronu i adrenaliny, przypomniał sobie, że powiedział reporterowi, że Jessica jest jego narzeczoną. To chyba powinno wszystko uprościć? Boże, miał nadzieję, że tak się stanie.

— Wszystko w porządku?

— Tak. Zawieź mnie do Bellagio.

Pojechali mniej uczęszczaną trasą biegnącą równoległe do Las Vegas Strip i po kilku minutach Sed stał już pod hotelem.

— Dzięki za podwózkę. Spotkasz się jeszcze z Aggie?

— Może. — Jace wzruszył ramionami. Odjechał, zanim Sed zdążył mrugnąć.

Sed miał zamiar zaproponować mu drinka, żeby odwlec powrót do hotelowego pokoju. Zastanawiał się, jak bardzo wkurzona musi być na niego Jessica za wyjście bez słowa. Zgadywał, że maksymalnie. Przechodząc przez kasyno, zatrzymał się przy stoliku do blackjacka. Zagrał kilka rozdań. Wypił dwie rozwodnione whisky z colą. Wciąż nie czuł się gotowy na powrót do pokoju. Nie był w nastroju do wysłuchiwanie krzyków, a nie upił się jeszcze na tyle, żeby wszystko mu zobojętniało. Kiedy wstawił się wystarczająco, dochodziła druga nad ranem. Spieniędzył żetony, z zaskoczeniem odkrywając, że jest kilka kawałków na plusie. Wsiadł do windy.

Przed drzwiami zawahał się. Prawdopodobnie wyszła zaraz po nim. Pokój będzie pusty. Pewnie już nigdy jej nie zobaczy.

Nie było jednak sensu, żeby wygodne łóżko się marnowało. Nie miał ochoty wrócić do autokaru i siedzieć tam sam. Albo znów znosić natarczywość jakiegoś durnego reportera. Mógłby rozegrać jeszcze kilka partii. Krupierzy dotrzymaliby mu towarzystwa.

Tchórz, odezwał się oskarżycielski głos w jego głowie. Zgadza się. I co z tego?

Głęboko zaczerpnął powietrza, wsunął kartę w zamek i pchnął drzwi. Światło w łazience i lampa przy łóżku wciąż się paliły. Dzięki temu w pomieszczeniu było na tyle jasno, by zauważył Jessicę śpiącą w fotelu w samym ręczniku. Zasnęła, czekając na niego?

Zawiesił na drzwiach tabliczkę z napisem „Nie przeszkadzać”, zamknął drzwi na zamek, przeszedł przez pokój i stanął obok fotela. Przez kilka minut patrzył, jak śpi. Twarz miała przyciśniętą do podłokietnika, z kącika ust ciekła jej ślina. Atrakcyjna? Nie. Urocza? Absolutnie tak.

Pochylił się do przodu i dotknął jej nagiego ramienia. Skórę miała lodowatą. Jak długo leżała skulona w fotelu?

— Jess, pozwól mi położyć cię do łóżka.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się sennie, rozpoznając go.

— Sed — wymamrotała. — Szukałam cię — dodała bełkotliwie.

— W fotelu? — zapytał z uśmiechem.

— Uderzyłam się w palec. Przepraszam. — Jakby to wszystko wyjaśniało.

— Za co przepraszasz? — zapytał, podnosząc ją i idąc w stronę łóżka.

— Że nazwałam cię zabawką.

Uśmiechnął się do niej. Przepraszam? Może być.

— Nie jestem zabawny?

— Nie. — Pokręciła głową, a potem zachichotała. — To znaczy, owszem, jesteś zabawny. Nie jesteś... — Westchnęła z nieobecny wyrazem twarzy. Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego. — Wiesz, o co mi chodzi. Lubię cię. — Pocałowała go w obojczyk przez koszulkę. — Lubię ciebie. Ciebie.

Był to jakiś początek. Znacznie lepszy niż nienawiść.

— Panno Chase, jest pani bardzo pijana.

— Ululana — zgodziła się głośno Jessica i wybuchnęła śmiechem.

Uśmiechnął się szeroko i położył ją w poprzek łóżka. Rozwinął ręcznik, napawając się jej nagością.

— Nacopaczysz, Sedricu? — zapytała. Zachichotała. Prychnęła. Zakryła usta dłonią i znów się roześmiała.

— Na najpiękniejszą kobietę na świecie.

Wdrapał się na łóżko i wyciągnął na boku obok niej. Oparł głowę na dłoni, a opuszkami drugiej zaczął wodzić po jej brzuchu. Zadrżała.

— Czy teraz się pan na mnie rzuci, panie Lionheart? — zapytała chrapliwie.

— Na każdy centymetr — mruknął Sed, całując ją czule w bark.

— Najwyższy czas!

Znów zachichotała, ale uśmiech znikł z jej twarzy, gdy palce Seda powędrowały ku jej wystającej kości biodrowej. Zaczął głaskać wzniesienie — tam i z powrotem, tam i z powrotem — patrząc, jak Jess pokrywa się gęsią skórką, a jej sutki twardnieją z pożądania. Nachylił się i pocałował jej stęsknione usta. Smakowała szampanem i truskawkami.

Z przyjemnością odkrywał każdy centymetr jej ciała. Pieścił jej skórę, używając warg, dłoni, paznokci, gładkiej wewnętrznej strony przedramienia, zębów i języka. Zaczął od czoła i zawędrował aż po koniuszki palców u stóp. Chciała zaprotestować, gdy obrócił ją na brzuch i rozpoczął swą wędrówkę od nowa, przesuwając się od podeszew stóp do czułego punktu na



karku.

Przerwał pieszczoty, gdy zauważył, że przestała się poruszać i wzdychać z rozkoszy. Odgarnął jej włosy z twarzy i odkrył, że ma zamknięte oczy.

— Jess? — Gdy potrząsnął jej ramieniem, poderwała się, przytomniejąc. — Nie kręci cię to?

— Było mi tak dobrze, że zasnęłam — wymamrotała. — Jestem zmęczona.

— Zawsze miałaś słabą głowę.

Pościelił łóżko i przeniósł ją na prześcieradło. Przykrył ją i podciągnął jej koc aż pod brodę. Wtuliła się w pościel i niemal natychmiast zasnęła. Mogła go przynajmniej wykorzystać, zanim odpłynęła w sen ubzdryngolona. Cóż, została tylko jedna rzecz, jaką mógł zrobić przy takim poziomie seksualnej frustracji.

Wstał, ściągnął koszulkę i opadł na podłogę.

Pompki.

## Rozdział 21

Następnego ranka, po intensywnej sesji jogi nago, dzięki której Jessice wreszcie udało się zmniejszyć frustrację i zwabić Seda między swoje uda, gdzie było jego miejsce, wybrali się odwiedzić Treya w szpitalu.

— Nie ma sensu, żebym tu został — przekonywał lekarza Trey. — Tomografia nie wykazała obrzęku ani krwawienia. Udowodniłem już, że mogę chodzić, korzystać z łaźienki, jeść stałe pokarmy. Czego jeszcze chcecie? — Skrzyżował ręce na piersi. Dotąd nie zauważył, że stoją w progu, ale Jessica wątpiła, by ich obecność wpłynęła na jego zachowanie.

— Proszę się uspokoić, panie Mills — powiedział lekarz z wyraźnym hinduskim akcentem. — Wciąż istnieje ryzyko otwarcia się rany i kolejnego krwotoku wewnętrznego. Jest pan w naprawdę ciężkim stanie. Konieczna jest opieka medyczna jeszcze przez co najmniej trzy dni. To absolutne minimum.

— Jeszcze trzy dni? — Trey opadł z powrotem na poduszkę. — Do tego czasu umrę z nudów. Czuję się dobrze. Dlaczego mi nie wierzycie? — Zastanowił się przez chwilę, a potem z chytrą miną sięgnął po leżącą na tacy komórkę. — Zadzwonię do ojca. Zobaczymy, co powie.

W skupieniu wyprostował palec wskazujący i wybrał numer, po czym uniósł telefon do ucha z miną mówiącą „ja wam pokażę”.

Jessica uśmiechnęła się w duchu. Ten gość był totalnie rozbijający. Jak młodszy brat, którego wszyscy chcieli mieć, ale cieszyli się, że nie mają.

Próbując zmanipulować ojca przez telefon, Trey zauważył w drzwiach Seda i Jessicę. Uśmiechnął się do nich promiennie i zaprosił gestem do środka.

Doktor odwrócił się do nich. Wyglądał na wytrąconego z równowagi.

— Mam nadzieję, że przyszli państwo przemówić przyjacielowi do rozumu.

— On nie ma rozumu, od tego należałoby zacząć — odparł Sed dudniącym barytonem.

— Słyszałem cię, Lionheart — zawołał Trey. Z triumfalną miną powiedział do słuchawki: — Tak, okej, tato. Tylko mnie stąd zabierz. Tutejsi lekarze to konowały.

Doktor potrząsnął głowę i wyszedł z pokoju.

Jessica nie mogła uwierzyć, że Trey tak wspaniale wygląda. Odzyskał rumieńce. W jego szmaragdowych oczach znów czały się chochliki. Gdyby nie zszywki z boku czaszki i dziwny

sposób trzymania dłoni, mogłaby sobie wyobrazić, że nic mu nie jest.

— Więc tato spróbuje cię stąd wyciągnąć? — zapytał Sed, opadając na krzesło obok łóżka. Pociągnął Jessicę w dół, tak że usiadła mu na kolanach.

— Tak. Dzięki ci Boże.

— Lepiej dziś wyglądasz — powiedziała Jessica. — Jak się czujesz?

— Nieźle. Głowę mam trochę obolałą.

— Zawsze miałeś coś z głową — zadrwił Sed.

— Wal się.

— Właśnie to miałem na myśli — zachichotał Sed. — Jak dłonie?

Jessica wbiła mu łokieć pod żebra.

Trey ze skrzepowaniem schował ręce pod kołdrę i skrzywił się.

— Chyba lepiej.

— To dobrze. Powinniśmy jak najszybciej ruszyć w trasę.

Jessica znów wbiła mu łokieć pod żebra. Ten facet kompletnie nie zdawał sobie sprawy ze swojej gruboskórności. Sed uniósł brwi.

— Co?

Zignorowała go. Nie chciała, żeby Trey poczuł się jeszcze gorzej, gdy będzie wytykać Sedowi jego głupotę.

— Będziesz mieszkał z rodzicami, dopóki nie wyzdrowiejesz? — zapytała w nadziei na zmianę tematu.

Trey zmarszczył nos.

— Tylko pod takim warunkiem ojciec zgodził się mnie stąd wyciągnąć. Przynajmniej mają basen.

— Chyba możemy popracować w studio, kiedy będziemy na ciebie czekać. — Sed już planował przyszłość. — Powinniśmy nagrać wszystko w kilka tygodni. Oprócz twoich fragmentów, Trey. Chyba że chcesz, żeby Brian nagrał twoje sekcje rytmiczne.

Trey wyglądał tak, jakby ktoś wydarł mu wciąż bijące serce z klatki piersiowej, rzucił je na linoleum i podeptał.

— On wcale tak nie myśli — Jessica zeszła z kolan Seda i złapała go za sutek, ciągnąc i skręcając mocno, żeby zmusić do wstania.

— Au! Jezu Chryste, kobieto. Co ty wyprawiasz? — zaprotestował Sed, podrywając się.

— Muszę zamienić z tobą kilka słów na korytarzu — wycodziła przez zaciśnięte zęby.  
— Już! — Wypuściła jego sutek i ruszyła jak burza w stronę drzwi.

— Co ja takiego zrobiłem? — zapytał, idąc za nią.

Kiedy znaleźli się wystarczająco daleko od pokoju Treya, odwróciła się.

— Jak możesz być tak gruboskórny, Sed? Widziałeś jego minę?

Sed patrzył na nią, jakby nic nie rozumiał.

— He?

— Trey, idioto. Zraniłeś go. Odzyskał przytomność ledwie wczoraj, a ty już przekazujesz gitarę rytmiczną Brianowi? Co ty sobie wyobrażasz?

— Przecież nie na stałe. Tylko na czas nagrań.

— Album poczeka, aż Trey wyzdrowieje.

— Więc mamy siedzieć z założonymi rękami, dopóki nie dojdzie do siebie? Nie możemy jechać w trasę bez niego. — Zamyślił się. — Chyba że znajdziemy kogoś, kto go zastąpi.

Jessica walnęła go pięścią w pierś.

— Nie wierzę, że to powiedziałeś!

— To nic osobistego. Jeśli się teraz zatrzymamy, stracimy rozpęd. Wreszcie jako zespół dotarliśmy tam, dokąd chcieliśmy. I bum! Taka historia.

Wiedziała, że nie wygra z jego pędem do sukcesu, więc zmieniła taktykę.

— Naprawdę sądzisz, że Brian zgodzi się grać bez Treya? Wiesz, że zawsze pracują razem. Briana też kimś zastąpisz?

Westchnął głęboko.

— Przykro mi, że go uraziłem. Po prostu się martwię. Wpłaty wielu osób od nas zależą, wiesz o tym?

A więc nie myślał wyłącznie o sobie, jak początkowo przypuszczała. Zrobiło jej się głupio, że na niego nakrzyczała.

— Wszystko będzie dobrze. Gwarantuję ci to.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Mogę to dostać na piśmie?

— Jasne. Czemu nie?

Uniósł koszulkę, pokazując czerwone ślady wokół lewej brodawki.

— Wydaje mi się, że jesteś komuś winna przeprosiny.

Przewróciła oczami i ruszyła w stronę pokoju Treya.

— Jessico! — zawołał za nią. — Czy mogę zarezerwować za dwie godziny sesję seksu na zgodę?

Kilka osób idących korytarzem zatrzymało się, żeby wybałuszyć na nich oczy.

Jessica przystanęła i spojrzała na niego przez ramię z brwiami ściągniętymi w gniewnym grymasie.

— Sedrick!

— Co? — Wzruszył ramionami i ruszył za nią.

— Nie musisz rezerwować terminu.

Roześmiał się i otoczył ją w pasie ramionami. Uniósł ją w górę i wniósł do pokoju Treya. Gitarzysta, sfrustrowany i wściekły, raz po raz walił w niesprawną dłoń pilotem od telewizora.

## Rozdział 22

Jessica podniosła wzrok znad komputera i spojrzała na Briana. Myrna rzuciła jej przed chwilą na kolana gruby plik danych i Jessica wprowadzała je pilnie, chcąc udowodnić, że zasłużyła na sowitzką pensję.

— Gdzie Sed? — zapytał Brian. — Powinniśmy właśnie wyjeżdżać do Los Angeles.

Trey odjechał z rodzicami ich bmw dzień wcześniej. Drugi autokar i ciężarówka ze sprzętem były już w drodze. Oni też mogli już ruszać, czekali tylko na Seda.

— Powiedział, że musi coś załatwić. Powinien już wrócić.

— Nie powiedział ci, dokąd idzie?

Jessica pokręciła głową.

— Nie jestem jego panem i władcą.

— Ha. Mnie udało ci się oszukać. — Brian przewrócił oczami i chciał odejść, ale Jessica złapała go za rękę.

— Serio, Brian, nie rozumiem, dlaczego masz ze mną taki problem. Kiedyś nie byłeś taki złośliwy.

— Może ma to coś wspólnego z krzywdą, jaką wyrządziłaś Sedowi?

— Krzywdą? Co takiego mu zrobiłam?

— Załamał się, kiedy rzuciłaś go bez powodu.

— Bez powodu? Nie masz pojęcia, dlaczego go rzuciłam, co?

— Wszystko nam powiedział. Zostawiłaś go, bo nie było go stać na opłacenie twoich studiów prawniczych.

Jessica opadła szczęką.

— Jesteś pazerną...

— Tak wam powiedział? — wykrztusiła.

— A zaprzeczysz?

Brian myślał, że jest naciągaczką jak jej matka? Jej matka? Jessica nie była w stanie oddychać ani powiedzieć nic na swoją obronę.

— Tak sądziłem. — Wyrwał jej rękę i ruszył w stronę łazienki.

— Nie! Nie dlatego odeszłam. — Wstała i poszła za nim. Brian zatrzymał się przed

drzwiami łazienki. — Zostawiłam go, ponieważ powiedział, że nie ożeni się ze mną, jeśli pójdę na prawo. Sama zamierzałam opłacić studia, ale zabronił mi się uczyć. Dlatego odeszłam. Nie chciałam, żeby kontrolował moje życie. Nie miał prawa kazać mi wybierać między tym, co kocham robić, a osobą, którą kocham.

Brian odwrócił się i wpatrywał w nią z zadumą, aż zaczęła się nerwowo kręcić pod przenikliwym spojrzeniem jego brązowych oczu.

— W to jestem w stanie uwierzyć. Tak samo potraktował Erica dwanaście lat temu.

— Nie tak samo — odezwał się Eric ze swojego łóżka, na którym czytał jakiś świerszczyk. — Mogłem odejść z zespołu. Przejście na perkusję nie było takie złe. Lubię to. — Podrapał się za uchem. — To znaczy teraz to lubię. Wtedy niespecjalnie.

— Sed uważa, że wie, co jest dla wszystkich najlepsze — dopowiedział Brian.

— Najbardziej wkurzające jest to, że zwykle ma rację — dodał Eric.

— Przepraszam, że tak surowo cię osądziłem, Jessico — rzekł Brian. — Cieszę się, że mu się postawiłaś. Nie wiem, dlaczego dajesz mu drugą szansę. Najprawdopodobniej nie zasługuje na nią. Ale zmieni się dla ciebie. Zrobi wszystko, żeby między wami się ułożyło. Tak bardzo cię kocha.

Sed ją kochał? Nie wierzyła w to. Może kochał jej wygląd. Albo sposób, w jaki mu dawała i czerpała z tego rozkosz. Ale za to, kim była? Wątpiła, by potrafił wybrać ją spośród innych osób podczas policyjnego okazania, gdyby miał zidentyfikować ją po tym, kim naprawdę jest.

— Właż! — zadudnił z dworu głos Seda.

— Nie chcę. — Jękliwy kobiecy głos brzmiał znajomo. Jessica była pewna, że słyszała go niedawno w sennym koszmarze.

— Albo wejdiesz do środka i to zrobisz, albo zmuszę cię do tego na parkingu na oczach wszystkich.

Zmarszczyła brwi. Poderwał jakąś fankę? Do czego właściwie nakłaniał tę biedną dziewczynę? Jessica ruszyła w kierunku wejścia, żeby interweniować.

— Dobra. — Dziewczyna wdrapała się po schodkach do środka, Sed za nią.

Jessica zatrzymała się w pół kroku, rozpoznając towarzyszkę Seda. To ona pracowała na wieży Eiffla. Co on sobie wyobrażał? Po co sprowadził tu tę kurewkę? Chciał mieć na sumieniu morderstwo? Jessica była do tego jak najbardziej zdolna.

— No dalej — ponaglił Sed.

— Przepraszam — wymamrotała dziewczyna w stronę stóp Jessiki.

— Chyba cię nie usłyszała — warknął. — I patrz na nią, kiedy mówisz.

Dziewczyna uniosła głowę. Twarz miała zalaną łzami.

— Przepraszam, okej. Przepraszam. Zrobiłam to z zazdrości. Bo go pragnę. A on chce wyłącznie ciebie. Zawsze chce tylko ciebie. Nie zasługujesz na niego. — Zaciśnęła dłonie w pięści. — Ale żałuję, że nagrałam ten filmik. Że wrzuciłam go do internetu. Żałuję, bo on już zawsze będzie myślał o mnie jako o tej suce, która cię skrzywdziła. Naprawdę chciałabym, żebyś padła trupem, pieprzona dziwko.

To były najgorsze przeprosiny, jakie Jessica kiedykolwiek słyszała, niemniej jednak przeprosiny. Podniosła wzrok na Seda. Wyglądał na kompletnie zaskoczonego przemową fanki.

— Odszukałeś ją i przyprowadziłeś, żeby mnie przeprosiła? — zapytała Jess.

— Nie tak to miało brzmieć. — Szturchnął dziewczynę w ramię. — Nie tak to miałaś powiedzieć. Ćwiczyliśmy...

Dziewczyna zakryła twarz dłońmi, jej ciało trzęsło się od płaczu.

— Proszę, nie każ mi tego powtarzać.

Sed znów ją szturchnął.

— Hej, obiecałaś mi.

— W porządku, Sed. — powiedziała Jessica. — Nie musi przeproszać. Wystarczy mi satysfakcja, że mam coś, czego ona chce, ale nigdy nie dostanie. Do końca swoich dni będzie się zastanawiać, czy wszystko nie ułożyłoby się inaczej, gdyby nie była taką mściwą suką.

— Wyobrażałem sobie większą skruchę i błaganie o przebaczenie, ale skoro jesteś usatysfakcjonowana... — Sed wzruszył ramionami. Złapał dziewczynę za łokieć i poprowadził w stronę wyjścia. — Wynocha!

— Zaczekaj, Sed. Proszę, nie znienawidź mnie. Nie mogę znieść myśli, że mnie nienawidzisz. Proszę, Sed. Proszę. Tak mi przykro. — Dziewczyna zawodziła przez całą drogę po schodach.

— Takie przeprosiny jesteś winna Jessice, nie mnie.

Ale Jessica nie potrzebowała przeprosin. Wystarczała jej wiedza, że Sed stanął na głowie, by poczuła się lepiej. To było naprawdę miłe z jego strony. Wbrew sobie czuła wzruszenie.



— Ma totalnie nieortodoksyjne metody — odezwała się Myrna — ale wiesz, że chce dobrze, prawda?

Jessica uśmiechnęła się i skinęła głową. Starał się naprawić sytuację. Taki już był. Sed trzasnął drzwiami.

— Ruszaj, Dave — krzyknął — zanim ta laska wczepi się w bok autokaru.

Dave zapalił i autokar ruszył. Sed wyglądał z niepokojem przez przyciemnione okno. Jessica stanęła za nim i oplótła go ramionami w pasie.

— Dziękuję.

Zerknął na nią przez ramię.

— Pomyślałem sobie, że może jeśli przeprosi, poczujesz się lepiej. Wiem, że to niczego nie zmienia, ale...

Zamknęła mu usta dłonią.

— Pomogło. Naprawdę czuję się lepiej.

Uśmiechnął się szeroko tak, że poczuła pod palcami jego dołeczki.

— Zatem warto było poświęcić najlepszą gitarę Briana.

— Co takiego? — ryknął Brian. — Dałeś jej moją gitarę?

Sed się roześmiał.

— Żartowałem. — Odwrócił się do Jessiki, poważniejąc. — Zatrzymasz się u mnie w Los Angeles, prawda?

Jessica nie zastanawiała się jeszcze, co zrobi, kiedy wróćą do Los Angeles.

— Jesteś pewien, że chłopaki nie będą mieć nic przeciwko temu?

Spojrzał zdezorientowany na resztę kapeli.

— A co ich to obchodzi?

— Nie będzie nam za ciasno?

— Dlaczego miałyby być za ciasno?

— Ten loft nad pralnią nie jest zbyt duży.

— O Boże, nie myślisz chyba, że wciąż się tam wszyscy gnieźdzymy? To było nie do zniesienia. Mam teraz apartament przy plaży.

— Super... — mruknęła. Zdążył się wzbogacić od czasu, gdy mieszkali razem.

Skrzywiła się na myśl o tym. — Mogłabym się zatrzymać u rodziców. — Skrzywiła się jeszcze bardziej. Beth, która mieszkała z nimi latem, miała wrócić dopiero za kilka tygodni, a Myrna

jeszcze jej nie zapłaciła, więc Jessica miała niewielki wybór.

— Nie chcesz mieszkać u mnie? — zapytał Sed.

— Nie chcę być natrętem. Ani pasożytem.

— Nie będziesz. Chcę, żebyś mieszkała ze mną. — Schylił się, żeby wyszeptać jej do ucha: — Domowe zaciszę i dużo miejsca równa się fantastyczny seks.

Uśmiechnęła się szeroko.

— Jeśli właśnie to miałeś na myśli, będę musiała powiedzieć: „tak, chciałabym zamieszkać u ciebie w Los Angeles”. Dopóki Trey nie dojdzie do siebie i nie wznowimy koncertów.

Zamieszka u Seda tylko przez jakiś czas, to nie musiało oznaczać, że żyją ze sobą. Prawda? Jasne. Na jakiś czas. Dopisała kasę za czynsz do długiej listy długów, jakie miała wobec niego.

— Doskonale. — Uścisnął ją i pocałował w czubek głowy. — Nie mogę się już doczekać, żebyś zobaczyła to mieszkanie. Spodoba ci się.

— Tylko nie obiecuj sobie zbyt wiele, Sed. To nie zmienia sytuacji między nami. Nie łączy nas nic poważnego.

— Bycie zaręczonym to nic poważnego? — zapytał Jace.

Jessica odwróciła się w jego stronę.

— O czym ty mówisz?

Jace zerknął na Seda, po czym wbił wzrok w ziemię.

— Nieważne.

— Skąd pomysł, że jesteśmy zaręczeni, Jace?

— Sed powiedział reporterowi...

Sed warknął ostrzegawczo.

— Nic takiego.

— Jakemu reporterowi? — Jessica popatrzyła na Seda. — Co ty zrobiłeś, Sed? Nie skłamałeś, że łączy nas coś więcej, prawda?

— Nie miałem takiego zamiaru, po prostu mi się wypsnęło. Nie mogłem pozwolić, żeby myślał, że naprawdę jesteś prostytutką.

— prostytutką? Ktoś myślał, że jestem prostytutką?

— Tak, ale to naprawiłem. Powiedziałem mu, że jesteś moją narzeczoną, żeby cię

chronić.

— Co mu powiedziałaś?!

— Krzyczysz.

— Jasne, że krzyczę! Twoje kłamstwo będzie mieć poważny wpływ na moje życie.

Wieść się rozniesie i ludzie uwierzą, choć to absurd.

— Absurd?

— Jak mogłeś mu powiedzieć, że jestem twoją narzeczoną? Nigdy za ciebie nie wyjdę.

— Więc co miałem powiedzieć, Jessico? Że jesteś jakąś tam cizią, którą lubię posuwać?

Że jesteś dla mnie wyłącznie niezłą dupą? Nie poprawiłoby to twojej reputacji.

— A kto mi ją zszargał? Ależ tak, ty! — Ruszyła korytarzem w stronę szoferki. —

Zatrzymaj autokar! — krzyknęła.

Dave dał ostro po hamulcach i Jessica musiała się złapać słupka obok siedzenia kierowcy, żeby nie polecieć na twarz.

— Jezu, nie strasz ludzi — mruknął Dave.

Jessica przerzuciła torebkę przez ramię i ruszyła do wyjścia.

— Wypuść mnie — warknęła do Dave'a. Posłuchał i drzwi autokaru się rozsunęły.

Sed zbiegł za nią po stopniach.

— Dokąd idziesz? Myślałem, że zamieszkasz u mnie, dopóki znów nie ruszymy w trasę.

Była tak wkurzona, że straciła resztki rozsądku.

— Wolałabym... wolałabym... mieszkać u matki. — Co było najgorszym wyjściem, jakie potrafiła sobie wyobrazić. Ruszyła w stronę parkingu przy Mandalay Bay, gdzie wciąż stał jej zdezelowany nissan sentra.

— Jessico! — zawołał za nią Sed.

— Mam dość twojego wpięprzania się w moje życie, Sed! Zadzwoń, kiedy zespół znów ruszy w trasę. Do tego czasu nie chcę cię słyszeć, widzieć ani nawet wiedzieć, że żyjesz.

— Tak? Dobra, następnym razem, kiedy jakiś reporter nazwie cię prostytutką, nie będę go poprawiał.

— Lepsze to, niż żeby cały świat myślał, że jestem zaręczona z takim samolubnym sukinsynem jak ty.

Sed z sercem w gardle patrzył na oddalającą się Jessicę. Czy było coś gorszego niż patrzeć, jak odchodzi? Nie. Chciał iść za nią, ale Myrna złapała go za rękę.

— Pozwól jej odejść — powiedziała.

Potrząsnął energicznie głową.

— Nie mogę.

— Musisz, Sed. Daj jej zrozumieć, kim jesteś. Dlaczego robisz to, co robisz. Nie pojmuje tego. Myśli, że próbujesz kontrolować jej życie. Dopóki nie zrozumie, że to nie jest twoim celem, będziesz ją doprowadzał do szału. Daj jej czas, żeby to rozgryzła. Kilka minut, żeby mogła za tobą zatęsknić, skarbie. — Poglaskała go ze współczuciem po policzku. — Zatęskni, wiesz?

— Ale ona odchodzi. — Wskazał kurczącą się sylwetkę Jessiki, jakby to wyjaśniało cały ten mętlik, jaki miał w głowie.

— Wróci. Kazała do siebie zadzwonić, kiedy zespół znów wyruszy w trasę. Gdyby naprawdę nie chciała cię już więcej widzieć, nie zostawiłaby sobie tej furtki.

— Przemawia przez nią wyłącznie pazerność.

Myrna prychnęła.

— Nie wierzę, że tak myślisz. Daję jej góra trzy dni i do ciebie wróci. Po prostu mi zaufaj. Okej? Wiem, że ją kochasz. Dlatego próbujesz wszystko naprawić. Jess jeszcze na to nie wpadła. Tak namieszaleś biedaczce w głowie, że tego nie widzi. Ale choćbyś stawał na uszach, nie sprawisz, że to zobaczy. Musi sama do tego dojść.

Jessica znikła im z oczu, zabierając ze sobą jego serce.

— Obiecuj mi, że nie pojedziesz za nią, Sed. Że będziesz cierpliwy. Daj jej kilka dni, żeby ochłonęła.

— Spróbuję.

— Sed? — naciskała Myrna.

— Dobra. Nieważne. Pani psycholog wie najlepiej.

Zanim jeszcze autokar wjechał na autostradę, Sed znalazł już trzy powody, żeby skontaktować się z Jessicą, gdy tylko dotrą do Los Angeles. Zostawiła w autokarze swoją walizkę. Powinna popracować nad wprowadzaniem danych Myrny, skoro zawiesili koncerty. A poza tym tęsknił za nią. Już teraz.

## Rozdział 23

Jessica siedziała w samochodzie na podjeździe domu matki i wpatrywała się w niewinnie wyglądający szaroniebieski parterowy budynek. Nie mogła tego zrobić. Nie mogła zostać w tym domu. To prawda, matka była koszmarnie upierdliwa i doprowadzała ją do szału swoim nieustannym zrzędzeniem, ale to ojczym, Ed... Na samą myśl o nim dostawała gęsiej skórki.

Pięciogodzinna podróż, głównie przez pustynię Mohave, pozwoliła jej spojrzeć na wszystko z pewnej perspektywy. To zaskakujące, o ile sprawniej pracował jej umysł, gdy pewien mężczyzna nie mieszał w jej uczuciach niczym blender nastawiony na najwyższe obroty. Czowała się winna, że naskoczyła na niego za to, że źle zareagował na wścibskiego reportera. Nie była pewna, jak sama by się zachowała w podobnej sytuacji. Z całą pewnością nie twierdziłaby, że jest narzeczoną Seda. Już prędzej rzuciłaby się na reportera z pięściami. Na swój głupi, szowinistyczny sposób, Sed próbował naprawić sytuację. Nie udało mu się. Nie na dłuższą metę. Ale miał dobre intencje. Czasami to liczyło się bardziej niż efekty. Prawda?

Jessica wyjęła z kieszeni komórkę i wpatrywała się w nią przez dobre dziesięć minut, zanim wybrała numer Seda.

— Jessica? — odebrał bez tchu.

— Cześć.

— Cześć.

Długa minuta ciszy.

— Chciałaś coś? — zapytał w końcu.

Popatrzyła na dom matki, a potem na tablicę rozdzielczą.

— Szukam miejscówki — pisnęła w końcu cichutko.

Znów długa cisza.

— Chcesz zatrzymać się u mnie?

Kiwnęła głową ze ściśniętym sercem. Dlaczego miała ochotę się rozplakać?

— Jessica?

Dotarło do niej, że Sed nie usłyszał kiwnięcia głową.

— Tak. Jeśli nie masz nic przeciwko.

— Nie mam.

— Przepraszam, że tak na ciebie napadłam w Vegas. Wiem, że po prostu próbowałam naprawić sytuację.

— Czasami gadam jak potłuczony.

— Czasami? — Roześmiała się. Było jej dobrze. Nie rozumiała, dlaczego kłótnia z nim nie dawała jej spokoju. Nie podobało jej się to, że w tak krótkim czasie zaczęło jej na nim zależeć. A może nigdy nie przestało. Nie wiedziała. Po prostu chciała z nim być. Nawet jeśli oznaczało to, że musi schować dumę do kieszeni, zadzwonić do niego i poprosić o nocleg. Głupia Jessica. O, jaka głupia.

— Wiesz, gdzie mieszkam? Mam po ciebie podjechać?

— Podaj mi swój adres. Znajdę sama.

Kiedy zapisywała adres na rachunku znalezionym w torebce, drzwi frontowe się otworzyły i na ganek wyszedł Ed. Jego wyłupiaste oczy rozpromieniły się, gdy zauważył jej wóz na podjeździe. Przycisnęła telefon ramieniem do ucha, wrzuciła wsteczny i ruszyła do Seda. Mniejsze zło, powiedziała sobie w duchu, co w żaden sposób nie tłumaczyło tego, że poprawił jej się humor.

## Rozdział 24

Sed otworzył frontowe drzwi, Jessica stała na progu. Myrna dawała jej trzy dni, a ona nie wytrzymała nawet sześciu godzin. Zmusił się, by otwarcie nie triumfować. Zależało jej na nim. W przeciwnym razie by jej tu nie było. Nie zamierzał się przyznać, że już siedział w samochodzie, żeby jechać po nią do domu jej matki, gdy zadzwoniła.

— Wejdz — zaprosił ją do środka.

Rozejrzała się wokół, w rękę trzymała torbę, którą wyjęła z bagażnika. Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

— Ten dom jest ogromny! — Jej głos odbił się echem w wysokim na dwa piętra holu.

— Zrobiłem świetny interes. Dom został zajęty przez bank. Zapłaciłem za niego połowę tego, co był wart.

Weszła dalej, podziwiając urządzone ze smakiem wnętrze. Większość mebli była biała, poduszki, dywany, bibeloty i dzieła sztuki — czerwone lub czarne.

— Zakładam, że zatrudniłeś architekta wnętrz.

Podrapał się po głowie. Nie do końca. Tanya przyjęła wynagrodzenie w naturze. Płacił jej mniej więcej przez tydzień. To było rok temu.

— A... Przyjaciółka się tym zajęła.

Jessica zerknęła na niego z wyrzutem, ale nie zażądała szczegółów.

— Gdzie pokój gościnny?

Tak, bo pozwoli jej w nim spać.

— Moja sypialnia jest na piętrze.

Weszła za nim na górę po kręconych, żelaznych schodach. Niemal całe piętro stanowiło jedną otwartą przestrzeń. Znajdowała się tu męska samotnia i strefa rozrywki. Fotele z masażem, kino domowe, zestaw stereo, gry wideo, rzutki, stół bilardowy, bar, a za szklanymi drzwiami — ogromny taras na dachu z jacuzzi, grillem i spektakularnym widokiem na ocean.

Rozglądała się wokół z otwartymi ustami.

— To spełnienie marzeń kawalera.

— Nie podoba ci się?

— Jest cudownie, Sed. Jak możesz znieść życie w autobusie podczas trasy, jeśli wiesz,

że czeka na ciebie coś takiego?

— Przecież wiesz, że uwielbiam koncertować. Dla tego właśnie żyję. Gdy trasa się kończy, dom dostarcza mi rozrywki przez kilka dni. — Wziął torbę i przerzucił ją sobie przez ramię, a potem chwycił Jess za rękę. — Pokażę ci sypialnię. — Miał ochotę na seks na zgodę. I to natychmiast.

Poprowadził ją do podwójnych białych drzwi w przeciwległej ścianie. Nacisnął klamkę, a drzwi się rozsunęły. Oddech uwiązał Jessice w piersi. Meble były ciężkie i mahoniowe, tylko dwuosobowa mała kanapa w kącie przyrzucano kremową narzutą. Dominującym elementem wystroju było królewskich rozmiarów łóżko z baldachimem. Luksusowa granatowo-brązowa pościel wyglądała zachęcająco. Sed nie planował jednak drzemki.

Jessica obeszła łóżko dookoła i stanęła naprzeciwko kominka. Sed nie miał pojęcia, po co mu kominek w Kalifornii Południowej, Tanya jednak nalegała. A gdy Jessica uklękła na grubym dywanie i pochyliła się do przodu, by bliżej się mu przyjrzeć, Sed wyszeptał pod nosem ciche podziękowania dla nienasyconej dekoratorki wewnątrz.

— Ostrożnie. — Sięgnął po pilota leżącego na komodzie. — Włączę go.

Aż podskoczyła, gdy na gazowym palenisku zapłonęły sztuczne polana.

— Super. — Usiadła na piętach. — Nigdy nie miałam kominka, choć zawsze chciałam mieć. Rywalizuje z klimatyzacją.

Jakby go to obchodziło. Położył jej torbę na ziemi, a pilota na komodzie. Przeszedł przez pokój i usiadł obok Jess na dywanie. Dywan miał naprawdę grube podbicie i był znacznie bardziej miękki niż większość łóżek, w których sypiał. Idealnie się nadawał do...

— Chcesz się kochać? — zapytał, spoglądając w jej jadeitowozielone oczy.

W świetle ognia jej skóra lśniła niczym miód.

— A ty chcesz?

Wzruszył ramionami.

— Niespecjalnie. — Pochylił się i pocałował ją wygłodniałe.

Zdjęła mu podkoszulek przez głowę, przerywając pocałunek i położyła swoje drobne ciepłe dłonie na jego piersi, by palcami muskać jego skórę.

— Ja też nie — wymruczała, pochylając głowę, by pocałować go w szyję. — Ale możemy przez kilka godzin poświntuszyć.

— Czytasz w moich myślach.



Po raz pierwszy mieli dla siebie mnóstwo czasu. Żadnych zmartwień. Nikt im nie przeszkadzał. Całkowita prywatność. Położył się na miękkim dywanie na plecach, zamknął oczy i pozwolił jej całować, pieścić i skubać swoją nagą skórę, ile tylko pragnęła. Rozkoszując się każdym centymetrem jego szyi, ramion, rąk, torsu i brzucha, Jessica nie mogła się nim nasycić. Nie wiedział, któremu z nich sprawia to więcej radości. Gdy ponagliła go, by się odwrócił i położył na brzuchu, zrozumiał, że godziny świntuszenia lada moment zakończą się gorączkowym seksem. Wiedziała przecież, jak bardzo podniecają go pieszczoty pleców.

Drapnęła go delikatnie. Każdy mięsień w jego ciele napiął się z podniecenia. Jego sutki stwardniały. Potarł piersią o miękkie sztuczne futro dywanu, by się uspokoić. Nic mu to nie dało.

— Jesteś taki spięty, skarbie — wyszeptała, całując go w ramię.

Spięty? Już on jej pokaże... Zanim jednak zdołał ją pod siebie wciągnąć, dosiadła go i zaczęła ugniatać jego mięśnie delikatnie, lecz stanowczo. Po chwili przeniosła się z ramion na krzyż, praktycznie zamieniając go w kałużę roztopionego masła. Jego kutas, przygnieciony ciężarem ich obojga, zaczął protestować przeciwko zaniedbaniu nieustępliwym pulsowaniem. Boże, był już twardy, masowała go jednak tak wspaniale, że nie chciał jej przerywać.

Gdy się nad nim pochylała, jej długie włosy połaskotały jego kręgosłup. Pocałunkami i skubnięciami wyznaczała nowe szlaki na jego plecach. Zaczął się wyginać i jęczeć, nie wiedząc, ile jeszcze znieśie.

Wróciła powoli do jego karku i wyszeptała mu do ucha:

— Chcesz się pieprzyć?

Przewrócił się i wciągnął ją na siebie, atakując jej wargi gorączkowymi pocałunkami. Położył dłonie na jej pośladkach i przycisnął do siebie jej biodra, by poczuła, jak bardzo chce w nią wejść.

Przerwała pocałunek i spojrzała na niego z uśmiechem.

— Masz w kieszeni anakondę, czy cieszysz się, że mnie widzisz?

— Może sama sprawdzisz?

Zsunęła się niżej i sięgnęła do paska jego spodni.

— Jeśli się okaże, że to wielki, gruby wąż, będę bardzo niezadowolona.

Uwolniła członek ze spodni i wycisnęła delikatny pocałunek na główce. Fiut zadygotał, domagając się większej uwagi. Otoczyła go dłonią u podstawy, a resztę wzięła do ust. Jej dłoń delikatnie sunęła do góry, podczas gdy usta przesuwają się niżej na jej spotkanie. Gdy żołądz

dotknęła jej podniebienia, przełknęła.

Oddech uwiązał mu w gardle.

Odchyliła głowę i jednocześnie przesunęła dłoń niżej. Dziwnie się czuł, gdy pieściła go w obu kierunkach. Dziwnie, a zarazem cudownie. Próbował się nie ruszać i powstrzymywać okrzyki rozkoszy. Nie przerywała i to było oszałamiające. Nie chciał, by wiedziała, jak blisko krawędzi się znalazł. Pragnął, by poczuła w ustach jego spermę. Chciał, by ją połknęła.

Jego ostentacyjny brak entuzjazmu pobudził jej ambicję. Zaczęła pieścić go szybciej, ssać mocniej, wciągać głębiej.

Zacisnął powieki, przygryzł kłykcie i wbił paznokcie wolnej dłoni we frędzle dywanu. Nie zdołał jednak powstrzymać instynktownego wygięcia pleców. Opuściła mu spodnie i zaczęła delikatnie masować jego jądra, podczas gdy jej usta i druga dłoń poruszały się w zgodnym tempie wzdłuż członka.

To narastało. Pragnienie, by wytrysnąć w jej usta.

Uniósł głowę i zmusił się do otwarcia oczu, by zobaczyć, jak go pieści. O, Boże!

Był tak blisko. Odchylił głowę na dywan, gdy silny paroksyzm wstrząsnął podstawą kutasa. Jessica jęknęła z zaskoczenia, gdy pierwszy wytrysk wypełnił jej usta. Przełknęła ślinę i zaczęła ssać jeszcze mocniej, przyjmując go głębiej, wciągając go do gardła. Nawet gdy osiągnął całkowite spełnienie, nie przestała ssać, przedłużając jego rozkosz, aż nie mógł jej znieść.

— Jess, przestań, proszę.

— Mmm... — wymruczała, kręcąc lekko głową z jego fiutem w ustach.

Jego ciałem wstrząsnął dreszcz, w końcu zmiękł. Przerwali tylko na chwilę, by się rozebrać. A potem Jessica znów wzięła go do ust i nie wypuściła, dopóki znów nie stwardniał. Gdy go w końcu uwolniła, otworzył oczy, wzrok miał jednak tak zamglony, że musiał je znów zamknąć. Uklękła nad nim, układając stopy po obu stronach jego bioder i opadła na niego, wsuwając go sobie głęboko w ociekającą sokami szparkę.

— Usiądź — poleciła.

Wciąż oszołomiony, zmusił się, by usiąść, oparł ciężar ciała na dłoniach i wyprostował plecy. Wsparła się na jego ramionach, uniosła nieco, zakołysała na piętach i znów na niego opadła.

— Potrzebuję tego. Jestem taka gorąca, Sed.

Czuł jej roztopiony żar i jej soki ściekające mu po jądrach.

— To sobie weź.

I wzięła. Unosiła się i opadała tak gwałtownie, że musiało ją to boleć, była jednak niestrudzona. Wysunęła się, wykręciła biodra i znów w niego uderzyła, zaciskając szparkę i wciągając go coraz głębiej. Nie przerwała, dopóki jej nogi nie odmówiły posłuszeństwa — wtedy opadła na kolano. Przechyliła się na bok i zaatakowała go pod kątem.

— Weź to, Jess. Weź wszystko.

Ujeżdżała go coraz mocniej, szybciej, aż w końcu jej druga noga się poddała i zostały jej już tylko kolana. Zacisnęła na nim cipkę i podciągnęła się. Do diabła! Wiedział, że jeśli Jess nie przestanie, znów doprowadzi go na szczyt. Tymczasem ona sama była jeszcze daleko. Otworzył oczy, by na nią spojrzeć. Miała sfrustrowaną minę, zmęczyła się.

Otoczył ją ramionami i przewrócił na plecy. Zachłysnęła się z zaskoczenia.

— Chcesz mocno i głęboko?

Pokiwała żałośnie głową. Wyszedł z niej.

— Nie — zaprotestowała.

Podniósł ją z podłogi i zaniósł do łóżka. Ułożył ją na krawędzi materaca i szeroko rozłożył jej nogi. Utkwił wzrok w jej cipce. Otwierała się na niego niczym jedwabisty kwiatowy pąk. Zapraszała. Była nabrzmiała, śliska i wilgotna. Pochylił głowę i zaczął pić jej soki. Taka słodka... A jej zapach... Do diabła!

Zacisnął palce na swoim fiucie, by się uspokoić, gdy rozkoszował się jej smakiem, jej zapachem, jej ciepłem. Zanurzył język w ciasnej szparce, a Jess jęknęła rozdzierająco.

— Sed — wysapała, wczepiając palce w jego włosy. Gdy z jej ust padło jego imię, wzdłuż kręgosłupa przebiegł mu dreszcz rozkoszy. — Sed, pragnę cię. Wsadź mi go. Proszę. — Wsunęła palce między nogi i zaczęła głaskać swoją lechtaczkę, dygocząc z niespełnionego pragnienia. Odsunął się, by patrzeć, jak się pieści. Muskała mały guziczek dwoma palcami okrężnymi ruchami, w górę i w dół. Do przodu i do tyłu. Znów kólecčka. Jej biodra poruszały się razem z palcami. — Mmm... Mmm... Mmm... — dyszała, szukając spełnienia.

Brandzłował się, obserwując ją. Nie chciał jej przerywać, bo patrzenie było tak piekielnie seksowne. Zadrzała i zaczęła pieścić się szybciej, mocniej, mimowolnie wyginając się w łuk. Jej cipka była opuchnięta, gorąca, mokra i tak zdumiewająco pusta.

Wstał, położył dłonie na jej biodrach i wbił się w nią. Wygięła się tak bardzo, że tylko łopatkami dotykała materaca.

— O, Boże, Sed. Tak! — krzyknęła. — Pieprz mnie mocno.

Zacisnął palce na jej pośladkach, by ją unieruchomić i znów się w nią wbić.

— Tak! — krzyczała. — Tak. Tak. Tak!

Uderzał coraz mocniej. I mocniej. Wreszcie odsunęła dłoń i przestała się pieścić, a jej ciało zadygotało, gdy w końcu udało jej się uchwycić ulotny orgazm. Wbił się w nią mocniej. Tak, mocniej. Weź to, Jess. Poczuj to w sobie. Jestem częścią ciebie. Częścią ciebie. Poczuj to. Wygięła się, gdy nie przestawał w nią wchodzić niczym obłąkany. Gdy jej dreszcze zaczęły ustępować, sięgnął między ich ciała i zaczął głaskać jej łechtaczkę tak, jak ona to robiła. Szparka zacisnęła się wokół jego fiuta z nowym entuzjazmem. Gdy Jess zakwiliła od nadmiaru bodźców, przewrócił ją na bok, nie opuszczając jej ciała i odnalazł spokojny rytm.

Jedną dłonią pieścił jej pełną pierś, a drugą gładkie plecy. Drżała przed nim, zamknęła oczy, rozchyliła wargi i odrzuciła głowę do tyłu zagubiona w rozkoszy. Zaczął się zastanawiać, ile razy zdołałby doprowadzić ją do orgazmu, zanim znów odnalazłby spełnienie. Uwielbiał wyzwania, nawet jeśli sam musiał je przed sobą stawiać.

Wciąż leżąc na boku, ścisnęła kolana, przez co stała się rozkosznie ciasna. Tym razem nie chodziło jednak o jego rozkosz, lecz o nią. Przerzucił sobie jej nogę przez ramię i otworzył ją szeroko. Wszedł w nią głęboko i zaczął poruszać biodrami, by wypełnić ją do granic.

Rozciągnąć.

— Och — sapnęła.

Skoncentrował się na swoich ruchach, wycofywał się prawie do końca, a potem wchodził w nią miarowo i głęboko, wykręcając się, wykręcając, wykręcając i znów wycofując.

— To jest cudowne, skarbie — wyszeptała.

Powtarzał ten ruch w nieskończoność, powoli i metodycznie wiodąc ją na krawędź szaleństwa. Zaczęła odpowiadać na jego pchnięcia, wyginać biodra, kwilić, gdy się wycofywał i sapać, gdy się w nią zagłębiał. Zapewnienie jej orgazmu pochwowego wymagało wiele pracy i skupienia. Wiedział, że Jessica wybuchnie, jeśli choćby muśnie jej łechtaczkę, był więc niewiarygodnie ostrożny, by utrzymać ośrodek przyjemności w jej wnętrzu. W końcu wypchnęła biodra.

— Sed, Sed, co się dzieje?

— Skup się na moim kutasie, skarbie. Teraz.

Każdy mięsień w jej ciele zacisnął się wokół jego członka, gdy spróbowała go z siebie

wypchnąć. Jęknęła z zaskoczenia, gdy wstrząsnęły nią mimowolne spazmy. Poczuł jej orgazm na całej długości fiuta.

— O, mój Boże, Sed. Och. Och! — Jej okrzyki stawały się coraz wyższe i głośniejsze, gdy dochodziła. Wchodził w nią w stałym rytmie, przedłużając rozkosz, aż zaczęła się wić.

— Co to było? — wymruczała oszołomiona. — Nigdy wcześniej tak się nie czułam.

— Dwa.

— Dwa?

Wysunął się i przewrócił ją na brzuch, po czym podniósł ją na kolana.

— Gotowa na trzy?

Ukląkł za nią między jej kolanami.

— Jakie trzy?

Odpowiedział, pochylając się do przodu i znów ją wypełniając. Jej ramiona zadrżały, gdy oparła na nich ciężar górnej połowy ciała. Chwytał w dłonie jej włosy i poderwał ją do góry.

Krzyknęła z bólu i rozkoszy. Zawahał się. Przeholował?

— Nie przerywaj. Pociągnij mnie za włosy. Skrzywdź mnie, Sed.

Szarpnął ją za włosy, tym razem mocniej. Jej szyja wygięła się pod dziwnym kątem.

Roześmiała się chrapliwie.

— Tak, a teraz przeleć swoją brudną ździrę. Pieprz ją porządnie i mocno, tak jak lubi.

Osiągnął orgazm niemal od razu. Nie dała mu szansy dojść do siebie. Zakołysała się i przynagliła go do ruchu. Odpowiedział na jej prowokację, wbijając się w nią mocno i przy każdym pchnięciu ciągnąc ją za włosy. Pochylił się i wolną dłonią otoczył jej pierś, uszczypnął sutek kciukiem i palcem wskazującym, po czym rozmasował ból wnętrzem ręki.

— Tak — wydyszała.

Przesunął dłoń z jej piersi na łechtaczkę i ją także uszczypnął, a następnie pogłaskał. Wchodził w nią w miarowym tempie, ciągnąc Jess za włosy. Jęknęła, gdy doszła po raz trzeci. Uwolnił jej włosy, a ona opadła na twarz, wciąż wstrząsana dreszczami po szybkim, brutalnym spełnieniu. Wycofał się i położył ją płasko na brzuchu. Przesunął jej ciało po gładkiej, brązowej kołdrze, aż przelała się przez krawędź łóżka.

— Co ty robisz? — zapytała, w ostatniej chwili chroniąc się przed upadkiem i opierając dłonie na podłodze.

— Przygotowuję cię do numeru czwartego.

— Numeru czwartego?

Znów wszedł w nią od tyłu, położył dłonie na jej udach, by nie zsunęła się z łóżka. Utrzymanie jej na krawędzi materaca tak, by nie spadła, wymagało wyjątkowego skupienia, ale uwielbiał muskać ją jądrami jej łechtaczkę przy każdym pchnięciu. Znieruchomiała i przyjęła go. Przyjęła go. Wpuściła go do swego ciała. Zaakceptowała jego siłę. Jego dominację.

Poczuł ucisk w jądrach. Jeszcze nie, pomyślał.

Nie zamierzał ulec, dopóki nie doprowadzi ją do orgazmu dziesięć razy. Dziesięć razy pod rząd. Musiał nad sobą zapanować. Zanurzył się w niej głęboko i znieruchomiał, kołysząc się tylko lekko i pozwalając, by ogarnęły go spazmy rozkoszy, choć jednocześnie zaciskał mięśnie u podstawy penisa, gdy nasienie napierało, by eksplodować. Nie, jeszcze nie. Jeszcze nie. Och!

Jessica także znieruchomiała, pozwalając mu zapanować nad sobą. Gdy stłumił podniecenie, znów zaczął się w niej poruszać.

— Chyba zemdleję — szepnęła. — Kręci mi się w głowie.

— W takim razie musisz szybko dojść.

— Zaśpiewaj mi coś.

Uśmiechnął się i wcisnął w nią jądra, zanim się wycofał.

— Jakieś specjalne życzenie?

— Coś romantycznego.

— Czyli nic z repertuaru Sinnersów — odparł, śmiejąc się. Nie przerywał przy tym upartej, miarowej penetracji.

— *Ż... żegnaj nie znaczy na zawsze... jest... Och, och, znów jestem blisko. Mocniej, Sed.*

— Nie. Na nic więcej nie licz. — Zaczął śpiewać, zanurzając się w nią miarowo, pocierając jądrami o jej łechtaczkę i wypełniając ją głęboko.

— *Wczoraj miałem ostatnią szansę, żeby wszystko naprawić, ale się nie udało./Przepraszam, nigdy nie ceniłem czasu, który mieliśmy./ Daleś mi wszystko, co miałeś./I wziąłem to, nie dając niczego w zamian.* — Urwał, bo prośba, by zaśpiewał jej akurat to, gdy się kochają, wydała mu się niedorzeczna. — Skarbie, wiesz, że to piosenka o martwym psie Treya, prawda?

— Nieważne. Śpiewaj. Jestem już tak blisko. Wyobrażam sobie ciebie na scenie. Jesteś taki seksowny, gdy przejmujesz władzę nad dziesięćmioma tysiącami fanów.

— Piętnastoma tysiącami — poprawił ją.

— Właśnie. Nie przerywaj. Jeśli chcesz, możesz zaśpiewać coś innego.

W zasadzie napisał piosenkę tylko dla niej dwa lata wcześniej. Czy odważyłby się zaryzykować sercem i zaśpiewać jej ją teraz? Dlaczego nie?

— *Kiedy zorientowałem się...*

— Och, Sed, wsuń mi palec w tyłek, proszę. Czuję się tam taka pusta.

— Jeśli puszcę twoje nogi, upadniesz na głowę.

Zmieniła pozycję i cały swój ciężar oparła na jednej ręce, by móc masować drugą dziurkę okrężnymi ruchami.

— Och, zaraz dojdę. Zaraz... — Patrzył, jak wsuwa palec głęboko, co prawie natychmiast doprowadziło ją do orgazmu. Krzyknęła. Wsuwała i wysuwała palec, a jej cipka zaciskała się na jego kutasie.

— Do diabła, to cholernie seksowne, skarbie. A jakie to uczucie?

Odpowiedziała mu ochrypłym jękiem. Wykręcała palec jeszcze chwilę, dopóki dreszcze nie ustały, a potem wyjęła go i podparła się obiema dłońmi. Wysunął się, a ona wykonała na łóżku przewrót, po którym z gracją wylądowała plecami na dywanie.

Wstał z łóżka i zagarnął ją pod siebie, zaczął całować czule jej skórę od warg aż do piersi. Wciągnął do ust jej sutek i zaczął delikatnie ssać. Westchnęła i wplotła mu palce we włosy.

Tak bardzo ją kochał. Czy była gotowa, by to usłyszeć? Bał się, że znów odejdzie, jeśli jej o tym powie.

— Jestem wykończona — wymruczała. — Możesz dojść we mnie.

Unióśł głowę i spojrzał na nią.

— Jesteś pewna?

Przytaknęła i rozłożyła dla niego nogi. Wsunął się w nią po raz kolejny, nie zamierzając szukać spełnienia. To będzie numer pięć. Jeszcze sześć jej orgazmów. Gdy w nią wszedł, użyła wszystkim tych wspaniałych mięśni, które potrafiły doprowadzić jego fiuta do granicy. Podała się jednak oszalamiającej rozkoszy i zadrzała pod nim jakiś czas później.

— A ty wciąż nic? — wyszeptowała, z trudem unosząc ciężkie powieki.

— Przecież się staram — skłamał. — Wypróbujmy sofę.

Przerzucił ją przez oparcie mebla i wsunął palce w jej tyłek, jednocześnie penetrując kutasem szparkę. Tym razem wystarczyło mniej niż pięć minut. A gdy Jess wstrząsnęła szósty

orgazm, Sed tylko się do siebie uśmiechnął. Boże, kochał tę kobietę.

— Nadal nie doszedłeś? — wysapała, gdy wyprowadził ją z sypialni.

— Może dojdę, jak ty będziesz na górze. — Opadł na szeroki i wygodny fotel z masażem, a ona wspięła mu się na kolana. Włączyła funkcję masowania, która ukołysa zmęczone mięśnie Seda. Przelecieć tę kobietę było prawdziwym wyzwaniem, ale to było warte każdej kropli potu. Osunęła się na wyprężonego kutasa.

Nigdy wcześniej nie pracowała tak ciężko nad tym, by go zadowolić. Jej szparka wciągała go w siebie nieustępliwie, gdy koncentrowała się na jego przyjemności. Tym razem ona dowodziła, mógł więc odchylić się na oparcie i odliczać w myślach od stu do zera. W pewnym momencie zaczął się gubić i jęczeć z rozkoszy. Jessica była naprawdę zdeterminowana, by odnieść sukces. Wsunął dłoń między ich ciała i musnął jej łechtaczkę, gdy uniosła się i opadła.

— Znów przez ciebie dojdę — wymruczała.

— Powinniśmy dojść razem.

— Tak. Będziesz wiedział kiedy.

Gdy jednak wstrząsnął nią kolejny orgazm, on nadal się wstrzymywał.

— Nie rozumiem — wyszeptała, prawie we łzach. — Nie jest ci ze mną dobrze, Sed?

Nie podoba ci się?

Nie zamierzał jej zasmucać.

— Ten był siódmy — wyjaśnił, odgarniając włosy z jej twarzy. — Po twoich dziesięciu ja dostanę jeden.

— Nie wygłupiaj się. Jestem wyczerpana.

— W takim razie tylko się połóż.

— Gdzie?

— Na stole bilardowym.

Palcami i ustami doprowadził ją do ósmego orgazmu, który osiągnęła na zielonym suknie jego stołu bilardowego. Potem poprowadził ją na balkon.

— Ktoś nas zobaczy — zaprotestowała, gdy przycisnął jej nagie ciało do barierki.

— Jesteśmy na najwyższym piętrze. Nikt nas tu nie zobaczy.

Przytulił się do jej pleców i wszedł w nią od tyłu. Całował jej kark i masował dłońmi jej idealne piersi, płaski brzuch, wypukłości bioder. Obserwowali razem zachód słońca, kochając się w rytmie fal. Nastął zmierzch, nim znów odnalazła spełnienie.



— Jeszcze raz? — wyszeptwała, wyraźnie wyczerpana.

— Tak. Jacuzzi powinno być przyjemne i ciepłe. — Dobrze, że je włączył przed jej przyjazdem.

Weszli do ogromnej wanny, a ona wspięła się na jego kolana i obróciła się do niego twarzą. Jego członek był już tak wyeksploatowany, że nie był pewien, czy w ogóle zdoła dojść. A Jess odnalazła gdzieś w sobie nowe pokłady energii i zaczęła unosić się nad nim i opadać, zaciskała się wokół niego i relaksowała. Tym razem pozwolił sobie czuć. Pozwolił, by niecierpliwość narastała. Nie wstrzymywał się. Cóż, może troszeczkę.

— Jesteś blisko, skarbie? — zapytał, zmuszając się do otworzenia oczu.

Była po prostu oszalamiająca, jej skóra była mokra i zaróżowiona, jej piersi unosiły się na wodzie i zanurzały, gdy go ujeżdżała.

— Tak, zaraz znów dla ciebie dojdę. — Przygryzła wargę i wykręciła biodra.

Cały jego członek zaczął pulsować — od opuchniętej główki aż po nasadę i jądra.

— Dobrze. Dobrze. Och. — Spełnienie nadeszło niespodziewanie, nasienie eksplodowało jak rozwścieczony wulkan. Wtłaczało się w jej ciało intensywnymi spazmami, rozkosz okazała się nieopisana. Oddech uwiązał mu w gardle. Wytrysk trwał, wciąż wypełniał jej ciało, przyjemność prawie oślepiła Seda. — Jessico. O, Boże. Jessico! — Nie był w stanie oddychać. Mógł tylko dochodzić, dochodzić i dochodzić. Nawet gdy sperma się skończyła, mięśnie u podstawy członka nie przestały się kurczyć. Sed ścisnął pośladki Jess i przytrzymał ją, jęcząc w zawieszeniu między ekstazą a agonią. Gdy w końcu się uspokoił, odetchnął głęboko i osunął się na krawędź wanny.

— Miałaś orgazm? — zapytał. Był zbyt pochłonięty własną przyjemnością, by zwracać uwagę na jej reakcję.

— Dziewięć orgazmów to naprawdę dużo, Sed — wymruczała, wtulając się w jego tors. Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Drugą ręką zasłonił oczy.

— Cóż, może następnym razem.

— Tak, następnym razem. — Pod wodą zaczęła delikatnie głaskać skórę na jego żebrach. Pocałowała jego obojczyk. Była równie wyczerpana jak on i nie miała już siły, by odnaleźć jego usta. Siedzieli tak bardzo długo, podczas gdy ich ciała pozostawały splecione we wzburzonej gorącej wodzie.

— Tęskniłaś za mną, skarbie? To dlatego zadzwoniłaś, błagając, bym pozwolił ci się tu

zatrzymać? — mruknął. Jego mózg ewidentnie odmówił w tym przypadku współpracy.

Jessica zeszywniała, zsunęła się z jego kolan i zaczęła wstawać.

Otworzył oczy, by na nią spojrzeć.

— Jess, dokąd idziesz?

Jej wzrok byłby w stanie zmrozić parującą wodę wokół nich.

— Nie błagałam cię, byś pozwolił mi się tu zatrzymać — wysyczała.

Jej śliska, mokra skóra wciąż domagała się jego dotyku, gdy w końcu wydostała się z wanny i weszła do apartamentu przez otwarte drzwi balkonowe. Westchnął głośno i zmusił się, by wstać, wzburzając przy tym wodę. Nie tak miało to zabrzmieć. Czy kiedykolwiek uda mu się z nią porozumieć? Naprawdę nie wiedział, jak z nią rozmawiać i nieopisanie go to frustrowało.

Zataczając się, poszedł za nią. Znalazł ją w sypialni, prawie ubraną. Ubrania kleiły się do jej mokrego ciała, ale w pośpiechu nawet nie zwróciła na to uwagi.

— Jess, zostań. Nie miałem na myśli prawdziwego błagania. Źle to wypadło. Cieszę się, że tu jesteś. — Musiał ją przekonać, by została. Niezależnie od ceny. Nie zamierzał pozwolić jej odejść dwa razy tego samego dnia.

— Jadę do matki. — Włożyła sandały i przewiesiła torbę przez ramię.

— Wolisz mieszkać z tym psycholem Edem niż ze mną? — Nie wierzył, by chciała naprawdę znaleźć się w pobliżu zboczonego ojczyma.

Krew odpłynęła jej z twarzy, przycisnęła dłoń do żołądka.

— Nie rób mi tego. Nie możesz mnie tu uwięzić.

Zrobiłby to, gdy to rozwiązało sprawę.

— Twoja matka wciąż jest żoną tego faceta, prawda?

Skinęła głową, torba zsunęła się z jej ramienia do zgięcia łokcia.

— Założę się, że śpi nago w twoim łóżku, gdy cię tam nie ma. Ociera się o prześcieradła. Robi to z twoją poduszką. Brandzłuje się, myśli o tobie i spuszcza się na twój materac.

— Zamknij się!

— Życzę ci przyjemnej wizyty u rodziców. — Wszedł do łazienki po ręcznik.

Pobiegła za nim.

— Ależ z ciebie dupek. Zrobisz wszystko, byle postawić na swoim, prawda?

— Nie mam pojęcia, dlaczego znów uciekasz. Przecież nie chciałem cię urazić. Ale jeśli chcesz, idź. — Nie miał pojęcia, co robi, jeśli Jess naprawdę wyjdzie. Będzie musiał się

płaszczyc. Może nawet ją związać.

— Na pewno znajdę sobie kogoś, kto zapewni mi trochę rozrywki, gdy wrócimy na trasę. — Kłamstwa czasami działały, wiedział jednak, że to jej opór przed powrotem do domu jest jego prawdziwą szansą. — Mama i Edwill z pewnością się ucieszą na twój widok.

Jej torba upadła na podłogę. Jessica wyglądała tak, jakby miała zaraz zwymiotować.

— Zostanę, ale będę spała w pokoju gościnnym, a gdy tylko Myrna mi zapłaci, oddam ci za czynsz.

Hej, wygrałem, pomyślał.

— Nie chcę twoich pieniędzy, Jessico. Jeśli nalegasz na jakąś rekompensatę, możesz dwa razy dziennie ssać mojego fiuta.

Gdy wyciągnął do niej rękę, cofnęła się o krok. Uniosła brew, jej nozdrza się rozszerzyły.

— Za każdym razem gdy zaczynam myśleć, że nie jesteś jednak największym dupkiem na tej planecie, otwierasz usta i wiem już, jak bardzo się myliłam.

Do diabła. I co on znowu takiego powiedział?

## Rozdział 25

Sed uściśnął dłoń Erica i poklepał go po plecach.

— Przyniosłeś?

— Tak. — Podał mu stertę nut. Była to muzyka, którą Brian napisał, kochając się z Myrną. Już sama ilość była oszałamiająca. A jakość? Perfekcja!

— Super — oświadczył Sed. — Aha, zaprosiłem też Jace'a.

Eric wywrócił oczami.

— Dlaczego?

— Bo jest naszym basistą? — Sed włożył sobie nuty pod ramię i zaprosił Erica do środka. — Jest już w studiu.

— Jeśli mnie zirytuje, masz go odesłać do domu. Nie mogę komponować, gdy jestem zirytowany.

— Nie zirytuje cię. Co najwyżej cię wkurzy.

Eric poszedł za Sedem do wolnej sypialni, która została przerobiona na studio. Po raz pierwszy mieli z niego korzystać.

— Masz piwo?

— Zawsze mam piwo.

— A teksty?

— Trochę. Pokażę ci, co mam. Będziemy musieli coś do nich dodać.

— Mam kilka pomysłów. — Eric wyjął z wewnętrznej kieszonki kamizelki mały notatnik.

— Zobaczymy.

Eric wszedł do studia, rzucił okiem na mikser, sprzęt do nagrywania i kolekcję instrumentów. Nie planowali naprawdę tu nagrywać, gdyby się jednak kiedyś zdecydowali zerwać ze swoją wytwórnią, mogliby korzystać z tego miejsca. Usiadł na krześle przy kwadratowym stoliku do kawy naprzeciwko Jace'a.

— Hej, knypku. Czym się zajmowałeś?

Jace roztarł ucho kciukiem i palcem wskazującym.

— Niczym. Mogę znów ruszać w trasę.

— Bez żartów. Mam nadzieję, że Treyowi się wkrótce polepszy.

— Nie polepszy mu się, jeśli nie zacznie próbować. Obijanie się przy basenie rodziców przez cały dzień w niczym mu nie pomoże — wtrącił Sed, krzywiąc się. — Chyba będę musiał tam pójść i go pogonić.

— To robota dla Briana. Niech on się tym zajmie — stwierdził Eric.

— To by wymagało, by na pięć minut opuścił łóżko Myrny. Nic z tego.

— À propos kobiet w łóżku, gdzie jest Jess?

— Poszła na jogę, a potem ma odebrać pocztę z domu matki. Na pewno będzie w fatalnym humorze, gdy od niej wróci, więc lepiej się czymś zajmijmy. — Przez cały tydzień zbierała się na odwagę, by odwiedzić matkę. Zdecydowała się dopiero, gdy się dowiedziała, że Ed wyjechał w interesach.

— Super. — Jace usiadł prosto i zerknął na arkusze rozsypane na stoliku.

Razem z Sedem spojrzeli na Erica, który zaczął grzebać w stosie nut.

— Przejrzałem to poprzedniej nocy — oświadczył. — Mnóstwo niezłych kawałków. — Posortował nuty na mniej więcej dwadzieścia stosów i rozłożył je na stoliku. Wyciągnął rękę do Seda. — Teksty?

Sed podał mu swój notes. Poczul nerwowe klucie w żołądku, gdy Eric zaczął go kartkować.

Po chwili wyrwał jedną ze stron i położył ją na nutach pośrodku stołu.

— Dużo się ostatnio złościł, Sed? Mnóstwo tu gniewu.

Sed wzruszył ramionami. Jego teksty od zawsze były wyjątkowo osobiste. Dosłownie odsłaniał duszę przed światem.

— Fanom się to spodoba. — Eric wyrwał z notesu kolejną kartkę i podał ją Jace'owi. — Przeczytaj to.

Sed zacisnął dłonie na materiale dzinsów, z trudem powstrzymując się przed wyrwaniem kartki z rąk Jace'a. Było o wiele łatwiej, gdy w tym nie uczestniczył. W przeszłości po prostu dostarczał teksty i dostawał końcowy produkt, czyli piosenkę.

— Super — mruknął Jace. — O czym to?

Sed wziął od niego kartkę i przeczytał nagłówek. *Skończ to!* Napisał to po tym, jak zobaczył w filmie kapitana, który idzie na dno ze swoim statkiem. Wtedy uważał faceta za idiotę.

— O przecinaniu więzów.

— Zaczniemy od tego — orzekł Eric, odkładając notes. — Mam już nawet muzykę. Jest trudna i ciężka. — Rzucił okiem na nuty na stole, podniósł stosik i położył go sobie na kolanie. — O, właśnie. Jace, podaj mi gitarę. Muszę to usłyszeć.

Jace rozejrzył się po pokoju, w rogu stała gitara akustyczna. Podeszedł po nią i podał ją Ericowi. Eric nastroił instrument w sposób charakterystyczny dla Briana, a potem zagrał kilka akordów. Nie miał wrodzonych zdolności Briana do solówek, umiał jednak grać.

— Tak — powiedział, przesuwając nuty na drugie kolano. Odczytał kolejnych kilka linijek i zagrał je w zwolnionym tempie. — To będzie łącznik.

— Solówka ma być łącznikiem? — zapytał Jace.

— Uda się. Brian na pewno doda kilka ozdobników między strofami. Wiecie, jaki jest. — Wyjął długopis z kieszeni i wykreślił kilka linijek, dodając w ich miejsce dwie nuty.

— Tak. — Jace zrobił zachwyconą minę.

Eric jeszcze kilka razy przepisał poszczególne sekcje, a w końcu skinął głową.

— Okej, nuty na gitarę gotowe. Teraz potrzebujemy linii basu. — Zerknął na Jace'a.

Chłopak zerwał się z kanapy i wyjął gitarę basową z futerału leżącego za skórzaną sofą. Eric wyciągnął z kieszeni dwa zestawy pałeczek. Sed zaczął się zastanawiać, czy ma tam też schowaną perkusję.

Ale kumpel zaczął wybijać rytm na stoliku.

— Dostosuj się.

Jace podłączył gitarę do wzmacniacza i zagrał akord, który był rozpoznawalnym podpisem Sinnersów. I czymś jeszcze. Jak zdołał udoskonalić doskonałe? Nagle Seda uderzyła myśl, że zaraz przeniosą swoją muzykę na wyższy poziom. I to dzięki basiście.

Zerknął na Erica, by sprawdzić, czy i on to dostrzegł.

— Nieźle. — Eric z uznaniem skinął głową. Czyżby tego nie usłyszał? Jace był fenomenalny. Jego brzmienie było znacznie bogatsze niż brzmienie Jona, zupełnie jakby nie grali na tym samym instrumencie. Muszą wykorzystać talent Jace'a przy pracy nad nowym albumem.

Eric zerknął na Seda.

— Będziesz śpiewać?

Sed z trudem oderwał się od myśli o przyszłych sukcesach.

— Och, tak. Będę. — Chrząknął. Uplynęły tygodnie, odkąd ochroniarz chwycił go w nocnym klubie, a gardło wciąż mu dolegało. Nie na tyle, by wpływać na jego głos. Po prostu czuł

je inaczej. Zwłaszcza gdy krzyczał.

— Mniej więcej tak — odpowiedział mu Eric. Odśpiewał słowa chóru tak, jak to sobie wyobraził.

*Skończ to, nie pozwól się zawieść.*

*Skończ to, zanim cię pogrąży.*

*Skończ to, związany, zakneblowany i spętany.*

*Skończ to, nie ma sensu iść na dno.*

*Skończ to.*

— Ostatnią nutę znacznie przeciągnął, przerywając przy tym wybijanie rytmu pałeczkami. — Jak to brzmi?

— Doskonale — oświadczył Sed.

— Teraz ty zaśpiewaj.

— Nie potrafię śpiewać w tej oktawie. Ty zaśpiewaj.

— Jestem perkusistą, a nie solistą.

— Kiedyś byłeś solistą. Możesz więc zaśpiewać chórek w tle. Ja będę się wydzierał mniej więcej tak:

*Skończ.*

*Skoooończ.*

*Skooooończ!*

Każdy ryk był coraz dłuższy i głośniejszy.

— Zaśpiewajcie to razem — poprosił Jace, pochylając się ku nim i opuszczając gitarę do poziomu kolan.

— Ja nie śpiewam — oświadczył Eric. — Halo. — Pokazał na siebie palcem. — Perkusista. Per-ku-sis-ta.

— Spraw chłopakowi przyjemność — mruknął Sed.

Eric wywrócił oczami.

— Czuję się jak dupek.

— Jesteś dupkiem — potwierdził Sed z uśmiechem — masz jednak doskonałą barwę dla tego chórk. Śpiewaj.

Eric westchnął ciężko, a potem odśpiewał refren tak samo jak przed momentem. Sed przebił się przez jego melodyjny wokal swoimi krzykami. Gdy skończyli, popatrzyli na siebie z zaskoczeniem.

— To było super — oświadczył Jace. — Niech mnie. Zróbcie to jeszcze raz.

— Ja nie mogę śpiewać, Sed — mruknął Eric.

— Przecież właśnie zaśpiewałeś.

— Nie mam odpowiedniej prezencji, by być wokalistą.

Sed przypomniał sobie, że sam mu to powiedział dwanaście lat temu. Facet powinien to chyba już przeboleć.

— Stary, przecież nie zrobimy z ciebie głównego wokalisty. Nie ma jednak żadnego powodu, żebyś nie mógł odśpiewać tego chórk z za swojej perkusji. To brzmiało wspaniale.

— Tak, wspaniale — zgodził się Jace. — Boże, Eric. Ty jesteś wspaniały.

Sed zerknął na chłopaka.

— Masz coś na nosie. — Potarł swój własny nos palcem. — O, tu.

Jace powtórzył jego gest.

— Zeszło?

— Nie, twój nos wciąż jest brązowy.

Jace wybuchnął śmiechem i pokręcił głową.

— Palant.

Sed spojrzał na Erica, który nagle stał się nienaturalnie milczący.

— Nie myśl tyle. Jeszcze sobie krzywdę zrobisz.

— Naprawdę chcesz, żebym to zaśpiewał? Wolałbym nie naruszać twojego terytorium ani nic w tym guście.

— Jakby to w ogóle było możliwe.

Eric się zaśmiał.

— Racja. Dobra, tak sobie myślałem...

— Teraz naprawdę mamy kłopot — mruknął Sed do Jace'a kącikiem ust.

— Nie, posłuchajcie mnie — przerwał mu Eric. — Kiedyś grałeś na skrzypcach, prawda?



Sed zmarszczył nos.

— Tak, gdy byłem mały.

— Powinniśmy ci kupić elektryczne skrzypce i włączyć je do kilku piosenek.

— Co ostatnio paliłeś? Musiało być mocne.

— Po prostu spróbuj. Ja próbuję czegoś nowego, więc ty też powinienesz.

— A ja też spróbuję czegoś innego? — zapytał Jace tęsknie.

— Nie — zaprzeczył Eric.

Jace się skrzywił.

Zanim Sed zdołał nazwać Erica cholernym debilem, który nie dostrzega talentu Jace'a, Eric dodał:

— Dobra, może. Powinienesz dodać nieco ozdobników do linii basów, by nadażyć za Brianem. Jesteś lepszym basistą niż Jon. Przy nagrywaniu nowego albumu będziesz musiał przenieść swoje umiejętności na wyższy poziom. Na pewno nudzi ci się już jak cholera to powtarzalne gówno, które Jon skomponował, zanim ty się pojawiłeś.

Jace się rozpromienił, zerknął na Erica, potem na Seda i znów na Erica.

— W porządku.

— Tylko niech ci od tego woda sodowa nie uderzy do głowy, knypku, bo jeszcze się przewrócisz.

— Hej, mam muskulaturę i doskonale wyczucie równowagi. Nie to, co pewien kościsty perkusista.

Eric wybuchnął śmiechem, sięgnął przez stół i uderzył Jace'a w ramię. Sed ucieszył się, że pomyślał o tym, by zaprosić chłopaka. Perkusista i basista musieli się nauczyć pracować razem. A drugi gitarzysta, który najwyraźniej nie wkładał żadnego wysiłku w to, by wrócić do zdrowia, był im potrzebny, by połączyć główną gitarę z perkusją i basem.

— Zadzwońię do Treya — powiedział. — On powinien tu siedzieć, nie ja. Teksty same się bronią. Róbcie swoje, zaraz wrócę.

— Hej, nie będę tu czekał cały dzień. Mam plany — zawołał Eric.

Sed wyszedł ze studia i w holu znalazł telefon. Już miał wybrać numer, gdy pojawiła się Jessica. Gdy tylko go zobaczyła, przystanęła, a potem wybuchnęła płaczem.

Odłożył słuchawkę i wziął ją w ramiona.

— Co się stało?

Wepchnęła mu do ręki jakieś pismo.

— Straciłam stypendium.

— Co? Dlaczego? — Najpierw pomyślał, że obejrżeli ich filmik w sieci. Zerknął na pomiętą kartkę i przeczytał pierwsze linijki. — Warunek? Dlaczego masz warunek?

— Bo Ellington nie zaliczyła mi pracy końcowej. Dostałam C z Badań prawniczych i sporządzania pism prawniczych w zeszłym roku. C z minusem. — Zaczepnęła haust powietrza i pociągnęła nosem. — Aby utrzymać stypendium, nie mogę sobie pozwolić na mniej niż B. Zazwyczaj dają studentowi szansę, by zaliczył zajęcia jeszcze raz, zanim pozbawią go stypendium. Zwłaszcza jeśli ten student ma A ze wszystkich innych przedmiotów.

— A tobie nie dadzą drugiej szansy?

Pokręciła głową.

— Według tego pisma spotkanie rady wydziału już się odbyło, a jako że nie byli w stanie się ze mną skontaktować, stanęli po stronie wykładowcy. Ona mnie nienawidzi, Sed. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, co im naopowiadała.

— Dlaczego po prostu do ciebie nie zadzwonili?

— Mieli tylko mój stary numer. — Uniosła doń. — Tak, wiem.

Wzruszył ramionami.

— Musisz stanąć przed radą wydziału i przekonać ich, by cofnęli decyzję.

— Nie posłuchają mnie. Doktor Ellington jest jednym z najbardziej poważanych profesorów na uczelni. Nosi jaja dziekana w torebce.

— Nie pozwolę ci się poddać, Jessico.

Zmrużyła powieki.

— Ty mi nie pozwolisz?

— Nie. — Wziął ją pod rękę. — Chodźmy. Zawiozę cię na uczelnię.

Wyrwała mu się.

— Dlatego zerwałam nasze zaręczyny. Nie możesz mi mówić, co mam robić, Sed.

— Właśnie to robię. Wsiadaj do samochodu.

— Nigdzie nie jadę.

— Wsiadaj do samochodu, Jessico.

— Bo co?

Dobrze wiedział, co najbardziej ją wkurzy.

— Wypiszę ci czek na pokrycie czesnego, a rachunek prześlę twojej matce.

Aż otworzyła usta.

— Nie zrobiłbyś tego!

— Czyżby? — Uniósł brew.

— Czasami cię nienawidzę — wyszczała.

— Tylko czasami? To znaczy, że robimy postępy.

— Wiem, co próbujesz zrobić. Nie możesz tego dla mnie naprawić, rozumiesz? Przystań się wtrącać w moje sprawy.

— Nie próbuję niczego naprawiać. Po prostu chciałem podwieźć cię na uczelnię i zaczekać na ciebie, gdy sama się tym zajmiesz.

Spojrzała na niego tak, jakby nagle wyrosło mu trzecie oko.

— Nie mogę tego zrobić — powiedziała w końcu. — I nie stać mnie na to, by płacić dwadzieścia tysięcy dolarów rocznie za szkołę, jeśli stracę stypendium. — Zamyśliła się.

— Chyba że? — ponaglił ją.

— Może gdybym pokazała moją pracę dziekanowi, potwierdziłby, że doktor Ellington oceniła mnie niesprawiedliwie. Nie zasłużyłam na tak niską notę. Wiem, że nie. — Wykrzywiła się i skrzyżowała ramiona na piersi. Była doprawdy urocza, gdy wpadała w gniew. Wątpił jednak, by chciała w takiej chwili wysłuchiwać jego komplementów.

— Dobrze. A jeśli to nie zadziała?

Westchnęła głośno.

— Wezmę kredyt.

— Moja dziewczynka. — Dotknął delikatnie jej policzka. Spojrzała na niego.

— Czasami naprawdę bywasz męczącym fiutem, wiesz?

— Tak, wiem. Mam jednak na celu tylko twoje dobro, więc mi wybaczysz, prawda?

— Z trudem.

— Ej, Sed, co się dzieje? — zawołał Eric z drugiego końca korytarza. — Trey przyjedzie czy nie?

Sed całkiem zapomniał, że miał zadzwonić do Treya.

— Zmiana planów, stary. Muszę coś szybko załatwić z Jessicą.

Eric wywrócił oczami i prychnął z irytacją.

— Wiesz, że kapele nie bez powodu rozpadają się przez dziewczyny wokalistów?

Gdyby był w zasięgu jego rąk, Sed z radością by go rąbnął.

— Zostań tutaj i dokończ sesję z chłopakami — zaproponowała Jessica. — Pojadę sama.

— Przecież powiedziałem, że cię podwiozę.

— Mam prawo jazdy, wiesz?

— Chcę tam być. Na wypadek gdybyś mnie potrzebowała, choć to mało prawdopodobne.

Zawahała się, odwróciła na pięcie i poszła do samochodu. Pozwoliła mu nawet usiąść za kierownicą i nie odsunęła się, gdy wziął ją za rękę i przycisnął sobie jej palce do ust.

## Rozdział 26

Jessica usiadła w skórzanym fotelu naprzeciwko dziekana. Cieszyła się, że zdążyła się przebrać i włożyła skromną spódniczkę i sweterek, gdy wpadła do matki, by zabrać pracę semestralną. Potrzebowała pewności siebie, jaką daje odpowiedni ubiór.

Doktor Taylor oparł łokcie na biurku i splótł palce na wysokości podbródka, taksując ją przeszywająco niebieskimi oczami, podkreślonymi wygiętymi siwymi brwiami. W młodości musiał być bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Nadal był, w sposób charakterystyczny dla dystygowanego starszego dżentelmena.

— W czym mogę pomóc, panno Chase?

— Otrzymałam ten list, gdy byłam... poza miastem. Zgodnie z jego treścią, rada wydziału postanowiła cofnąć moje stypendium w nadchodzącym semestrze.

— To prawda. Doktor Ellington dała nam jasno do zrozumienia, że nie zasługuje pani finansowanie nauki.

Czyli dokładnie tak, jak się tego spodziewała. Dlaczego doktor Ellington tak się na nią uwzięła?

— Poza tym jednym przedmiotem mam doskonałe stopnie. Chciałabym otrzymać drugą szansę.

— Jakiego rodzaju?

— Powtórzę te zajęcia.

— Doktor Ellington nie chce pani na swoich zajęciach.

To znaczy, że nie wyobraziła sobie wszystkiego, co ją tu mogło spotkać.

— Dlaczego nie?

— Może jest zdania, że nie wykorzystuje pani w pełni swojego potencjału.

— I dlatego oblała moją pracę, która stanowi pięćdziesiąt procent mojej końcowej oceny? To nie ma sensu.

Wyjęła z koszulki pracę ozdobioną wielką czerwoną literą F. Aż się skrzywiła, widząc tę ocenę.

— Proszę to przeczytać. I powiedzieć, czy, pana zdaniem, zasłużyłam na taką ocenę.

— Nie kwestionuję metod oceniania moich wykładowców. Jeśli pani doktor stwierdziła,

że zasługuje pani tylko na tę ocenę, to tak najwyraźniej jest.

— A nie mogłabym tego przedmiotu nadrobić we własnym zakresie? Może prowadzi go jakiś inny wykładowca?

— Nie i nie — odparł doktor Taylor.

Przyjazd tutaj był chyba stratą czasu. Może zdoła zaapelować do jego poczucia sprawiedliwości? Przecież przede wszystkim był profesorem prawa, dopiero potem dziekanem.

— Inni studenci w takiej sytuacji otrzymują cały semestr na poprawę stopni, zanim cofnie się im stypendium. Dlaczego mnie taki model postępowania nie dotyczy?

— Inni studenci stają przed radą wydziału, gdy są wzywani.

— Nie wiedziałam o niej. Gdybym wiedziała, na pewno bym przysłała.

Jego wzrok przesunął się z jej oczu na szyję i spoczął na piersiach. Przechylił lekko głowę.

— Dobrze się pani bawiła w Las Vegas? — Jego wzrok wrócił na jej twarz.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

— Skąd pan wie... — Musiała sobie przypomnieć, że nie zrobiła nic złego. — To była wakacyjna praca.

— Staż w firmie prawniczej, jak rozumiem.

Opuściła wzrok, na jej policzki wypłynął rumieniec.

— Cóż, nie. Potrzebowałam pieniędzy, a stażystom zazwyczaj się nie płaci. Ale nie pracuję już w Vegas. Teraz przeprowadzam badania dla profesora psychologii.

— Jakiego rodzaju badania?

Policzki dosłownie ją paliły. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

— Och... cóż, pani profesor bada zjawisko swobody seksualnej fanek zespołów muzycznych. — Dlaczego jej głos stał się taki piskliwy?

— Interesujące. Pani też wypełnia ankiety? Facet, z którym zrobiła to pani na wieży Eiffla, należy do jakiegoś zespołu, prawda? Pani też jest fanką?

Jessica poczuła ucisk w gardle. Czyżby dziekan wiedział o filmie? Zaczęła marzyć, by otworzyła się za nią czarna dziura i wessała ją w niebyt.

— Jak bardzo zależy pani na tym stypendium?

Podniosła głowę. Druga szansa?

— Zrobię wszystko.

— Wszystko? Na przykład... — Nonszalancko wzruszył ramionami. — Obciągnie mi pani?

Chyba się przesłyszała.

— Słucham?

— Jednym podpisem mogę unieważnić tę decyzję. Potrzebuję tylko odpowiedniej motywacji.

Nie mogła w to uwierzyć. Zaciśnęła zęby i warknęła w odpowiedzi:

— Jestem pewna, że wie pan, czym jest molestowanie seksualne.

Dziekan wyprostował plecy i roześmiał się z rezerwą.

— To było pytanie hipotetyczne, panno Chase. Chciałem sprawdzić, jak poważnie podchodzi pani do kwestii kontynuowania studiów.

— Nie aż tak poważnie. — Wstała i zaczęła wpychać swoją pracę do koszulki.

— Proszę to zostawić na moim biurku, powiadomię panią o mojej decyzji.

Zamarła. Ma przełknąć dumę i podać mu pracę? Chrzanić to. Wtedy pomyśli, że wygrał.

— Chyba raczej to ja poinformuję radę wydziału o tym, co mi pan właśnie powiedział. A także rektora. I pańską żonę.

— Daję ci ostatnią szansę, Jessico. Nie bądź uparta. Zostaw pracę na moim biurku. — Uśmiechnął się znacząco. — Wszyscy widzieli ten film. Nie odmawiaj sobie jedynej szansy, by zmienić swoją sytuację.

Jego dłoń zniknęła pod biurkiem, Jessica usłyszała, jak rozpina rozporek.

— Dwadzieścia tysięcy dolarów stypendium za pięć minut pracy, panno Chase.

Poczuła mrowienie w całym ciele.

— Zgłoszę ten incydent.

Roześmiał się.

— Pani słowo przeciwko mojemu. I komu, pani zdaniem, uwierzą? Poważanemu profesorowi prawa z nienagannym życiorysem czy striptizerce, kociakowi urodzonemu po złej stronie miasta?

— Pieprz się.

Znów nonszalancko wzruszył ramionami.

— Jeśli woli pani pieprzenie od obciągania, nie będę oponował.

Koszulka sama wyfrunęła jej z ręki. W porządku, może ją w niego cisnęła. Niestety,

uchylił się i praca uderzyła w oparcie fotela, a nie w jego pyszałkowatą twarz. Jessica odwróciła się na pięcie, otworzyła drzwi z rozmachem i wyszła przez sekretariat, mierząc wściekłym wzrokiem personel biurowy.

Sed czekał na nią przy krawężniku, oparty o przedni błotnik mercedesa po stronie pasażera. Stała przed nim jakaś drobna Azjatka z różowymi pasemkami we włosach i chichotała jak idiotka. Gdy Sed zauważył Jessicę maszerującą w swoją stronę, uśmiechnął się radośnie.

Jego uśmiech zbladł, gdy dostrzegł jej minę.

— Chyba nie poszło najlepiej.

Bez słowa wsiadła do samochodu, sztyletując wzrokiem frywolną studentkę, która zabiegała o względy idola. Sed obszedł auto naokoło i usiadł za kierownicą.

— Dobrze się czujesz?

— Jedź! — wrzasnęła, walcząc ze łzami.

— Jess?

— Po prostu jedź, dobrze? Jedź!

Przekręcił kluczyk i włączył się do ruchu.

— Dokąd jadę?

— Wszystko jedno. Byle jak najdalej stąd. — Uderzyła pięściami w deskę rozdzielczą.

— Co za dupek. Co za niewiarygodny dupek. Jak śmiał? Jak on śmiał?

Uścisnął jej kolano.

— Co się stało?

Nie mogła mu powiedzieć. Po prostu nie mogła.

— Nic.

— Coś się jednak stało. Jest jeszcze szansa, byś odzyskała stypendium?

— Teraz już nie. — Zaczęło się jej kręcić w głowie. Wiedziała, że oddycha zbyt gwałtownie, nie mogła się jednak uspokoić.

— Dlaczego nie?

— Bo nie zgodziłam się zrobić laski dziekanowi, dlatego! — Głęboko zaczerpnęła powietrza, jakby to mogło cofnąć słowa, które nieopatrznie z siebie wyrzuciła.

Sed wcisnął hamulec. Pas wpił się w ramię Jessiki, która uderzyła głową o zagłówek. Wszyscy zaczęli na nich trąbić.

— Co to było?



Zawrócił na środku ulicy. Do chóru klaksonów dołączyły kolejne.

— Próbujesz nas zabić?! — krzyknęła, chwytając obiema rękami klamkę u drzwi i zaciskając powieki.

— Tak, przyszło mi do głowy, że mógłbym kogoś zabić.

— Sed, nie rób tego.

— Czego?

Zatrzymał się przed budynkiem, który Jessica przed momentem opuściła, zaparkował niezgodnie z przepisami na środku ulicy i otworzył drzwi auta. Chwyła go za rękę, zanim zdążył wysiąść.

— Nie pogarszaj sprawy. Już się tym zajęłam, rozumiesz? Nie będzie mi się więcej narzucał. Powiedziałam, że ma się odpieprzyć. — O, Boże, powiedziałam dziekanowi, żeby się odpieprzył. Jestem ugotowana.

— Chcę się tylko upewnić, że dobrze cię zrozumiał. Moja pięść się tym zajmie. — Strzelił kłykciami, mięśnie jego przedramion wyraźnie napięły się pod skórą.

— Sed, nie możesz.

— Dlaczego? Ten fiut się przeliczył.

— Może tak...

— Dziękuję.

— ...ale nie chcę, byś toczył za mnie moje bitwy. Gdy mnie tu przywiozłeś i pozwoliłeś mi pójść samej, byłam pewna, że w końcu to pojąłeś. Ale ty nic nie rozumiesz.

— Nie rozumiem, dlaczego mężczyźni sądzą, że mogą tak do ciebie mówić.

— Wiedział, że rozbierałam się w Vegas. Widział nasz film, Sed. O, Boże. Wszyscy go widzieli. — Nie była w stanie złapać tchu.

— To nie powinno mieć znaczenia. — Trzasnął drzwiami i wrzucił pierwszy bieg. Opony zapiszczały na asfalcie, gdy samochód wystrzelił do przodu.

— Dlaczego jedziesz jak wariat?

— Bo jestem wkurzony, a ty nie pozwoliłaś mi nikogo uderzyć.

— Nie powinnam była nic mówić. Zawsze przesadzasz.

— Naprawdę myślisz, że przesadzam? Jakiś bydlak mówi mojej dziewczynie, żeby mu obciągnęła. I to ja przesadzam!

— Nie jestem twoją dziewczyną.

Jęknął, zmrużył powieki i zacisnął wargi.

— Oczywiście, że nie. Jak mogłem o tym zapomnieć?

## Rozdział 27

Sed zaczekał do pierwszej przerwy reklamowej w trakcie meczu, wyjął piwo z ręki Treya i postawił je na stoliku. Trey oderwał wzrok od telewizora i spojrzał na niego.

— Kiedy ostatnio miałeś w rękach gitarę? — zapytał Sed.

Trey wzruszył ramionami.

— Nieważne. I tak nie mogę grać.

— Nigdy nie wrócisz do gry, jeśli nie spróbujesz. Myślisz, że obudzisz się pewnego ranka i ot tak wrócisz do zdrowia bez odrobiny wysiłku?

— Odczep się, Sed. Myślałem, że zaprosiłeś mnie na piwo i mecz, a nie po to, żeby na mnie nadawać.

— Ktoś musi na ciebie ponadawać. Wiele osób na nas liczy. Z czego im zapłacimy, jeśli wciąż odwołujemy koncerty? Jak myślisz, kiedy wyczerpie się cierpliwość naszych fanów, jeśli wciąż będziemy ich zbywać?

— Nasi fani są wspaniali, Sed. Lojalni do końca. — Trey wziął piwo i pociągnął kilka łyków.

— Jeśli wciąż będziemy odwoływać koncerty, koniec nadejdzie znacznie szybciej, niż myślisz. Żadnych koncertów. Żadnych nowych albumów. Chcesz, żeby to się skończyło? Urabialiśmy się po łokcie, by dojść do tego etapu. A ty tak po prostu odpuścisz, bez walki?

— Walczę.

— Nie widzę, żebyś walczył. Raczej tchórzysz.

Jessica wyszła z łazienki, wycierając włosy ręcznikiem. Swoim jedynym ręcznikiem.

— Wychodzimy wieczorem, czy mogę pochodzić w szortach?

— Ja głosuję za tym strojem — mruknął Trey.

Jessica wyjrzała spod ręcznika.

— Cholera — wymamrotała i owinęła ręcznikiem nagie ciało.

— Nie martw się. Wszystko to już widziałem. Tak jak miliony innych ludzi.

Pokręciła głową.

— Pieprzę cię, Trey.

— Jeśli nalegasz.

— Zapomniałem ci powiedzieć, że zaprosiłem Treya? — Sed podrapał się po głowie i zerknął na Jessicę.

— Tak, zapomniałeś. — Zawróciła do łazienki. — Narzucę na siebie coś... więcej.

Nie mogąc oderwać oczu od jej szczupłych ud, Sed odprowadził ją wzrokiem do drzwi łazienki, a potem odwrócił się do Treya. O czym rozmawiali? Ach, tak.

— Wiesz, że nie należałbym, gdybym nie sądził, że dasz radę.

— Gówno prawda.

Okej, należałby. Ktoś przecież musiał.

— Chodzisz na fizjoterapię?

Trey wykrzywił wargi.

— Chodzę.

— Niech zgadnę. Przez godzinę flirtujesz z terapeutką, a potem wracasz do domu?

Trey utkwiał wzrok w suficie i uśmiechnął się.

— Może.

— Najwyraźniej nie zależy ci już na zespole. I co, twoim zdaniem, mam w takiej sytuacji zrobić?

Świeża opalenizna Treya nagle pobladła.

— Co to miało znaczyć?

— A co znaczyło, twoim zdaniem?

— Chcesz mnie kimś zastąpić?

— Tego nie powiedziałem.

— Ale o tym myślałeś. — Trey nacisnął podnózek fotela i wstał.

— Jak długo mamy na ciebie czekać, Trey? Ty mi powiedz.

Trey stanął na szczycie schodów. Sed zerwał się z fotela i pobiegł za nim.

— Nie uciekaj. Muszę wiedzieć, czy z tobą koniec. Biorąc pod uwagę, jaki wysiłek wkładasz w swoją rekonwalescencję, można by pomyśleć, że twoim zdaniem zespół nie jest jej wart.

Trey odwrócił się i pchnął go z całej siły. Sed zatoczył się do tyłu i uderzył plecami w stół bilardowy. Wyprostował się i odsunął poza zasięg Treya.

— Wiesz, że tak nie myślę! — zawołał chłopak. — Ten zespół jest dla mnie wszystkim. Wszystkim.

— Udowodnij to.

Trey pokręcił lekko głową, odwrócił się i zbiegł po schodach.

Wypadł z mieszkania i trzasnął drzwiami. Sed wziął głęboki oddech i potarł dłońmi twarz.

U jego boku pojawiła się Jessica.

— Słyszałam krzyki? Dokąd poszedł Trey?

— Musiał poćwiczyć na gitarze czy coś.

— Nie znęcałeś się nad nim, prawda? — Jej oczy zwęziły się podejrzliwie.

— Ja? — Zrobił niewinną minę. — Oczywiście, że nie.

## Rozdział 28

Tydzień później za sceną Sed poklepał Treya po ramieniu.

— Jesteś pewien? Gotowy na powrót?

— Chyba trochę za późno, bym zmienił zdanie, prawda? — Trey poprawił pasek od gitary na ramieniu i spojrzał na piórko, które trzymał w lewej dłoni. Dopiero od kilku dni był w stanie utrzymać je w palcach, zadzwonił jednak do ich menedżera Jerry'ego i polecił mu przełożyć daty koncertów, mimo iż wszyscy mu powtarzali, że potrzebuje więcej czasu, by dojść do zdrowia.

Wszystkie bilety na ten koncert sprzedawały się na pniu. Czekają na nich piętnaście tysięcy fanów. Miał więc rację — było już za późno, by zmienić zdanie.

— Chyba trochę zardzewiałem — wtrącił Brian. — Mam nadzieję, że pamiętam, jak to wszystko wygląda. Od trzech tygodni nie byliśmy na scenie, a dziś nie mieliśmy czasu na próbę.

— To jak spadanie z roweru — zapewnił go Sed.

— Bolesne i żenujące?

— Dokładnie.

Jake, który sprawdzał właśnie nagłośnienie sceny, potracił struny gitary Briana i zagrał skomplikowany pasaż, by się upewnić, że instrument jest nastrojony i połączony ze wzmacniaczem. Oczekujący tłum nagroził go za to oklaskami. Techniczni uwielbiali odgrywać role gwiazd rocka.

Sed zerknął przez ramię na miejsce, w którym Jessica obiecała stać i obejrzeć cały koncert. Uśmiechnęła się do niego i pomachała. Odmachał. Fanki, które otrzymały wejściówki za kulisy, zmierzyły ją wściekłymi spojrzeniami.

Sed zerknął na Treya, który właśnie rozgrzewał palce. Nie odzyskały pełnej mobilności, Trey mógł już jednak grać akordy. Brian też na niego patrzył i skrzywił się, gdy Trey spróbował zagrać pierwszą część ich solowego pojedynku i sfalszował prawie każdą nutę.

— Jeśli dziś nie dasz rady, ja zagram wszystkie solówki.

— Nie jestem cholernym inwalidą — odwarknął Trey.

— Nikt tak nie twierdzi. Zbyt wiele od siebie wymagasz.

Trey zerknął na Seda, który utkwiał wzrok w podłodze. Tak, była to głównie jego wina i

wiedział o tym. Wiedział też jednak, że fani mają ograniczoną cierpliwość, a wszyscy rozumieli powody, dla których odwołali część trasy koncertowej i choć wszystkim zwrócono pieniądze za bilety, nie oznaczało to, że ktokolwiek musi być z tego zadowolony.

— Nic mi nie będzie — mruknął Trey.

Jake dał im umówiony sygnał. Sed wsunął do prawego ucha słuchawkę, a do lewego zatyczkę. Wiedział, że pozostałych członków zespołu i instrukcje od techników dźwięku usłyszy w słuchawce. Na razie słyszał tylko: „Gotowe. Gotowe. Gotowe”. Podniósł kciuk do góry, by dać znać Dave’owi, że słyszy wszystko doskonale.

Brian i Jace ustawili instrumenty na miejscach i stanęli z boku sceny. Lekko zielony na twarzy Trey ruszył za nimi. Eric stanął za zestawem perkusyjnym, gotowy do gry, gdy tylko zgasną światła. Ktoś wepchnął Sedowi mikrofon do ręki. Sed poczuł przyływ adrenaliny — najpotężniejszy środek pobudzający na świecie.

Żył właśnie dla tego gówna. Dla muzyki. By schlebiać tłumowi. Sycić się jego energią. Panował nad tymi ludźmi, a oni panowali nad nim.

Światła na stadionie zgasły, tłum zaczął wiwatować. Kolejny przyływ adrenaliny, jeszcze potężniejszy niż pierwszy, podniósł Sedowi tętno.

Trzej gitarzyści w ciemnościach wbiegli na scenę. Rozległo się dudnienie basu, odbijając się echem w piersi Seda. Na scenę padł promień niebieskiego światła, oświetlając ją na tyle, by Brian i Trey odnaleźli pedały, które włączały ich różnego rodzaju wzmacniacze, a Sed dostrzegł instrukcje przyklejone do desek. Wstęp do pierwszej piosenki był dosyć długi, miał więc czas, by pomruczeć i rozgrzać struny głosowe. Czuł się nieco wybity z rytmu, dokładnie tak jak Brian. Głos miał chropowaty.

Trey dobrze się sprawił, potrącając struny gitary podczas wstępu, tłum wiwatował. Był niezły, lecz grał z większą rezerwą niż zazwyczaj. Gubił się.

Przy przytłumionej gitarze rytmicznej gitara basowa Jace’a zaczęła dominować. Gdy jednak Brian wszedł ze swoim popisowym numerem, wygrywając sekwencje nut w szalonym tempie, nikt nie miał szansy zauważyć, że Treyowi brakuje nieco do jego typowej dyspozycji.

Na koniec wstępu przez scenę przebiegł Sed, jego niski głos się wzmagił, aż przeszedł w długi wojenny okrzyk. Tłum także zaczął krzyczeć, gdy światła nagle rozbłysły i wszyscy zobaczyli, że wszedł na scenę. Boże, kochał tych ludzi. Całe piętnaście tysięcy.

Śpiewał z typowym dla siebie entuzjazmem, przenosił się z jednej strony sceny na drugą,

podnosił ręce, by zachęcić fanów do włączenia się w piosenkę. Przez cały ten czas muzyka w jego uchu brzmiała dziwnie. Nie okropnie, tylko jakoś tak słabo. Zerknął na Treya, który już oblał się potem. To nie było normalne. Zazwyczaj kołysał się na piętach i z upojeniem szarpał struny. Tego wieczoru miał problemy, by za nimi nadążyć.

Do diabła. Nie trzeba było tak na niego naciskać. Wiedział, że to on jest odpowiedzialny za całe to fiasko. Wpędził Treya w poczucie winy i obudził w nim niepewność co do jego stałego miejsca w zespole. A przecież próbował go tylko zachęcić, nie zmuszał go do podjęcia wyzwania, na które Trey nie był gotowy. W każdym razie ten koncert musieli zagrać do końca. Miał nadzieję, że Trey wytrzyma jeszcze dziewięć piosenek. Nikt nie oczekiwał, że będzie równie dobry jak zwykle. Miał tylko z nimi być. Od czasu do czasu coś zaśpiewać. Grać najlepiej, jak potrafił.

Brian dokończył solówkę, fragment, w którym zazwyczaj towarzyszył mu Trey, zabrzmiał wyjątkowo blado. Sed zerknął na drugi koniec sceny i zauważył, że Trey wpatruje się w swoje dłonie tak, jakby się bał, że lada chwila staną w ogniu. Brian również to zauważył. Szybko przeszedł na prawą stronę i powiedział coś do Treya, zasłaniając mikrofon. Trey pokręcił głową. Brian dodał coś jeszcze, a wtedy Trey przytaknął. Zdjął ze statywu na mikrofon przyklejone do niego taśmą piórko i zagrał sekwencję akordów stanowiących zasadniczą część sekcji gitary rytmicznej. Zdołał dograć ją aż do końca.

— Jak się dzisiaj bawicie, Salt Lake City? — zawołał Sed. Odwrócił swój mikrofon w kierunku tłumu i przyłożył dłoń do ucha.

Tłum odpowiedział głośnymi okrzykami.

— Gotowi, by zaszaleć?

Okrzyki się wzmożyły. Sed zerknął na Treya, który tak lubił rozmawiać z fanami. Obaj z Brianem byli pochłonięci jakąś dyskusją, stali obok perkusji. Trey miał zmartwioną minę. Brian, odwieczna opoka Treya, coś mu tłumaczył.

— Jak zapewne słyszeliście, musieliśmy odwołać dziesięć koncertów w ostatnich tygodniach, Sinnersi są już jednak gotowi, by wstrząsnąć Salt Lake. Co wy na to?

Znów wiwaty.

— Trey, może powiesz coś naszym fanom? Podejrzewam, że martwili się o ciebie.

Trey posłał mu jadowite spojrzenie i podszedł do mikrofonu.

— Hej.



Tłum ryknął ogłuszająco.

— Nie jest jeszcze do końca sobą, ale powiedział, że nie zniesie odwołania kolejnego koncertu. Tak powiedziałaś, Trey?

— Tak — odparł cicho.

Brian otoczył go ramieniem i dodał do mikrofonu:

— Bywa teraz powolny. Podejrzewam, że wyskali mu pół mózgu przez tę dziurę w głowie. — Wskazał palcem okropną bliznę biegnącą półkolem z boku czaszki Treya. Dobrze, że przynajmniej zdjęli mu już klamry.

Trey nie odpowiedział na zaczepkę. Tak, coś było zdecydowanie nie tak. Powinni zostawić go w spokoju. Równie dobrze mogli kontynuować i zakończyć koncert jak najszybciej.

— Wiecie, co myślę? — powiedział Sed do mikrofonu. — Chyba nadszedł czas, by przejść przez wrota piekieł.

Brian pobiegł na swoją stronę sceny i nacisnął pedał zmieniający ustawienia wzmacniacza. Eric uderzył w cymbały. Wstęp do *Wrót Piekieł* był szalony i choć Brian wykonywał go z typowym dla siebie ogniem, Trey zgubił całą jedną sekwencję, a jego gitara wypadła blado. Nagle w słuchawce Seda rozległ się ogłuszający huk, po którym nastąpiły trzaski. Sed skrzywił się i nakrył słuchawkę dłonią. Odwrócił się do Treya, który właśnie schodził ze sceny. Jego ulubiona gitara leżała roztrzaskana na samym środku, gryf złamał się tuż przy czarno-żółtym pudle rezonansowym.

Brian przerwał grę i pobiegł za nim. Sed odwrócił się do widowni i rzucił do mikrofonu:

— Zaraz wracamy. Nigdzie nie idźcie. — Podał mikrofon Jace'owi i ruszył za dwoma gitarzystami. — Zabawiaj tłum, dopóki nie wrócę.

Jace wyglądał jak ryba wyjęta z wody, Sed nie miał jednak teraz czasu, by martwić się o jego umiejętności konferansjerskie. Trey właśnie roztrzaskał gitarę wartą sześć tysięcy dolarów i uciekł ze sceny. Nie najlepiej układał się ich wielki powrót.

Tuż za sceną Sed natknął się na Briana, który obejmował Treya ramieniem.

— Hej, nic się nie stało. Odwołamy występ i...

— Niczego nie będziemy odwoływać.

Trey odwrócił się do Seda.

— Przecież mnie słyszałaś. Nie mogę grać.

— Radziłaś sobie nieźle.

— Czy ty w ogóle cokolwiek słyszałeś? Brzmiałem jak gówno.

— Brian ci pomoże. Po prostu graj najlepiej, jak potrafisz. Wracaj na scenę.

Gdy Trey nawet nie drgnął, Sed dodał:

— Natychmiast. — Pokazał palcem publiczność.

— Nie wracam. Nie potrafię nawet utrzymać w palcach cholernego piórka.

— Powiedziałeś nam, że jesteś gotowy, więc wracaj na scenę i graj. Naprawdę mnie nie obchodzi, czy będziesz beznadziejny.

— Sed! — zaprotestował Brian.

— Co? Będziesz go dalej niańczył? Musi wziąć się w garść i dać z siebie wszystko. Jeśli będziesz mu pozwalał na takie zachowania, nigdy nie wróci do formy.

— Hej, ja tu stoję — wtrącił Trey. — Słyszę wszystko, co mówisz.

Sed zerknął na niego.

— Mam rację?

Trey opuścił głowę.

— Muszę nabrać sił.

— Mówiliśmy ci to, ale nie słuchałeś. Dokonałeś wyboru i teraz będziesz się go trzymał, nawet gdybym miał cię zaciągnąć na scenę kapiącego i wrzeszczącego.

— Trey, nie musisz tego robić — oświadczył Brian. — Naprawdę, fani zrozumieją, jeśli odeślemy ich do domu.

— Mylisz się, Sinclair — odparł Sed. — Ja wracam. Nawet jeśli będzie to oznaczało, że zaśpiewam a capella do wszystkich mikrofonów.

Sed odwrócił się i wbiegł na scenę. Jace stał na środku z twarzą koloru dojrzałych jagód i opowiadał dowcipy z serii puk-puk. Co ciekawe, tłum zdawał się doskonale bawić, widząc jego skrzępowanie. Zwłaszcza młode kobiety, które dosłownie mdlały na sam dźwięk jego głosu.

— Puk, puk — wyszeptał Jace do mikrofonu.

— Kto tam? — zawołał tłum.

Jace zauważył wchodzącego na scenę Seda.

— Och, dzięki Bogu. Wrócił Sed. — Jace wcisnął Sedowi mikrofon do ręki i uciekł, by schować się za perkusją.

— Och, dzięki Bogu, jaki Sed? — zawołał tłum.

— Och, dzięki Bogu, Sed, który wrócił i zaraz rozkręci tę imprezę. Jesteście gotowi?

Odpowiedział mu pełen entuzjazmu ryk.

— Przepraszamy za tę nieoczekiwaną przerwę. Trey uważa, że gra zbyt kiepsko dla tak wspaniałych ludzi. Jeśli się z tym zgadzacie, nic nie mówcie. Jeśli jednak uważacie, że powinien przywlec tu ten swój poraniony tyłek i zagrać najlepiej, jak potrafi, powiedzcie mu to.

Eric zaczął miarowo uderzać w bęben, a tłum natychmiast podjął wyzwanie.

— Mills! Mills! Mills! — zaczął skandować.

Po chwili na scenie pojawił się Brian, a za nim Trey z wyjątkowo zmieszaną miną.

Podszedł do mikrofonu.

— Nie wiem, co zrobiłem, by sobie zasłużyć na tak wspaniałych fanów, ale spróbuję dać z siebie wszystko, jeśli obiecacie udawać, że nie słyszycie tych wszystkich triol, które nie chcą ulec moim palcom.

— Ja z chęcią ulegnę twoim palcom, Trey! — zawołała jakaś dziewczyna z widowni.

Trey wybuchnął śmiechem.

— Z tobą też bym sobie pewnie nie poradził, skarbie. Ale z chęcią spróbuję.

Sed się uśmiechnął. Oto cały Trey. Gdzie był przez ten czas?

— Zniszczyłem swoją ulubioną gitarę — kontynuował Trey — więc nawet jeśli znów umiałbym grać, i tak nic nie zabrzmiałby właściwie.

— Masz zapasową — wtrącił Brian do mikrofonu.

Na scenę wbiegł Jake i podał Treyowi czerwono-białego schectera. Pracownik obsługi pozbiierał żółto-czarne szczątki.

Sed usłyszał w słuchawce głos Dave'a:

— *Wrota Piekła* od początku, chłopaki. Trey, improwizuj. Możesz zagrać całą piosenkę na jednej strunie, jeśli chcesz. Cokolwiek. Brian, podwój końcówkę i spróbuj go zastąpić przy solówkach. Dacie radę?

Trey i Brian unieśli kciuki do góry. Eric uderzył w cymbały, dając znak, że znów zaczynają. Sed wziął głęboki oddech i odwrócił się do mikrofonu.

Następne cztery piosenki wypadły równie słabo jak pierwsza, zdołali jednak jakoś przez nie przebrnąć. Tłum był zachwycony staraniami Treya, nikt nie gwizdał. Trey nawet raz się uśmiechnął.

Gdy nadeszła przerwa, Brian został na scenie, by zagrać publiczności kilka nowych solówek, a cała reszta skryła się za kulisami. Eric, czerwony na twarzy i ociekający potem, wylał

sobie na głowę kilka butelek wody. Pracownik techniczny podał mu czystą koszulę, by mógł się przebrać.

Sed chwycił ręcznik i otarł twarz. Pomachał Jessice, która stała tuż obok sceny i schrupał kilka kawałków czerwonej lukrecji, by nawilżyć struny głosowe. Gardło naprawdę mu dolegało tego wieczoru. Pewnie dlatego, że nie używał go od tygodni. Śpiew nie był problemem, ale gdy krzyczał, bolało jak diabli.

Jessica uśmiechnęła się do niego i odmachnęła. Stojący obok niej rudzielec coś powiedział, a wtedy Jessica posłała kobiecie spojrzenie, które mogłoby zmrozić Morze Karaibskie, a następnie przesłała pocałunek Sedowi. Stojąca za nią fanka wyraźnie się zdenerwowała, odwróciła się na pięcie i odeszła. Myrna szepnęła coś Jessice, a ta się roześmiała.

Sed uśmiechnął się do siebie. Najwyraźniej niepotrzebnie się o nią martwił. Potrafiła sama o siebie zadbać. Jego ojciec zawsze powtarzał, że zadaniem mężczyzny jest obrona kobiet, które kocha — niezależnie od tego, czy chodzi o matkę, siostrę, żonę czy cenioną kochankę. Ojciec żył zgodnie z tą zasadą, swoją postawą dawał przykład, o którym Sed nie mógł tak po prostu zapomnieć. Miał wpojone pewne standardy i nie chciał z nich rezygnować. Pragnął jednak Jessiki i chciał ją przy sobie zatrzymać, a żeby to zrobić, musiał pozwolić jej samodzielnie uporać się z problemami. Od czasu do czasu.

Jace i Trey stanęli w kącie i zaczęli o czymś cicho rozmawiać. Sed podszedł do nich, by dodać otuchy Treyowi. Albo znów go wkurzyć. Środki nie były ważne, lecz cel.

— Bez piórka to nie brzmi tak samo — mruknął Trey do Jace'a.

— Wiem, ale będziesz mógł grać. Spróbuj.

Trey wsunął piórko pomiędzy zęby i trącił struny palcem wskazującym i kciukiem.

— Dziwne uczucie.

— Przecież to nie na stałe. Tylko dopóki nie będziesz mógł znów trzymać piórka.

Trey westchnął.

— To wszystko jest do bani. — Pokręcił głową. — Ja jestem do bani.

Sed poklepał go energicznie po plecach.

— Trzeba było ci rozbić głowę już dawno temu. Fani są zachwyceni.

— Są zachwyceni tym, że gram do bani?

Sed machnął dłonią.

— Są zachwyceni twoim oddaniem. Wiedzą, że jesteś tam tylko dla nich.

— On jest tam dla ciebie, idioto — mruknął Eric. Sed zmarszczył brwi, nie zdołał jednak poprosić Erica o wyjaśnienie, bo ten zmienił temat. — Brian jest już wyraźnie zmęczony tym improwizowanym solo i dodatkową pracą. Powinniśmy wrócić na scenę i dać mu odsapnąć. — Otoczył ramieniem Treya i uściśnął go. — Jesteś gotowy?

— Mógłbyś mnie zastąpić. — Trey zbladł na samą myśl o powrocie na scenę.

— Mógłbym. Ale kto wtedy zagra na perkusji?

Trey wziął głęboki oddech i wypuścił go powoli.

— Okej, miejmy to już za sobą.

Eric poprowadził go na scenę, wciąż obejmując ramieniem.

— Mam nadzieję, że jesteś w nastroju na nocne spotkanie z fankami. Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli sobie popatrzę? Oczywiście, że nie.

— Szczerze mówiąc, nie jestem w nastroju na żadne nocne spotkania.

Eric zacisnął dłoń na jego szyi i przykrył mu czoło swoją dużą dłonią.

— O, mój Boże, ty chyba umierasz. Bo gorączki nie masz. — Chwycił go za brodę. —

Powiedz „aaa”.

Trey się roześmiał i otworzył usta.

— Aaa.

Eric przechylił głowę i zajrzał mu do ust.

— Migdałki wyglądają normalnie. Tylko mi nie mów... — Zrobił ponurą minę. Sed zaczął się śmiać.

— Czego mam ci nie mówić? — zapytał Trey.

— Przeprowadzili niewłaściwy zabieg. Miałeś... — Eric zamknął oczy, jakby ta myśl była dla niego zbyt trudna do zniesienia — ...waginoplastykę.

Trey jęknął i wyrwał mu się.

— Och, pieprzę cię, Eric.

— Nie mnie, nie miewam takich ciągót, ale podobno jeśli Brian wypije odpowiednio dużo...

Oczy Treya stały się ogromne jak talerze.

— Skąd to wiesz?

— Na twoim miejscu porzuciłbym złudne nadzieje. Myrna nie lubi się dzielić.

— Czasami lubi. — Trey mrugnął.

Eric i Jace wymienili zdumione spojrzenia.

— Byliście w trójkacie? — zapytał Eric.

— Może.

— Ty szczęściarzu.

Sed utkwiał wzrok w okablowaniu nad sceną, udając, że nic go to nie obchodzi. Brian pozwolił Treyowi kochać się z Myrną? Jak Trey tego dokonał? Wystarczyło, że Sed zbliżył się na odległość pół metra do tej kobiety, a Brian kompletnie stracił rozum.

— Później zażądam wszystkich szczegółów. — Eric uwolnił ramię Treya i podszedł do zestawu perkusyjnego.

Gdy Sed pojawił się na scenie, Brian powitał go spojrzeniem pełnym ulgi. Sed wziął mikrofon do ręki i podszedł bliżej publiczności.

— Mistrz Sinclair! — zawołał, wyciągając dłoń w kierunku Briana.

Tłum zaczął gwizdać, klaskać i wiwatować na cześć umiejętności gitarzysty. Brian skinął głową i podszedł do Treya.

— Czy ktoś uważa, że mistrz Sinclair wygląda na wyczerpanego? — zapytał Sed.

— Ja tak uważam — odparł Jace do mikrofonu Treya.

— Sinclair, bywasz ostatnio zmęczony?

— Nie, Sed, nie zauważyłem — powiedział Brian do mikrofonu Treya.

— Łupie cię w krzyżu?

— Nie.

— Cięży ci palec serdeczny u lewej ręki?

Brian się roześmiał.

— Wiem, do czego zmierzasz.

Sed uśmiechnął się drapieżnie.

Brian pokazał lewą dłoń publiczności, jeden z jego palców zdobiona gruba platynowa obrączka.

— Miesiąc temu wziąłem ślub.

— Przykro mi, drogie panie — wtrącił Trey, mierzwiąc włosy Briana. — Ten jest już zajęty.

— Właśnie — przytaknął Brian i zerknął na Myrnę, która oglądała koncert, stojąc obok Jessiki. Posłała mu pocałunek.

Nowiny wywołały kolejną falę oklasków, choć niektóre kobiety zaczęły gwizdać. Sed miał nadzieję, że to odwróci uwagę od Treya i pomoże mu poradzić sobie z całą sytuacją.

Nie miał pojęcia, co jeszcze mógłby dla niego zrobić.

— A co z tobą, Sed? — zawołał ktoś z przednich rzędów. — Nadal jesteś zaręczony z tą gorącą laską z Vegas? Kiedy zobaczymy wasze następne nagranie?

Sed gwałtownie odwrócił się ku publiczności, jego serce zaczęło mocno bić, krew mu się zagotowała.

— Kto to powiedział?

Ludzie otaczający gadatliwego fana odsunęli się nieco, zostawiając wokół niego pustą przestrzeń.

— Skopię ci tyłek! — wrzasnął Sed. Już miał zeskoczyć ze sceny i zbić faceta na kwaśne jabłko, gdy ktoś chwycił go za brzeg podkoszulka.

Brian pokręcił głową.

— Nie daj się ponieść nerwom, stary.

Za późno. Sed był już zmęczony tym, że wszyscy traktowali Jessicę jak kawał mięsa. Była czymś więcej niż tylko perfekcyjnym ciałem. Nagle to właśnie ona pojawiła się przy jego boku i wyjęła mu mikrofon z dłoni. Spojrzał na nią ze zdumieniem.

— Wiesz, co byłoby miłe? — powiedziała do mikrofonu, spoglądając na Seda. Od razu zatonął w jej ogromnych jadeitowozielonych oczach. — Gdyby te wszystkie pokraki same znalazły sobie kobiety i od czasu do czasu uprawiały seks. Wtedy może nie musieliby tak często onanizować się przy naszych przygodach.

Pocałowała go w policzek i oddała mu mikrofon, po czym wróciła na swoje miejsce za sceną. Sed roześmiał się cicho i otarł czoło dłonią. Zdecydowanie poradziła sobie z tą sytuacją lepiej niż on.

— Najlepszy seks na ziemi i do tego jest bystra — mruknął do mikrofonu. Zerknął przez ramię na Treya, który uśmiechał się szeroko. — Gotowi? — zawołał do kolegów z zespołu.

Trey zaczął dotrzymywać im tempa, gdy zrezygnował z piórka i trzymał się tylko riffów i szarpania strun. Nie był to ich najlepszy występ, fani jednak świetnie się bawili, a tylko to było ważne. Na zakończenie *Zakręconego* Sed dał się ponieść nastrojowi i zanurkował w tłum.

Dwadzieścioro fanów złapało go w powietrzu. Zaczęli go sobie podawać w kierunku sceny. Gdy znalazł się tuż obok barierki, jeden z ochroniarzy uwolnił go z objęć ludzi. Pływanie

w tłumie zawsze sprawiało, że czuł się jak król wszechświata. Z pomocą ochroniarza stanął na betonowej posadzce, przyciskając brzuch do metalowej barierki oddzielającej go od tłumu. Wyrzucił obie dłonie w powietrze, dając pierwszym rzędom pozwolenie na dotykanie, chwytanie i entuzjastyczne uściski. Przybił piątkę z tuzinami fanów, a każdą dłoń ścisnął, zanim przeniósł się do następnej.

Ochroniarz próbował odciągnąć go od tłumu. On jednak doskonale się czuł. Miał, być może, kilka siniaków po tej odważnej interakcji z publicznością, było to jednak warte przyływu adrenaliny, który jeszcze podsycił radość i podniecenie fanów.

W jego słuchawce rozległ się głos Briana.

— Och, Sed? Piosenka się skończyła.

Nawet tego nie zauważył.

— Przynieś mi mikrofon — powiedział do ochroniarza.

Chwilę później wepchnięto mu mikrofon w dłoń.

— Jak się dzisiaj miewa Salt Lake? Dobrze się bawicie?

Z głośników dobiegł go zachwycony krzyk tłumu.

— Wiecie, moje gardło szwankuje cały wieczór, nie chce mi się już śpiewać. Może ktoś z was zna naszą piosenkę *Zmiana*?

Odpowiedział mu refren piosenki, którą wszyscy zaczęli śpiewać. Każdy z nich znał, rzecz jasna, *Zmiana*. Zeszłej zimy piosenka przez ponad miesiąc utrzymywała się na szczytach list przebojów.

— Może ktoś pomógłby mi ją zaśpiewać na scenie?

Barierki zatrzęśły się pod naporem tłumu podnieconego wizją występu na scenie.

— Nie wszyscy naraz. Jeśli chcecie stanąć na mojej scenie, musicie najpierw wygrać przesłuchanie. — Odwrócił się i zerknął na kolegów, którzy przyglądali mu się z rezerwą. — Wstęp do *Zmiany*. Do końca pierwszej zwrotki.

W jego słuchawce rozległ się głos Dave'a.

— Co ty wyprawiasz, Sed? To nie jest część koncertu.

Tego wieczoru jest, pomyślał.

— Ty — powiedział do chłopaka ze sterczącymi włosami, stojącego tuż przed nim. — Chcesz wziąć udział w przesłuchaniu?

— Jasne, że tak.



Sed dał sygnał zespołowi, który zaczął grać. Podał mikrofon chłopakowi, który wykrzyczał pierwsze słowa. Sed krzywił się przez pięć sekund wycia, które ścinało krew w żyłach, a następnie odebrał mu mikrofon.

— Stop. Stop. Stop. — Zespół przerwał grę w połowie nuty. — Stary, połknąłeś umierającego kocura? Co to za dźwięki wydobywały się z twoich ust?

Chłopak roześmiał się bez urazy.

— Następny — oświadczył Sed i podszedł do innego członka widowni. Idąc wzdłuż barierek, przesłuchał jeszcze pięciu czy sześciu facetów, aż w końcu znalazł takiego, który potrafił wydobyć z siebie dźwięk nieprzyprawiający o chęć wbicia sobie zatemperowanych ołówków w bębunki. — Już lepiej. Jak masz na imię?

— Justin.

— Justin, angażuję cię.

— Super! Dostanę coś w zamian?

— A jaka jest twoja stawka?

Chłopak się zawahał.

— Może całus od twojej kobiety?

— Następny! — wrzasnął Sed.

Justin chwycił go za nadgarstek.

— Tylko żartowałem. Jezu!

— Sed nie wykazuje poczucia humoru, gdy w grę wchodzi Jessica — powiedział Brian do mikrofonu.

Sed przechylił głowę z namysłem i po chwili przytaknął.

— Masz absolutną rację, Brian. Następny!

Sed pomógł kolejnemu fanowi przejść przez barierkę. Nie brzmiał nawet w połowie tak dobrze jak ten palant Justin, Sed nie był jednak w nastroju, by tolerować obelgi na temat Jessiki, nawet wypowiedane w żarcie. Razem ze swoim nowym pomocnikiem Lancem wrócił na scenę. Publiczność od razu pokochała Lance'a, który zrobił z siebie totalnego dumia, śpiewając jak głuchy i pijany wielbiciel barów z karaoke. Trey przerwał grę w połowie piosenki, lecz nie z frustracji, a ze śmiechu. Śmiał się tak bardzo, że nie był w stanie trafić w struny.

Pod koniec piosenki Sed uściśnął Lance'owi dłoń. Lance podbiegł do swego bohatera, mistrza Sinclaira i rozmawiał z nim przez całą minutę, zanim zszedł ze sceny. Pomachał jeszcze

publiczności.

— Brawa dla Lance'a! — zawołał Sed do mikrofonu, podnosząc rękę. Tłum zaczął wiwatować. — Daj mu przepustkę za kulisy, Jake. Rozbawił Treya.

Trey otarł łzy z kącików oczu.

— O, tak.

Po koncercie Sed oddał mikrofon i słuchawki pracownikowi technicznemu i zszedł ze sceny. Jessica już czekała na niego pod schodami, rzuciła mu się na szyję.

— Byłeś wspaniały, skarbie — wymruczała.

— Dzięki. — Uśmiechnął się i otarł z jej nagich ramion wilgoć, którą na nich zostawił. Uwielbiał, gdy wkładała te seksowne minisukienki z wąskimi ramiączkami. Fantastycznie wyglądała w zieleni. Do diaska, zawsze wyglądała fantastycznie.

— Jestem spocony, zaraz cała będziesz mokra.

— Nie cała, niestety, ale mam nadzieję, że to się zmieni.

Pochylił głowę i pocałował ją namiętnie, pieszcząc językiem jej górną wargę. Setki migawek zaczęły trzaskać wokół nich. Jessica zeszywniała i odsunęła się.

— Spotkamy się w autobusie — wyszeptał do jej ucha.

Skrzywiła się, lecz skinęła głową. Sed zdjął podkoszulek, otarł nim pot z twarzy i rzucił go w tłum gapiów siedzących w łóżach. Dwie dziewczyny zaczęły się o niego bić, lecz to chłopak go złapał. Zanim Sed zszedł ze sceny, ochrona musiała wkroczyć do łóż z powodu regularnej bitwy.

Minął garderobę, ignorując imprezę zespołu, który tego wieczoru grał przed nimi. Postanowił iść prosto do autobusu i swojej kobiety. Miał nadzieję, że jest gotowa, bo zamierzał wstrząsnąć jej światem.

Jessica opuściła kulisy i weszła w szeroki korytarz prowadzący na zewnątrz. Jej uwagę przykuł wrzaskliwy śmiech, gdy mijała otwarte drzwi do jednej z garderób. Jakaś dziewczyna właśnie ściągała przez głowę sukienkę, ukazując wszystkim zebranym czarne figi i brak biustonosza. Jeden z członków zespołu supportującego oblał ją piwem, a ona zapiszczała i zamarła, gdy zaczął zlizywać alkohol z jej piersi i brzucha. Jessica zaczęła się zastanawiać, czy podobnie imprezował Sed, gdy jej nie było. Na pewno tak. Chyba się cieszył, gdy wyjechała, bo mógł wrócić do...

Coś uderzyło ją prosto w twarz. Ból przeszył jej prawy policzek i oko. Zatoczyła się na ścianę i uniosła dłoń, by się bronić. Ktoś chwycił ją za włosy i uderzył nią o ścianę, a potem przycisnął jej twarz do ziemi.

— Już nie jesteś taka wyniosła, co, dziwko? — syknął kobiecy głos.

Jessica przewróciła się na bok, złapała napastniczkę za kostki i zbiła ją z nóg. Niestety, kobieta nadal trzymała ją mocno za włosy. Jess krzyknęła, złapała ją za nadgarstki i ścisnęła z całych sił, aż w końcu uwolniła swoje włosy. Odsunęła się i podniosła. Twarz wciąż paliła ją z bólu, była jednak zbyt wkurzona, by zwracać na to uwagę.

— Co jest z tobą nie tak? — wrzasnęła. Była to ta sama kobieta, która przechwalała się, że przeleci Sedrica Lionhearta po koncercie. Już raz Jessica ustawiła tę głupią babę do pionu. Była pewna, że skończyła z nią, gdy tylko tamta oburzona opuściła kulisy.

— I po co obciągnęłam temu technicznemu? — zapytała kobieta, a następnie zerwała się z podłogi i rzuciła na Jessicę.

Sed w ostatniej chwili chwycił ją w talii.

— Co tu się dzieje, do diabła? — zapytał, przyglądając się Jessice. — Co ci się stało w policzek?

— Ta wariatka mnie uderzyła. Bez powodu. — Nagle poczuła się śmiesznie. Gdyby tak się nie martwiła tym, że Sed imprezuje niczym gwiazda rocka, na pewno zablokowałyby cios.

Lider drugiego zespołu, Kickstart, wytoczył się z garderoby.

— Co... co się tu dzieje. — Zamrugał ciężko i z trudem otworzył oczy szerzej na widok Seda. — Ach, to cholerny Sed. Jasne. Tylko dwie babeczki tej nocy? Ja mam kilka... hep!... kilka zapasowych, jeśli chcesz więcej. — Oparł się o ścianę i otaksował Jessicę wzrokiem. — Wymienię dziesięć moich na tę jedną.

Czknął i podrapał się po jądrach.

Niebywałe!

Sed przewrócił oczami.

— Możesz wezwać kogoś z ochrony? — zapytał chłopaka, który miał metalowe ćwieki w każdym możliwym miejscu na twarzy i szyi.

— Ochrony? A coś się stało? — zapytał drugi muzyk, wyglądając na korytarz. Jessica rozpoznała w nim pierwszego gitarzystę, a może basistę Kickstart. Ten przynajmniej nie był pijany w sztok. Pogłaskał się po długiej, zaplecionej w warkoczyki brodzie i zaczął się rozglądać.

— Ta kobieta zaatakowała moją dziew... — Sed zerknął na Jessicę. — Hmm...

— Twój ocieplacz na kutasa — podpowiedziała mu Jessica.

Sed wybuchnął śmiechem.

— Gdybym tak powiedział, musiałbym wyciągać nóż spomiędzy żeber jeszcze dziś w nocy, gdybym tylko zasnął.

Jessica wzruszyła ramionami.

— Ja się nią zajmę — oświadczył brodacz.

— Nie chcę ciebie, chcę Seda! — zaprotestowała kobieta.

Jessica zauważyła, że nieznajoma zrobiła się miękka jak wosk w ramionach Seda.

Jej nozdrza mimowolnie się rozszerzyły. Nienawidziła fanek. Po prostu ich nienawidziła.

— Już ci przecież mówiłam, głupia babo. Sed sypia ze mną i tylko ze mną, dopóki tego nie zakończymy. Źle znoszę niewierność i on o tym wie. Jeśli naprawdę chce cię przelecieć, musi tylko powiedzieć i będzie mógł robić, co zechce. Oczywiście ja już nigdy więcej nie pozwolę mu się potem dotknąć. — Spojrzała Sedowi w oczy, ciekawa jego reakcji na jej deklarację. Dotychczas nie najlepiej sobie radził ze spełnianiem jej życzeń. — To jak będzie?

Zawahał się. Naprawdę się zawahał. Popchnął dziewczynę w objęcia pijanego wokalisty, pokonał dzielący ich dystans dwoma krokami i pochwycił Jessicę. Pisnęła z zaskoczenia, gdy złapał ją za pośladki i wcisnął swojego twardego kutasa w jej kość łonową.

— Uwielbiam cię, gdy jesteś zaborcza — jęknął. — Robi mi się twardy od tego.

Jej szparka w odpowiedzi zaczęła pulsować. Sutki zeszywniały. Całe jej ciało pokryło się gęsią skórą. Roztarł jej ramiona, sprawiając, że wszystkie zakończenia nerwowe na jej skórze stanęły na baczność.

Zacisnęła palce na jego nagim torsie.

— To dlaczego czegoś z tym nie zrobisz?

Podniósł ją z ziemi za pośladki, a ona otoczyła go nogami w pasie i zarzuciła mu ręce na szyję. Głaskała jego jedwabiste miękkie włosy i całowała go, gdy niósł ją korytarzem na zewnątrz, gdzie panowała ciepła noc. Była ledwie świadoma fleszów, które towarzyszyły im w drodze do autobusu, nie dbała o nie w tej chwili. Chciała tylko, by ten mężczyzna ją posiadał. Im wcześniej, tym lepiej.

Wniósł ją do autobusu i rzucił na sofę, sięgnął pod sukienkę i zerwał z niej wilgotne figi. Odchyliła się do tyłu, zamykając oczy i poczuła, że jej głowa dotyka czyjegós uda.

Otworzyła oczy i dostrzegła Treya, który uśmiechnął się do niej sennie.

— Nie przeszkadzajcie sobie — mruknął.

Sed wszedł w nią od razu, krzyknęła, zamknęła oczy i wygięła się w łuk. Przytrzymał jej biodra i zaczął na nią napierać, dysząc ciężko z podniecenia. Jęczał i nucił jej imię pod nosem, tracąc nad sobą kontrolę. Dłoń Treya zsunęła ramiączko sukienki z jej ramienia i obnażyła jej biust. Gdy poczuła na piersi lekki jak piórko dotyk, prawie się zachłysnęła.

Zmusiła się, by otworzyć oczy i spojrzeć na Seda. Czy on wie, co robi Trey? Czy w ogóle zauważył, że Trey siedzi na sofie? Sed miał jednak oczy zamknięte i był całkowicie skoncentrowany na doprowadzaniu jej do szaleństwa. Świetnie mu to szło. Jessica zacisnęła na nim mięśnie, a on zadygotał w odpowiedzi.

— Tak, skarbie. Ściśnij mnie. Och...

Zamknęła się na nim, gdy wszedł w nią po raz kolejny w nieustępliwym rytmie.

Trey otoczył jej pierś dłonią i zaczął kciukiem pocierać sutek. Odchyliła głowę do tyłu, by na niego spojrzeć. Jego zmęczony wzrok koncentrował się na jej biuście. Muskał sutek, aż ten stwardniał ku jego satysfakcji.

— Śliczny — wyszeptał.

Jego głowa opadła na oparcie sofy, zamknął oczy. Dostrzegła w jego drugiej dłoni buteleczkę z lekami. Zawsze czuł się zmęczony po środkach przeciwbólowych, nie mogła jednak uwierzyć w to, że zasnął, gdy ktoś kochał się z kobietą na jego kolanach. Co to za leki, do diabła?

## Rozdział 29

Trey wyszedł z łazienki i zataczając się, przeszedł na przód autobusu. Powiedział coś do siedzącego za kierownicą Dave'a, który wioził ich przez góry na Środkowy Zachód.

Sed ledwie usłyszał odpowiedź Dave'a przez ryk silnika, gdy pięli się po wąskiej, stromej drodze.

— Jesteśmy na środku pustkowia, człowieku, ale postaram się coś znaleźć.

— Dzięki, stary — odparł Trey.

Wrócił na sofę i usiadł obok Briana.

Sed obserwował przez chwilę Jessicę, która siedziała po drugiej stronie stołu i wpisywała do laptopa dane zebrane przez Myrnę poprzedniej nocy. Podniosła wzrok. Wskazał jej kiwnięciem głowy Treya, by przypomnieć jej rozmowę, którą na jego temat odbyli. Jessica wzruszyła ramionami, nie zrozumiawszy jego niemej wiadomości.

— Hej, Trey, dlaczego musimy się zatrzymać? — zawołał Sed.

Trey poderwał głowę i uśmiechnął się szeroko.

— Kończą mi się leki.

— Znowu? Przecież kupiłeś zapas dwa dni temu.

Trey opuścił wzrok.

— Połowa wysypała mi się przypadkiem do zlewu. Jestem strasznie niezdarny po tej operacji. — Musnął czubkami palców bliznę ukrytą pod włosami. Nie było jej już nawet widać, chyba że wiązał włosy.

— Jesteś fatalnym łgarzem.

— Ja nie kłamię.

— Sed, daj mu spokój. Dlaczego miałby kłamać o tym, że jest niezdarny? — Brian podał Treyowi kilka arkuszy nut. — Co o tym sądzisz? Myślisz, że dasz radę? Roi się w nich od triol, a wiem, że masz z nimi jeszcze trudności.

Trey zmarszczył brwi, odczytując pasaże nut.

— Jakoś przez to przebrnę. Coraz lepiej mi idzie.

— Tak, wiem. — Brian poklepał go po udzie. — Chcesz trochę poćwiczyć?

— Tak, jasne. Wyjmij moją gitarę. Zaraz wracam. Muszę do łazienki. — Wstał i poszedł

na tył autobusu.

Sed znów spojrział na Jessicę. Skinęła głową ze smutną miną, gdy Trey ją wyminął i znów zaszył się w łazience.

— Musimy coś zrobić, Jess — mruknął Sed.

— Też tak sędzę — odparła cicho, by tylko on ją usłyszał — ale co? Nie mam pojęcia, jak z tego wybrnąć?

— Najpierw pogadam z chłopakami. Zobaczą, czy mają jakiś pomysł.

Skinęła głową.

— Pomogę ci, jak tylko będę mogła.

Uściskał jej dłoń ponad stołem.

— Dzięki.

Przesiadł się bliżej Briana, który właśnie stroił akustyczną gitarę Treya na sofie.

— Musimy coś postanowić w sprawie Treya.

— On robi, co może, Sed. Jego palce są z każdym dniem coraz silniejsze. Nie bądź dla niego taki surowy.

— Nie mówię o jego grze. Mówię o jego uzależnieniu od środków przeciwbólowych.

Palce Briana znieruchomiały nad strunami. Podniósł głowę i spojrział na Seda.

— Co masz na myśli?

— Jesteś jego najlepszym przyjacielem. Jak mogłeś nie zauważyć? Znów jest w łazience i łyka pigułek albo i trzy. Przecież on się wykończy.

— Po prostu korzysta z łazienki, Sed. Nie musisz od razu dzwonić po gliny.

— Był w łazience dziesięć minut temu. Naprawdę wierzysz w tę historyjkę o wysypaniu pigułek do zlewu? Daj spokój, Brian, sygnały są oczywiste. Widzieliśmy, co działo się z Jonem i żaden z nas nie zareagował, aż w końcu było za późno. Nie pozwolę, by to samo spotkało Treya.

— Chyba zapomniałeś, że Trey ma recepty. Potrzebuje tych leków. Jon nadużywał nielegalnych substancji.

— Uzależnienie to uzależnienie. Percocet to narkotyk. Miał go brać przez dwa tygodnie, a minął już ponad miesiąc. Gdzie realizuje te recepty? Coś tu nie gra.

— Jeśli to ci poprawi humor, zapytam go o to.

Brian najwyraźniej nie brał go poważnie. Drzwi do łazienki otworzyły się, pojawił się w nich Trey. Podszedł do Seda na niepewnych nogach.

— Dobrze się czujesz, stary?

— Trochę kręci mi się w głowie. Muszę usiąść.

Popchnął Seda w kierunku Briana i opadł ciężko na sofę tuż obok.

— Jessica pomaga ci pisać piosenki, tak jak Myrna pomaga Brianowi? Chyba nie, skoro przez całe lato nie skończyłeś ani jednej. Nie masz już nic do powiedzenia czy co?

Trey ewidentnie nie myślał jasno.

— W zasadzie napisaliśmy kilka piosenek na nową płytę, o czym powinieneś wiedzieć. Jesteś pewien, że dobrze się czujesz?

— Czuję się fantastycznie. Brian, podaj mi gitarę. Sprawdzimy, czy moje głupie palce zechcą dziś współpracować.

— Widzisz, Sed. Mówiłem ci, że wszystko z nim w porządku. — Brian podał Treyowi gitarę.

Trey spojrzał z ukosa na Seda.

— Obgadujesz mnie za moimi plecami?

— Myślę, że musisz przestać łykać te środki przeciwbólowe. Trey pochylił głowę.

— Nie mogę bez nich grać.

— Skąd wiesz? Przecież nie próbowałeś. Głowa już cię nie boli, prawda?

— Nie boli, bo biorę leki.

— Ile wzięłeś dzisiaj?

— Dwie tabletki.

— Dzisiaj, Trey, a nie w ciągu ostatnich dziesięciu minut.

— Odczep się, Sed. Gdyby nie te pigułki, w ogóle nie mógłbym grać. A jeśli nie będę grał, wykopiesz mnie z zespołu.

— Jeśli zacząłeś brać, na pewno cię wykopię.

— Nie biorę!

Jessica stanęła przed Sedem i wzięła go za rękę.

— Swędzi mnie tam, gdzie tylko ty możesz mnie podrapać, ogierze.

— Teraz jestem zajęty. — Jak mogła przerwać mu rozmowę z Treyem? Spojrzała znacząco na drzwi sypialni.

— Naprawdę chcę zostać z tobą sama. — Ciągnęła go za rękę, aż w końcu się poddał i wstał.



— Jessico, to naprawdę nie pora...

Przykryła jego usta dłonią.

— Chodź ze mną.

Oderwał jej dłoń od swoich ust.

— Nie zostawię tak tego, Trey — dodał jeszcze, po czym pozwolił Jessice zaciągnąć się do sypialni.

Zamknęła za nimi drzwi.

— Mam nadzieję, że nie przyprowadziłaś mnie tutaj na seks.

— Oczywiście, że nie. — Podeszła do łóżka i potrząsnęła ramieniem Myrny. — Myrna, nie śpisz? Musimy z tobą porozmawiać.

Myrna wzięła głęboki oddech i otworzyła oczy.

— Jessica?

— Tak. I Sed.

Myrna zamrugała ciężkimi powiekami i usiadła, zasłaniając kołdrą obnażony biust. Co, do diabła, wyprawiał z nią Brian, że była tak wyczerpana?

— Co się stało?

— Mam nadzieję, że przemówisz Brianowi do rozsądku — oświadczyła Jessica.

Myrna zrobiła zdeorientowaną minę.

— Słucham?

Sed usiadł na łóżku obok niej.

— Naszym zdaniem Trey nadużywa leków przeciwbólowych. Brian tego nie widzi.

— Nadużywa? A macie dowód?

Jessica się zawahała.

— Ciągle kupuje nowe.

— I ma na nie recepty, więc najwyraźniej naprawdę ich potrzebuje. Jest po operacji

— Coś tu się nie zgadza, Myrno.

Myrna opadła na materac i nakryła głowę poduszką.

— Już go oskarżyłeś, Sed? Jezu, co ty sobie myślisz?

— Nie pozwolę mu zmarnować życia przez prochy.

— W ostatnim czasie wiele przeszedł. Dając mu do zrozumienia, że mu nie ufasz, jeszcze pogłębiasz problem.

— Ty chyba żartujesz — mruknął Sed. — Czyli też nie widzisz w tym nic złego? Myślałem, że ty akurat potrafisz rozpoznać, gdy ktoś zjeżdża w dół po równi pochyłej.

— Sed, on ma na to receptę. Nie wiem, dlaczego nazywasz to problemem.

— Bierze więcej, niż powinien. Dużo więcej.

— Masz dowód? — Odsunęła poduszkę z twarzy i spojrzała na niego. — Masz tendencję do wyciągania pochopnych wniosków i zakładania, że to zawsze ty masz rację. A może się mylisz? Wiesz, co ja widzę? Moim zdaniem, Trey wraca do normalności. Do tego, jaki był. Nie dostrzegasz tego?

— Widzę tylko, że za każdym razem gdy coś go zmartwi, chowa się w łazience, by wziąć kolejny proszek. Nawet jeśli chodzi o drobiazgi. Nie radzi sobie z problemami. I próbuje to ukryć.

— Widziałeś, jak łyka leki w łazience?

Sed westchnął z frustracji.

— Nie na własne oczy. Nie.

— Może chciał zostać przez chwilę sam?

— Może. — Był pewien, że to nie o to chodzi, Myrna jednak nie zamierzała go słuchać. Już zdecydowała, że on się myli. Liczył na to, że wesprze go w przekonaniu Briana. Bo Briana Trey by posłuchał. I co teraz?

— Myrno — wtrąciła Jessica — ja też jestem zdania, że Trey nadużywa leków. Im dłużej czekamy, tym bardziej on się uzależnia.

— Recepty mu się lada dzień skończą i nie będziecie musieli się martwić. Mogę iść spać?

— Tak, jasne. Jak chcesz. — Sed wstał, wziął Jessicę za rękę i podszedł do drzwi. Przynajmniej ona była po jego stronie. Lepiej się przez to czuł, wiedząc, co musi zrobić. Nikomu się to nie spodoba. A najmniej Treyowi.

Jessica zamknęła za sobą drzwi sypialni i chwyciła Seda za rękę z nadzieją, że nikt nie podsłuchiwał ich wcześniejszej rozmowy przy stole. Trey i Brian cicho grali na gitarze, a Jace i Eric się przysłuchiwali. Autobus zwolnił i na kolejnym rozwidleniu wjechał do średniego miasteczka.

— Pójdę do apteki z Treyem — wyszeptwała. — Mnie nie będzie podejrzewał.

Sed skinął głową.

— Tak, musimy być ostrożni, bo w przeciwnym razie zacznie się lepiej ukrywać, co nam

jeszcze utrudni sprawę.

Dotknęła jego twarzy. Naprawdę żywił głębokie uczucie do tych ludzi. Nie rozumiała, jak mogła wcześniej tego nie dostrzegać. Pochyliła się, oparła czoło na jego torsie i wymruczała:

— Jesteś dobrym człowiekiem.

Roześmiał się cicho.

— Chyba raczej wścibskim.

Uśmiechnęła się.

— Można to ująć w ten sposób. Ale można powiedzieć: zdeterminowanym.

— To znaczy, zadufanym w sobie?

Tym razem ona się roześmiała.

— Nie to miałam na myśli, ale czasami, owszem.

— Naprawdę nie wiem, czy mnie obrażasz, czy prawisz mi komplementy.

Odchyliła głowę, by na niego spojrzeć.

— Podoba mi się, gdy robisz to, co uważasz za słuszne, nawet jeśli musisz robić to sam.

To dowód twojej siły.

Spojrzał jej w oczy i dłonią odgarnął pasmo jej włosów za ucho. Odchyliła głowę, spodziewając się pocałunku, lecz wtedy autobus się zatrzymał. Wzięła się w garść, by nie ulec magii chwili.

— Postaram się dowiedzieć, jak udaje mu się przez cały czas kupować ten lek.

— Tylko uważaj. — Pocałował ją w czoło, przemknął do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

Trey odłożył gitarę i wstał.

— Zaraz wrócę. Kupić coś komuś?

— Mnie. — Jessica podeszła do niego. — Tylko kilka kobiecych drobiazgów. Tampony, podpaski... grubsze, takie na noc, wkładki higieniczne, jednorazowy irygator, wosk do depilacji. Na pewno będzie wam się lepiej ze mną żyło, jeśli będę miała pod ręką midol i...

Trey się skrzywił.

— Nie będę dla ciebie kupował tych babskich rzeczy. Sama sobie kup.

Prychnęła z irytacją.

— Dobrze. Nie rozumiem, o co ci chodzi. Przecież nikt nie pomyśli, że to dla ciebie.

Otworzył drzwi autobusu, a ona wyszła za nim.

— Kupię coś nieodpowiedniego, a wtedy wyślesz mnie jeszcze raz, żebym to wymienił.

— Aż się wzdrygnął.

Wybuchnęła śmiechem.

— Pewnie tak. — Cóż, teraz miała uzasadniony powód, by wejść z nim do drogerii.

Mogła tylko mieć nadzieję, że alejki zostały zaaranżowane tak, by ułatwić podsłuchiwanie.

Przeszła z nim przez parking, próbując jakoś sprowokować go do zdradzenia się z czymś. —

Przysłuchiwałam się twojej grze w autobusie. To było świetne.

Wyglądził brwi opuszkami.

— Tak sądzisz? Wciąż nie mogę zmusić do współpracy środkowego palca, ale reszta funkcjonuje już normalnie. Przez większość czasu.

— Pomyśl, jak to wyglądało jeszcze miesiąc temu. Wtedy żaden z twoich palców nie chciał współpracować.

Uśmiechnął się lekko.

— Chyba tak. Może wracam do formy szybciej, niż mi się wydaje.

— Świetnie sobie radzisz. — Poglaskała go po plecach w geście otuchy. — Zdumiewa mnie, jaki ogrom pracy musiałeś w to włożyć. Nie wiem, skąd czerpiesz siłę. To cię na pewno frustruje.

Odwrócił wzrok. Dostrzegła na jego twarzy cień poczucia winy, zanim się uśmiechnął.

— Tak, cóż, wiem, że chłopaki na mnie liczą. I ekipa... Inne zespoły, które z nami grają... Fani... Wytwórnia...

— To ogromna presja. — Gdy zaczął się bawić łańcuszkiem zwisającym z jego biodra, postanowiła zmienić temat.

Weszli do drogerii, Trey zaczął się rozglądać w poszukiwaniu części aptecznej, zlokalizowanej z tyłu.

— Nie musisz na mnie czekać. Możesz kupić, co trzeba i wracać.

Skinęła głową. Doszła do wniosku, że Trey nabierze podejrzeń, jeśli zacznie się przy nim kręcić, gdy będzie czekał na realizację recepty, podeszła więc do sekcji z witaminami, jednocześnie śledząc go kątem oka.

Otworzył portfel i wyjął z niego receptę, którą podał farmaceutce za ladą.

— Chciałbym to wykupić.

Farmaceutka przeczytała receptę. Otworzyła szeroko oczy i spojrzała na Treya.

— Uraz głowy — wyjaśnił, odgarniając włosy, by pokazać jej paskudną bliznę. — Potrzebuję leków jak najszybciej. Skończyły mi się kilka godzin temu, a lada chwila mam przyjąć następną dawkę.

— Z takimi lekami trzeba uważać. Podobno objawy odstawienia są okropne.

— Tak. Miałem poczekać do poniedziałku, ale lekarz polecił mi znaleźć najbliższą aptekę i to wykupić.

— Ma pan dowód ubezpieczenia?

Trey przez chwilę z wielkim namaszczaniem przeszukiwał portfel.

— Niech to szlag. Chyba go zgubiłem. — Westchnął i przyłożył dłoń do czoła. — I co ja teraz zrobię?

— Jeśli ma pan kartę kredytową...

Znów zajrzał do portfela.

— Na pewno wystarczy mi gotówki. Nie chciałbym, by mój ubezpieczyciel wymigał się od opłacenia swojej części rachunku. — Uśmiechnął się do dziewczyny. — To prawdziwe pijawki.

Ona także się uśmiechnęła.

— Może zwrócić panu pieniądze, jeśli przedstawi pan rachunek. Mogę też zadzwonić i podać im numer recepty.

Westchnął.

— W weekendy chyba nie pracują, ale jest pani prawdziwym skarbem, że próbuje mi pani pomóc. — Wbił w nią to swoje zmysłowe spojrzenie. Dziewczyna nawet nie zauważyła, co w nią trafiło.

Zaczerwieniła się.

— W taki razie zadzwonię tylko do pańskiego lekarza, upewnię się, że recepta jest legalna i zaraz ją zrealizujemy.

Trey zmarkotniał.

— Mój lekarz nie pracuje w soboty. Nie dałoby się tego jakoś obejść? Naprawdę potrzebuję tych leków.

— Taka jest polityka firmy. — Farmaceutka przestąpiła z nogi na nogę.

Trey znów odgarnął włosy z blizny. Gest wydawał się mimowolny, lecz Jessica od razu wszystkiego się domyśliła.

Młoda kobieta utkwiała wzrok w jego czaszce, przycisnęła receptę do piersi i skrzywiła się z empatią.

— Widzę, że pan cierpi. Zajmę się tym. — Wpisała coś do komputera i mrugnęła do niego.

Gdy się do niej uśmiechnął z wdzięcznością, prawie stanęła w ogniu.

— Dzięki. Jest pani aniołem.

Przygryzł dolną wargę, postukał opuszkami palców w ladę i odepchnął się od niej obiema rękami. Odwrócił się i dostrzegł Jessicę. Ta odwróciła się gwałtownie i zrzuciła przy tym z półki pół tuzina opakowań z witaminami. Uklęła, by je pozbiierać.

Dostrzegła jego dłoń, gdy podniósł jedną z buteleczek.

— Na prostatę — przeczytał na etykiecie. — Albo jesteś najlepszym transwestytą, jakiego w życiu widziałem, albo też szpiegujesz mnie, Jessico Chase. Sed cię przysłał?

Wyrwała mu buteleczkę.

— Nie, ja tylko... szukałam... och... żelaza. O tej porze miesiąca dopada mnie anemia. — Podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego. — Utrata krwi. Sam rozumiesz.

Zbladł i zmarszczył nos.

— Nie, nie rozumiem. Dzięki Bogu. — Wstał i spojrział na półkę. Znalazł szybko suplement żelaza i podał go jej. — Proszę bardzo. A teraz biegnij po resztę swoich babskich rzeczy, bo wracamy do autobusu.

Kupiła wszystko z listy, którą podała Treyowi. Próbowała dojrzeć, co robi, gdy stała w kolejce do kasy, widok przesłaniał jej jednak stojak z tanimi pluszowymi zabawkami.

Sed czekał na nią przed autobusem.

— I co? Czegoś się dowiedziałaś?

Westchnęła.

— Niewiele. Miał nową receptę, ale nie miał dowodu ubezpieczenia, więc zapłacił gotówką. Przekonał jakoś biedną farmaceutkę, żeby nie dzwoniła do jego lekarza po weryfikację. Zapewne dziewczyna straci przez to pracę.

— Miał nową receptę? Nie próbował sprzedać jej tej żalösnej historyjki o rozsypaniu lekarstwa?

— Nie. Podał farmaceutce nową receptę.

Sed namyślał się przez chwilę.

— Ciekawe, ile ich jeszcze ma.

— Sed, mam wyrzuty sumienia, że go szpiegowałam i próbowałam go na czymś przyłapać. On tak wiele przeszedł.

— Tak, wiem. Jeśli jednak uzależnił się od leków, sprawię, że przejdzie znacznie więcej.

## Rozdział 30

Sed wyrzucił małe tabletki w kolorze moreli na dłoń i je policzył. Trzydzieści sześć. Wczoraj były pięćdziesiąt dwie. Na etykiecie wyraźnie napisano, jedna do dwóch tabletek co sześć godzin, nie więcej niż osiem tabletek na dobę. Sed nie był najmocniejszy z matmy, ale wiedział, że Trey bierze dawkę dwa razy większą od zalecanej. Czy to wystarczy, żeby reszta zespołu stanęła przeciw niemu? Sed nie chciał tracić więcej czasu. Wiedział, że Trey potrzebuje pomocy i nie miał zamiaru czekać, aż kumpel przedawkuje i znajdą go nieprzytomnego w łóżku, co będzie ostatecznym znakiem, że powinni coś zrobić.

Ostrożnie wrzucił tabletki do buteleczki z brązowego szkła, zamknął ją i wsunął do kieszeni. Wyszedł z łazienki i usiadł na kanapie obok Treya. Znowu zasnął, z głową wspartą pod dziwnym kątem na oparciu kanapy. Poza spaniem niewiele teraz robił.

— Zmęczony? — spytał Sed i szturchnął go, żeby zbudzić.

— Niech śpi — powiedział Brian, który siedział po drugiej stronie Treya i oglądał telewizję. — Te koncerty naprawdę go wykańczają.

Sed prychnął.

— Taa... Koncerty naprawdę dają mu ostatnio w dupę. — Potrząsnął Treya za ramię. — Hej, śpiochu, wstawaj.

Kumpel jęknął i zasłonił oczy rękami.

— Kurwa, człowieku, daj mi spokój.

— Dlaczego po prostu nie pójdziesz do łóżka? Tu chyba nie jest ci zbyt wygodnie.

Trey siedział dłuższą chwilę bez ruchu, jakby fizycznie nie był w stanie podnieść głowy z oparcia. W końcu podniósł się i poszedł prosto do łazienki. Sed miał wrażenie, że buteleczka z tabletkami w jego kieszeni wręcz bije po oczach.

Z łazienki dobiegł głośny brzęk i przekleństwo. Trey otworzył drzwi.

— Czy ktoś widział moje tabletki?

— Sprawdziłeś w swoim krwiobiegu? — spytał Sed, drapiąc się za uchem.

Trey natychmiast znalazł się tuż przed nim.

— Ty je wziąłeś, tak?

— Może.



— Jezu, Sed, daj mu te tabletki. Co z tobą? — zdziwił się Brian.

— Nic. — Patrzył Treyowi prosto w oczy. — Może powiesz Brianowi, ile dzisiaj wzięłeś tabletek?

— Dawaj te pieprzone tabletki, Sed.

Sed podniósł się z kanapy i wyjął z kieszeni buteleczkę. Trey próbował mu ją wyrwać, ale Sed trzymał mocno.

— Tu jest napisane, żeby brać cztery tabletki na dzień. Maksymalnie osiem. Ile wzięłeś od wczorajszego wieczora, Trey? Wiesz chociaż?

Trey złapał go za nadgarstek i spróbował wyciągnąć mu buteleczkę z dłoni. Nie udało mu się, więc chwycił go za mały palec i wygiął go gwałtownie do tyłu.

— O, cholera. To bierz te pieprzone piguły. — Sed puścił buteleczkę.

— To nie było śmieszne. — Trey zaczerpnął kilka razy powietrza przez nos, usiłując się opanować. — Nie rozumiesz mojego bólu. Nie rozumiesz.

Sedowi ścisnęło się serce. Wiedział, że Trey cierpi, ale nie było to cierpienie, na które mógł by pomóc percocet.

— Ile wzięłeś dzisiaj tabletek, Trey?

— Nie wiem! — wrzasnął. — Sześć albo siedem.

— Sześć? — Sed potrząsnął głową. — Raczej szesnaście.

Trey zmarszczył brwi.

— Skąd możesz wiedzieć?

— Policzyłem je wczoraj wieczorem, a potem jeszcze raz, przed chwilą.

— Upuściłem kilka. Nie umiem... nie umiem utrzymać rzeczy w rękach... Ja... One...

Odwrócił się na pięcie i poszedł do sypialni. Zatrzasnął drzwi, ale nie zagłuszyło to jego pełnego frustracji krzyku.

— Jezu Chryste, Sed, ale z ciebie dupek. — Brian wstał w kanapy i przeszedł na drugi koniec sali. Myrna patrzyła, jak jej mąż mija stół, najwyraźniej zaskoczony całą sceną. Jessica siedziała naprzeciw Myrny, ocierając oczy wierzchem dłoni.

Brian zapukał do drzwi sypialni.

— Idź sobie! — wrzasnął Trey.

— Trey, to ja, Brian. Wpuść mnie. — Czekał cierpliwie kilka minut. W końcu drzwi się otworzyły i Brian wślizgnął się do środka.

— Dlaczego jesteś dla niego taki twardy, Sed? — spytała Myrna. — Nie sądzisz, że dość już wycierpiał?

Sed wziął głęboki oddech. Czy im się wydaje, że on lubi być zawsze największym dupkiem w grupie? Miał wielką ochotę przymykać oczy i udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku, ale to po prostu nie leżało w jego naturze. Nie wtedy, kiedy ktoś, na kim mu zależało, dążył do samozagłady.

## Rozdział 31

Rozłożony na kanapie w sypialni na tyłach Sed przesunął palcami w górę i w dół nagiego ramienia Jessiki. Po koncercie zwykle zaspokajał żądzę i natychmiast zasypiał, ale tego wieczora zbyt wiele spraw go zaprzętało. W ciągu niecałych trzech tygodni zagrali dziesięć koncertów, jeden po drugim, każdy kolejny lepszy od poprzedniego. Seda ciągle poboлеowało gardło — śpiewał mimo bólu — ale Trey poprawił się tak, że zakrawało to na cud. Sed był przekonany, że właśnie dlatego reszta zespołu nie chce widzieć tego, co się dzieje pod ich nosem. Ale Sed to widział i nie mógł odpuścić.

— Musimy się dowiedzieć, skąd bierze nowe recepty — zarządził. — Te tabletki powinny mu się już skończyć. A w ogóle ile tego świństwa dostał od tatusia?

— Trzyma je w portfelu — odparła sennie Jessica.

Sed zsunął ją ze swojej piersi i usiadł.

— Dokąd idziesz? — zapytała.

— Mam zamiar dotrzeć dziś do sedna sprawy.

Wstał z łóżka i włożył szorty. Wyszedł z sypialni i podpełzł do pryczy Treya. Normalnie Trey imprezowałby z ekipą albo dymał jakąś szczęśliwą grupie w innym autobusie, ale teraz za dużo sypiał, żeby zajmować się swoimi ulubionymi rozrywkami. Sed zasunął zasłonę tak cicho, jak tylko było to możliwe. Tak jak się spodziewał, Trey był nieprzytomny i ciągle całkowicie ubrany. Sed przewrócił go na bok i wyjął portfel z tylnej kieszeni jego spodni. Otworzył go, czując się jak kompletny dupek — dopóki nie zobaczył pliku recept wsuniętych do środka. Były czyste, pomijając podpis ojca Treya na dole.

Sed zawrzał gniewem. Jak ojciec mógł dać mu bezpłatną przepustkę do wszystkich leków świata? Rodzice Treya zawsze dawali mu wszystko, o czym zamarzył, ale to była już gruba przesada.

— Głupi drań.

Trey przewrócił się na wznak i otworzył oczy.

— Co robisz?

— Znalazłem właśnie twoje recepty. — Sed wyciągnął jedną z nich z portfela Treya i rzucił w jego stronę, a potem kolejną, i jeszcze jedną. — Zastanawiałem się, jak zdobywasz coraz

więcej tego świństwa. Co masz mi do powiedzenia?

Trey zmrużył oczy.

— Odpieprz się od moich spraw, Sed.

— Ja jestem twoją sprawą, Trey. Siedzę w twoich interesach tak głęboko, że twoje wnuki będą mnie nazywały dziadkiem.

Trey zawarczał głucho i zerwał się z łóżka, przewracając Seda na podłogę. Sed pozwolił mu przez chwilę okładać się pięściami, w nadziei, że jeśli kumpel da upust części swojego bólu i gniewu, będzie w stanie przyznać, że potrzebuje pomocy.

— Dlaczego po prostu nie zostawisz mnie w spokoju? Dlaczego? — Trey pchnął Seda jeszcze raz. I jeszcze raz. — Dlaczego? Dlaczego?

Sed przytrzymał go na podłodze, twarzą do ziemi, i zaczął, aż Trey przestał się rzucać.

— Dlaczego? Ponieważ jesteś jedynym Treyem Millsem, jakiego mam i nie pozwolę, żebyś zrobił ze sobą to samo co Jon. Nie pozwolę, żeby zniszczyły cię narkotyki, tak jak zniszczyły jego.

— Nie biorę żadnych narkotyków — jęknął Trey, dysząc ciężko.

— Bierzesz, Trey. To bez znaczenia, że są na receptę. Jesteś od nich uzależniony. Musisz się przyznać do tego przed samym sobą, zanim ja będę mógł ci pomóc.

— Nie jestem uzależniony. Potrzebuję ich, żeby grać. Bez nich... nie mogę... Po prostu nie mogę.

— Skąd wiesz, że nie możesz grać bez nich? Próbowalesz?

Trey zaczął się trząść. Mimo że korytarz w autobusie był słabo oświetlony Sed wiedział, że chłopak płacze. Odwrócił wzrok, kiedy Trey zaczął wycierać łzy brzegiem koszuli.

— Nie chcę, żeby były mi potrzebne, Sed, ale nie mogę myśleć o niczym poza tym, jak się czuję, kiedy już je wezmę. Wtedy wszystko jest w porządku. Tak, jak trzeba. — Potrząsnął głową. — Wiem, że to nieprawda, ale przez kilka minut czuję coś innego. Tyle że nie trwa to zbyt długo, i wtedy... — Wziął głęboki oddech — Muszę wziąć kolejną tabletkę.

— Więc zdajesz sobie sprawę, że te prochy ci nie pomagają.

Trey lekko skinął głową.

— I chcesz przestać je brać.

Zawahał się, ale znowu skinął głową.

— Jest taki ośrodek...

— Nie.

Sed uniósł brwi.

— Nie?

— Nie pójdę do ośrodka. Nie chcę, żeby prasa wlaźła w moje życie. Nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział. W porządku?

Sed patrzył na niego przez chwilę. Mógł sobie tylko wyobrazić, jak Trey się czuje, ale rozumiał, że nie chce, by prasa i fani wiedzieli, co się dzieje. Czasami życie celebryty to koszmar.

— W porządku. Więc co zrobisz? Nie wydaje mi się, żebyś umiał tak po prostu z tym zerwać.

— Czuję się strasznie, jeśli tylko prześpię bez nich noc.

— Może twój tata powie nam, co robić.

Trey chwycił Seda za ramię z zaskakującą siłą.

— Nie, nie mów nic mojemu tacie.

— To on dał ci te recepty. Musiał wiedzieć, do czego cię to doprowadzi. Kurwa, Trey, wszyscy wiedzą, że łatwo się uzależniasz.

Trey spuścił głowę.

— Ojciec nie dał mi tych recept. Sam je wziąłem z jego gabinetu. Nic o tym nie wie. Sed nie potrafił ukryć rozczarowania.

— Rany, Trey. Nawet nie wiem, co to powiedzieć.

Trey patrzył w podłogę między swoimi stopami.

— Nie mów Brianowi, że go okłamywałem — szepnął.

— Nie ukryjesz tego przed ludźmi, którzy są blisko. Potrzebujesz ich wsparcia.

— Pojedźmy gdzieś. Gdzieś z daleka od wszystkich, tam odstawię te tabletki. Tak czy inaczej tylko ty możesz mi pomóc.

— Nie wiem, co robić, Trey. Nie jestem lekarzem. Nie sadzę, żebyś mógł odstawić to gównu ot tak. — Sed pstryknął palcami. — Możesz pójść do ośrodka pod fałszywym nazwiskiem. Tam będą wiedzieli, jak ci pomóc. Nie chodzi o to, że nie chcę. Po prostu nie wiem jak. — Ścisnął Treya za ramię. — Przykro mi.

— Nie pójdę do ośrodka. Jeśli nie chcesz mi pomóc, świetnie. — Odepchnął rękę Seda, wstał i poszedł do łazienki.

Sed potarł ręką czoło. Co powinien zrobić? Może Jessica wpadnie na jakiś pomysł.

Wrócił do sypialni. Jessica była ubrana; pakowała walizkę.

— Co robisz?

— Musimy zabrać stąd Treya i pomóc mu, zanim zmieni zdanie.

— Słyszałaś wszystko?

— Tak, słyszałam. Zadzwoń do jego ojca.

— Trey nie chce, żeby ojciec się dowiedział.

Jessica oparła ręce na biodrach.

— Albo on do niego zadzwoni, albo ty, albo ja. Trey ma do wyboru telefon do ojca albo odwyk.

— Zadzwonię — obiecał Trey za plecami Seda. — Ale nie stąd. Muszę się stąd jak najszybciej zwinąć.

Jessica odepchnęła Seda na bok i mocno objęła Treya.

— Jestem z ciebie bardzo dumna, kochanie. Pomożemy ci przez to przejść. Dobrze?

Trey kiwnął głową i przylgnął do niej jak wystraszone dziecko.

— Wy dwoje jesteście dobrą drużyną. Szybko postawicie mnie na nogi.

Drużyna? Sedowi spodobało się to słowo.

## Rozdział 32

Jessica wspięła się na łóżko za Sedem i objęła go w pasie, całując jego szyję tuż za uchem.

— Wiem, że to trudne, kochanie — szepnęła. Poranek był koszmar. Trey zasnął w końcu, wymęczony objawami zespołu odstawienia. — Ale tylko ty jesteś dość silny, żeby przy nim być.

Nakrył jej dłoń swoją.

— Jestem silny tylko wtedy, kiedy ty jesteś obok.

Uścisnęła go mocniej.

— Nie wierzę w to. Zawsze jesteś silny. Dlatego wszyscy tak na tobie polegają.

— Nie widziałaś jaki jestem, kiedy ciebie nie ma.

Zmarszczyła w skupieniu brwi.

— To chyba prawda, ale...

Odwrócił się i wciągnął ją na kolana.

— Bez ciebie jestem niczym. Nie rozumiesz tego?

Pocałował ją, zanim zdążyła zaprotestować. Potem odsunął się i dotknął jej policzka.

— Chodźmy do łóżka, zanim Trey znowu się zbudzi.

Lubiła ten wspólny czas. Ostatnie dni były takie trudne. Męczące. Prawie nie bywali sami. Teraz właściwie też nie byli. Spojrzała na drugie hotelowe łóżko. Trey spał jak kamień. Drgawki minęły. Doktor Mills nie mylił się co do terapii. Tylko wydawało się nie w porządku, że to Sed ma ją przeprowadzić. Mogła sobie jedynie wyobrazić, jak bardzo Trey cierpi. Pewnie przez resztę życia będzie obwiniał Seda o to cierpienie.

Spojrzała na swojego faceta i uśmiechnęła się, muskając palcami zmarszczki znużenia wokół jego oczu.

— Najpierw mnie pocałuj.

Widziała, że jest wyczerpany, ale spełnił jej prośbę i pocałował ją tak namiętnie, że zadrżała. Potem odsunął się, posadził ją na brzegu łóżka i wstał. Rozebrał się całkowicie, ukazując jej oczom wspaniałe szerokie ramiona, wąskie biodra i potężne mięśnie. Wślizgnął się pod kołdrę.

— Chodź mnie ogrzać.

Położyła się obok niego i nakryła kołdrą po szyję.

— A co z ubraniem? — spytał, pocierając dłońmi o jej miękką bawełnianą koszulę nocną.

— Och...

Zdjął jej koszulę przez głowę i wsadził pod poduszkę.

— Myślałam, że idziemy do łóżka.

— Jesteśmy w łóżku. — Potarł ustami o jej brodę. — Potrzebuję tego, kochanie. Ty też?

Chciała się pieprzyć i nie potrafiła oprzeć się jego logice. No, może potrafiła. Odwróciła głowę i przez chwilę patrzyła na Treya.

— Trey może się obudzić.

— Będziemy cicho. Wszystko prześpi. A jeśli nie, cóż... Nie jestem nieśmiały. A ty?

— Może.

Zsunął jej majtki i je także wsadził pod poduszkę.

— Cicho i spokojnie.

Nigdy dotąd nie robili niczego cicho i spokojnie. To mogła być interesująca zmiana. Jeśli w ogóle było to możliwe.

— Cicho i spokojnie. — Przesunęła rękami po jego twardej piersi, zatrzymując się na drobnym sutku.

— To prawdziwe wyzwanie — szepnął. — Zdajesz sobie sprawę, że nie miałem cię od osiemdziesięciu siedmiu godzin?

Zaśmiała się. Wiedział, ile to czasu co do godziny?

— A ile to minut?

— Za dużo.

Położył się na niej. Zesztywniała.

— Zaczekaj, nie jestem jeszcze gotowa.

— Ćśś... Już nie gadajmy.

Wsunął palce we włosy Jess, odchylając jej głowę do tyłu i odsłaniając szyję.

Westchnęła i zamknęła oczy, odprężając się pod nim. Powinna była wiedzieć, że nie wejdzie w nią nagle, nie dbając o jej przyjemność. Taki jest Sed. Nie ma w nim cienia egoizmu. No, na ogół.



Otworzyła oczy i spojrzała w sufit. Wzbierały w niej uczucia. Tak długo, tak bardzo się co do niego myliła. Jak kiedykolwiek zdoła to naprawić? Poglaskał ją delikatnie i podniósł się trochę, żeby spojrzeć jej w oczy.

— Znudzona?

Pewnie mogło to tak wyglądać. Gapiła się w przestrzeń, podczas gdy on próbował rozpalić jej ciało.

— Nigdy. — Wyciągnęła rękę spod kołdry i dotknęła jego twarzy. — Sed?

— Posłuchaj, jeśli nie masz ochoty...

Uciszyła go, kładąc mu palec na ustach.

— Nie chcę już, żeby to był tylko seks. Chcę... — Czego właściwie chciała? — Chcę, żebyś się ze mną kochał.

— Czy to nie jest właśnie seks?

Potrząsnęła głową.

— Nie. To znacznie więcej.

— Jess, jestem wykończony i nie wiem, czy zdołam spełnić twoje oczekiwania.

Nie zrozumiał, o co jej chodziło. A ona za bardzo się bała, żeby to wyjaśnić. Może później, kiedyś, zbierze się na odwagę. Po prostu na razie nie była w stanie zapomnieć o dumie i przyznać na głos, że myliła się do niego. Myliłam się, Sed. Bardzo się myliłam. Dlaczego nie potrafiła tego powiedzieć? Przecież to właśnie czuła. Wyrzuty sumienia, bo go zraniła. Żal, bo stracili tyle wspólnego czasu.

— W porządku — powiedziała. — Jestem pewna, że cokolwiek zrobisz, będzie wspaniale.

Wsunął palce między jej uda, błyskawicznie ją podniecając.

— Chcę tylko być w tobie — wyszeptał. — Tam, gdzie jest moje miejsce.

Sięgnęła po jego kutasa, delikatnie przesuwając po nim ręką w górę i w dół. Dotykanie go jeszcze bardziej ją podnieciło. Wsunął palce głębiej, sprawdzając, czy jest gotowa. Rozchyliła nogi ponaglając go, żeby się między nimi położył. Wsparł się na łokciach i spojrzał na nią z góry w świetle lampy.

— Pomóż mi się znaleźć, Jess.

Dlaczego wydało jej się, że te słowa mają więcej niż jedno znaczenie?

Naprowadziła go na wilgotną szparkę, a on wszedł w nią powoli, nie odrywając wzroku

od twarzy Jessiki. Chwycił ją za nadgarstki i przygwoździł je do łóżka po obu stronach jej głowy. Dlaczego to zrobił? Nie chciała, żeby ją obezwładnił.

— Nie trzymaj mnie tak, na dole.

— Nie trzymam cię na dole, to siebie utrzymuję na górze. — Puścił jej nadgarstki i pocałował ją w skroń. — Jak chcesz, żebym cię trzymał?

— Nie wiem. Tak, żebyśmy byli równi.

Równi? Sama nie wiedziała, co właściwie chciała przez to powiedzieć.

Wyciągnął jej ramiona ponad głowę i splótł palce z jej palcami.

— Tak dobrze?

Wysunął się z niej lekko i pchnął głębiej. Wygięła się w łuk.

— Cudownie.

Patrzyli sobie w oczy. Sed poruszał się w nieznośnie wolnym rytmie. Nie umiała zdecydować, czy to połączenie ich ciał czy raczej dusz, daje jej więcej przyjemności. Nie była w stanie oderwać wzroku od jego oczu. Nie pragnęła seksualnego rozładowania. Chciała po prostu być z nim. Zawsze, właśnie tak. Razem.

— Zawsze chcę być częścią ciebie — szepnęła.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie umiała ich powstrzymać.

— Jesteś częścią mnie, Sed. Nawet kiedy się akurat nie kochamy.

— Właśnie to czuję.

Wyswobodziła w trudem ręce z jego uścisku i zarzuciła mu je na szyję. Podniosła głowę i pocałowała go namiętnie. Kiedy się odsunęła, Sed uśmiechnął się do niej krzywo.

— Próbujesz mnie teraz pobudzić?

— A wcześniej nie byłeś pobudzony?

Wyglądał tak, jakby został przyłapany na kłamstwie.

— Cóż...

Zachichotała.

— Przepraszam, już przestaję...

— Jestem pobudzony w zupełnie innym miejscu — powiedział. — Tak, tam. — Spojrzał znacząco w miejsce, gdzie ich ciała się łączyły. — Zawsze jestem tam pobudzony, kiedy jesteś blisko. Ale inne obszary też są pobudzone.

Jessica zacisnęła szparkę i poruszyła biodrami, masując go w sobie.

Jęknął i przymknął oczy.

— Och, no dobrze, teraz głównie ten.

Ale jego pchnięcia nie przybrały na sile.

— Jeśli nie masz nic przeciw temu — powiedział — chciałbym się skupić na tym, że czuję cię wokół siebie. Że jestem częścią ciebie.

— Absolutnie nie mam nic przeciw temu. — Podobała jej się ta bliskość. Różniła się bardzo od ich zwykłej pogoni za podnietami i intensywną rozkoszą, a jednak dawała jej satysfakcję, której nie potrafiła wyjaśnić.

Jessica straciła poczucie czasu, ale musiała minąć jakaś godzina, zanim oboje dotarli na szczyt. Podniecenie rosło w niej powoli, więc kiedy przekroczyło punkt krytyczny, zaczęła wić się w ekstazie. Udało jej się jakoś powstrzymać krzyk, ale dyszała głośno i jęczała. On skończył chwilę później, ale tym razem nie klął i nie warczał. Z otwartymi z zachwytu ustami odrzucił głowę do tyłu, a potem, wstrzymując oddech, patrzył jej w oczy.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w skroń.

— Kocham cię — wyszeptał. — Nie jestem w stanie dłużej tego w sobie dusić. Wiem, że ty nie czujesz tego samego, mogę z tym żyć. Ale nie zmienia to moich uczuć do ciebie. Kocham cię tak bardzo, że czasem brak mi od tego tchu.

Uścisnęła go, zbyt poruszona, by mogła powtórzyć jego słowa. Wypowie je, kiedy tylko zdoła nabrać powietrza w płuca. Próbowwała się odprężyć, ale przez kilka chwil całe jej ciało pozostało sztywne i nieruchome w jego objęciach. Chyba nie była na to przygotowana. Zależało jej na nim. Naprawdę jej zależało. Ale ciągle nie czuła się tak, jakby była mu równa, a właśnie to było jej potrzebne, żeby była szczęśliwa. Chciała mieć partnera, a nie dyktatora.

Na łóżku obok rozległ się pełen bólu jęk. Głos Treya brzmiał bardziej tak, jakby należał do rannego zwierzęcia niż do ludzkiej istoty. Sed wyskoczył z łóżka i włożył szorty. Zmusił Treya, żeby napił się wody. Ten siorbał głośno ze szklanki, trzymając Seda za nadgarstek.

— O, Boże, zabij mnie! Nawet kości mnie boją. Proszę, po prostu mnie zabij.

— Nie mogę, stary — odparł Sed. — Potrzebuję cię. I obaj wiemy, że chodzi tu głównie o mnie.

Spojrzał przez ramię na Jessicę i zmrużył oko.

W porządku, nie może dłużej się tego wypierać. Kocha go. Tak bardzo. Musi mu to powiedzieć. Chce mu to powiedzieć. Nie zrobiła tego, ale zrobi. Kiedy będzie odpowiednia

chwila, nie dziś. Najpierw muszą postawić Treya na nogi, żeby oboje mogli zdecydować, co zrobić z tym, co do siebie czują.

Trey zasłonił usta ręką.

— Zaraz się wyrzygam.

Sed wyciągnął go z łóżka i zawlókł do łazienki, zanim Trey zdążył zwymiotować na podłogę. Jessica włożyła koszulę nocną i wstała, żeby im pomóc.

— Przepraszam. Przepraszam — jęknął Trey i znowu zwymiotował.

— Nie masz za co przeproszać, stary.

Sed ściągnął ręcznik z wieszaka nad toaletą, Jessica wzięła go z jego ręki.

— Mam.

Uśmiechnął się z wdzięcznością, a ona schyliła się, żeby posprzątać po Treyu.

— Nie pozwól jej tego sprzątać. Ja to zrobię — szepnął Trey i znowu zwymiotował.

— To nic wielkiego, Trey — zapewniła go Jessica. Nie jadł nic przez cały dzień, więc rzeczywiście nie było to nic wielkiego. Wyplukala ręcznik w umywalce i jeszcze raz przetarła podłogę. — Cieszę się tylko, że nie trafiłeś w dywan.

— Chcesz jeszcze wody? — spytał Sed.

Trey szeroko otworzył oczy i energicznie potrząsnął głową.

— To przez to się porzygałem. — Siedząc na podłodze oparł się plecami o wannę i położył czoło na kolanach. — Mogę już dostać następną tabletkę?

— Połowę dawki — przypomniał mu Sed. Przez drzwi łazienki rzucił okiem na zegar przy radiu na nocnym stoliku. — I to dopiero za dwie godziny.

— Umrę do tego czasu — wyszeptał Trey i umilkł.

Jessica spojrzała na niego z troską. Nawet nie drgnął. Jakby naprawdę umarł.

— Czy on śpi?

— Tak sędzę. — Oboje patrzyli na przyjaciela przez kilka minut. Był tak nieruchomy, że Jessica nie była pewna, czy w ogóle oddycha.

Zagryzała wargę tak długo, aż nie mogła wytrzymać tego beczynnego stania w drzwiach ani chwili dłużej. Chwyła Seda za łokieć.

— Sed, zobacz, co z nim.

Pochylił się i potrząsnął Treyem za ramię.

— Jeśli chcesz spać, wracaj do łóżka.

Trey nabrał powietrza w płuca i podniósł głowę.

— Taak, dobra — wymruczał.

Sed pomógł mu wstać. Jessica przesunęła się, żeby mogli przejść z łazienki do jednego z wielkich podwójnych łóżek. Sed rzucił Treya na materac, a Jessica zwilżyła w umywalce ściereczkę, wykręciła ją i usiadła na brzegu łóżka. Drgnął, kiedy mokra tkanina dotknęła jego karku.

— Mnie to zwykle pomaga, kiedy mam mdłości — powiedziała. — Ale jeśli ci to przeszkadza, zostawię cię w spokoju.

Odprężył się trochę.

— W porządku.

Zostawiła mu ściereczkę na karku i delikatnie przesunęła dłonią po miękkiej podkoszulce, w górę i w dół jego pleców. Zamrugnął ze znużeniem i przymknął oczy.

— Przyjemnie — mruknął.

Jessica spojrzała na Seda, który obserwował ich jak opiekuńcza kwoka.

— Zostaw trochę i dla mnie — powiedział z uśmiechem.

Kiwnęła głową, ciągle głaszcząc Treya po plecach.

— Z tobą nigdy nie będzie tak platonicznie.

— Jakoś to zniosę.

— Kiedy powinien poczuć się lepiej?

— Jego ojciec twierdzi, że to trwa jakiś tydzień, więc najwcześniej za kilka dni. Chyba powinienem zadzwonić do chłopaków. Pewnie się już martwią.

— Tak. W pewnym sensie porwaliśmy go i zniknęliśmy.

— Gdybyśmy tego nie zrobili ugięliby się i dali mu więcej prochów. Popatrz tylko, w jakim jest stanie. A zawsze umiał dostać to, czego chciał.

— Bo jest słodki. — Wolną ręką Jessica odsunęła długie pasma z twarzy Treya. Nie golił się od wielu dni, a z zarostem nie było mu do twarzy.

— A ja jestem dupkiem i dlatego przypadają mi w udziale takie gówniane sprawy.

— Mówiłam ci już... Przypadają ci takie sprawy, bo jesteś silny, Sed. Można na tobie polegać.

— Nie, on naprawdę jest dupkiem — mruknął Trey. — Próbuje mnie zabić i prawie mu się to już udało.

Jessica trzepnęła go po tyłku.

— Zachowuj się.

Trey zaskomlał i zwinął się do pozycji embrionalnej.

— Możesz mnie jeszcze pogłaskać? — poprosił zmęczonym, ale swawolnym tonem.

Jessica przewróciła oczami, ale znowu zaczęła wodzić ręką po jego plecach. Ciało Treya powoli się odprężyło. Odwróciła ściereczkę chłodną stroną do jego skóry i podniosła oczy na Seda. Patrzył na nich z telefonem komórkowym w ręce i wyrazem zaskoczenia na twarzy.

— Coś się stało? — spytała.

Potrząsnął głową, jakby chciał oczyścić ją z pajęczyn.

— Nic. Zaraz wracam.

Jessica patrzyła, jak wychodził z hotelowego pokoju, i zastanawiała się, o co mu chodziło.

## Rozdział 33

Sed stał na podeście przed drzwiami hotelowego pokoju i gapił się na parking. Czego chciała od niego Jessica? Nie potrafił jej rozgryźć. Przecież nienawidziła jego władczej natury? Tego, jak przejmował kontrolę, nie zastanawiając się nawet nad tym, czego chcą inni. Powiedziała, że właśnie dlatego go rzuciła. Ale kiedy zdominował Treya, pochwaliła go za to. Jakby była to pozytywna cecha. Jak mogła go chwalić i jednocześnie odrzucać z tego samego powodu?

Westchnął i otarł twarz ręką. Gdyby istniała instrukcja obsługi Jessiki Chase, byłaby napisana z prawej do lewej po arabsku na dwustu stronach, z których co najmniej kilku by brakowało. Czasami żałował, że jest taka skomplikowana. Nie rozgryzie tego teraz. Musi zadzwonić do Briana i dać mu się zrugać za to, że w taki sposób porwał Treya spod jego nosa.

Sprawdził telefon. Wyłączył go nie bez powodu. Dwadzieścia trzy nieodebrane połączenia. Dziesięć wiadomości na poczcie głosowej. Sześć SMS-ów. Większość od Briana i Myrny. Kilka od Erica. Zadzwonił do Briana.

— Gdzie ty, kurwa, jesteś? — Kumpel odebrał zaraz po pierwszym sygnale.

— Miłe powitanie — mruknął Sed.

— Czy Trey jest z tobą?

— Taak... mam go tu. Odstawiamy go od tabletek przeciwbólowych. Jeśli nam się powiedzie, może uda ci się go rozpoznać, kiedy się znowu zobaczycie.

— Co ty wyprawiasz? Nie możesz tak po prostu odstawić kogoś od narkotyków bez konsultacji z lekarzem. Myrna mówi, że on będzie miał różne straszne objawy.

— Konsultowałem to z jego ojcem. Doktor Mills powierzył mi swojego syna i powiedział, jak go przez to przeprowadzić. Trey nie chce, żeby media to zwęszyły, więc sami się nim tu opiekujemy. Ale jeśli coś pójdzie nie tak, do diabła z tym, czego on chce. Zawlokę go do ośrodka odwykowego. Na razie próbujemy sami.

— Chcę z nim pogadać.

— Nie. Zmusiłby cię, żebyś przywiózł mu tutaj cały zapas percocetu w dziesięć minut, jakby to były żelki dla dzieci. Zadzwoniłem tylko, żeby ci powiedzieć, że Trey jest bezpieczny, ze mną i Jessicą. Zadzwonię znowu za parę dni i powiem, co się dzieje.

— Tylko nie wyłączaj znowu tego pieprzonego telefonu, Sed.

— Miłego dnia.

— Sed!

Zakończył rozmowę, wyłączył telefon i wsadził go do kieszeni spodni. Podejrzewał, że kiedy wreszcie znowu zobaczy się z Brianem, dostanie od niego w pysk. Cóż, pewnie sobie na to zasłużył. Wkurzanie ludzi było jego najmocniejszą stroną.

A teraz zajmie się drugim problemem. Co zrobić z Jessicą? Myślał, że Jess spanikuje, jeśli dowie się, że ją kocha, ale wpadła w jakieś odrętwienie. Zrobiła się sztywna i nie powiedziała ani słowa. To nie może być dobry znak, no nie? Nie powinien był mówić jej, co czuje, ale teraz już późno, nie mógł tego cofnąć. Może Jessica o tym zapomni.

No, to raczej nieprawdopodobne. Gdyby akurat wtedy Tery nie zaczął krzyczeć z bólu, pewnie już by go rzuciła.

— Dlaczego jestem takim idiotą? — zapytał głośno, a potem wrócił do pokoju. Cały ten układ wspaniale działał, a on musiał skomplikować wszystko miłosnymi wyznaniem. Durny Sedrick. Prawdziwy bałwan.

Jessica ciągle siedziała przy Treyu na łóżku, głaszcząc go po plecach. Sed niemal żałował, że sam nie jest chory, bo wtedy to nim by się tak zajmowała. Uwielbiał tę troskliwą, czułą część jej natury. Była to ważna cecha jej osobowości, ale Jess z całych sił starała się ją ukryć. Jakby była to słabość, a nie prawdziwa siła. Sed zamknął drzwi, przeszedł przez pokój i usiadł naprzeciw niej na drugim łóżku.

— Cóż, możemy dodać Briana do listy ludzi, którzy uważają mnie za dupka.

— To nie jest lista, Sed. To książka telefoniczna.

Trey parsknął, nie otwierając oczu.

— Widzę, że czujesz się lepiej — stwierdził Sed.

— Nigdy w życiu nie czułem się gorzej, ale Jessica ma magiczne dłonie.

Sed uśmiechnął się krzywo do Jessiki, która oblała się rumieńcem.

— Jestem tego w pełni świadomy.

— Troszkę niżej, poproszę — mruknął Trey.

Jessica przesunęła rękę w stronę dolnej części jego pleców.

— Niżej.

Tuż pod pasek u spodni.



— Niżej.

— Trey!

— A teraz przesun rękę na przód i pocieraj — powiedział głosem kogoś, komu śmierć zagląda w oczy. — Pocieraj.

Zamiast tego dała mu klapsa.

— Jesteś bardzo niegrzeczny, Treyu Millsie.

— Och, tak. Zasluguje na lanie. Jestem niegrzeczny. — Zaskomlał nagle i wydał zbolaly pisk, zwijajac sie do pozycji embrionu. Dyszal, jakby z bolu nie mogle oddychac, i zaciskal piesci.  
— Sed, prosze, ja musze... musze... Nie wiesz, co czuje. Proszę, daj mi te tabletki. Pol dawki. Cokolwiek. Tylko zeby przestalo boleć.

— Za poltorej godziny — rzucil stanowczo Sed, choc wiedzial, ze nie bedzie wstanie patrzec tak dlugo, jak Trey cierpi.

— Nie mogle czekac. Proszę. Czuję sie tak, jakbym umieral. Jakby ktos wbijal mi gwozdzie w kosci. Nie mogle juz... nie mogle...

Jessica zdjela sciereczke z jego karku i otarla mu pot z twarzy. Wygladala tak, jakby w kazdej chwili mogla wybuchnac placzem.

— Ile jeszcze wytrzymasz? — Sed wsunal ruke do kieszeni, w ktorej mial polowe dawki w malej kopercie. Doktor Mills powiedzial, zeby nigdy nie przelamywac tabletek percocetu na pol, bo wtedy rozpuszczaja sie za szybko i moga byc smiertelne w skutkach. Przepisal wiec dla syna tabletki z mniejsza dawka leku, a Sed mial je podawac wydłużajac przerwe międy kolejnymi dawkami, az Trey przestanie potrzebowac narkotyku.

— Nie wytrzymam. Musze ja dostac teraz — nalegal Trey.

— Pol godziny.

— Daj mi te pieprzona tabletkę, Sed!

— Moze powinniśmy dac mu jedna — odezwala sie Jessica.

— Dziękuję! — zawolal Trey.

— Piętnaście minut.

— Ale jesteś uparty — stwierdzila, patrzac na niego spod zmarszczonych brwi.

Uparty? Przeciez poszedl na kompromis. Dlaczego uwaza, ze jest uparty?

Jessica poglaskala Treya po plecach.

— Da ci tabletkę za piętnaście minut — powiedziala. — To niedlugo. Dasz rade. Jesteś

twardy.

Trey prychnął.

— Twardy? Z czego wnioskujesz? Z moich łez czy jęków?

— Z tego jak szlochasz.

Trey uśmiechnął się szeroko i przewrócił na plecy, zasłaniając oczy rękami. Potem znowu się skulił. I przewrócił na brzuch. I znowu skulił. Zbladł i zaczął się pocić. Dyszeć. Łapać się za brzuch. Wzbudzał litość.

Sed spojrzał na zegar. Minęło tylko pięć minut. Wyłuskał owalną, różową pigułkę z koperty i podał Jessice.

— Masz. Daj mu.

— Jeszcze dziesięć minut. — Oddała pigułkę Sedowi.

— Tak, jeszcze dziesięć minut — wyjęczał Trey. — Wytrzymam.

— Od kiedy to ja jestem największym mięczakiem w tym pokoju? — spytał Sed.

— Od kiedy powiedziałeś Jessice, że kochasz ją tak, że czasem ci tchu brakuje — zaśmiał się niewesoło Trey.

Sed zmarszczył brwi.

— Słyszałeś to?

Jessica uderzyła Treya poduszką.

— Kiedy się obudziłeś?

Uśmiechnął się słodko.

— Nie spałem od dwóch dni.

— Ty dupku. — Sed z niedowierzaniem potrząsnął głową. W takim razie Trey słyszał znacznie więcej niż tylko miłosne wyznanie.

— Moje dziesięć minut już minęło?

— Masz jeszcze godzinę i dziesięć minut — powiedział Sed, wkładając tabletkę z powrotem do koperty.

— Nie żartuj sobie tak, człowieku.

— A kto żartuje?

## Rozdział 34

Masz ochotę wyjść dzisiaj na kolację? — spytał Sed Treya.

— Dlaczego nie weźmiesz Jessiki? Pewnie chce ci się już rzygać na mój widok.

Szczerze mówiąc Sed chętnie spędziłby trochę czasu sam na sam z Jessicą, ale Trey dopiero od dwudziestu czterech godzin nie brał tabletek. Sed nie był pewny, czy powinni go tak szybko zostawić samego.

— Moglibyśmy zamówić pizzę — odezwała się Jessica znad stołu, przy którym siedziała z laptopem i redagowała artykuł do naukowego magazynu, który Myrna przesłała jej mailem.

— Jutro wracamy, tak? — spytał Trey.

— A jesteś gotowy? — spytał Sed.

— Jasne, do diabła. Brakuje mi Bri... mojej gitary. Teraz już sam dam sobie radę. A wy sobie gdzieś idźcie. Serio. Przynieście mi resztki, jeśli wam jakieś zostaną, czy coś. A ja obejrzę jakiś film. Albo się zdrzemnę.

— Sprawdzisz pocztę — dodał Sed.

Trey spojrział na Jessicę, która od dwóch dni nie wypuszczała laptopa z rąk i uśmiechnął się figlarnie.

— No dobra, tu mnie masz. Muszę sprawdzić swoje internetowe kochanki.

— Wszystkie dwadzieścia — mruknął złośliwie Sed.

— Mniej więcej.

— Na pewno sobie poradzisz? — Sed dał mu ostatnią szansę na zmianę zdania, a potem poderwał Jessicę na nogi.

— Czy muszę wykopać was z pokoju i zamknąć się na klucz?

Sed pochylił się i zmierzwił mu ręką włosy.

— Cieszę się, że do siebie wróciłeś.

Zaskoczyły go łzy w zielonych oczach Treya.

— Dzięki, Sed. Uratowałeś mnie. Nigdy tego nie zapomnę.

Sed szturchnął go w ramię, żeby też się nie rozkleić.

Trey mu oddał.

— Spadaj, dupku.

Sed zachichotał.

— Mógłbym być prawdziwym dupkiem i kazać ci czekać kilka godzin w łazience aż zaspokoję seksualną frustrację ze swoją kobietą.

— Nie mów mi o frustracji seksualnej. Gdybym miał dość energii sam bym coś upolował. Może jutro.

I dopiero wtedy Sed uwierzył, że stary Trey rzeczywiście wrócił.

Stanął za krzesłem Jessiki i położył dłonie na jej barkach.

Podniosła na niego oczy.

— Muszę to skończyć dla Myrny.

— Ciągle będziesz mogła zrobić to jutro.

— Nie mam nic do ubrania.

Sed przesunął wzrokiem po jej seksownych nagich stopach, workowatych różowych spodniach od dresu, szarym podkoszulku i luźno związanym włosach.

— Wyglądasz pięknie.

Przewróciła oczami.

— Jeśli tak uważasz, to musisz być seksualnie sfrustrowany. To wywołuje halucynacje.

— Zawsze jesteś piękna. — Pochylił się, żeby pocałować ją w skroń, zsuwając ręce z jej ramion na talię. — Jesteś gotowa do wyjścia?

Nakryła jego dłonie swoimi i uśmiechnęła się.

— To zależy. A dokąd idziemy?

— Bez znaczenia. Gdziekolwiek. Nic bardzo eleganckiego. Po prostu... wychodzimy. — Znowu pocałował ją w skroń. — Włóż buty.

— Czy klapki można uznać za buty?

— Moim zdaniem tak. — Puścił ją i podszedł do garderoby po swoją czapkę z daszkiem. Włożył ją tyłem do przodu i dodał okulary przeciwsłoneczne. Tego wieczora nie chciał, żeby ktokolwiek go rozpoznał. Chciał być zwykłym facetem, który wyszedł ze swoją dziewczyną. Wsunął portfel do tylnej kieszeni spodni i przypiął łańcuszek do klamry paska.

Odwrócił się i zobaczył, że Trey i Jessica wrywają sobie z rąk laptop.

— Muszę zachować ten plik — upierała się Jessica.

— Teraz moja kolej.

Szturchnęła Treya pod żebro, ale nie wypuściła z rąk komputera.

— Złamiesz go — powiedziała. — Już prawie skończyłam. Uspokój się.

Trey puścił laptop i westchnął z przesadnym zniecierpliwieniem. Sed dostrzegł błysk złości w jego oczach i zrozumiał, że tylko się z nią przekomarzał. Uśmiechnął się do siebie. Tak, Trey wrócił na dobre. Może teraz Brian mu wybaczy.

Jessica zachowała plik, nucąc pod nosem dżingla z *Final Jeopardy*. Była równie uparta jak Trey. Boże, naprawdę ją kochał. Ale Jess nie wspomniała ani słowem o jego wyznaniu. Spodziewał się, że go rzuci, co chyba byłoby łatwiejsze do zniesienia niż to cholerne milczenie.

Na peryferiach jego pola widzenia ukazała się jej uśmiechnięta twarz.

— Chodź, zjemy coś i zabawimy się trochę. — Pocałowała go figlarnie w policzek.

— Zabawimy się? Jak?

— Jestem pewna, że coś wymyślimy.

Wziął ją za rękę i ruszył do drzwi. Im szybciej ją nakarmi, tym prędzej przejdą do zabawowej części planu.

— Na razie, Trey.

— Nie róbcie niczego, czego ja bym nie zrobił.

— Cóż, to zostawia nam ocean możliwości — odpaliła Jessica.

— Wiesz coś o tym — mruknął Trey.

Sed wyciągnął Jessicę z pokoju i zamknął drzwi. A potem objął ją i spojrzał jej w oczy w oślepiającym żółtym świetle latarni na parkingu.

— Nareszcie sami. — Pochylił się i pocałował ją namiętnie. Spodziewał się, że zaprotestuje, ale objęła go ramionami i przytuliła się do niego całym swoim drobnym ciałem. Rozpaliła momentalnie wszystkie jego zmysły. Przesunął dłonie na jej pośladki i przytulił ją do siebie mocniej.

Wstrzymała oddech i oderwała usta od jego warg.

— Najpierw jedzenie, potem zabawa.

Na szczęście po drugiej stronie ulicy była sieciowa chińska restauracja.

Jessica dłubała w swojej sałatce, spod rzęs obserwując Seda. Kiedy powinna mu powiedzieć, że go kocha?

Teraz?

Serce zabiło jej szybciej.

Nie, nie teraz. Może później.

— O co chodzi? Nic nie mówisz. — Sed rzucił na talerz ogryzione żeberko.

— O nic — skłamała. — Od razu wracamy do motelu?

— Trey liczy na kolację. Ale znając go, pewnie zamówił coś na telefon i zdążył już uwieść dziewczynę, która mu to dostarczyła.

Jessica wytarła wilgotne ręce o spodnie.

— Moglibyśmy się przejść po mieście.

Sed znieruchomiał z żeberkiem w połowie drogi do ust.

— Myślałem, że już nigdy więcej nie będziesz miała na to ochoty, po tym, co zdarzyło się ostatnim razem.

Skrzywiła się. Dlaczego akurat teraz musiał jej przypomnieć o Vegas?

— Cóż, to nie był koniec świata. Choć oczywiście wolałabym tego nie powtarzać.

— Nie było ci dobrze?

Spojrzała na niego i uśmiechał się szeroko.

— Och, nie zrozum mnie źle. Seks był fantastyczny, tylko jakoś filmu pozostawiała wiele do życzenia.

— Znam świetną ekipę filmową. Robią teledyski do wszystkich kawałków Sinnersów. Moglibyśmy dodać kilka efektów specjalnych do naszego następnego publicznego spotkania. Muzyka heavymetalowa. Wielkie roboty. Eksplozje w tle, kiedy kończę w tobie. Takie tam.

Jessica wzięła frytkę i rzuciła w niego. Frytka trafiła go w policzek i spadła na stół.

— Po prostu musimy być ostrożniejsi.

Kiwnął głową, pochłaniając grillowane żeberko.

— Jedz szybciej — ponaglił ją z pełnymi ustami.

Jessica uśmiechnęła się i zamieszała sałatkę na talerzu.

— Mamy mały problem — powiedziała. — Nie włożyłam spódnicy.

— Jest już ciemno — odparł, wpychając sobie do ust po dziesięć frytek na raz. — Nikt niczego nie zauważy.

— A w okolicy nie ma nic ciekawego do oglądania.

— Więc wskoczmy do taksówki i znajdziemy jakieś ciekawe miejsce.

Podkraśla mu frytkę z talerza i nadgryzła ją.

— Nie jesz szybciej — zauważył.

Próbowała się pospieszyć, ale tego dnia czuła się przy nim nerwowa. Odkąd powiedział, że ją kocha, wszystko było inne. Skomplikowane.

— Mogę cię o coś zapytać?

— A o co? — spytał podejrzliwie.

— Dlaczego pozwalasz Ericowi patrzeć, jak uprawiasz seks z groupies?

Sed odchylił się do tyłu i przesunął dłonią po swojej odwróconej czapce.

— Więc wiesz o tym?

— Tak, wiem. Powiesz mi dlaczego?

Odwrócił głowę w stronę ciemnego okna za plecami.

— Nie chcesz wiedzieć.

— Po prostu pomyślałam... Pomyślałam, że jeśli tak to lubisz, to nie miałabym nic przeciw temu, żeby Eric patrzył na nas. Jeśli chcesz. — Czuła, jak gorąca fala obejmuje jej szyję i policzki, ale powstrzymała się i nie spuściła głowy, żeby wiedział, że powiedziała to poważnie.

Znowu spojrzał na nią.

— Naprawdę? — Po chwili potrząsnął głową. — Nie potrzebuję, żeby na nas patrzył.

Zmarszczyła brwi. Nie potrzebuje? Nie potrzebuje, żeby Eric na nich patrzył? Przez cały czas myślała, że to Ericowi są potrzebne takie podniety.

— Nie potrzebujesz go? Co chcesz przez to powiedzieć?

— Nie mam problemu, żeby przy tobie skończyć, Jessico. Coś w tym, że na mnie patrzył, pomagało mi z wytryskiem, kiedy dymałem te nudne małolaty. Bez niego... Nie mogłem się wystarczająco podniecić. — Patrzył na nią przez chwilę, a potem spuścił wzrok. — Widzisz, mówiłem ci, że nie chcesz wiedzieć.

— Nie możesz się spuścić z innymi kobietami? — Była tak zaskoczona, że zaczęło jej się kręcić w głowie.

— A myślisz, że dlaczego pieprzyłem po dwie albo trzy na raz?

Skrzywiła się. No dobra, nie musiał jej tego przypominać.

— Odkąd mnie rzuciłaś, było mi dość ciężko, rozumiesz. — Spojrzał na nią znacząco.

— Ani trochę.

— Osiągnąć satysfakcję. — Zawahał się. — Skończysz wreszcie tę sałatkę?

Jessica uśmiechnęła się szeroko. Dziwnie jej to pochlebilo.

— Jestem jedyną kobietą, przy której się spuszczasz? — naciskała.

Zmarszczył brwi.

— Wiesz, jaki to koszmar dla kogoś, kto kocha seks tak jak ja? Przez dwa lata tak było. Seks jako ciężka praca, by osiągnąć dziesięć sekund przyjemności. Czasami myślałem, że lepiej by mi było w celibacie.

— Biedactwo. — Nie było w niej cienia współczucia dla niego. Tylko zadowolenie. — Wynagrodzę ci to za parę minut.

— Lepiej, żeby tak było — warknął. — Ta cała sytuacja z Treyem jest niemożliwa. Ciągłe jesteś obok, a nie mogę się z tobą pieprzyć co parę godzin.

Uśmiechnęła się.

— A co w tym złego?

Sed jęknął.

— Zacznieś jeść szybciej?



## Rozdział 35

Tu gdzieś wysiądziemy — powiedział Sed do taksówkarza.

Taksówka zatrzymała się przy krawężniku. Kiedy wysiedli, Jessica rozejrzała się dookoła z wyrazem zakłopotania na twarzy. Po drugiej stronie ogrodzenia z łańcucha zjeżdżalnie w jaskrawych kolorach wiły się wokół głębokich basenów. Sztuczny wulkan bryzgał w powietrze zabarwioną na pomarańczowo wodą. Wszędzie wokół ludzie śmiali się i krzyczeli.

— Aquapark? — spytała. — Tu jest pełno ludzi.

W rzeczywistości, ponieważ było już po zmroku, parking był prawie pusty.

— Myślałem, że masz ochotę na przygodę.

— Owszem, ale nie mam kostiumu kąpielowego.

— Na pewno je tu sprzedają.

— Musimy być dyskretni, Sed. Żadnej powtórki z Vegas.

— Zgoda.

Ale kiedy trzymając się za ręce, ruszyli w stronę wejścia, Jessica ciągle wydawała się zdenerwowana.

— Coś cię niepokoi — powiedział.

— To wygląda na rodzinną rozrywkę. Będzie tu pełno małych dzieci.

— Nikt nie będzie wiedział, co robimy. — Sed zauważył znak przy kasach. „Po zmroku dozwolone tylko dla osób po 16 roku życia”. Wskazał na tabliczkę. — Teraz lepiej?

— Trochę.

— Dwa, proszę — powiedział do kasjerki i sięgnął po portfel.

— Za godzinę zamykamy — zapowiedziała kasjerka.

Tylko godzina? Cóż, był z Jessicą. Godzina z nią to mnóstwo czasu.

— Nie ma sprawy.

Najpierw poszli do sklepu. Sed przejrzał wieszak z bikini w rozmiarze Jessiki.

Wyciągnął białe, ze stringami, i podał jej.

— Przymierz to — wymruczał jej do ucha.

Podniosła kostium na wysokość oczu.

— Jest dość... skąpe.

Zamruczał jeszcze raz, z ustami przy jej szyi. Zadrżała i poszła do przymierzalni z kostiumem w ręce. Sed chwycił pierwsze z brzegu kąpielówki w swoim rozmiarze i stanął przed zasłoniętymi kabinami na tyłach sklepu, żeby poczekać na Jessicę. Usłyszał szelest ubrania, które zdejmowała po drugiej stronie zasłony. Spojrzał w górę, w stronę kamery i zasłonił kąpielówkami wybrzuszenie w spodniach. Boże, nie mógł się doczekać, kiedy znowu wejdzie w jej ciepłą szparkę.

— Jak to wygląda? — spytał chrapliwie. Gdyby nie ta cholerna kamera, już dawno sam by to sprawdził.

— Śmiało.

— Zobaczę.

Odsunął zasłonę i upuścił kąpielówki na podłogę.

— Rany! — zawołał, przesuwając wzrokiem po zaokrąglonych piersiach, kipiących z białych miseczek, brzuchu, trójkącie materiału, który skrywał... Zmusił się, żeby spojrzeć na jej uda. Uda.

Odwróciła się i patrzyła na niego przez ramię. Spojrzał na jej seksowne plecy, wygięcie pleców i krągłe pośladki, wystające z kostiumu, uda. Boże, jej uda. I smukłe łydki. Tyłek. I jej...

— Och.

— No? — spytała. Znowu odwróciła się przodem do niego, niepewnie patrząc w dół na swoje ciało. Musnęła rękami biodra. — Podoba ci się?

Chciała, żeby wydobył z siebie coś konkretnego?

— Ładnie. — Tylko na tyle się zdobył. Ładnie? Wyglądała rewelacyjnie, do cholery. Powiedz to, Sed. Zanim zasunie zasłonę.

Za późno.

Gapił się na czerwoną wzorzystą tkaninę, która ukryła Jessicę przed jego głodnym wzrokiem. Jego mózg powoli zaczynał się budzić z odrętwienia.

— Wygląda doskonale, kochanie. Idealnie. Ty wyglądasz w nim idealnie. Myślę, że powinnaś go wziąć. Naprawdę. Wygląda na tobie naprawdę bardzo, bardzo dobrze. Rewelacyjnie. A mówiłem już, że seksownie?

Zachichotała i zawołała przez zasłonę:

— Widziałam twoją minę, kotku. Oczywiście, że go wezmę. Tak!

— A ty coś znalazłeś? A kogo to obchodzi?

— Taak... — Rozejrzał się dookoła, zastanawiając się, co też się stało z kąpielówkami, które miał w ręce. Zauważył je na podłodze i schylił się, żeby podnieść.

Jessica, znowu w swoich spodniach od dresu i podkoszulce, wyłoniła się z przymierzalni. Teraz, kiedy przypomniła mu, co znajduje się pod tym strojem, nie mógł się doczekać, kiedy będzie mógł jej dotknąć. Takie myśli bardzo utrudniały mu chodzenie.

Kupił bikini, kąpielówki i parę dużych ręczników plażowych. Wyszli ze sklepu i poszli do przebieralni przy basenie olimpijskim. Sed przygwoździł Jessicę do ściany w pobliżu świecącej pochodni i pocałował ją namiętnie. Kutas wypychał mu spodnie, wbijając się w jej podbrzusze.

— Nie wiesz może, jak wrzucić tę erekcję do wody tak, żeby wszyscy dookoła jej nie zauważyli?

— Ręcznik w pasie? Mam zamiar właśnie tak ukryć wilgoć, która spływa mi po udzie. Jęknął w udręce, a Jessica zadrżała z podniecenia.

— Jesteś rozkosznie nieprzyzwoita. Zachichotała.

— Ale głównie rozkoszna. — Wygrzebał z torby bikini i jeden z ręczników. Podał jej.

— Spotkamy się po drugiej stronie. Pospiesz się.

— Jasne.

Patrzył, jak wchodziła do damskiej przebieralni, a potem sam wszedł do męskiej. Udało mu się wbić w kąpielówki. Zamknął swoje rzeczy w szafce na klucz i owinął biodra ręcznikiem, który rzeczywiście kamuflował wybrzuszenie z przodu, zwłaszcza kiedy Sed pochylał się nieco. Tak sobie w każdym razie wmawiał.

Czekał niecierpliwie pod damską przebieralnią, ignorując zachęcające spojrzenia innych kobiet. Skrzyżował ręce na piersi i rozejrzał się wokół szukając jakiegoś miejsca, które zapewniłoby im dyskrecję, nie zabijając jednocześnie podniecenia. Basen z falą. Zdecydowanie. Rytmiczny plusk fal, zgra się doskonale z jego własnym rytmem.

Jessica wyszła z przebieralni, seksowna jak sam diabeł. Rozpuściła włosy i zgodnie z planem owinęła się w talii ręcznikiem, który skrywał jej uda, ale nie odwrócił jego myśli od jej wilgotnej szparki. I tego, jak bardzo pragnął jej zakosztować.

— Basen z falą? — spytał, wyciągając do niej rękę. Ścisnęła ją trochę mocniej niż zwykle. Basen znajdował się w najdalszym zakątku parku. Tylko kilka osób ślizgało się jeszcze wśród fal na deskach i w rurach. Poza kilkoma lampami zatkniętymi w piasku, cała prawa strona

basenu tonęła w mroku. Było tam bardzo dyskretnie.

— Basen z falą — zgodziła się bez tchu.

Pociągnął ją w stronę zacienionej części basenu. Kilku mężczyzn odwróciło za nią głowy. Fakt, że była z Sedem, najwyraźniej im nie przeszkadzał.

Kiedy dotarli do płytkiej części basenu Sed zrzucił ręcznik i wskoczył do wody na nogi. Przesuwał się w stronę głębokiego końca basenu tak długo, aż woda sięgnęła mu barków; wtedy wyciągnął ręce do Jessiki. Ona też zrzuciła ręcznik, chwyciła go za ręce i ześlizgnęła się do basenu. Puściła jego dłonie i położyła mu ręce na ramionach.

— Tutaj nie dosięgam do dna. — Musnęła jego udo, poruszając nogami, żeby utrzymać się na powierzchni.

— Po prostu trzymaj się mnie — mruknął. — W wodzie nie działa lęk wysokości.

Teraz ich twarze znalazły się na tym samym poziomie; przez chwilę oboje zatracili się, patrząc sobie w oczy.

— Cieszę się, że zdjąłeś ciemne okulary — mruknęła, dotykając mokrą ręką jego policzka. — Kiedy masz je na twarzy, nie widzę twoich cudownych błękitnych oczu.

— Mam nadzieję, że nikt mnie nie rozpozna. Powinienem być kupić jeszcze okularki pływackie.

Jessica parsknęła śmiechem.

— To byłoby takie seksowne, kochanie.

„Zostało trzydzieści minut do zamknięcia obiektu”, ogłoszono przez megafony.

Sed trącił Jessicę nosem w szyję.

— Chcę go w ciebie wsadzić.

Przysunęła się bliżej, mocniej chwytając go za szyję i obejmując w pasie nogami.

— Chcę, żebyś mi go włożył.

Sięgnął ręką i zsunął przód swoich kąpielówek. Jego członek wyskoczył na wolność, twardy jak skała i gotowy do akcji. Sed delikatnie odsunął majtki bikini na bok i wprowadził go wprost w szparkę Jess. Jęk przyjemności, który wydała opadając niżej i przyjmując go w siebie głębiej, chwycił Seda za jaja. Zadrżał, przymknął oczy i rozchylił usta. Otoczyło go jej ciepło, miękkie i zachęcające. Czuł intensywną przyjemność. I wszechogarniającą żądzę.

Musnął dłońmi śliską skórę jej pośladków i wszedł w nią jeszcze głębiej. Kiedy podnosiły się fale, woda zalewała jej twarz. Teraz, kiedy ich ciała się połączyły, Jessica była

nizej od Seda. Przesunął się w stronę płytszej części basenu. Jessica odchyliła się do tyłu, wbijając palce w jego barki. Wcisnęła łydki w jego boki i odsunęła biodra, a potem znowu wzięła go głęboko w siebie.

Widział, że przejęła kontrolę. Wydawała się całkowicie nieświadoma wszystkiego poza jego członkiem, który poruszał się w jej szparce, cofał się i znowu w nią wchodził. Pozwolił jej na to, rozkoszując się widokiem oczywistej przyjemności, jaką odczuwała. Sam od czasu rozglądał się dookoła. Musiał uważać na każdego, kto mógł zwrócić na nich uwagę. Nie chciał ryzykować, że jakiś idiota z kamerą znowu ją zrani.

Ale na pewno wolał patrzeć, jak wspina się na szczyt rozkoszy — z głową odrzuconą do tyłu i włosami rozrzuconymi w wodzie. Miała zamknięte oczy, ale rozchylone usta. Dyszała i jęczała, jęczała i dyszała.

Tak, kochanie. Musisz mnie czuć, jestem częścią ciebie.

— Sed... — Wysokie fale niemal zagłuszyły jej głos. — Dotknij mnie. Dotknij mnie, proszę. Och.

Zdecydowanie była już blisko. Dotknął jej piersi, wsunął palce pod materiał bikini i potarł kciukami twarde sutki. Jessica zadrżała, zaciskając cipkę wokół jego kutasa i wijąc się niecierpliwie.

— Dotknij mnie tam — nalegała.

— Gdzie, skarbie?

— Łechtaczka. Muszę... muszę...

Wsunął rękę między jej uda i zaczął poruszać szybko środkowym palcem. Wstrząsnął nią nagły dreszcz i skończyła z głośnym krzykiem. Jej wnętrze kurczyło się spazmatycznie. Jessica kompletnie straciła poczucie miejsca i czasu. Sed pocałował ją namiętnie, tłumiąc jej krzyki.

Przez kilka minut dochodziła do siebie, a potem zeszywniała z przerażenia, bo przypomniała sobie, gdzie są. Przerwała pocałunek i rozejrzała się szybko dookoła.

— Ktoś to widział?

— A czy mnie to obchodzi?

Fale opadły i na basenie było stosunkowo cicho. Jessica przekonała się, że nikt nie zwrócił na nich uwagi i znowu spojrzała na Seda.

— Boże, co to był za orgazm — jęknęła, przewracając oczami. — Nic mnie tak nie kręci

jak seks z tobą w miejscach publicznych.

— Teraz moja kolej.

— Owszem — zgodziła się rozbawionym tonem.

— Mogłabyś mnie puścić? Jutro będę miał siniaki na żebrach.

Otworzyła szeroko ładne, zielone jak jadeit oczy i rozluźniła nogi.

— O, Boże, tak mi przykro, kochanie. Nie wiedziałam, że cię to boli.

— Cóż, warto było. Teraz się odpręż. Tylko zaciskaj szparkę. Uwielbiam, kiedy to robisz.

Ścisnęła go w swoim wnętrzu. Mocniej. Jeszcze mocniej. Rozluźniła nacisk. Dla niego ta przyjemność była niemal nie do zniesienia. Jego powieki zadrżały.

— Tak? — spytała z uśmiechem.

— O, tak, dokładnie tak.

Unieruchomił jej biodra rękami i wszedł w nią mocno, wyszedł, i znowu wszedł, pilnując, by to wszystko działo się pod wodą. Ona zaciskała się na nim, kiedy wychodził i rozluźniała, kiedy wchodził. Jądra miał tak pełne i nabrzmiałe, że wiedział, iż długo już nie wytrzyma. Starał się jednak odwlec tę chwilę, zaściskając mięśnie u nasady kutasa, żeby niechcący nie wytrysnąć za szybko. Jęknął tuż przy jej uch. Trudno było mu przy tym pierwszym orgazmie długo się powstrzymać. Po chwili spazmy rozkoszy ustały i Sed zaczął znowu się w niej poruszać, od nowa budując w sobie podniecenie.

— Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego znam, który to potrafi — szepnęła, całując go w ucho. Czuł na mokrej szyi jej ciepły oddech i jej palce muskające delikatnie jego skórę po obu stronach kręgosłupa.

— Potrafi co?

— Skończyć bez wytrysku.

Odchylił się do tyłu i uśmiechnął szeroko.

— Zauważyłaś to, co? Wymaga to dużej koncentracji. I ćwiczenia mięśni Kegla.

— Tych samych, dzięki którym ja potrafię to? — Ścisnęła go w sobie jeszcze mocniej niż poprzednio i Sed zadrżał.

— Tak, ten facet, Kegel, był geniuszem. Ale możemy teraz o tym nie rozmawiać?

— Przepraszam — mruknęła.

„Za piętnaście minut zamykamy. Proszę przed wyjściem z obiektu sprawdzić, czy

wszystko zostało zabrane”, rozległo się z megafonów.

— Cholera. Zaraz nas stąd wykopią. — Nie powinien być się powstrzymywać.

Jessica położyła mu dłonie na piersi i przesunęła je w dół.

— Po prostu przyciśnij mnie do ściany i pieprz jak zwierzę, Sed. Wiem, że masz na to ochotę.

W rzeczywistości sam o tym nie pomyślał, ale to istotnie szybko załatwiłoby sprawę.

— Nie masz nic przeciw temu?

Uniosła jedną brew.

— Czy wspomniałabym o tym, gdybym miała?

Boże, kochał tę kobietę. I nie tylko dlatego, że miała apetyt na seks równy jego własnemu. Chociaż w tej chwili głównie z tego powodu. Podeszedł bliżej do ściany i przygwoździł Jessicę do nierównej powierzchni.

— Daj mi znać, gdyby cię bolało.

Kiwnęła głową, ale w oczach miała absolutne zaufanie. Ciasno objęła go w pasie nogami i ścisnęła jego kutasa, żeby zintensyfikować doznania. Idealna bogini. Jessica. Wszedł w rytm. Wchodził głęboko, wycofywał się. Przyjemność narastała z każdym ruchem. Chciał ją posiąść, zawładnąć nią, uczynić swoją. To pragnienie doprowadzało go do szaleństwa.

— Moja — wycharczał w jej szyję, chwytając skórę zębami, żeby zostawić na niej swój ślad.

— Tak, Sed, twoja. Weź mnie.

Pchnął mocniej. Chciał, żeby go czuła. Znała. Była z nim jednością. Cała jego. Tylko jego.

— Jessica — jęknął. Bliski eksplozji, musiał o to zapytać. — Czujesz mnie?

— Tak, czuję. A ty mnie?

— Tak. To mój kutas. Powiedz, że to mój kutas.

— To my.

— My — westchnął, zadrzał, zatracając się w niej i wytrysnął we wnętrze jej ciała, pokonany rozkoszą, owładnięty przez emocje, nad którymi nie panował. — Weź to, Jessico — krzyknął, ciągle w trakcie wytrysku, ciągle wypełniając ją sobą. — Weź wszystko. Wszystko, co mam.

— Mam cię — wyszeptała, obejmując go ramionami i przyciągając do siebie. Czule

pocałowała go w skroń. — Kocham cię, Sed. — Potarła nosem o jego policzek. — Kocham cię.

Sed jęknął i zaczerpnął tchu. Łzy zamglily mu wzrok, serce zdawało się pękać.

— Kocham cię — szepnął przez ściśnięte gardło i przytulił ją mocniej.

Próbował powstrzymać łzy, ale nie potrafił. Miał nadzieję, że Jess nie odróżni ich od kropli wody, które spływały z jego twarzy i spadały na jej ramię.



## Rozdział 36

Sed otworzył drzwi autokaru i podniósł walizkę. Zanim zdążył ją postawić, Brian pchnął go na ściankę, która oddzielała kabinę kierowcy od reszty autokaru.

— Ty sukinsynu, zawsze myślisz, że wiesz wszystko najlepiej. Po prostu robisz to, na co masz ochotę, nie zwracając uwagi...

Trey chwycił Briana w pasie i odciągnął od Seda.

— Zostaw go w spokoju — powiedział. — Zawdzięczam mu życie.

— Trey! — Brian objął go ramionami. Czasami ich bliska, męska więź niepokoiła Seda, zwłaszcza teraz, kiedy Brian był żonaty. — Jak się czujesz?

— A jak wyglądam? — Trey z trudem uwolnił się z niedźwiedziego uścisku Briana.

Brian zmierzył go wzrokiem od stóp do głów.

— Wyglądasz... doskonale.

Jessica weszła na schodki z torbą na laptop i swoją gigantyczną torebką.

— To prawda.

Myrna odsunęła męża i uściskała Treya.

— Tęskniliśmy za tobą, kotku. Pójdę zrobić ci ciasto z wiśniami. Co ty na to?

Trey z zachwytem przewrócił oczami.

— Cudownie. Wczoraj Sed próbował mnie zagłodzić.

— Rzeczywiście schudłeś — zauważyła Myrna z dezaprobatą.

Poszła do kuchni, otworzyła szafkę i zaczęła wyciągać składniki.

— Myśleliśmy, że zamówisz coś do pokoju — powiedziała Jessica, którą dręczyło poczucie winy.

Sed nie czuł się ani trochę winny z tego powodu, że porzucili Treya na cały wieczór. Był szczęśliwy. Jessica go kocha. Wszystko inne jest bez znaczenia.

Jessica podniosła głowę znad ostatecznej wersji artykułu Myrny. Sed podał jej swoją komórkę.

— To twoja matka.

Serce zabiło jej szybciej. Zabroniła matce dzwonić, chyba że chodziło o coś naprawdę poważnego. Chwyciła telefon.

— Mamo? O co chodzi? Czy coś się stało?

— Pomyślałam, że chciałabyś się dowiedzieć... Dostałaś dzisiaj list z uniwersytetu. Z biura dziekana.

— Otworzyłaś go?

— Po tym, co usłyszałam ostatnim razem, oczywiście, że go otworzyłam.

Jessica skrzywiła się.

— No i?

Coś w niej chciało, żeby w liście była odmowa, żeby nie dostała z powrotem swojego stypendium. Po prostu nie była już taka pewna, czy chce zostać prawniczką. Głównie dlatego, że znowu musiałaby być daleko od Seda, ale też dlatego, że nie najlepiej znosiła porażki i na samą myśl o tym, że miałyby studiować tam, gdzie bywał Dean Taylor, cierpła na niej skóra.

— Jesteś przyjęta warunkowo — powiedziała matka — ale jeśli zaliczysz to, co oblałaś...

— Nie oblałam, mamo.

— Jeśli podejdziesz do tego jeszcze raz i zdasz na najwyższą ocenę, dostaniesz stypendium z powrotem.

Jessica sama nie wiedziała, czy powinna być uszczęśliwiona, czy rozczarowana. Cóż, wiedziała, że powinna się cieszyć, ale teraz czekała ją trudna decyzja. Spojrzała na Seda, który stał i patrzył na nią w napięciu, jak tylko on potrafił. Czy zdoła go znowu opuścić? Choćby na jakiś czas?

— Myślałam, że się ucieszysz — powiedziała matka.

— Cieszę się — skłamała. — Czy tam jest napisane, co muszę zrobić?

— Poza normalnymi zajęciami z trzeciego roku musisz zaliczyć też to, co oblałaś.

— Coś jeszcze?

— Musisz zapłacić za te dodatkowe zajęcia z własnej kieszeni.

Nie oczekujesz chyba, że ja to zrobię? Wiesz, że nie stać mnie na...

— Nie, mamo. Nie martw się o to. Będę miała jakieś pieniądze. Dziękuję, że zadzwoniłaś, żeby mi o tym powiedzieć.

— Czy twój chłopak za to zapłaci?

Jessica zmarszczyła brwi.

— Nie. Myślałaś, że co robiłam przez całe lato? Pracowałam.

— Gdybyś po prostu wyszła za tego bogatego faceta, tego gwiazdora rocka, nigdy nie musiałabyś pracować. I nie musiałabyś zawracać sobie głowy tymi głupimi studiami.

Jessica przewróciła oczami. Ile razy już o tym rozmawiały? Tysiąc? Milion?

— Do widzenia, mamó.

— Uważaj na siebie — rzuciła matka pogodnie.

Jessica rozłączyła się i oddała telefon Sedowi.

Objął ją.

— Przykro mi, że nie dostałaś z powrotem tego stypendium.

— Och, dostałam je. Muszę zapłacić tylko za zajęcia, które mam powtórzyć.

— Dostałaś stypendium? — Sed wziął ją za ramiona, żeby spojrzeć jej w twarz. — Więc dlaczego nie tańczysz z radości?

Wzruszyła ramionami. Rok akademicki zaczynał się za dwa tygodnie, jej czas z Sedem dobiegał końca. Projekt Myrny też się kończył. Będzie musiała wrócić do Kansas City na początku semestru zimowego. Jessica nie miała więc powodu, żeby tu zostawać. Żadnego powodu, poza Sedem.

— Kocham cię — wyszeptała przez ściśnięte gardło.

Uśmiechnął się szeroko, ukazując dołeczki w policzkach.

— Ja też cię kocham.

Pocałowała go namiętnie. Chciała zapomnieć przy nim o wszystkich swoich zmartwieniach; chciała się w nim zanurzyć. Wziął ją za rękę i pociągnął do sypialni na tyłach. Nie mógł jej rozczarować.

## Rozdział 37

Jessica zagryzła wargę. Razem z Myrną czekała w pustej garderobie, aż chłopcy wejdą na scenę w Dallas, w Teksasie. Myrna nie zbierała już danych, więc w tym tygodniu oglądały wszystkie koncerty. Jutro Myrna miała samolot do Kansas City, a pojutrze... Jessica nie chciała o tym myśleć.

— Co cię męczy? — spytała Myrna.

Jessica podniosła wzrok.

— Nie jestem gotowa na koniec tego lata.

Myrna kiwnęła głową.

— Znam to uczucie. Ale nie martw się, Sed będzie do ciebie przyjeżdżał w przerwach między trasami.

— Jasne, co kilka miesięcy.

Myrna zmarszczyła brwi.

— Będzie przykro. Muszę znaleźć sobie coś do roboty, kiedy nas opuścisz.

— Znam to uczucie.

— Ale nie tylko to cię martwi, prawda?

Jessica wzruszyła ramionami.

— Zwykle kiedy zaczyna się nowy semestr, jestem podekscytowana. A tym razem nie jestem nawet pewna, czy rzeczywiście chcę zostać prawnikiem.

— Zawsze ciężko mi było wyobrazić sobie ciebie jako prawnika. Jesteś zbyt... — Myrna zastanawiała się przez chwilę. — Zbyt dobra.

— A nie potrzebujemy dobrych prawników?

— Oczywiście, że tak. Tylko że ty nie pasujesz do chciwego, skorumpowanego stereotypu.

— Zostałam przykuta do stereotypu, jak tylko wyrosły mi piersi. Nikt nie traktuje mnie poważnie. Uważają mnie za... — Nie wiedziała, jak to wytłumaczyć. Mężczyźni gapili się na nią obłeśnie, kobiety nienawidziły jej od pierwszej chwili.

— Zbyt seksowną.

Jessica wzruszyła ramionami.

— Chyba tak. Myślisz, że chodzi o to, jak się ubieram, czy co?

— Jess, większość czasu spędzasz w dresie i klapkach. Nie chodzi o to, jak się ubierasz, po prostu wyglądasz seksownie. Twoje ciało. Twoja twarz. To, jak sięnosisz. Nie wstydz się tego. Kobiety wydają mnóstwo pieniędzy na chirurgię plastyczną, żeby mieć twoje naturalne walory.

— Nie wstydzę się, ale jestem zmęczona tym, że inni traktują mnie jak przedmiot. Myślałam, że jeśli zostanę prawnikiem, w końcu zasłużę na szacunek.

— Dlatego chcesz zostać prawnikiem? Skarbie, niewiele jest zawodów, które cieszą się mniejszym szacunkiem.

— Szacunek to jedno. Poza tym naprawdę chciałabym pomagać ludziom. Chronić ich przed złem tego świata.

Myrna zachichotała.

— Jesteś bardziej podobna do Seda, niż sądziłam.

Jessica zrobiła minę.

— Naprawdę? Ja tego nie widzę.

— Ludziom można pomagać na wiele sposobów. Nikt nie powiedział, że musisz być prawnikiem. Możesz zmienić zdanie.

Jessica nagle poczuła się lżej. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo ciążyła jej myśl o powrocie na studia.

— Serio?

— Dlaczego nie?

Właśnie. Dlaczego nie?

— Chłopaki zaraz wyjdą na scenę. Jesteś gotowa?

Jessica uśmiechnęła się do Myrny i energicznie kiwnęła głową. Na samą myśl o tym, że zobaczy Seda na scenie, serce zabiło jej mocniej. Zwłaszcza teraz, kiedy wiedziała, że może z nim zostać. Sed będzie zachwycony. Prawda?

## Rozdział 38

Jessica ciągle nie przyznała się, że chce rzucić studia prawnicze. Nie miała pojęcia, jak Sed może zareagować na jej propozycję. Miała nadzieję, że zrozumie, jak do tego doszło i nie pomyśli, że chce go usidlić albo porzucić swoje marzenie (bo to po prostu nie było już jej marzenie). Kocha go. Nie chce porzucić go dla czegoś, na czym jej już nie zależy. Zwłaszcza że wszystko, czego pragnie, ma tutaj.

Autokar zatrzymał się przed terminalem na lotnisku. Sed otworzył drzwi sypialni. Wzięła głęboki oddech.

— Wszystko spakowane?

— Nie lecę.

Zmarszczył brwi.

— Co?

Wstała z łóżka, na którym leżały wszystkie jej rzeczy i otwarta, pusta walizka. Objęła go ramionami i spojrzała w jego zmęczone oczy. Nie spał zbyt dobrze ostatnio. Kilka razy znalazła go przy stole; siedział w ciemności sam i pił piwo.

— Nie wracam. Nie chcę już studiować prawa. Chcę zostać z tobą w trasie przez jakiś czas, a potem...

— Nie — powiedział stanowczo. Oderwał jej rękę od siebie i odsunął ją na bok.

Urwała. Czowała się tak, jakby pchnął ją nożem w serce. Nie rozumiał, o co jej chodzi. Musi mu to wytłumaczyć.

— Pozwolisz mi skończyć?

— Nie taka była umowa, Jessico. Nasze dwa miesiące dobiegły końca i teraz musisz wyjechać.

Umowa?

Wyjechać? Ale...

— Nie chcesz mnie? — Miała ściśnięte gardło, głos jej się załamywał.

— Koniec gry. Wracaj do szkoły, Jessico.

Koniec?

Nie. Nie może tego zaakceptować. Nie może. Nie. On... on jest...

— Nie chcę wracać do szkoły. Wysłuchasz mnie, Sed? — Łzy zamglily jej wzrok. Głupie łzy. Nigdy na niego nie działały. Wkurzały go tylko, wiedziała o tym. Otarła oczy palcami.

— Sed, proszę. Wysłuchaj mnie.

Zaczął wpychać jej rzeczy do walizki na łóżku.

— Nie, nie będę słuchał. Nie możesz stchórzyć. Wrócisz tam.

— Nie rozumiesz. To nie dlatego...

Zatrzasnął walizkę i wcisnął jej do rąk.

— Do widzenia.

— Ja jeszcze nie skończyłam z tobą rozmawiać. — Postawiła walizkę na podłodze, patrząc na niego z rozdętymi nozdrzami i zmrużonymi oczami.

— Ale ja już skończyłem. Zabieraj się!

— Sed, nie rozumiesz. Posłuchasz mnie? — Sfrustrowana, uderzyła go w ramię. — Posłuchaj!

Podniósł walizkę, chwycił Jessicę za ramię i pociągnął na przód autokaru. Cisnął walizkę w otwarte drzwi; otworzyła się w locie i wszystkie rzeczy wypadły na chodnik przed terminalem.

— Sed, nie...

Złapał ją i przycisnął do siebie, z taką mocą, jakby chciał jej połamać zębra. Ona też go uścisnęła. Płuca bolały ją od łez, którym nie pozwoliła spłynąć.

A więc zmienił zdanie. Dzięki Bogu. Nie może go znowu zostawić. Po prostu... nie może...

Puścił ją gwałtownie, a potem wypchnął z autokaru. Potknęła się o otwartą walizkę i z trudem utrzymała równowagę. Torebka wylądowała na chodniku u jej stóp. Drzwi się zamknęły i autokar odjechał od krawężnika, zostawiając Jessicę samą.

Zupełnie samą.

## Rozdział 39

Kiedy tylko Jessica wyszła z terminalu, Beth objęła ją niedźwiedzim uściskiem.

— Brakowało mi ciebie — powiedziała Beth bez tchu. — Opowiedz, jak minęło lato.

Dużo zarobiłaś na striptizie, zanim cię wylali?

— Nie — odparła Jessica.

— Znowu jesteś z Sedem?

— Nie.

— Nie? Jak to, nie? Myślałam, że wszystko dobrze się układa.

Co się stało?

— Pogadamy w domu. Jestem zmęczona. — Jessica naprawdę była zmęczona i czuła, że w tej chwili nie zniesie rozmowy na temat Seda. To było jeszcze zbyt świeże. Zbyt... surowe. Już myślała, że w końcu się dogadali i zostali drużyną, zamiast ze sobą walczyć, a tu coś takiego.

Jessica przeszła przez terminal po odbiór bagażu.

— Musimy zrobić sobie lody z polewą czekoladową — rzuciła przez ramię do Beth.

Ale kiedy dotarły do wynajmowanego wspólnie mieszkania, Jessica nie była już w nastroju ani na lody, ani na czekoladę. Chciała tylko zwinąć się w kłębek na swoim łóżku i płakać tak długo, aż zaśnie. Beth nie chciała o tym słyszeć. Przyniosła dwie wielkie porcje lodów ciasteczkowych do pokoju Jessiki, przeszkadzając jej w rozpakowywaniu walizki.

— Opowiedz mi o wszystkim. — Beth siorbnęła trochę lodów ze swojej porcji.

Więc Jessica o wszystkim jej opowiedziała. No, prawie o wszystkim. Od tego, jak Sed znalazł ją w Vegas, aż do chwili, kiedy tego ranka wyrzucił ją z autokaru. Opuściła tylko kilka kompromitujących ją historii.

— Dlaczego ty to znosisz? To taki dupek. Naprawdę, Jess, zasługujesz na coś lepszego. Zasługujesz na szczęście.

— Kocham go, Beth. Nic nie mogę na to poradzić. Próbowалам mu powiedzieć, dlaczego chcę rzucić studia...

— Co? — Beth łyżeczka wypadła z ręki i zadzwoniła o miseczkę. — Rzucasz studia? Ale dlaczego?

— Mówiłam ci, że byłam zawieszona.



— Ale dostałaś stypendium z powrotem.

— Myślałam o tym, żeby zostać... tylko się nie śmieję... pielęgniarką.

Brązowe oczy Beth otwierały się coraz szerzej, aż Jessica zaczęła się obawiać, że wyjdą jej z orbit. A potem Beth runęła na łóżko zanosząc się od śmiechu.

— Przez chwilę prawie mnie nabrałaś.

— Mówię poważnie. Mogłabym zaliczyć większość zajęć przez internet...

— Zwariowałaś? To koszmarny, niewdzięczny zawód.

Jessica zmarszczyła brwi.

— Ja tak nie uważam. Moim zdaniem to najpiękniejszy zawód, jaki istnieje.

— To przez tego narkomana...

— On ma na imię Trey.

— To przez tego... Treya... musiało ci się pomieszać w głowie i dostałaś tego dziwnego zespołu Florence Nightingale. Będiesz świetną prawniczką, Jess. Jesteś taka inteligentna i potrafisz tak logicznie argumentować.

Jessica prychnęła z pogardą. Beth nigdy nie widziała jej z Sedem. W jej relacji z tym człowiekiem nie było cienia logiki.

Beth poklepała ją po ręce.

— Miałaś ciężki dzień. Prześpij się trochę. Na pewno w końcu dojdiesz do wniosku, że skończyć studia prawnicze to najlepsze, co możesz zrobić.

— Jestem już naprawdę zmęczona wszystkimi, którzy uważają, że wiedzą, co jest dla mnie najlepsze. To moje życie i powinnam móc robić z nim to, co sama uważam za słuszne.

— Po prostu prześpij się z tym, dobrze? I obiecaj mi, że pójdziesz pierwszego dnia na zajęcia. Dla swojej najlepszej przyjaciółki. — Beth teatralnie wyduła usta.

— Tak, dobrze, jak chcesz. A teraz zabieraj się z mojego pokoju i weź ze sobą ten potworny, wywołujący złe sny deser.

Pójdzie pierwszego dnia na zajęcia, ale tylko żeby sobie udowodnić, że prawo nie jest dla niej. Nie będzie to miało nic wspólnego z Sedem. Tym dupkiem.

Boże, już zaczęła za nim tęsknić.

## Rozdział 40

Jessica znalazła miejsce z przodu sali wykładowej. Postanowiła, że w tym semestrze zrobi dobre wrażenie na doktor Ellington. Ponieważ na te zajęcia chodziła ze studentami z niższego roku, nikogo nie знаła. Nie przeszkadzało jej to. Nie przyszła tu w celach towarzyskich, tylko po to, żeby podjąć decyzję, czy zrezygnować, czy ostro zabrać się do pracy na najwyższą ocenę. Jakby w ogóle było to możliwe. Ellington nigdy nie postawi jej A. Jessica wiedziała, że czeka ją porażka. Przekonanie to usadowiło się głęboko w jej żołądku i groziło wrzodami. Wydawało się, że szkoda zmarnować całą ciężką pracę. I pieniądze. Tylko po to, żeby... przegrać. Wzięła głęboki oddech. Dasz sobie radę, Jessico. Dasz radę. Nie jesteś ofiarą losu. A jednak czuła się tak, jakby nią była.

Obok niej usiadł atrakcyjny młody mężczyzna.

— Cześć — powiedział. — Jestem Curtis. Chodzisz na te zajęcia?

Jessica kiwnęła głową. Nie miała ochoty rozmawiać z Curtisem.

W tej chwili nie przepadała za mężczyznami, zwłaszcza atrakcyjnymi. Chwilę później po jej drugiej stronie usiadł inny młody człowiek.

— Czy Curt ci przeszkadza?

— Właściwie nie. — Wyciągnęła laptop z plecaka i otworzyła go. Miała nieprzyjemne przeczucie, że doktor Ellington nie znosi jej dokładnie z tego powodu. Z powodu nadmiernego zainteresowania ze strony mężczyzn. Nie zachęcała kolegów ze studiów, żeby ją otaczali, pochylali się do niej, próbowali wciągnąć do rozmowy, ale oni zawsze to robili. Zawsze tak było. I pewnie zawsze będzie. Zaczęła się zastanawiać, czy nie przejść do rogu sali, gdzie było pusto, ale wątpiła, czy to zmieniłoby sytuację.

— Pójdiesz ze mną na kawę po zajęciach? — spytał Curt.

— Nie, dziękuję.

— Ale ze mną pójdiesz, prawda? — odezwał się facet po jej drugiej stronie.

— Nie. Mam chłopaka. — Czas przeszły byłby bardziej na miejscu. Przełknęła z trudem ślinę. — Wielkiego, umięśnionego faceta, który bywa bardzo zazdrosny.

Który rzucił mnie bez powodu.

Chłopak zachichotał.

— Dobrze go rozumiem.

Młody mężczyzna, który siedział za Jessicą, dotknął jej ramienia.

— Myślę, że we trzech dalibyśmy mu radę.

Na salę weszła doktor Ellington. Jej obecność domagała się natychmiastowej uwagi.

Chłopcy wokół Jessiki wyprostowali się na swoich krzesłach.

Doktor Ellington rozejrzała się po sali. Kiedy jej wzrok padł na Jessicę, uśmiechnęła się zimno.

— Witam wszystkich — powiedziała. — Mam nadzieję, że jesteście gotowi na ciężką pracę. Nie toleruję żadnych wygłupów na moich zajęciach. — Wyjęła laptop i podłączyła go do rzutnika. — Zakładam, że wszyscy wypoczęliście podczas wakacji.

Nikt się nie odezwał. Już czuli się oniesmieleni; dokładnie tak, jak doktor Ellington lubiła.

— A jak pani minęło lato, pani Chase? — spytała, mierząc Jessicę twardym, nieubłaganym spojrzeniem.

— Dobrze. Miło, że pani pyta.

— Tylko dobrze? Wydaje mi się, że chyba było lepiej, niż dobrze. Zdaje się, że wakacje były dla pani naprawdę ekscytujące. W pewnym sensie zaliczyła pani debiut na ekranie. Może chciałaby się pani podzielić wrażeniami. Na pewno wszyscy są ciekawi, jak Jessica Chase spędziła lato.

Jessica miała wrażenie, że zaraz spadnie z krzesła. To nie mogło dziać się naprawdę.

— Nie. Wolałabym nie.

— Cóż, na pewno sami znajdą to sobie po zajęciach. — Ellington odwróciła się do tablicy i zaczęła coś pisać.

Nagle studenci zaczęli otwierać laptopy.

Przygotowują się, żeby zrobić notatki, powiedziała sobie Jessica.

Po chwili ze wszystkich stron zaczęły ją dobiegać stłumione okrzyki.

Dlaczego na tej sali jest tak duszno?

— No, to nie czas ani miejsce na takie rzeczy — rzuciła Ellington z okrutnym uśmiechem.

Jessica oddetchnęła głęboko. Zdała sobie sprawę, że musi sobie z tym poradzić — wiedziała o tym — ale nie w taki sposób. Tego już za wiele. Dlaczego Ellington celowo zwróciła

na to ich uwagę?

Kątem oka zobaczyła video na ekranie laptopa obok. Sed kochał się z nią na tarasie widokowym wieży Eiffla. Curt zrobił głośniej i usłyszała swoje jęki. Chłopak też jęknął.

— O, Boże. Czegoś takiego jeszcze nie widziałem.

Jessica wrzuciła swój laptop do plecaka i wstała gwałtownie. Curt złapał ją za ramię.

— Hej, mała, możemy sobie odpuścić kawę i przejść od razu do akcji, jeśli tak wolisz.

Jessica wyszarpnęła ramię z jego uścisku i wybiegła z sali. Udało jej powstrzymać łyżę do czasu, kiedy opadła na siedzenie swojego starego nissana sentry. Zawsze mu się udawało. Nawet kiedy go nie było, Sed zawsze potrafił namieszać jej w życiu.

## Rozdział 41

Sed siedział przy stoliku w autokarze i gapił się na zdjęcie Jessiki. Boże, tak bardzo za nią tęsknił. Wiedział, że zerwanie z nim wyjdzie jej na dobre. Zasługiwała na to, żeby zorganizować sobie życie, a on jej w tym nie pomagał. Może pewnego dnia uda im się razem. Kiedy Jessica skończy studia i zacznie robić karierę, jakiej pragnie i na jaką zasługuje. Uchwycił się tej nadziei.

Brian usiadł po przeciwnej stronie stolika.

— Hej, wszystko w porządku?

Sed kiwnął głową.

— To ciągle dość świeże, ale będę żył.

— Chcesz o tym pogadać?

— Nie. A jak ty sobie radzisz, teraz, kiedy Myrna wróciła do pracy?

— Nie mogę tego znieść.

Przez chwilę obaj smętnie wpatrywali się w blat stolika.

— Zbieramy się do wyjścia? — spytał Sed.

— Mamy jeszcze kilka minut. Czy Jerry zarezerwował studio na przyszły tydzień?

— Taak, nagramy kilka pierwszych kawałków. Jerry chce wypuścić nowego singla.

— Więc włączymy go do koncertu?

— Nie wiem. Pewnie warto by było. To podniosłoby sprzedaż.

Ale próby nowego utworu nie wydawały się tak atrakcyjne, jak powinny.

Eric wyszedł z łazienki.

— Dlaczego wszyscy ukrywamy się w autokarze?

Sed zachichotał.

— Brian i ja chowamy się przed groupies. A co wy robicie, tego nie wiem.

— Strasznie tu drętwo od jakichś trzech dni — zauważył Eric.

— Przykro mi, że zepsułem ci zabawę, Stick — odparł Sed.

Wsunął zdjęcie Jessiki do kieszeni, wyszedł z autobusu i ruszył w stronę obiektu, w którym mieli tego dnia zagrać. Mała grupka fanów, stojąca za autobusem, zaczęła krzyżeć. W innych okolicznościach Sed poszedłby z nimi pogadać, ale tym razem nie był w nastroju. Brian

zrobił to za niego, podczas gdy Sed wszedł na zaplecze stadionu. Znalazł garderobę oznaczoną nazwą „Sinners” i wszedł do środka.

— Jesteś — powiedziała piękna brunetka w nieprawdopodobnie krótkiej spódnicy. — Już tu trochę czekam.

Wydawała się znajoma. Sed był pewny, że dymał ją raz czy dwa, ale nie mógł sobie przypomnieć, jak miała na imię.

— Napiłbym się piwa.

— Nie ma sprawy.

Wróciła po niespełna minucie z zimnym piwem w ręce i ciepłym uśmiechem na twarzy.

— Nie pamiętasz mnie, prawda?

— Pamiętam. Tylko imiona się mnie nie trzymają.

— Jillian.

Kiwnął głową, chociaż ciągle za bardzo jej nie kojarzył, i pociągnął długi łyk z butelki piwa.

— Pójdę teraz na rozgrzewkę.

— Pomóc ci w tym?

— Nie, chyba, że masz zamiar słuchać przez dwadzieścia minut moich krzyków.

— Taki właśnie miałam plan, prawdę mówiąc.

Sed zawahał się, rozważając jej propozycję. Wiedział, że w końcu i tak wróci do starych nawyków. Będzie próbował stłumić ból z powodu utraty Jessiki, wtykając kutasa w każde ciepłe kobiece ciało, które będzie chciało go przyjąć. Ale jeszcze nie teraz. Myśl o pieprzeniu się z jakąkolwiek kobietą nie była go teraz w stanie rozpalić.

— Nie dzisiaj, Jillian.

Dopił piwo i zjadł kilka czerwonych cukierków anyżowych, które nawilżyły trochę jego struny głosowe. Ostatnio coraz częściej tego potrzebował. Przeszedł do rozgrzewki. Najpierw mruczał i warczał nisko, potem podniósł głos oktawę wyżej i jeszcze wyżej, aż przygotował go na przyjęcie kary, jaką było dla niego śpiewanie na żywo. Jego struny głosowe były już zmęczone. Przydałoby mu się kilka dni przerwy. Naprawdę czuł różnicę w swoim głosie, kiedy śpiewał kilka koncertów pod rząd. Tego wieczora grali ostatni koncert, ale przez cały tydzień czekały go nagrania w studio, a niekończące się powtórki fatalnie wpływały na jego gardło.

Powinien przestać tyle krzyczeć i zacząć śpiewać, ale fani przychodzą na koncerty dla jego stylu.

Wkrótce przyszła reszta zespołu, a zaraz potem zostali wezwani na scenę. Sed starał się wywołać w sobie ekscytację, potrzebną, żeby występować, ale czuł się odrętwiały. Miał nadzieję, że pierwszy dzień roku akademickiego był dla Jessiki lepszy niż jego — samotny i smętny.

## Rozdział 42

Jessica stała przed stadionem, na którym odbywał się koncert, i zastanawiała się, dlaczego jechała trzy godziny, żeby spotkać się z mężczyzną, który jej nie chce. Ona nadal go chciała. Nie wiedziała dlaczego.

Jake, jeden z obsługi Sinnersów, przeskoczył nad barierką i wszedł do furgonetki, w której podróżował sprzęt zespołu. Chwilę później wyszedł z niej, trzymając w ręce długi kabel. Zauważył Jessicę i szeroko otworzył oczy ze zdumienia.

— Co ty tu robisz?

— Sama nie wiem.

— Chcesz wejść do środka?

Kiwnęła głową.

Jake przeprowadził ją dookoła barierki i pogadał z kilkoma ochroniarzami, a potem zostawił ją na korytarzu prowadzącym na scenę. Słyszała stąd, jak Sed śpiewa na scenie. Krzyki publiczności i muzyka były tylko tłem dla jego głosu. Boże, tak bardzo go kocha. Tęskni za nim. Musi go zobaczyć. Nawet jeśli on nie chce jej widzieć. Nie pokaże mu się, tylko na niego popatrzy. To jej wystarczy.

Zakradła się na tyły sceny i przykucnęła za perkusją. Eric pomylił rytm — podniosła głowę i zobaczyła, że patrzy na nią, zaskoczony. Przycisnęła palec do ust. Próbowwała tylko zobaczyć Seda. Nie chciała nawet, żeby wiedział, że ona tu jest.

Eric wzruszył ramionami, nie przestając walić pałeczkami w bębny z typowym dla siebie entuzjazmem.

Jessica nie mogła oderwać wzroku od Seda, który przechadzał się po scenie, śpiewał, krzyczał, warczał i wznosił ręce do góry, żeby dodać animuszu publiczności.

Dlaczego nie potrafię odpuścić? On mnie nie chce.

Otarła nagle zwilgotniałe oczy i pociągnęła nosem. Co powinna była zrobić inaczej? Nie była przygotowana na życie bez niego. Myślała już, że wszystko się między nimi zaczęło układać, a zaraz potem on ni stąd, ni zowąd oznajmił, że to koniec. Dlaczego? Dlaczego to zrobił? Czy kłamał, kiedy mówił, że ją kocha? Może chciał ją zranić. Jakby ona wcześniej celowo go zraniła. Czy dla niego była to tylko gra? W taki razie był w niej znacznie lepszy niż



ona.

Brian przeszedł na przód sceny i zaczął solówkę. Sed cofnął się, żeby napić się wody. Wypił pół butelki i postawił ją przy perkusji. Jego wzrok padł na Jessicę. Znieruchomiał i otworzył szeroko oczy. Kiedy solówka Briana dobiegła końca i znowu miał zacząć śpiewać, nie poruszył się. Jace go szturchnął i w końcu wytrącił z transu. Sed odwrócił się i włączył w utwór. Tłum i tak śpiewał sam. Nikomu nie przeszkadzało, że wokalista trochę się spóźnił.

Kiedy piosenka się skończyła, oddał mikrofon Treyowi, przeskoczył nad perkusją i stanął przed Jessicą. Cofnęła się, potykając o zwój kabli, ale Sed złapał ją za ramię, zanim zdążyła upaść.

— Co ty tu robisz?

Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, bo sama nie wiedziała. Potrząsnęła głową. Po jej policzkach płynęły łzy.

— Nie chcę cię widzieć! — wrzasnął. — Nie rozumiesz? Wynoś się!

Znowu potrząsnęła głową, pryskając łzami na wszystkie strony.

— Nie, nie rozumiem. Ani trochę nie rozumiem! Co się zmieniło, Sed? Co... Nie rozumiem. Proszę, Sed. Proszę.

— Masz zamiar błagać, Jess? Jak te głupie groupies? Proszę bardzo. Błagaj. Błagaj, żebyś cię wziął z powrotem. To niczego nie zmieni.

— Kocham cię. — Nie wiedziała wyrazu jego twarzy, bo oczy miała zamglone przez łzy. — Kocham cię.

— Tak, ty i pięćdziesiąt tysięcy innych kobiet.

Puścił ją i Jessica twardo usiadła na scenie. Podciągnęła nogi pod brodę, objęła je ramionami, ukryła twarz na kolanach i załkała.

Chwilę później rozległ się wzmocniony przez mikrofon głos Seda:

— I co wy na to? Jesteście gotowi przejść przez wrota piekła?

## Rozdział 43

Sed nie był przygotowany na spotkanie z Jessicą tak szybko po ich rozstaniu. Czuł się winny, że potraktował ją tak ostro, ale podejrzewał, że nie odeszłaby, gdyby postąpił inaczej. Nie chciał być jej pretekstem do porzucenia studiów prawniczych i swoich marzeń. Gdyby to zrobiła, nigdy nie byłoby między nimi jak należy. Ale po okrutnych słowach, które właśnie od niego usłyszała, zapewne i tak już nigdy więcej nie będzie między nimi dobrze.

Boże, nie mógł oddychać.

Co bardzo utrudniało mu śpiewanie.

Jeszcze trudniej było mu się skupić na czymkolwiek poza jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochał, którą porzucił zapłakaną na podłodze.

Jakoś udało mu się przebrnąć przez *Wrota piekiel* i *Żegnaj nie znaczy na zawsze*. Pozwolił sobie na szybki rzut oka w stronę perkusji. Jessica zniknęła. Miejsce, w którym jeszcze kilka dni temu było jego serce, ziało pustką. Tak będzie dla niej najlepiej. Musiał w to wierzyć, bo z całą pewnością nie było to najlepsze dla niego.

Kiedy zespół zszedł na przerwę, zostawiając na scenie mistrza Sinclaira'a, który olśniewał publiczność swoimi solówkami, Sed złapał długi cukierek z lukrecji i gapił się w podłogę. Żuł powoli i starał się za dużo nie myśleć. Nie mógł pozwolić sobie, aby pobiec za Jessicą, przeproszać, kajać się za swoje zachowanie. Musiał się trzymać tego, co postanowił.

— Gdzie Eric? — spytał Jace.

Sed podniósł wzrok. Normalnie Eric polewałby się wodą albo zmieniał przepoconą koszulkę na suchą, ale teraz, co wydawało się podejrzane, nigdzie nie było go widać. Sed obszedł perkusję i zobaczył Erica, który próbował skłonić Jessicę do wyjścia pomiędzy dwóch pustych skrzyń na sprzęt. Jak zdołała się wcisnąć w tak wąską przestrzeń? Zawahał się. Nie mógł na nią patrzeć w takim stanie, zwłaszcza, że był za to odpowiedzialny. Dlaczego wróciła? Najwyraźniej nie myślała logicznie. Postarał się o to.

Kurwa.

Sed szturchnął Erica i wyciągnął rękę do Jessiki.

— Wyjdź stamtąd.

— Odwal się ode mnie, ty dupku! — wrzasnęła. — Nienawidzę cię!

A więc zatoczyli koło. Myślał, że wszystko ułatwi, ale nic z tego.

— Możesz mnie nienawidzić, ale rób to w jakimś bezpieczniejszym miejscu.

— A co cię to obchodzi?

Wsunął rękę między skrzynie i złapał ją za kostkę u nogi, próbując wywlec z kryjówki.

— Nie dotykaj mnie. — Kopnęła go. Sterta skrzyń zakolysała się. Sed puścił jej nogę i się cofnął.

— Dobrze, zostawię cię w spokoju. Ale wyjdź stamtąd dla Erica. On się o ciebie martwi.

— Tak. — Eric zdjął przez głowę mokry od potu podkoszulek. — A jeśli nie wyjdiesz, wrzucę ci tam moją przepoconą koszulkę.

Sed obszedł perkusję z drugiej strony i zobaczył, że Jessica wierci się, wychodząc spomiędzy skrzyń. Kiedy był pewny, że jest już bezpieczna, wrócił na scenę. Poklepał Briana po ramieniu i zachęcił tłum do oklaskiwania zdumiewających kompozycji gitarzysty. Potem wyciągnął rękę w stronę Treya, który dołączył do Briana w połowie ostatniej solówki i zagrał lepiej niż kiedykolwiek. Kolejna owacja, tym razem dla Treya.

W połowie kolejnego utworu Sed przerwał, żeby napić się wody. Drapało go w gardle, czuł, że nadwyreżył struny głosowe. W przerwie nie nawilżył odpowiednio gardła, ale nie powinien aż tak tego odczuwać. Przy ostatnim dłuższym dźwięku zaniósł się nagle gwałtownym kaszlem. Może się przeziębził. Dokończył utwór, starając się nie forsować, a potem zostawił Treya na scenie, a sam poszedł zjeść kolejnego cukierka z lukrecji.

Travis, jeden z ekipy, który pracował z nimi od dawna, poklepał go po ramieniu.

— W porządku, Sed?

Kiwnął głową.

— Gardło mnie boli. — Rozejrzał się dookoła. Nie miał zamiaru szukać Jessiki, ale nie umiał się powstrzymać.

— Chcesz jakiś znieczulający spray?

— Tak, przydałoby się. Przyjdę tu po *Zakreconym*.

Wrócił na scenę, gdzie Trey i Jace wyrwali sobie majtki, które jakaś dziewczyna wrzuciła na scenę.

— Przegapiłem coś? — spytał Sed.

— One są dla mnie — upierał się Jace.

— Och, Trey, pozwól dzieciakowi nacieszyć się majtkami — zażartował Sed.

Trey rzucił majtki ponad głowę Jacese'a do Briana, który złapał je jedną ręką i zawiesił na palcu.

— Och, świetnie, jak chcecie — burknął Jace i poszedł na tył sceny.

Brian przewrócił oczami.

— Jace chyba nie chce twojego numeru, kotku — powiedział do dziewczyny, która rzuciła bieliznę na scenę. — Następnym razem spróbuj ze stanikiem. Staniki dolatują dalej.

Sed się zaśmiał, ale nawet od tego bolało go teraz gardło.

— Kto się tu dzisiaj czuje trochę zakręcony?

W odpowiedzi tłum zaczął krzyżeć, wiedząc, że Sinnersi zagrają teraz swój najbardziej energetyczny hymn, *Zakręcony*. Eric uderzył w swoje bębny, a Sed ryknął do mikrofonu, ale zanim wybrzmiał pierwszy dźwięk, jakaś ciecz, gęsta i ciepła, podeszła mu do gardła. Zakrztusił się i zasłonił usta dłonią.

A kiedy oderwał rękę od ust, zobaczył, że jest cała we krwi.

Krew?

Patrzył na swoje palce z niedowierzaniem. A potem przestał je widzieć.

Scena zbliżyła się nagle do jego twarzy i wszystko pochłonęła ciemność.

## Rozdział 44

Jessica stała przed garderobą Sinnersów, oparta o ścianę. W końcu uspokoiła się na tyle, by przestać płakać, ale postanowiła, że nigdzie nie pójdzie, dopóki nie zobaczy się z Sedem. Chciała mu powiedzieć, jakim jest dupkiem i że już nigdy więcej nie chce go widzieć. Tak. Właśnie dlatego musi go zobaczyć. Żeby mu nagadać.

Muzyka nagle ucichła. Dziwne. Zespół właśnie zaczął kolejny utwór. Chwilę później jeden z członków ekipy przebiegł korytarzem, krzycząc coś gorączkowo do telefonu. Przed tylnymi drzwiami umilkło nagle wycie karetki pogotowia i Jessice serce na moment zatrzymało się w piersi. Minęli ją ratownicy z noszami.

Ktoś na widowni? Ktoś z ekipy? Czy coś stało się z Treyem? Wydawało się, że jest świetnym stanie, kiedy widziała go ostatnim razem. Zaniepokojona poszła za ratownikami. Dotarła do tyłu sceny i zmartwiała. Trey miał całe ręce we krwi, ale to nie była jego krew.

— Sed!

Rzuciła się na scenę. Brian chwycił ją wpół, ale wrywała się tak długo, aż ją puścił. Upadła obok Seda na kolana. Krew. Wszędzie krew. Wylewała się z ust Seda.

— Intubacja? — spytał jeden ratownik drugiego.

— Boże, nie wiem. Skąd ta cała krew? Utopi się w niej.

Obrócili Seda na bok i z jego ust wylała się rzeka krwi.

— Pomóście mu! — błagała Jessica.

— Proszę się odsunąć. — Jeden z ratowników zajrzał do gardła Seda. Przyświecał sobie małą latarką.

— Tchawica nie jest zapadnięta, pękło mu naczynie krwionośne w gardle. Niech leży na boku, zabieramy go do szpitala. Tu nic nie zrobimy.

Położyli go na noszach. Nikt inny się nie poruszył. Cały stadion stał w ciszy. Kilku członków ekipy koncertowej pomogło opuścić nosze ze sceny. Ratownicy pobiegli z nimi do ambulansu, za nimi pędziła Jessica.

Słyszała tłum biegnący za jej plecami, ale widziała tylko Seda. Nieprzytomnego. Bledego. Krztuszącego się krwią, która spływała mu z kącika ust. Tak bardzo bledego.

O Boże, żeby tylko z tego wyszedł.

Jessica zaczekała, aż ratownicy załadują Seda do karetki, bez wahania wsiadła za nim.

— A pani?

— Jestem żoną — skłamała.

Usiadła w nogach Seda, przytrzymując się jego łydki, podczas gdy ratownicy przez całą długą drogę do szpitala usiłowali zatamować krew.

W szpitalu tylko ona naciskała, by gardło Seda traktować ze szczególną ostrożnością.

— On śpiewa zawodowo. Proszę o tym pamiętać.

— Chce pani, żeby śpiewał, czy żeby żył?

— Oczywiście ja chcę żeby żył. Ale staram się myśleć o tym, czego on chce.

Podczas zabiegu Jessica stała tuż za zasłoną, wykręcając z nerwów palce. Jak do tego doszło? Cały czas wracała myślami do tamtej nocy w klubie ze striptizem, kiedy jego gardło zostało uszkodzone. Rana zagoiła się już, na pewno, ale może te wrzaski na scenie sprawiły, że nie doszedł do końca do siebie.

Pielęgniarka poprosiła Jessicę do poczekalni. A tam czekały na nią same znajome twarze.

Trey złapał ją za ramiona.

— Wyjdzie z tego?

— Chyba tak. Zatamowali krwawienie, ale nie wiem, czy na pewno uważali na jego struny głosowe.

Co zrobi Sed, jeśli nie będzie w stanie śpiewać? Śpiew był całym jego życiem.

Na wiadomości od lekarza czekali ponad godzinę. Kiedy w końcu przyszedł z informacją o stanie Seda, zwrócił się do Jessiki.

— Pani mąż stracił dużo krwi, ale wszystko będzie dobrze. Kiedy tylko się wybudzi będzie pani mogła go zobaczyć.

— Co z jego gardłem? — spytał Trey. — Będzie w stanie śpiewać?

— Proces gojenia będzie trwał długo i może zostać po nim blizna. Wszystko się okaże, kiedy zejdziesz opuchlizna. Na razie ma w tchawicy rurkę, żeby utrzymać drożność dróg oddechowych.

— Na pewno będzie dobrze — powiedział Eric. — Mówimy o Sedzie. Sed nie pozwoli, żeby cokolwiek stanęło mu na drodze. Nic go nie zatrzyma. Nawet własne ciało.

Sed został przeniesiony do sali na górze i członkowie zespołu i ekipy ruszyli do

poczekalni na tym samym piętrze.

— Mogę siedzieć przy nim, kiedy śpi? — spytała Jessica pielęgniarkę.

— Jest już po godzinach odwiedzin. Wszyscy powinniście przyjść tu rano.

— Ale on się przerazi, kiedy oprzytomnieje i nie będzie wiedział, gdzie jest.

— Wiem, że się o niego martwisz, kochanie, ale zasady to zasady.

— Kiedy zaczyna się pora odwiedzin?

— O ósmej rano.

Nie do przyjęcia. Nie wytrzyma bez niego siedmiu godzin. Musi go widzieć. Dotykać.

— W którym jest pokoju?

Pielęgniarka spojrzała na nią podejrzliwie.

— Nie wiem, gdzie mam go rano szukać.

Pielęgniarka spojrzała w komputer.

— Pokój 2117. A teraz idź do domu i odpocznij trochę. Na pewno ucieszy się jutro na twój widok.

Jessica uśmiechnęła się ze znużeniem i kiwnęła głową. Powtórzyła ludziom czekającym na korytarzu, co powiedziała pielęgniarka.

— Tak czy inaczej nienawidzę szpitali — mruknął Trey. — Jak długo będą go tu trzymali?

— Przynajmniej do czasu, aż będą mogli wyjąć mu z gardła tę rurkę.

— Ma rurkę w gardle? — Brian zbladł pod warstwą scenicznego makijażu.

— Wślizgnę się do jego pokoju i zostanę z nim — powiedziała Jessica. — Czy któryś z was może zająć się pielęgniarką?

— A jest niezła? — spytał Trey.

— Nie wiem — odparła z rozpaczą Jessica.

— W takim razie powiedziałbym, że nie — odparł Trey. — Ale zrobię to dla Seda, bo on cię potrzebuje, Jess, bez względu na to, jakich głupot ci nagadał.

Jessica uśmiechnęła się z wdzięcznością. Nie była pewna, czy Trey ma rację, ale postanowiła, że nie pozwoli się Sedowi tak łatwo wymknąć.

A teraz, kiedy nie może mówić, w końcu będzie zmuszony jej wysłuchać.

Trey poszedł zauroczyć pielęgniarkę. Potrafiłby uwieść krzesło i pewnie nieraz korzystał z tego talentu. Kiedy pielęgniarka na moment opuściła głowę, Jessica wślizgnęła się przez

uchylone drzwi do sali Seda.

Światło było włączone tylko w łazience. Kiedy jej oczy przyzwyczały się do półmroku, cicho przysunęła krzesło do łóżka i usiadła. Nie mogła uwierzyć, że taki wielki, władczy mężczyzna może wyglądać tak krucho. Wzięła go za rękę, tę bez wenflonu, i dotknęła jego policzka.

— Jestem tu, Sed. Wszystko będzie dobrze.

Nie odpowiedział. Nawet nie drgnął, ale nie przeszkadzało jej to. Są razem. Tylko to miało dla niej znaczenie.



## Rozdział 45

Sed czuł się tak, jakby przejechał go pociąg. Z trudem otworzył oczy, ale wszystko widział jak przez mgłę, więc zamknął je z powrotem. Usiłował sobie przypomnieć, co się stało. Pamiętał, że stał na scenie. Potem był ból w gardle i plucie krwią. Nic więcej.

Unióśł dłoń i skrzywił się, bo coś pociągnęło mu żyłę w grzbiecie dłoni. Spróbował podnieść drugą, ale coś do niej przywierało. W gardle też czuł coś dziwnego. Nie mógł nawet dobrze przełknąć i nie mógł zamknąć ust.

Przerażone serce waliło mu w piersi jak młotem. Próbował wyszarpnąć dłoń i sięgnąć do szyi, ale ktoś go powstrzymał.

— Sed, to ja, Jessa — wyszeptwała. — Jesteś w szpitalu. Słyszysz mnie?

Chciał się odezwać, ale żaden dźwięk nie wydobył się z jego gardła.

— Nie panikuj. Masz w gardle rurkę, żebyś mógł oddychać. Jak tylko opuchlizna zejdzie, wyjmą ci ją. Jak się czujesz?

Skierował na nią wzrok, a ona uśmiechnęła się do niego, głaszcząc go po głowie. Spojrzeniem próbował przekazać jej swoje niezadowolenie, ale najwyraźniej tego nie zauważała. Co ona tu robi? Powinna być w szkole.

— Wracają ci kolory — powiedziała. — Nie mogłam uwierzyć, jak bardzo krwawiłeś. Musieli ci zrobić transfuzję.

Wyswobodził rękę z jej dłoni i unióśł ją do szyi, bo chciał, żeby opowiedziała mu o obrażeniach. Miał nadzieję, że zrozumie jego język migowy, bo miał mnóstwo pytań.

— Wszystko będzie dobrze — obiecała. — Uszkodziłeś sobie naczynie krwionośne w gardle. Nie leży blisko strun głosowych ani niczego takiego, ale muszą mu dać czas na wyleczenie. To oznacza zakaz śpiewania i mówienia co najmniej przez tydzień.

— Co?! — wypowiedział samymi wargami najlepiej jak potrafił.

— Nie będzie tak źle. Zajmę się tobą.

Spojrzał na nią srogo i wskazał drzwi.

— Nie wyjdę, Sed. I nie będziesz mi rozkazywać, bo nie możesz mówić. — Posłała mu pełen satysfakcji uśmiech. — Rzucę szkołę, żeby się tobą zajmować.

Pokręcił gwałtownie głową, ale musiał przestać, bo poczuł fale bólu w szyi.

— Musimy porozmawiać. To znaczy, ja będę mówić, a ty sobie posłuchasz.

— Jess... — usiłował powiedzieć, ale zamiast jej imienia wyszedł mu syk.

— Nigdy nie zaliczę zajęć u doktor Ellington. Wiesz dlaczego? — Kiedy opowiadała mu, jak pani doktor nonszalancko pokazała ich filmik z wieży Eiffła pozostałym studentom, pięść Seda zaciskała się coraz mocniej. Dlaczego ludzie zawsze traktują ją tak niesprawiedliwie? Nie widzą, jaka jest cudowna? Nie mógł znieść myśli, że zrezygnuje ze swoich marzeń tylko dlatego, że ktoś inny jest zdania, że powinna. Objął ją i oparł jej głowę na swoim ramieniu, żeby swobodną ręką mógł głaskać ją po głowie.

— Więc chyba nie ma większego znaczenia, że udało mi się odzyskać stypendium.

Nie mógł uwierzyć, że jest taka spokojna. Powinna walczyć z tą suką Ellington do ostatniej kropli krwi. Przypuszczał, że są pewne granice tego, ile człowiek może znieść wykorzystywania i poniżenia, ale Jessica nie należała do ludzi, którzy łatwo się poddają. Między innymi za to tak bardzo ją kochał.

Do sali weszła pielęgniarka.

— Dobrze widzieć, że się pan obudził, panie Lionheart — powiedziała. — Wygodnie panu? Jedno mrugnięcie na potwierdzenie, drugie na nie.

Czy mu wygodnie? W gardle ma pieprzoną rurkę. To chyba wystarczy za odpowiedź? Ale zamrugał raz.

— Później wyjmemy rurkę i zobaczymy, czy jest pan w stanie przełykać, ale musi pan mi obiecać, że nie będzie pan próbował mówić. Odniósł pan duże obrażenia i jeżeli nie będzie pan oszczędzał głosu, istnieje prawdopodobieństwo, że straci go pan całkowicie. Rozumie pan, co mówię?

Mrugnął raz, ale wiedział, że będzie mu cholernie ciężko się nie odzywać. Zwłaszcza, kiedy Jessica podejmuje jedną z najgłupszych decyzji w swoim życiu.

— Nie odepchniesz mnie już więcej. — Jessica pochyliła się i spojrzała mu w oczy. — Nie przejmę się tym, że będziesz zgrywać dupka. Wiem swoje.

Przewrócił oczami i się uśmiechnął.

— Dopilnuję, żeby nie mówił — zapewniła pielęgniarkę Jessica. — Nawet, gdybym musiała zakleić mu usta taśmą klejącą.

— To dobrze. — Pielęgniarka się uśmiechnęła. — Bo mam wrażenie, że ten pacjent nie będzie się stosował do naszych zaleceń.

Sed próbował zaprotestować, ale dotarło do niego, że to nie ma sensu.

— Niedługo przyjdzie lekarz i wyjaśni panu wszystko.

Sed zmęczonym ruchem uniósł do góry kciuki. Kiedy pielęgniarka wyszła, Jessica usiadła na krawędzi jego łóżka.

— Wszystko obmyślałam — oznajmiła. — Między nami będzie tak...

Naprawdę? Był ciekawy, jakie wyjście znalazła z sytuacji bez wyjścia.

— Po pierwsze, spotykamy się wyłącznie ze sobą. Żadnych gier na boku. Zgadzasz się? Jedno mrugnięcie na tak. Nie przyjmuję odpowiedzi odmownej.

Próbował się uśmiechnąć mimo plastiku między zębami, ale kaleczył mu usta, więc zamrugał. Raz. Jej twarz rozświetlił piękny uśmiech.

— Super. Wprowadzam się do ciebie, dopóki nie skończę szkoły...

Jedno mrugnięcie.

— ...ale będę płacić czynsz.

Dwa mrugnięcia.

— Nie możesz się ze mną sprzeczać, Sedric. Ja tu rozdaję karty. Poza tym rzucam prawo.

Przecież przed chwilą mówiła o skończeniu szkoły?

— Doszłam do wniosku, że nie to chcę robić. Ale nadal chcę pomagać ludziom, dlatego właśnie wybrałam studia prawnicze. Teraz jednak myślę, że wolę zostać... — zarumieniła się — pielęgniarką. Nie śmieję się!

Nie mógłby się roześmiać, nawet, gdyby chciał. Poza tym wcale by nie próbował. Byłaby wspaniałą pielęgniarką. Była delikatna i troskliwa, ale na tyle odporna, że nadawała się do tego zawodu. Ale nie miało to znaczenia. Nagła zmiana planów, rezygnacja z marzeń życia nie miały nic wspólnego ze zmianą zainteresowań, za to wiele wspólnego z ludźmi w szkole, którzy mieli na nią wpływ. Wiedział, że kiedy stanie w końcu na nogi, swój wpływ na nich będzie mógł sprawdzić on, nawet, jeżeli Jessica nigdy mu tego nie wybaczy.

— Złożę oficjalną skargę na dziekana i doktor Ellington. Nie chcę, żeby ktoś pomyślał, że mnie przegonili, a ja się poddałam.

Sed ścisnął jej rękę. Przecież właśnie się poddawała. Czy ona sobie tego nie uświadamia? Nie mógł na to patrzeć. Na nią, pokonaną. Wiedział, co powinien zrobić. Popierać ją w postanowieniach. Wspierać i pozwolić jej robić to, co jej zdaniem powinna zrobić. Mimo że

leżał przykuty do szpitalnego łóżka, natura nie pozwalała mu biernie się przyglądać. Ona też na ogół się nie poddawała. Więc czego się tak bała?

— Ale myślę, że jutro normalnie pójde na zajęcia. Muszę zjechać tę sukę, publicznie. Moja dziewczyna. Ucieszył się z tego przebłytku waleczności.

— Nawet jeżeli na nich doniosę, wątpię, żeby im się oberwało — mruknęła. Zerknęła na niego. — Dziekan Taylor miał rację. Nie jestem wiarygodna.

Sed zrobił gniewną minę. Kiedy ten dupek jej coś takiego powiedział?

— Myślisz, że ta gra jest warta zachodu? Jest sens składać tę skargę?

Sed zamrugął ze współczuciem. W każdym razie, miał nadzieję, że wyglądało to na współczucie, a nie, jakby miał bielmo na oku.

— Masz rację, pójde. Nigdy nie będę miała spokojnego sumienia, jeżeli przynajmniej nie spróbuję wyjaśnić sprawy.

Uśmiechnął się i mrugnął na potwierdzenie.

— Chyba cię takiego lubię — wyznała. — Takiego spokojnego i uległego.

Nie przyzwyczajaj się, pomyślał.

— Chyba powinnam dać ci spokój, żebyś sobie odpoczął.

Zamrugął dwa razy. Za żadne skarby nie chciał jej tracić z oczu.

Teraz, kiedy oficjalnie stanowili parę, zamierzał w pełni cieszyć się jej towarzystwem.

Przysunęła się do niego na łóżku i grzbietem dłoni pogłaskała go po zarośniętym policzku. Pochyliła się i musnęła wargami jego skroń. A potem szczękę.

— Nie mogę się doczekać, kiedy zabiorę cię do domu i będę mogła cię rozpieszczać. W każdy możliwy sposób.

Zdecydowanie miał ochotę na rozpieszczenie. I już sobie wyobrażał wszystkie sposoby.

Ktoś odkaszlnął, Sed podniósł wzrok na siwego mężczyznę w białym kitlu. Domyślił się, że to lekarz.

Jessica odwróciła głowę i spojrzała na lekarza, a później uśmiechnęła się do Seda.

— Porozmawiamy później. A właściwie, ja będę mówić później.

Sed musiał przyznać, że lubi, jak Jess mówi. Będzie się starał słuchać jej częściej.

Pocałowała go w czubek nosa i odsunęła się od łóżka.

— Nazywam się Jarvis, jestem laryngologiem — przedstawił się lekarz, podchodząc do łóżka. Nie będę owijał w bawełnę, przejdę od razu do sedna, panie Lionheart. Nie może pan dalej

katować gardła. Całe to wycie i wrzeszczenie zniszczyły panu struny głosowe i błony śluzowe gardła do tego stopnia, że otworzyła się tętnica. Tętnica, panie Lionheart. Nigdy nie widziałem takiego przypadku. Gdybym nie wiedział, powiedziałbym, że zarabia pan na życie połykaniem noży. Zarządzam tygodniowe oszczędzanie głosu. Żadnego mówienia, śpiewania i krzyczenia. Po tygodniu znów będzie pan musiał przejść specjalistyczną kontrolę, miejmy nadzieję, że poprawa będzie znacząca. Jeżeli nie da pan sobie czasu na wyzdrowienie, może pan już nigdy nie móc śpiewać. Rozumie pan, co mówię?

Sed nie mógł oddychać. Nie uświadamiał sobie, jak poważny jest jego stan. Rura zaczęła go dusić, kiedy panika ścisnęła go za gardło.

— Rozumie pan? — powtórzył doktor Jervis.

Z trudem chwytając powietrze, Sed mrugnął raz.

— Wyjmiemy teraz rurkę i zobaczymy, z czym musimy sobie poradzić.

Po drugiej stronie łóżka pojawiła się pielęgniarka. Położyła dłoń na czole Seda, żeby ją oprzeć o poduszkę.

— Spokojnie, panie Lionheart. To nie będzie przyjemne, ale potrwa tylko chwilkę.

Próbował się rozluźnić, ale nie było to łatwe. Kiedy wyjmowali rurkę, miał wrażenie, że wywracają mu gardło na lewą stronę, ale po chwili wszystko się skończyło. Gardło miał ściśnięte i obolałe, ale przynajmniej mógł schylić głowę.

Odruchowo chciał sprawdzić głos, ale lekarz zdążył już położyć mu patyk na języku.

— Proszę szerzej otworzyć usta.

Pielęgniarka notowała, kiedy lekarz opisywał, co widzi. Nie brzmiało to dobrze.

— Po południu chcę zrobić badanie stroboskopowe — powiedział doktor Jarvis. —

Musimy się przyjrzeć tym strunom.

— Tak jest, doktorze — przytaknęła pielęgniarka.

— Wygląda lepiej, niż się spodziewałem. — Lekarz spojrzał Sedowi w oczy. — Może pan przelykać?

Sed przełknął, ale w oczach stanęły mu łzy.

— Spokojnie. Proszę nie mówić. Tylko miękki pokarm.

Sed skinął głową. Lekarz wziął kartę od pielęgniarki, dopisał kilka dodatkowych zdań i wyszedł.

Jessica znowu stanęła obok niego i pocałowała go w czoło.

— Powiedział, że wygląda lepiej, niż się spodziewał. To dobra wiadomość, prawda?

Zamknął oczy i lekko skinął głową. Jak Sinnersi mają nagrywać w przyszłym tygodniu płytę, skoro wokalista nie może śpiewać?

## Rozdział 46

Sed otworzył oczy i zobaczył zmartwionego Erica.

— O, dobrze, że się obudziłeś.

Jak miał niby spać, skoro Eric wpatrywał się w niego tak intensywnie?

— Spadajmy stąd, chłopie — zaproponował kumpel. — Naoliwiłem ci wózek, możemy jechać.

Palilo go w gardle, to prawda, ale nie potrzebował żadnego cholernego wózka.

— Co...

Eric zablokował dłonią dalszy ciąg.

— Żadnego gadania, Jessica kazała mi cię pilnować.

Gdzie ona jest? Była tu jeszcze poprzedniego wieczoru, kiedy podawali mu ten środek usypiający.

— Powiedziała, że będzie czekać na ciebie w domu. Pojechała coś załatwić na uniwerku.

To dobrze. Miał nadzieję, że wydlubie tej suce oczy. Sed przytrzymał się ręki Erica, żeby usiąść na łóżku, a potem stanął na miękkich nogach.

— Chcesz wpaść do studia — zagadnął Eric, kiedy Sed się ubierał. — Brian i Trey dziś nagrywają.

Serce zaczęło mu szybciej bić. Nagrywają bez niego?

— Pomyśleliśmy, że lepiej zacząć nagrywać, zanim znowu coś się stanie. Zawsze, jak zaczynamy pracę nad nowym albumem, coś się komuś przytrafia. Najpierw były mąż Myrny zmiążdżył palce Brianowi, potem uraz głowy Treya, teraz znowu ty z gardłem. Jace i ja boimy się wstawać z łóżka. Na tym albumem cięży chyba klątwa.

Sed się uśmiechnął.

— Przesądny? — Szorstki głos go zaskoczył.

— Ej, bez gadania.

— Z moim gardłem nie ma tragedii. — Mówienie sprawiało ból, ale dało się to znieść.

Krzyczenia i śpiewania Sed na dzisiaj nie planował. Może jutro.

Eric wyjął taśmę klejącą z przepastnej wewnętrznej kieszeni skórzanej kamizelki.

Odkleił kawałek szarej taśmy, oderwał go zębami i zakleił Sedowi wargi.

— Jess powiedziała, że chyba mi się przyda. Obiecałem jej, że nie pozwolę ci mówić.

Sed oderwał taśmę razem z włoskami zarostu i przykleił ją Ericowi we włosy.

— To było zupełnie nieusprawiedliwione. — Krzywiąc się, kumpel zdarł taśmę z głowy.

— Patrz. — Pokazał Sedowi taśmę pełną czarnych włosów różnej długości. Sed wskazał mu miejsce, gdzie wcześniej miał zarost.

— Chodźmy stąd — zaproponował Eric.

Po załatwieniu wypisu, Sed poszedł za Erikiem na parking. Eric wskoczył za kierownicę do swojego kabrioletu corvette swing ray z 1968 roku. Samochód był ładny, miał ciemnoszmaragdowy lakier, ale w środku był zagracony, a silnik potrzebował gruntownego remontu. Eric próbował naprawić swoje auto od ponad dziesięciu lat. Problem w tym, że wszystko chciał zrobić sam. Brakowało mu czasu, ale też zdolności mechanika.

— Odpaliłeś ją? — spytał cicho Sed, zajmując miejsce pasażera.

— Nie jest słoooodka?

— Wątpię, żeby dojechała do Los Angeles.

— On tak nie myśli, kochanie — powiedział Eric do samochodu, głaszcząc czule kierownicę. Spojrzał gniewnie na Seda. — Pan się chyba miał nie odzywać, panie Baranie vel Pesymisto. — Eric przekręcił kluczyk i silnik jęknął. Zacharczał kilka razy, ale nie odpalił. — No, dajesz, kochanie. Kupię ci nowy kolektor wlotowy. — Wcisnął pedał gazu i znów próbował ją odpalić. Silnik zacharczał, zakaszłał, odpalił i znów zgasł.

— Chyba wołałabyś nowy rozrusznik.

Sed zakrył sobie usta grzbietem dłoni.

— Chłopie, twój samochód to kupa zło... — mruknął.

Eric sięgnął do kieszeni i wyjął taśmę klejącą.

— Nie każ mi jej użyć.

— Może powinienesz owinąć nią silnik.

— Zamknij się. — Eric, sfrustrowany, uderzył w kierownicę i znowu przekręcił kluczyk. Samochód odpalił od razu. — Chyba chciała na ostro.

Wyjechali z Fresno na południowy zachód. Słońce prażyło na nich niemiłosiernie, ale dach kabrioletu był w strzępach, więc nie było sensu go podnosić.

— No i co, zastanowisz się nad tymi skrzypcami? — spytał Eric, któremu wiatr rozwiewał dość już mierzwiłone włosy. — Mógłbyś nimi zastąpić trochę krzyku.



Sed nie zastanawiał się nad tym za wiele od ich krótkiej sesji twórczej ponad miesiąc temu, ale skinął głową. Prawdę mówiąc, wcale nie chciał rezygnować ze swojego osobliwego stylu, ale obawiał się, że nie ma wyboru.

— To byłoby super! — Eric spojrzał na niego kątem oka. — Do kilku piosenek dodałem też partie pianina. Wiedziałeś, że Jace gra na pianinie?

Sed pokręcił głową. Znał tylko jego podstawowe umiejętności, nie wiedział o nim zbyt wiele.

— Zagrał mi parę kawałków u ciebie w studio. Jest niesamowity. Musimy w pełni wykorzystać jego talent. Jemu się chyba wydaje, że cały czas jest w kapeli na okresie próbnym. Nie chce nikomu nadepnąć na odcisk.

Sed spojrzał na niego gniewnie. Dlaczego Jace miałby tak myśleć? Okres próbny dawno się skończył. Eric bez uprzedzenia wcisnął hamulce i corvette wjechała na parking. Sed chwycił się deski i modlił się, żeby oś się nie złamała, kiedy pędzili z prędkością światła.

— Chcesz loda?

Za cenę życia? Nie. Ale skoro już stali w samochodowej kolejce, pomysł z lodami wydał mu się świetny.

Eric zamówił rożek, kilka burgerów, frytki i colę.

Dzięki Bogu. Sed umierał z głodu.

Przy okienku Eric podał miękkiego loda Sedowi, sam wetknął rurkę do napoju, umieścił sobie colę między nogami, a całą torbę jedzenia pomiędzy biodrem a drzwiczkami kierowcy.

Sed lizał loda waniliowego. Krzywił się za każdym razem, kiedy przelykał, ale mimo widma bólu, nie mógł się doczekać, aż ugryzie wielkiego, soczystego hamburgera. Żołądek głośno wyrażał swoją aprobatę. Eric sięgnął do torby, włożył sobie do ust kilka frytek i z powrotem włączył się do ruchu.

— Podaj go tu — powiedział Sed.

Eric przełknął i upił łyk napoju.

— Co mam tam podać?

— Mojego burgera, umieram z głodu.

— Dla ciebie nie ma burgera. Jesteś na diecie. Tylko miękkie. Już zapomniałeś?

— Brednie.

Sięgnął Erikowi przez kolana i chwycił torbę, ale otrzymał ostry cios łokciem w żebra.

— Zabieraj się, chłopie, Jessica powiedziała, że jesz tylko miękkie.

— Od kiedy słuchasz Jessiki?

— Od zawsze. Powiedziała, że jeżeli zaczniesz się zachowywać jak dziecko, mam ci przypomnieć, że musisz wyzdrowieć do koncertu w przyszłym tygodniu.

— Jak dziecko?

— A jeżeli będziesz grzeczny, Jess podaruje ci niespodziankę.

Niespodziankę? To mu się podobało.

— A teraz siedź cicho. Masz oszczędzać głos. — Eric uśmiechnął się szelmowsko i jedną ręką odwinął z papieru hamburgera deluxe, bez wysiłku wyjeżdżając na autostradę. — A ja spróbuję coś zjeść.

Sed westchnął głośno, liżąc loda. Z niechęcią musiał przyznać, że Eric ma rację. Musi uważać na gardło i dać mu szansę wyzdrowieć. Przynależ, że nie będzie się odzywał przez resztę dnia. Bez względu na to, jaką miałby ochotę zbluzgać Erica.

— Najlepszy hamburger, jakiego w życiu jadłem. — Kumpel jęknął z rozkoszą.

Pachniał jak rajski owoc.

— Chcesz gryza? — Eric pomachał burgerem Sedowi przed nosem. — Nie możesz.

Odsunął go i ugryzł znowu. — Mmmmm. Pycha.

Sed walnął pięścią w napój między udami Erica. Ekspłodował mu na kolanach, mocząc spodnie w kroku, fotel i kokpit.

— Ty dupku!

Sed wytarł mokrą dłoń o ramię Erica, a potem siorbnął topniejącego loda. Lepiej, żeby niespodzianka Jessiki była wyjątkowa. Za to, że go zostawiła na łasce Erica. Co ona sobie wyobrażała?

Eric wetknął sobie między nogi plik serwetek, żeby wchłonęły rozlany napój. Hamburger leżał teraz gdzieś na podłodze.

— Gdyby nie to, że jesteś chory, skopałbym ci tyłek.

Sed uniósł brew, patrząc na niego bez przekonania.

— Lepiej się pilnuj, Lionheart.

Sed udał, że drży ze strachu.

— I powiem Jessice.

Sed położył resztę rożka do góry nogami na ramieniu Erica.

— Chłopie, zabieraj to, usiłuję prowadzić, do cholery!

He, he, wygrałem.

W połowie drogi do Los Angeles Sed oparł głowę na oparciu fotela i zamknął oczy.

Turkotanie silnika i jego nieustanne postukiwanie musiało go uśpić, bo kiedy się ocknął, wjeżdżali na parking przy studiu nagraniowym. Silnik zakaszłał i zgasł.

— Miło się spało, dupku? — spytał Eric, wychylając się za drzwi kierowcy i zostawiając na miejscu kierowcy lepka kałużę.

Sed skinął sennie głową. Przypuszczał, że nadal ma za mało krwi o pół litra albo litr, a ta połowa lodowego rożka niewiele w tej kwestii zmieniła.

Pocierając oczy, poszedł za Erikiem do budynku i wszedł do studia nagrań.

Brian i Trey zawodzili na gitarach. Bez wątplenia, następny album będzie najlepszy. O ile Sed odzyska głos.

— Gdzie Jace? — spytał Sed, widząc, że brakuje jednego członka zespołu.

— Kto to wie? — odparł Eric. — Głowę daję, że jest międzynarodowym szpiegiem. Pojawia się i znika, kiedy mu się podoba. Nikt za nim nie nadąży. Pewnie znów jest z tą swoją dominą. Albo przemyca pomidory przez granicę meksykańską.

Oj, tak, Jace Seymour, międzynarodowy przemytnik pomidorów.

Sed usiadł przy operatorze konsoli. Pochylił się ze skupieniem w stronę szyby, która oddzielała go do gitarzystów, nagle zdziwiony tym, że pracuje z takimi utalentowanymi gnojkami. Kiedy nagranie się skończyło, Trey pomachał do okna.

— Super. Mamy to — powiedział do mikrofonu dźwiękowiec. — Może zrobicie sobie krótką przerwę? Na pewno macie zmęczone palce.

Trey i Brian odstawili gitary i wyszli ze studia na zaplecze.

— Już cię wypuścili z kicia? — spytał Trey. — Mnie trzymali w nieskończoność.

— Ja nie miałem takiego poważnego problemu jak ty.

— Moim zdaniem jest cholernie poważny — oznajmił Trey. — Co mówi lekarz?

Eric sięgnął do kamizelki i wyjął rolkę taśmy klejącej.

— Ja im przekażę. Ty siedź cicho.

Sed skinął głową.

— Musi się zgłosić do specjalisty za parę dni i dostać zgodę na śpiewanie. Może wszystko będzie w porządku przed następną trasą, ale jeżeli nie, odwołujemy koncerty.

— Nie, nie odwołamy żadnych koncertów. Wyzdrowieję. Gwarantuję.

Eric oderwał kawałek taśmy klejącej i pomachał nim Sedowi przed twarzą.

— Pierwszy wokół, cisza.

Sed przewrócił oczami i spojrzał na Treya i Briana.

— Przepraszam, że pogmatwałem grafik nagrań.

— Ostrzegałem cię. — Eric zakleił Sedowi usta.

— Nie przejmuj się teraz nagraniami — powiedział Trey. — Możemy poczekać z nagrywaniem wokali. Następny będzie Eric.

— A potem Jace — dodał Brian. — Serio, nie martw się, Sed.

Sed oderwał sobie taśmę z ust, zwinął ją w kłębek i rzucił nią w Erica.

Trey zmarszczył czoło, podążając wzrokiem za kulką.

— Eric, zesikałeś się w majtki?

— To Sed.

— Sed nasikał ci w majtki? — Trey pokręcił lekko głową. — Chłopie, to dopiero sztuka.

— Chyba wkurzania — powiedział Brian.

— Tak. I naskarżę Jessicę. Chyba z tobą za to zerwie, Sed.

— Nie sądzę.

Brian i Trey wymienili spojrzenia.

— Czy to znaczy, że jesteście ze sobą? — spytał Brian.

Sed opuścił wzrok. Brian nie był zachwycony Jessicą. Pewnie nie będzie zadowolony z tego, że są w oficjalnym związku.

— To dość poważne — poinformował Eric, dumny na maksa.

— Na ile poważne? — spytał Brian.

— Na wyłączność — mruknął Sed.

— Gratulacje, chłopie! — Trey się rozpromienił.

Sed uśmiechnął się w podziękowaniu i odwrócił do Briana. Ten w skupieniu obserwował jego twarz, ani na chwilę nie odrywając od niej wzroku.

— Kiedy masz zamiar się z nią ożenić? — spytał. — Mam nadzieję, że szybko.

Sed wpatrywał się w niego, zaskoczony.

— Chyba ją kochasz, co? — Brian uśmiechnął się krzywo.

— Tak, jasne, Kocham.

— Możesz tylko mrugać, do cholery?! — ryknął Eric.

— Mrugać? — spytał Brian.

— Jedno mrugnięcie na tak, dwa na nie. Żeby nie musiał się odzywać. — Eric oderwał z rolki kolejny kawałek taśmy.

Sed pokazał mu środkowy palec.

— A tak pokazuję, gdzie cię mam, żeby się nie odzywać. — Wyjął taśmę z dłoni Erica.

— Jessica na pewno odwoła niespodziankę, jak się o tym dowie.

Gdyby nie to, że był ciekawy tej niespodzianki, walnąłby Erica pięścią w czoło i dałby mu lepszy powód do paplania.

— Poprosisz ją o rękę — nie dawał mu spokoju Brian. — Niedługo?

Sed zawahał się, zerknął z ukosa na Erica, westchnął i mrugnął.

— Cudownie — stwierdził Trey z niecodzienną dozą entuzjazmu w głosie i spojrział ukradkiem w stronę Erica.

Sed zastanawiał się, dlaczego zachowują się tak dziwnie.

— A ty, jak poprosiłeś Myrnę, żeby za ciebie wyszła? — spytał Briana Trey.

— Za którym razem? — Brian zachichotał.

— Za pierwszym przy tym byłem — powiedział Eric.

— To fakt, byłeś.

— Dostał kosza.

— Dzięki, że mi przypomniałeś, Sticks. W końcu ją nakłoniłem do powiedzenia „tak”.

— No pewnie, stary. — Trey poklepał Briana po plecach.

— Wiesz, Sed — powiedział Brian. — Gdyby Jessica nie złamała ci serca, nie interesowałbyś się moimi dziewczynami, one by mnie nie zdradzały i może nigdy nie poznałbym Myrny. Nic się nie dzieje bez powodu.

Sed zachichotał.

— Nieco pokrętna logika, Brian. Sorry za wszystko, co przeze mnie przeszedłeś.

— W każdym razie obróciło się na lepsze. — Brian wzruszył ramionami.

Był niesamowitym facetem. Wyrozumiałym. Sed chciał, żeby został drużbą na jego ślubie.

— Myrna mi głowę urwie za to, że wam powiem, ale staramy się o dziecko. — Brian uśmiechnął się szeroko.

— Tak szybko? Jezu, jeszcze się nie skończył miesiąc miodowy — zauważył Eric.

— Mówi, że nie młodnieje. Albo teraz, albo nigdy.

Sed uśmiechnął się w ramach gratulacji. Nagle dostrzegł wyraz twarzy Treya. Cieszył się z Brianem? A skąd. Trey wyglądał na chorego.

— To chyba rzuci tę posadę profesora od seksu? — spytał Eric.

— Najpierw chce skończyć ten rok. — Brian westchnął. — Próbuje wstrzelić się z ciążą tak, żeby urodziła pod koniec maja. Chce się przez jakiś czas zajmować pisaniem książek opartych na faktach i może przeprowadzi się do Los Angeles, dopóki dziecko nie podrośnie. Może. Jest uparta. Wiecie?

— Tak myślisz? — Eric się roześmiał.

Brian zerknął przez ramię na Treya, który przerażoną minę szybko zastąpił pobłażliwym uśmiechem.

— Tylko nie liczcie, że będę pilnował wam dziecka, kiedy zaczniecie znów znikać w sypialni na całe godziny.

— Chyba nie zamierzasz z nami mieszkać, co?

Treyowi zrzedła mina. Przełknął ślinę, żeby otrząsnąć się z przerażenia i się roześmiał.

— Jasne, że nie. Przy dziecku płaczącym dzień i noc ciężko się zabawić. — Trey skinął głową w kierunku studia. — Jesteście gotowi do nagrywania następnej ścieżki?

— Tak. Bierzmy się do roboty. Jeżeli szybko się uwiniemy, będę mógł skoczyć na parę dni do Myrny do Kansas City. — Zacisnął pięści, zagryzł wargę i zaczął poruszać biodrami. — Ćwiczyć techniki robienia dzieci.

— Praktyka czyni mistrza — stwierdził Eric i trącił Briana łokciem w żebro.

— Praktyki mu chyba nie brakuje — mruknął Trey. — Wracajmy do studia.

Brian chwycił Treya za ramię i poszedł z nim na zaplecze.

— Odkąd odzyskałeś władzę w palcach, zrobił się z ciebie dozorca niewolników.

Eric usiadł obok Seda, ale zachowywał się bardzo nonszalancko.

— Chyba powinieneś trochę zaczekać z zaręczynami, stary. Nie spiesz się. Masz w ogóle pierścionek?

Sed sięgnął do kieszeni i wyjął poskładany kawałek papieru. Rozwinął go i wyjął pierścionek dla Jessiki. Chwycił go w kciuk i palec wskazujący i wyciągnął w stronę Erica.

— Trochę mały, nie sądzisz?

Sed zrobił groźną minę. Fakt. Ale był dla niej i pasował na jej palec.

Eric wyrwał Sedowi z ręki postrzępioną kartkę.

— Co to jest?

— Nic.

Eric odwrócił się tyłem do Seda i uniósł kartkę nad głowę, żeby odcyfrować ledwie czytelne pismo.

— To piosenka? Ty ją napisałeś?

Sed wyrwał mu kartkę i wetknął ją sobie razem z pierścionkiem Jessiki do przedniej kieszeni dżinsów.

— Nie wiedziałem, że potrafisz pisać kliwne piosenki o miłości, Lionheart.

— Zamknij się — powiedział Sed. Miał nadzieję, że Eric zapomni o tej głupiej, kliwej piosence. Nie miał pojęcia, dlaczego ją przy sobie nosi. Eric przynajmniej nie wiedział, że dwa lata temu nagrali z Brianem jej akustyczną wersję. Nigdy by się do tego nie przyznał komu innemu.

Eric oparł się łokciami o konsolę z setkami suwaków i przełączników dźwięku.

— Jej by się podobała.

Sed udawał głuchego.

— Chociaż nie ulega wątpliwości, że napisała ją jakaś cizia.

Nie zwracaj na niego uwagi.

— Powinieneś ją dla niej nagrać, kiedy odzyskasz głos.

To właściwie był dobry pomysł.

— Jak masz zamiar założyć jej ten pierścionek na palec? No, dalej. Mnie możesz powiedzieć. — Parę razy szturchnął Seda łokciem w żebra.

Czemu Eric tak nagle się tym zainteresował? Jessica go wkręciła?

— Bardzo delikatnie — powiedział Sed i zakleił sobie usta kawałkiem taśmy, żeby nie gadać już z Erikiem o tych krępujących bzdurach.

## Rozdział 47

Jessica zajęła miejsce dokładnie naprzeciwko katedry, żeby doktor Ellington nie mogła jej nie zauważyć. Curtis, chłopak, który startował do niej na ostatnich zajęciach, usiadł obok i się pochylił. Jessica instynktownie chciała się odsunąć, ale zmusiła się, żeby pozostać na miejscu, nawet wtedy, kiedy palcami musnął jej nadgarstek.

— Jestem zaskoczony, że wróciłaś — powiedział.

Odwróciła się i zobaczyła jego wzrok wbity w jej biust. Typowy dupek. Żuł gumę i w najlepsze głaskał ją po ręce. Nie reagowała, więc uniósł wzrok i spojrzał jej w oczy.

— Co cię tak dziwi?

— Większość dziewczyn wstydziłaby się pokazać, gdyby wszyscy zobaczyli je w tak kompromitującej sytuacji. — Wzruszył ramionami. — W twoim przypadku raczej... w wielu pozycjach na filmie.

— Nie jestem jak większość dziewczyn.

— Nie wątpię. — Jego wzrok powędrował znów do jej piersi.

— Czy mógłbyś zostawić mi trochę miejsca na oddech? Jest coś takiego, co nazywamy przestrzenią osobistą i ty naruszasz moją. Zdecydowanie za bardzo.

Odchylił się o kilka centymetrów, ale uśmiechnął się do niej wymownie.

— Zastanawiałem się, czy urządzasz prywatne imprezy.

— Co takiego? — Zmarszczyła czoło.

— Uzbieralibyśmy z kumplami kilka patyków, zapłacilibyśmy ci. Zainteresowana?

Zagryzła wargi, złożyła stolik i przesunęła się o jedno miejsce. Curtis wstał, żeby znowu wsunąć się na miejsce obok niej. Nim zdążył usiąść, jakaś studentka przeskoczyła przez oparcie i zajęła krzesło.

— Ja tu siedzę.

Curtis spojrzał na nią ze złością i przesunął się, żeby zająć wolne miejsce z prawej strony Jessiki. Wyprzedziła go inna studentka. Krzesła dookoła Jessiki pozajmowały kolejne dziewczyny. Curtis przewrócił oczami i stanął naprzeciwko Jessiki.

— No to, jesteś zainteresowana?

— Spadaj, palancie.



— Dziwka. — Wykrzywił się, wepchnął ręce do kieszeni spodni khaki i zajął miejsce po drugiej stronie sali.

Dziewczyna, która przeskoczyła przez oparcie, pociągnęła Jessicę za rękaw.

— Cieszę się, że przyszłaś. Doktor Ellington postąpiła niewłaściwie. Wszystkie dziewczyny z grupy tak uważają.

— Większość facetów też — dodała studentka, siedząca tuż za Jessicą. Wszystkie odwróciły się do Curtisa i spojrzały na niego gniewnie. — Z paroma wyjątkami.

— I nie myślicie, że jestem puszczałka? — Jessica miała ściśnięte gardło, ledwie mogła mówić.

— Przez to, że sypiasz z Sedem Lionheartem? Ej, nie. Może jesteśmy trochę zazdrosne.

Nie mogła uwierzyć, że nie wytykają jej palcami i nie wyzywają od najgorszych. Nagle zaczęła się cieszyć, że postanowiła wrócić na zajęcia, chociaż oznaczało to, że wychodząc rano, opiekę nad Sedem musiała powierzyć Ericowi.

— Nie jesteś na naszym roku, prawda? — spytała pierwsza dziewczyna.

— Nie, jestem na trzecim. Ellington oblała mnie na ostatnim egzaminie w zeszłym roku, dlatego muszę zaliczyć te zajęcia.

— Naprawdę jesteś zaręczona z Sedrikiem Lionheartem?

— Zaręczona? — Jessica się zarumieniła. — Niezupełnie. Może niedługo. — Jeżeli zbierze się na odwagę, żeby go o to spytać. — Spotykamy się... hm... Na poważnie.

— Nie żartujesz? Co za ciacho. To dla niego Bóg dał kobietom oczy.

Drzwi wejściowe otworzyły się i na katedrę weszła doktor Ellington. Widać było, że jest wymizerowana i zmęczona, daleko jej było do zwykłego idealnego wyglądu. Rozejrzała się podejrzliwie po sali.

— Przeprowadzamy eksperyment z podziałem płciowym? — Jej wzrok padł na Jessicę. — Ach, rozumiem. Zajęcia odwołane. Zajmijcie się pracą zaliczeniową. Pierwszy termin w poniedziałek.

Cała sala westchnęła, przerażona. Doktor Ellington obróciła się na pięcie i wyszła szybkim krokiem.

Jessica siedziała ogłuszona przez kilka sekund, w końcu wstała i poszła za nauczycielką. Drepcząc kilka metrów za nią korytarzem, dotarła do gabinetu dziekana. Zanim Jessica zatrzymała się przy biurku sekretarki, pani Ellington zdążyła wejść do gabinetu doktora Taylora.

— Muszę porozmawiać z dziekanem — oznajmiła Jessica.

— W tej chwili jest zajęty. Jest pani umówiona?

— Nie, ale poczekam, aż będzie wolny.

— Proszę usiąść.

Jessica usiadła przy zamkniętych drzwiach. Słyszała podniesiony głos doktor Ellington w gabinecie i przez szparę w drzwiach widziała cień jej drepczących stóp.

— Nie chcę jej widzieć na moich zajęciach. Są z nią same kłopoty. Mała głupia dziwka, która nie ma prawa do miejsca na tej uczelni.

Z drugiego końca pokoju dobiegał stłumiony głos dziekana. Jessica musiała wyteńczyć słuch, żeby usłyszeć odpowiedź.

— Mary, przecież wiesz, że nie możemy jej wyrzucić. Nie zrobiła nic złego.

— Ona albo ja!

— Wiesz, ilu studentów było u mnie wczoraj ze skargą na ciebie? — powiedział Taylor.

— Ponad dwudziestu. Zdecydowanie przesadziłaś. Żeby ochronić moją reputację, to ty powinnaś odejść.

— Co takiego? Jesteś po jej stronie? Jak mogło ci przyjść do głowy coś takiego, Haroldzie?

— Wiesz, że chcę, żebyś została, skarbie. Chodź do mnie.

Jessica usłyszała, jak doktor Ellington pociąga nosem. Fotel dziekana zaskrzypiał.

— No, już lepiej.

— Chyba nie myślisz poważnie o tym, żeby mnie zwolnić? — Głos doktor Ellington brzmiał błagalnie.

— Myślę. Ale wiesz, co zrobić, żebym zmienił zdanie, prawda?

Fotel znów zaskrzypiał. Jessica usłyszała... odgłos rozpinanego zamka? Przysunęła się do drzwi.

— Moja dziewczynka. Ssij go, jak lubię. Tak... Jessico.

Jessico? Ellington nie miała na imię Jessica. Dlaczego powiedział do niej... Och...

Otworzyła szeroko oczy. Och! Zerwała się na równe nogi, wodząc wzrokiem po całym pokoju. Spojrzała w oczy sekretarce, a ta wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć, że takie rzeczy są na porządku dziennym.

Jessica stanęła przed biurkiem sekretarki.

— Chyba jednak nie muszę rozmawiać z dziekanem.

Sekretarka skinęła głową, wbijając wzrok w biurko, skrzepowana.

Odgłosy wydawane przez dziekana robiły się coraz bardziej entuzjastyczne, a policzki sekretarki coraz bardziej różowe.

— Jak się pani czuje, wysłuchując tego wszystkiego? — Jessica skinęła głową w stronę zamkniętych drzwi. Sekretarka zawahała się.

— Bardzo źle — powiedziała szeptem, nie patrząc Jessice w oczy. — Rozglądałam się za inną pracą, ale jeszcze jej nie znalazłam. A nie mogę sobie pozwolić na to, żeby tak zwyczajnie odejść.

— Powinna pani złożyć doniesienie o molestowaniu.

Sekretarka otworzyła szeroko oczy, patrząc Jessice w twarz.

— Och, nigdy mnie nie tknął palcem. Parę studentek. Doktor Ellington. I...

— Wcale nie musi pani dotykać. Żeby wygrać sprawę o molestowanie wystarczy, że jest pani zmuszona do wysłuchiwanie tego, kiedy próbuje pani pracować. A pracując tutaj, na pewno znajdzie pani dobrego prawnika.

— Nie stać mnie na prawnika.

Zza drzwi dobiegły odgłosy szczytującego doktora Taylora.

— Tak, tak, ssij, Jessico. O, Boże, połknij. Połknij, tak!

Taylor krzyczał triumfalnie, a Ellington się dławiła. Dusila. Nagle zapadła cisza. Jessica wstrzymała oddech. Nie chciała, żeby Taylor i Ellington wiedzieli, że wszystko słyszała.

— Czemu płaczesz, Mary? — spytał Taylor. Jego głos tłumili drzwi. — Masz to, czego chciałaś. Twoja posada jest bezpieczna. Dopilnuję tego.

Serce Jessiki zalał przyływ współczucia. Dla doktor Ellington. Nie wiedziała dlaczego. Przecież nauczycielka traktowała ją jak śmiecia. Królowa śniegu dostała chyba to, na co sobie zasłużyła.

— Powinna pani pójść z tym prosto do kadr — wyszeptala Jessica do sekretarki. — Są prawnie zobowiązani do zbadania sprawy.

— Tak właśnie wyleciała poprzednia sekretarka — odpowiedziała szeptem kobieta. — Pomówienia. Dziekan Taylor ma za duże wpływy na tej uczelni. Nigdy mu nic nie zrobią.

Może faktycznie władze uczelni nic tej świni nie zrobią, ale ona — owszem.

— Ja nie mam jeszcze tytułu — powiedziała Jessica, spoglądając w ciemnobrązowe

oczy recepcjonistki. — Ale na pewno znajdę kogoś, kto będzie panią reprezentował w sądzie. Za darmo. Najwyższy czas zabić mu ćwieka albo dwa.

— Zrobiłaby to pani? — spytała sekretarka. — Wystąpiła by pani przeciwko dziekanowi? Dla mnie?

— Dla pani. I dla siebie samej. I dla każdej kobiety, którą molestował. Włącznie z doktor Ellington.

## Rozdział 48

Kiedy Jessica usłyszała, że drzwi się otwierają, szybko zapaliła świece, które ustawiła na stole w jadalni, żeby stworzyć romantyczny nastrój. Przechyliła się na bok, żeby zobaczyć, jak Sed podchodzi, omijając wysoką na dwa piętra kolumnę w holu, ale nie wstała z krzesła, czekała, aż do niej dołączy. Ledwie jej się udało. Jace wyszedł niecałe dziesięć minut temu. Gdyby Sed go tu zastał, wiedziała, że zrobiliby się niemiło. I byłoby po piątkowej niespodziance.

— O co tu chodzi? — wymruczał Sed.

— Pomyślałam, że będziesz głodny.

Kiedy zauważył, że czeka na niego w cieniutkiej różowej koronkowej bieliźnie, jęknął z zachwytem. Wskazała mu miejsce po lewej stronie.

— Usiądź, kochanie.

Pocałował ją w skroń i usiadł obok niej.

— Czy to jest moja niespodzianka? Wyglądasz pięknie.

— Częściowo. — Zarumieniła się. — Dziękuję. Jak tam gardło?

— Nieźle. Szybko się goi. Mogę mówić bez problemu.

— Nie, nie możesz. — Sięgnęła pod stół i wyjęła torbę z prezentem, którą trzymała pod nogami. — Twoja niespodzianka jest tutaj. Byłeś dziś grzeczny dla Erica?

Zawahał się, spojrzął w największym skupieniu w sufit i skinął głową. Wątpiła, że mówi prawdę, ale wręczyła mu torbę.

— Co to...

Zakryła mu usta dłonią.

— Żadnego gadania, Sed.

Sięgnął do torby z prezentem i wyjął z niej małą zmazywającą tablicę do pisania i marker. Nie próbował nawet ukryć rozczarowania.

— Myślałem, że dostanę coś seksownego.

— Jeżeli będziesz pisał zamiast mówić, będę miała dla ciebie drugą niespodziankę.

— Tak?

— Ta ci się pewnie bardziej spodoba.

Zdjął skuwkę z markera i napisał na tablicy „OK”.

Wyciągnęła ręce i ujęła w dłonie jego twarz. Policzek miał szorstki, z jednodniowym zarostem. Przez chwilę upajała się dotykiem. Później pocałowała czule Seda.

— Jeżeli będziesz grzeczny, ja będę bardzo niegrzeczna.

„BARDZO niegrzeczna?”, napisał.

— Bardzo, bardzo niegrzeczna — wymruczała i znów go pocałowała.

Pieścił wzrokiem jej skórę w najbardziej niepokojący sposób. Zawzięła się, że przetrwa kolację i nie rzuci się na niego, ale teraz, kiedy tu był, wątpiła, czy uda jej się dotrzeć do deseru. Będzie miał szczęście, jeżeli pozwoli mu dokończyć przystawkę. Albo w ogóle jej spróbować.

„Szkola?”

— Postanowiłam skończyć prawo, mam ważną sprawę do załatwienia, ale opowiem ci o tym później. Teraz musisz coś zjeść. Jesteś głodny?

Skinął gorliwie.

Zdjęła pokrywki z półmisek z jedzeniem ustawionych na stole.

— Próbowałam wymyślić coś łatwego do przełknięcia.

Przyglądał się, jak odsłania danie po daniu.

„Sama to wszystko ugotowałaś?”

Przeczytała pytanie i się roześmiała.

— Nie, kochanie, zamówiłam. Chciałam, żeby ci smakowało, a nie żebyś na siłę przełykał i udawał, że cię nie truję.

Ujął jej dłoń i pocałował ją w kostki palców.

— Więc na co masz ochotę?

„Na ciebie”, napisał.

— To na deser.

„Zacznijmy od deseru”.

— Nie kuś. Staram się o ciebie zadbać. Pomóc ci odzyskać siły przed koncertem w przyszłym tygodniu. I przed naszą małą piątkową wycieczką. — Tą, którą pomógł jej zaplanować Jace, kiedy Eric zajmował Seda w studiu nagrań.

„Wycieczką?”, napisał. Uniósł brwi.

— Chyba nie myślałeś, że będę bardzo, bardzo niegrzeczna w naszym własnym domu?

Zdjął ją z krzesła i posadził sobie na kolanach.

— Jak bardzo niegrzeczna? — wymruczał jej w szyję.

— Niewiarygodnie niegrzeczna. Ale tylko, jeżeli będziesz się stosował do zaleceń lekarza. Żadnego gadania, jasne?

Mrugnął na potwierdzenie i otworzył szeroko usta.

— Mam cię karmić?

Mrugnął ponownie. Sięgnęła po miskę makaronu z serem. Odwróciła się do Seda i, trzymając miskę między ich ciałami, podała mu odrobinę na plastikowej łyżce. Potem sama spróbowała dania. Karmiła go, a on miał wolne ręce i swobodnie mógł pieścić jej ciało.

Chyba podobała mu się jej nowa różowa nocna koszulka. Przesunął palcami po ozdobionym falbankami gorsecie, wyciętym tak mocno, że ledwie zakrywał brodawki jej piersi. Dzięki jednemu zręcznemu ruchowi kciuków Seda, przestał je zakrywać.

Pieścił obie brodawki, zataczając palcami koła, doprowadzając ją do szaleństwa, a ona jakby nigdy nic podawała mu kolejny kęs rozgotowanego makaronu z serem.

Kiedy przełknął, pochyliła się bliżej i pocałowała go namiętnie w usta.

— Kocham cię — wyszeptała mu w wargi. Tak miło było to mówić. Bez wahania. Bez wyrzutów.

— Ja...

— Ćśś. Nie mów. Nic nie musisz mówić. Czuję to.

Poruszył biodrami i wtedy naprawdę to poczuła. Coś twardego, uważnego, wciskającego się w jej łono. Dzięki temu, że nie byli w restauracji, mogła go dosięść przy stole i ujeżdżać przez całą noc jak na rodeo, jeżeli miałyby ochotę. Podała mu kolejny kęs i zaczęła kołysać biodrami i ocierać się o niego.

Sed wpatrywał się w jej oczy tak intensywnie, że serce zaczęło jej łomotać.

— Muszę ci coś powiedzieć.

— Napisz. — Próbowała dać mu jeszcze kęs jedzenia, ale odwrócił głowę.

— Musisz to usłyszeć.

— Sed, nie każ mi wyciągać taśmy klejącej.

— Odkąd cię poznałem, nie pocałowałem żadnej kobiety.

— Akurat. — Wybuchnęła śmiechem.

— To prawda.

— Sed, przyłapałam cię nago z trzema dziewczynami tej nocy, kiedy do siebie wróciliśmy. Nie jestem głupia.

— Nie powiedziałem, że nie uprawiałem seksu z innymi kobietami, powiedziałem, że nie pocałowałem innej kobiety.

— Och. — Jej wzrok powędrował do jego brody. Dlaczego mu się wydawało, że to takie ważne? — Dlaczego?

— Całuję tylko kobiety, które kocham.

Zmarszczyła brwi, zdezorientowana.

— Przecież pocałowałeś mnie już pierwszej nocy wtedy w klubie nocnym. A potem znowu, kiedy powiedziałeś, że mnie nienawidzisz, w autobusie na trasie. I od tamtej pory całowałeś mnie dość często. Coś kręcisz.

— Całuję tylko kobiety, które kocham. — Ujął jej policzek w jedną dłoń i przycisnął usta do jej ust. — Tylko ciebie.

Podejrzewała, że w ten sposób chciał jej udowodnić, że jest z nią szczerzy. Zastanawiała się, dlaczego tak długo zwlekał z tym, żeby jej to powiedzieć.

— Cieszę się — wyszeptała.

— A ty?

Otworzyła usta, żeby się odezwać, ale zakrył je dwoma palcami.

— Nieważne.

— Zachowujesz się tak, jakbyś wiedział, co chcę powiedzieć.

— To nie moja sprawa.

Wolną ręką chwyciła go za nadgarstek i odsunęła jego dłoń od swoich warg.

— Całowałam się z kilkoma mężczyznami. — Nie odrywała od niego wzroku, żeby wiedział, że mówi poważnie.

Skrzywił się i była pewna, że nie z powodu bólu gardła.

— Ale nie sprawiło mi to przyjemności. Nie było w tym namiętności. Nie było tak jak z tobą. Nawet nie podobnie. — Uśmiechnęła się do niego łagodnie, a na jego twarzy pojawiły się obie dołeczki w policzkach. A skoro już robi wyznania...

— Dla porządku... — Wzięła głęboki oddech. — Od naszego zerwania z nikim nie uprawiałam seksu.

— Z nikim?

Nie była w stanie patrzeć mu w oczy, więc pokręciła głową. Czowała się zażenowana, przyznając, jakie wrażenie na niej zrobił. Jaki wpływ miał na pewne dziedziny jej życia, nawet,



kiedy go nie było.

— Z nikim przez dwa lata?

— Nie! — Nozdrza jej drżały. — Powiedziałam, że nie. I co? Nie wierzysz mi?

Wyjął jej z ręki miskę i odstawił na stół, a potem objął i przytulił sobie do piersi.

— Nie powinienem był pozwolić ci odejść, Jess. Powinien był cię znaleźć. Naprawić to.

Wszystko, co musiałbym zrobić, powinienem był...

Odsunęła się i spojrzała mu w oczy. Zamglone oczy skierował w sufit, starając się zapanować nad emocjami.

— Ja sama mam mnóstwo wyrzutów, Sed, ale postanowiłam, że nie będę się zadręczać. Powinieneś zrobić to samo. Przeszłości nie możemy odmienić, ale możemy pójść dalej.

— Tyle straconego czasu.

— Nie miej wyrzutów. — Pokręciła głową. Chwyliła go za brodę, żeby zwrócić jego uwagę i posłała mu zmartwione spojrzenie. — Poza tym, stanowczo za dużo mówisz. Jeżeli powiesz jeszcze słowo, odwołam naszą wycieczkę.

Te słowa sprawiły, że zamilkł, ale nie przeszkodziły mu wyrażać uczuć jego dłoniom i wargom. Zaczął ssać miejsce pod uchem, gdzie tętnił jej puls, a ona westchnęła z pożądania, które w jednej chwili w niej zapłonęło.

— Zanim mnie wykończysz, muszę cię uprzedzić, że muszę przez weekend napisać pierwszą wersję pracy zaliczeniowej, więc będziesz musiał się sobą zająć, bo ja zakopię się w książkach.

Odsunął się i spojrzał na nią gniewnie.

— To ty upierałeś się, że powinnam wrócić do szkoły. Zapomniałeś?

Westchnął i skinął głową.

— Ale dziś wieczorem jestem cała twoja.

Uśmiechnął się promiennie i sięgnął po tablicę. „Już nie chcesz być pielęgniarką?”, napisał.

Zarumieniła się i pokręciła głową.

— Po prostu bałam się wracać na prawo. Przez to, w co wpędzał mnie dziekan Taylor i przez całą tę porażkę... Ale sobie poradziłam. — Uśmiechnęła się do niego. — Ale mogę być twoją pielęgniarką. Niech pan mi powie, co mogę dla pana zrobić, panie Lionheart. — Przesunęła palcem przez środek jego torsu.

„Nakarm mnie”, napisał. Nie była to prośba, jaką miała na myśli, ale w porządku.

— Co byś chciał? Gniecione ziemniaki? Zupę serową?

— Coś zimnego.

— Gardło ci przeszkadza, co?

Skinął głową. Nie powinna była pozwolić mu tyle mówić. Od tej pory będzie bardziej uważną pielęgniarką. Przebiegła wzrokiem po stole w poszukiwaniu czegoś zimnego i kojącego.

— Galaretka? Mogę też wyjąć lody z zamrażarki.

Zacisnął dłoń na jej biodrze, dając jej do zrozumienia, że nie chce, żeby wstawała.

„Może być galaretka”.

Wzięła miseczkę z kostkami galaretki pomarańczowej i nakarmiła go nimi palcami.

„Opowiedz mi, jak było w szkole”, napisał i odłożył tablicę na bok.

— Hm, dobrze. Okazało się, że nie tylko mnie dziekan składał propozycje seksualne.

Dowiedziałam się też, jak sobie radzi doktor Ellington i dlaczego tak mnie nienawidzi.

Sed uniósł brew z zainteresowaniem, językiem drażniąc opuszki jej palców, kiedy brał do ust galaretkę.

— Ellington robi dziekanowi loda w jego gabinecie. I jestem pewna, że wkurza się, że on woła mnie, kiedy mu to robi. Słyszałam.

Sed zakrzusił się galaretką, którą właśnie przełykał. Zanim zdążył zaprotestować, Jessica zakryła mu wargi palcami.

— Nie jest dla ciebie zagrożeniem, skarbie. A teraz, kiedy wiem, jakim jest padalcem, nie będzie mnie już w stanie zawstydzić. Miałam już do czynienia z takimi jak on. Nic mi nie zrobi. Nie dam mu już nigdy do tego prawa.

Wiedziała, że Sed walczy ze swoim silnym instynktem opiekuńczym. Pewnie miałby ochotę wbić dziekana Taylora w ziemię, na co, szczerze mówiąc, chętnie by popatrzyła. Po kilku głębokich wdechach Sed skinął, żeby mówiła dalej. Uśmiechnęła się i podała mu kolejny kawałek galaretki.

— Przygotowuję sprawę o molestowanie. Poważną. Można powiedzieć, strasznie poważną. Sekretarka wie o wszystkim, co się działo za zamkniętymi drzwiami i chętnie podzieliła się ze mną informacjami. Opowiedziała mi o studentce, która broniła się kilka lat temu, która ma teraz praktykę adwokacką. Wygląda na to, że Taylor molestował jej koleżankę, aż w końcu odeszła z uczelni. Mówi ci to coś?

Dotknął jej policzka, spoglądając na nią ze współczuciem niebieskimi oczami.

— Dziś po południu poszłam porozmawiać z tą jej koleżanką prawniczką. Zgodziła się wziąć tę sprawę pro bono. Ja zajmę się wszystkimi podstawami — organizacją sprawy, kontaktem ze świadkami i personelem, bo ona ma mnóstwo pracy nad bieżącą sprawą, a ja nie mogę czekać, żeby się tym zająć. Taylorowi już się nie upiecze takie zachowanie. Szkoda, że nie skończyłam jeszcze szkoły, bo chciałabym przesłuchiwać tego gnojka w sądzie. Jeszcze rok i będę mogła pokazać takim padalcom, jak on, gdzie ich miejsce. Zgodnie z prawem. Zamierzałam zostać adwokatem, ale właśnie tym się chcę zajmować. Chronić kobiety przed dupkami, którzy wykorzystują swoją pozycję, żeby je molestować. Nic mnie bardziej nie wkurza.

Sed zaskoczył ją pocałunkiem, który trwał, aż brakło jej tchu. Kiedy się odsunął, spojrzął na nią świeżym okiem.

— Jeszcze się potkniesz o to gówno — wymruczał.

— Możliwe. — Roześmiała się.

— Teraz rozumiem. — Praktycznie widziała, jak nad jego głową zapala się lampka. — Boże, kochanie, przykro mi, że kiedykolwiek cię prosiłem, żebyś to rzuciła.

Znowu ją pocałował, łakomie pożerając jej usta. A ona nie musiała się zastanawiać, czy podobnie całował inne kobiety. Innych kobiet nie całował wcale. Tylko ją. Miska z galaretką wysunęła jej się z ręki i wylądowała z brzękiem na marmurowej podłodze. Nie przejęła się tym. Musiała go całować. Całować i tulić jego przystojną twarz, kiedy on ssał jej wargi.

Kołysała biodrami, ocierając się o niego, ocierając się szparką o twardą wypukłość w jego spodniach. Za dużo ciuchów. Za dużo. Potrzebowała go. Wewnątrz. Rozpaczliwie. Teraz. Dzięki Bogu, że umiał czytać w myślach.

Wsunął ręce pomiędzy ich ciała, rozpiął spodnie i uwolnił swojego kutasa. Krzyknęła mu w usta, nie chcąc ich od niego odrywać, nawet, kiedy odsuwał jej majtki na bok, żeby wprowadzić nabrzmiałego fiuta w jej pulsujące ciało. Ukryła go w sobie, drżąc z rozkoszy, kiedy ją wypełnił. Jej stopy odnalazły drążki pod krzesłem, na których podpierała się, unosząc się i opadając na nim. Ujeżdżała go coraz szybciej i szybciej. Podsycając swoje pragnienie. Nie przestając go całować.

Jego kutas, twardy i gruby, ocierał się o nią dokładnie we właściwym miejscu za każdym razem, kiedy zanurzał się w jej ciele. Było jej tak dobrze, kiedy go w sobie czuła. Idealnie. Wzbierająca rozkosz szybko doprowadziła ją na szczyt. Jej wnętrze załaty fale czystej błogości.

Krzyknęła mu w usta i zadrżała, wtulona w niego.

Przerwała, bo nie była w stanie się ruszyć. Po chwili Sed objął ją w pasie i posadził na krawędzi stołu. Krzyknęła, protestując, kiedy jego członek się z niej wysunął, a ich wargi się rozdzieliły. Wstał i ściągnął sobie spodnie do kolan. Jessica wsunęła mu dłonie pod koszulę i podciągnęła ją, ukazując napięte mięśnie jego brzucha.

— Jeszcze dziewięć? — wymruczał, kierując sztywnego fiuta z powrotem do jej rozgrzanego wnętrza.

Nogami objęła jego biodra.

— Dam radę jeszcze pięć. Góra.

Uśmiechnął się do niej i wysunął się powoli. Powoli. Powoli.

Panując nad wszystkim. Jego palce szukały jej łechtaczki. Jej ciało przeszył spazm, a ona zadrżała.

— Tylko pięć?

— Nie mogę cię zamęczyć. — Zachichotała. — Jutro musisz jechać do studia. —

Przesunęła dłonie z jego brzucha na plecy, a nim wstrząsnął dreszcz.

Pchnął, zanurzając się w niej głęboko. Wygięła się z rozkoszy.

— Dlaczego? — spytał, dysząc. — I tak nie mogę śpiewać.

— Za bardzo mnie rozpraszasz, a muszę napisać pracę. Muszę zaliczyć ten przedmiot.

I zaliczy go. Porażka nie wchodziła w rachubę. Ale miała też inne powody, żeby wysłać go do studia. Musiała zrobić plany na piątek. Na dzień, kiedy poprosi Seda, żeby się z nią ożenił.

## Rozdział 49

Sed obudził się ze świadomością, że to jest właśnie ten dzień. Dzień, kiedy poprosi Jessicę, żeby za niego wyszła. Co będzie nie lada wyzwaniem, bo nie powinien mówić. Ciężko jej dziś będzie zmusić go do milczenia. Wczoraj bolało go gardło. Dziś rano piekło go i bolało tak potwornie, że bał się oddychać. Ale był w stanie znieść ból. Nie mógł za to znieść myśli, że mogłaby odrzucić jego oświadczyzny. Nie mógłby jej za to winić. Ostatnim razem, kiedy obiecywali sobie wieczność, okazał się samolubnym dupkiem, ale to wcale nie zmieniało faktu, że ponad wszystko pragnął, żeby została jego żoną.

Przez chwilę patrzył, jak śpi, oczarowany jej urodą, upajając się świadomością, że śpi w jego łóżku — ich łóżku — i że będzie w nim każdego ranka do końca życia.

Uda im się. Porażka nie wchodziła w rachubę.

Sed wychylił się z łóżka i podniósł spodnie z podłogi. Wyjął z kieszeni pierścionez zaręczynowy i uniósł go w górę, w ograniczone światło, sączące się do środka przez zasłony. Nie miał planu. Po prostu chciał oddać jej pierścionez najszybciej, jak się da. Westchnęła i przytknęła sobie dłoń do czoła, budząc się. Pierścionez poszybował w powietrze. Usłyszał lekki brzdęk po przeciwnej stronie pokoju.

— Czemu tak jasno? Która godzina? — spytała.

Uniosła głowę z poduszki i spojrzała na zegarek na nocnej szafce. Otworzyła szeroko oczy i wyskoczyła z łóżka.

— Cholera, ale późno. Dlaczego budzik nie dzwonił?

Cóż, nie myśleli o budziku, kiedy w końcu dotarli wczoraj do łóżka. Z rozbawieniem na twarzy przyglądał się, jak Jessica biegnie po pokoju.

— Sed, wstawaj. Wskoczę pod prysznic.

— Nie śpię. — W każdym razie to chciał powiedzieć. Jego słowa zabrzmiały jak zardzewiałe gwoździe, tłukące się w blaszanej puszcze. Przez całą noc wdychał suche powietrze? Tak, dla zdrowia to nie za dobre.

Jessica wspięła się na łóżko i uklękła obok niego. Pocałowała go czule w czoło.

— Oj, kochanie, twoje biedne gardło.

Przypomniał sobie czasy, kiedy marzył o tym, żeby coś mu się stało, żeby Jess

okazywała mu czułość, za którą tęsknił. W tej chwili chyba żałował tamtego pragnienia.

Całowała go w powieki. W czubek nosa.

— Wiem, że chłopaki chcą, żebyś miał wkład w nagrania, ale może lepiej zostań w domu i odpocznij?

Sięgnął po tablicę do pisania z nocnej szafki. Zeszłej nocy służyła mu do pisania poleceń odnośnie do opieki nad sobą. Zmazał: „Poliż mnie po plecach”, a zamiast tego napisał: „Zostaniesz ze mną?”

— Chciałabym, kochanie, ale nie mogę. — Zrobiła smutną minę. — Muszę jechać do biblioteki.

Nie miał ochoty siedzieć sam w domu przez cały dzień.

„W takim razie podrzuć mnie do studia”.

— Jesteś pewien?

Zamrugnął na potwierdzenie. Pocałowała go. Sam ruch warg, kiedy odwzajemniał pocałunek, sprawił, że ból przeszył mu gardło. Wydał zboląły jęk. Jessica ujęła jego twarz w dłonie.

— Zaraz wracam — wymruczała mu w usta, odsunęła się i wyszła z sypialni, ale nie do łazienki.

Przez chwilę zastanawiał się, dokąd poszła, a potem przypomniał sobie, że gdzieś po drugiej stronie pokoju leży pierścionek. Wstał z łóżka i zaczął go szukać na czworakach. Macał pluszowy dywan, zataczając dłońmi coraz większe kręgi, kierując się w stronę ściany. Nie mógł go znaleźć. Serce dudniło mu ze strachu. Nie zorientował się nawet, że Jessica zdążyła wrócić, dopóki nie usiadła mu okrakiem na plecach. Kiedy poczuł ciepło płynące spomiędzy jej nóg, stracił panowanie nad zmysłami.

— Będziemy się bawić w kowbojkę i ogiera? — spytała, kołysząc się lekko, dzięki czemu jeszcze przemawiała do niego obietnica bezgranicznej rozkoszy ukryta w zwieńczeniu jej nóg. — Mogę cię zabrać na przejażdżkę?

Zerknął na nią przez ramię.

— Dam ci... — Ból nie pozwolił mu dokończyć. Skrzywił się.

Jessica pochyliła się nad jego plecami i wsunęła mu do ust pomarańczowego loda. Był blisko orgazmu, kiedy zimny płyn spływał piekącym gardłem. Pocałowała go w ramię i zeszła z pleców.

— Lepiej?

Skinął głową, siorbiąc z rozkoszą.

— Bardzo chciałabym cię zabrać na poranną przejażdżkę, ale muszę lecieć pod prysznic.

Ty też się powinieneś zbierać. Dobrze? Chłopaki będą na ciebie czekać, a ja muszę dotrzeć do biblioteki przed zamknięciem.

Mrugnął, bo sprawiało mu to mniej bólu niż potakiwanie, i poczekał, aż Jessica pójdzie do łazienki, a potem znowu zaczął szukać pierścionka, trzymając w gardle zmniejszającego się loda. W końcu znalazł pierścionek przy listwie podłogowej za długimi do ziemi zasłonami. Zdażył się podnieść z podłogi, kiedy Jessica wyszła z łazienki, susząc włosy ręcznikiem. Jedynym ręcznikiem. Boże, nigdy nie znuży go ten piękny widok.

Wskazała łazienkę, a on spełnił jej polecenie, ukrywając pierścionek w dłoni.

Kiedy wyszedł spod prysznica, ubrał się i oparł o umywalkę. Wpatrywał się w zaręczynowy pierścionek, który trzymał między kciukiem i palcem wskazującym. Może na zaręczyny powinien jej kupić coś większego. Coś takiego jak Brian kupił Myrnie. Niektóre kraje mają mniejsze PKB od tego, co Brian wydał na ten pierścionek. Ta taniocha, którą Sed kupił dla Jessiki, kiedy był jeszcze biedującym muzykiem, wzbudzała litość. Fakt. Ale choć pierścionek nie był imponujący pod względem wielkości i jakości, miał szczególne znaczenie. Przynajmniej dla niego.

Nosił go przy sobie dwa lata w nadziei, że kiedyś znowu jej go da. Postanowił sobie, że stanie się to właśnie dziś.

— Kończysz już? — krzyknęła Jessica z sypialni. — Muszę się uczesać, jesteśmy już spóźnieni.

Spróbuj biernego podejścia. Odrobinę mniej biernego niż próba włożenia go na jej palec we śnie, ale nie mógł mówić. To w jakiś sposób rozwiązywało problem. Nie był tchórzem. Ten prosty zabieg na pewno wyda jej się romantyczny. Prawda? Jasne, że tak.

Położył pierścionek na brzegu umywalki, bo był pewien, że tam go zauważy, i z sercem bijącym z podniecenia i niepokoju, wrócił do sypialni, ogolony i gotowy zmierzyć się z dniem milczenia w studiu. Po tym, jak Jessica znajdzie pierścionek i będą się kilka godzin kochać, żeby to uczcić, ma się rozumieć.

Staął za Jessicą i złożył pocałunek na jej szyi. Na samą myśl o pierścionku na jej palcu czuł większe podniecenie niż nastolatek, który po raz pierwszy w życiu dotknął prawdziwego

cycka. Miała na sobie szorty, które oddzielały ich ciała, więc Sed wsunął dłonie na jej kości biodrowe, a potem zsunął je po jej udach.

— Mmmm... — mruknęła. — Jak nie przestaniesz, to nigdy stąd nie wyjdziemy. Nic ci nie jest? — Zerknęła na niego przez ramię. — Jesteś blady

Skinął szybko głową.

— Boli cię gardło, co? Weź sobie drugiego loda. Muszę się streszczać, jestem już spóźniona.

Kolejny lód brzmiał niebiańsko, podobnie jak wizja zsunięcia z niej spodenek i pochylenia jej nad łóżkiem na szybki numerek — ale najbardziej nie mógł się doczekać jej reakcji, kiedy znajdzie pierścionek na umywalce. Zastanawiał się, czy w ogóle go pozna. Pchnął ją w stronę łazienki i klepnął żartobliwie po pupie.

Roześmiała się i ruszyła w stronę zaparowanego pomieszczenia. Czekał na odgłos podniecenia. I czekał. Włączyła się suszarka, ale z łazienki nie dochodził żaden inny dźwięk. Nie zauważyła? Jak mogła go nie zauważyć? Przecież położył go na widoku.

Przeszedł przez sypialnię i zajrzał do łazienki. Zaręczynowy pierścionek leżał nietknięty na krawędzi umywalki, tuż obok jej biodra. Za chwilę na pewno go zauważy. Za chwilę.

Za chwilę trąciła pierścionek brzuchem. Podskoczył kilka razy w misce umywalki i w końcu wpadł do odpływu. Niech to!

Sed podbiegł do zlewu, odepchnął Jessicę i wsunął palce do odpływu. Poczuł tylko powietrze i trochę osadu. Tym się właśnie skończyło to, że okazał się tchórzem i nie włożył jej pierścionka na palec, jak należy. I to, że do tego cholernego odpływu brakuje zatyczki. Jessica spojrzała na niego dziwnie.

— Co robisz? — spytała, przekrzykując suszarkę. — Zgubiłeś coś?

Pokręcił głową i poszedł do kuchni po narzędzia. Był pewien, że gdzieś ma klucz do rur. Cała nadzieja w tym, że pierścionek się na czymś zatrzymał i nie płynie właśnie w kierunku oczyszczalni ścieków. Przy okazji w kuchni wziął z zamrażarki loda i wsadził sobie do ust, żeby chłodny płyn złagodził pieczenie w gardle. Wrócił do sypialni i czekał, aż Jessica wyjdzie z łazienki.

Wyłoniła się po kilku minutach. Wyglądała olśniewająco w zielonej koszulce na ramiączkach, z rozpuszczonymi włosami, rzęsami podkreślonymi tuszem i wargami lśniącymi od błyszczyku. Przez chwilę nie mógł złapać tchu. O myśleniu nie wspominając. Myślenie w ogóle



nie wchodziło w rachubę. Przywarła do niego ciałem i objęła go, przesuając dłońmi po plecach w stronę ciężaru wbijającego mu się w tyłek. Oprzytomniał w porę, żeby chwycić jej dłoń, zanim natrafi na klucz w tylnej kieszeni jego dżinsów.

— Jesteś gotowy? — Uśmiechnęła się do niego.

Uniósł palec, żeby jej zasignalizować, że potrzebuje minuty, i zamknął się w łazience, przekręcając zamek w drzwiach. Nie chciał, żeby się dowiedziała, że nosił jej pierścionek tak długo tylko po to, żeby przepadł w zlewie, jak tylko spuścił go z oka na dłużej niż pięć sekund. Udało mu się odkręcić część syfonu, kiedy Jessica zaczęła się niecierpliwie dobijać do drzwi.

— Wszystko w porządku?

— Tak — powiedział, chociaż wątpił, że usłyszała jego ochryply głos spod umywalki.

Rozkręcił drugą część syfonu, starając się robić jak najmniej hałasu i wyjął rurę.

Uratował pierścionek z lepkiej mazi i opłukał go pod kranem. Dopiero po chwili dotarło do niego, dlaczego woda leje mu się z szafki na nogi.

— Cholera! — Zakręcił wodę i sięgnął po ręcznik, żeby wytrzeć kałużę powiększającą się na podłodze. Może powinien się położyć do łóżka i zacząć od nowa? Schował pierścionek do kieszeni, zaczerpnął tchu i wsunął się pod umywalkę, żeby dokręcić syfon. Jeżeli gardło nigdy mu się nie wyleczy na tyle, żeby mógł znowu śpiewać, do listy potencjalnych zawodów będzie mógł sobie dopisać hydraulika.

— Kochanie? — krzyknęła Jessica. Słysząc było, że jest wyraźnie zmartwiona.

Zamocował rurę z obu stron, umył ręce i rzucił mokry ręcznik z podłogi w kąt, żeby nie wzbudzał podejrzeń.

Otworzył drzwi i zobaczył jej zaniepokojoną twarz. Wyszedł z łazienki i zamknął plecami drzwi, robiąc zde gustowaną minę.

— Lepiej tam nie wchodzić. — Jego gardło protestowało przy każdym słowie.

— Jesteś spocony. — Dotknęła jego czoła. — Źle się czujesz?

Pokręcił głową.

— Nic mi nie jest — wychrypiał, ujmując jej przepiękną twarz w swoje dłonie.

— Lepiej, żebyś przestał mówić. — Uśmiechnęła się promiennie i przyczepiła mu coś ust. Zerknął do lustra nad komodą. Różowa naklejka z uśmiechniętą buźką? Chyba sobie robi z niego jaja?

Sądząc po jej rozbawieniu, rzeczywiście sobie z niego żartowała. Podała mu tablicę.

— Miałeś używać tego, zapomniałeś?

Skinął posłusznie głową, zdjął nalepkę z warg i przykleił ją do jej kuszącej krągłej piersi, tuż nad dekoltem. Może ją przecież spytać za pomocą tablicy.

„Będiesz mój pierścionek?”, napisał i podał jej tablicę.

Przeczytała i oddała mu ją. Zareagowała niezupełnie tak, jak się spodziewał — bez podniecenia i łez szczęścia.

— Jaki pierścionek? Nie wiem, gdzie jest, Sed. Poszukamy go, jak wrócimy.

Zerknął na to, co napisał i zorientował się, że pominął jedno słowo. Cholera. Zmazał wiadomość przegubem dłoni.

„Nosić”, napisał.

Zerknęła na wiadomość i poklepała go po plecach.

— Wyglądasz cudownie, skarbie. Nie ważne, co masz na sobie.

— Jessico.

Pomachała przed nim naklejkami z uśmiechniętymi buźkami.

— Nie odzywaj się, Sed.

Zabawne, że naklejki z buźkami wydawały się o wiele groźniejsze niż rolka taśmy klejącej. I co teraz?

Szedł za nią do samochodu, pogrążony w rozmyślaniach. Może nie powinien proponować jej małżeństwa dzisiaj. Może wszechświat nie bez powodu staje mu na przeszkodzie? Wsiadł do mercedesa na miejsce pasażera, a Jessica usiadła za kierownicą. Spojrzał na serdeczny palec jej lewej ręki, który, jak na jego gust, był zupełnie nagi. Jeżeli chodzi o niego, cała reszta jej ciała mogła być naga bez przerwy, ale nie ten palec. Ten palec potrzebował materialnego dowodu, że ona należy do niego. Na zawsze. Może udałoby mu się założyć jej pierścionek podczas jazdy, ale dłoń miała cały czas tam.

— Spytałabym, co cię tak zaintrygowało, ale nie powinieneś mówić — powiedziała Jessica, czekając, aż otworzy się osiedlowa brama. — Napiszesz mi?

„Po prostu”. Przerwał na długą chwilę, zastanawiając się, co ma napisać. „Kocham cię”.

Uniosła jego dłoń i przycisnęła palce do ust.

— A ja ciebie.

Uśmiechnął się. Było to jak muzyka w jego uszach. Muzyka. No właśnie. Jej piosenka. Powinna usłyszeć piosenkę, zanim jej się oświadczy. Właśnie to próbował przekazać mu

wszechświat.

— I kocham twoje dołeczki w policzkach.

On ich nienawidził, ale skoro ją uszczęśliwiają, będzie się starał częściej uśmiechać jak głupi do sera.

Wysadziła go przed studiem nagraniowym po drodze do biblioteki.

— Chcesz, żebym cię odebrała, czy któryś z chłopaków podwiezie cię do domu? Nie jestem pewna, o której wrócę.

„Podwiozą mnie”, napisał posłusznie.

Wychyliła się z samochodu i go pocałowała.

— Nie mogę się doczekać piątku. Lepiej bądź grzeczny, żebym nie musiała niczego odwoływać.

Wiedział, że nim manipuluje, ale kiedy wsunęła dłoń między jego uda, nic go nie obchodziło. Nie mógł się doczekać, żeby zobaczyć, co przygotowała dla niego na piątek.

Kiedy wszedł do studia jakieś pół godziny później — trochę się z Jessicą dali ponieść pocałunkom na pożegnanie — przywitał go Eric.

— Nie byłem pewny, czy się zjawisz. — Skinął głową na tablicę, którą Sed trzymał w dłoni. — Po co ci to?

„Do mówienia”, napisał.

— Masz grać na skrzypcach, a nie gadać.

Eric podniósł futerał z podłogi i go otworzył. Leżały w nim czarne jak atrament skrzypce elektryczne.

— Nie będę... — Gardło Seda zaprotestowało, a on się skrzywił. Przerzucił się na pisanie.

„Nie będę grał na skrzypcach”.

— Wiesz, że gardło ci wysiadło od tych wrzasków.

— I co z tego? — zaskrzeczał.

Ktoś usłużnie wcisnął mu butelkę wody w dłoń. Otworzył ją i wziął kojąco-bolesny łyk. Szczerze żałował, że nie został w łóżku z zapasem lodów i osobistą pielęgniarką u boku.

— Musimy to czymś zastąpić.

Dwa mrugnięcia — nie.

— Przynajmniej tymczasowo. Nawet, jeżeli będziesz mógł śpiewać, dobrze wiesz, że

przez jakiś czas nie będziesz w stanie krzyżeć. A wiem, że nie chcesz, żebyśmy musieli przez ciebie odwoływać kolejne koncerty.

Czy wszyscy muszą nim manipulować? Najpierw Jess, teraz Eric.

Cienkie czarne brwi Erica uniosły się w łuk nad przesywająco błękitnymi oczami.

— Spróbujesz?

„Dobra”.

Sed uniósł rękę, żeby osłonić się przed lśniącem białym błyskiem wywołanym przez szeroki uśmiech zwycięskiego Erica.

— Masz. — Eric wcisnął Sedowi plik nut. Nie spałem całą noc, żeby znaleźć dokładną nutę na każdy krzyk w naszym zestawie.

Każdy krzyk? Musiał poświęcić na to kilka bitych godzin. Sed skinął głową z uznaniem, przeglądając nuty z czerwonymi dopiskami przy piosenkach. Przynajmniej będzie miał się czym zająć, kiedy reszta będzie nagrywać. Będzie musiał sporo ćwiczyć, żeby poradzić sobie z tym za tydzień na scenie. Zapomniał powiedzieć, że jego gra na skrzypcach przypomina piłowanie metalu.

Brian wytknął głowę z sali nagrań i przywołał Seda skinieniem. Eric próbował pójść za nim, ale Brian go odgonił i zamknął drzwi.

— Rozmawiałem wczoraj wieczorem z Treyem i naszym zdaniem powinieneś się oświadczyć Jessice w sobotę ze sceny w San Francisco. W czasie przerwy możesz zaśpiewać tę piosenkę, którą dla niej napisałeś. Trey i ja opracowaliśmy do niej świetny akompaniament akustyczny.

Sed podrapał się po głowie, skołowany. Dlaczego Brian z takim uporem namawia go, żeby się oświadczył Jessice?

„Chcę jej zaśpiewać tę piosenkę, ale czy muszę to robić na scenie?”

Brian odczytał wiadomość i się uśmiechnął.

— Będzie zachwycona. Pamiętasz, jaka była szczęśliwa, kiedy oświadczyłeś jej się publicznie za pierwszym razem? A wtedy nic nie zaśpiewałeś.

— No, dalej, Sed. — Trey opierał się o drzwi, żeby nie wpuścić do środka Erica, który się dobijał.

„Zastanowię się”.

Najbardziej skłaniał się do wersji, żeby wsunąć jej pierścionek na palec, kiedy nie będzie

patrzeć.

— Dobra, ale nie myśl za długo. Mamy tylko tydzień na przygotowania.

„Dobra, wszystko jedno”.

— Dobra?

— Dobra, zrobię to — zachrypiął Sed, na tyle zdenerwowany, że zaczął mówić. Czemu znowu nie chciał wziąć leków przeciwbólowych? Przecież jemu nie grozi uzależnienie jak Treyowi. Chwila przerwy w tych męczarniach bardzo by mu się przydała.

— Nie mów nic Ericowi — wyszeptał Brian. — Wiesz, że nie umie utrzymać języka za zębami.

Sed skinął głową. To była prawda.

— Wpuście mnie wreszcie? — wrzasnął Eric.

Trey odsunął się od drzwi, a Eric wpadł do środka.

— O, chciałeś wejść? — zagadnął Trey.

— Co robicie? — spytał Eric podejrzliwie.

— Nic, o co musiałbyś się martwić — odpowiedział Brian z chytrym uśmiechem.

## Rozdział 50

Chociaż lekarz pozwolił Sedowi mówić normalnie i śpiewać następnego wieczoru, Jessica upierała się, żeby pisał na tablicy i oszczędzał głos na koncert. Z gardłem wszystko było w idealnym porządku. Prawie.

Ona ciągle straszyla go, że odwoła wycieczkę, więc był posłuszny. Ale kiedy wyruszyli w drogę, zasady przestały obowiązywać. Miał dość pisanania na tej głupiej cholernej tablicy.

„Dokąd jedziemy?”, napisał.

— Niespodzianka.

Piętnaście minut później wjeżdżali na nieznamy podjazd rozległej posiadłości. W bramie podała oba ich nazwiska. Brama otworzyła się, a ona wjechała do środka.

„Co tu robimy?”

Była zbyt zajęta szukaniem pasa startowego za nowoczesną posiadłością, żeby odczytać jego wiadomość.

— Jess? — Chwycił ją za rękę.

— Spokojnie, kochanie. Samolotem będzie szybciej.

— Samolotem?

— Ćśś... Dare powiedział, że możemy wziąć jego odrzutowiec. I pilota. Na szczęście, bo ja nie umiem latać.

— Jego odrzutowiec?

— No, tak naprawdę należy do Exodus End, ale trzymają go na pasie u Dare’a. Oni w tym miesiącu jeżdżą autobusem, więc nie lata za dużo. Powiedział, że możemy go pożyczyć.

— Odkąd to Dare ma pas startowy?

— Nie wiem. Jace mi to podsunął.

— Jace? — Czyżby Jessica kiedykolwiek z nim rozmawiała?

— Tak, Jace. Okazało się, że Jace i Dare są dobrymi kumplami. A twoi koledzy z zespołu się o coś założyli. Nie bardzo wiem, gdzie w ich planie jest miejsce dla Dare’a.

Założyli?

— Jak to, założyli? — Sed zmarszczył brwi.

— Akurat ci powiem. — Uśmiechnęła się promiennie. — Nie chcę, żeby Brian i Trey

wygrali. — Puściła do niego oko i zaparkowała przed hangarem. Czekał na nich czarny odrzutowiec z logo zespołu Exodus End wymalowanym z boku. Do diabła, co ta kobieta wymyśliła?

Jessica usiadła w beżowym skórzanym fotelu samolotu, torebkę postawiła pod nogami. Wiedziała, że rozgląda się wokół z otwartą buzią, ale nie mogła nic poradzić. Sześć luksusowych miejsc w kabinie ustawionych było przodem do siebie. Była też sofa. Wielki ekran telewizyjny. I barek? Jej wzrok wędrował od jednej ekstrawaganckiej rzeczy do drugiej.

Sed zajął miejsce naprzeciw niej i zapiął pas. Pilot, ubrany w obcisłe czarne dżinsy i koszulkę Exodus End mniej przypominał pilota, a bardziej fana. Przeszedł przez kabinę, żeby z nimi porozmawiać.

— Lot będzie trwał krótko. Powinniśmy dolecieć na miejsce za niecałe półtorej godziny. Toaleta jest na rufie, to znaczy z tyłu.

Jessica namierzyła wzrokiem drzwi z lśniącego drewna.

— Kuchnia jest zaopatrzona połowicznie — ciągnął pilot. — Ale w lodówce znajdziecie piwo. Są też może jakieś precle i orzeszki w szafce, nie wiem.

— A lód? — spytał Sed ochrypłym głosem.

Jessica zganiała go wzrokiem. Jej zdaniem jego struny głosowe w dalszym ciągu nie były całkowicie zdrowe. Powinien leżeć w łóżku. Odpoczywać. A nie włączyć się po San Francisco, żeby mogła go zaskoczyć wyszukаныmi oświadczeniami.

— Tak, w zamrażarce jest lód w kostkach. Stary, słyszałem, co ci się stało na scenie w zeszłym tygodniu. Z głosem wszystko w porządku?

Sed skinął z przekonaniem.

— Przyniosę ci lodu. — Jessica wstała i przeszła do kuchni na przedzie samolotu. Święty Boże, miała marmurowe blaty. Widać Exodus End nieźle się powodziło. Jessica wrzuciła kilka kawałków lodu do plastikowego kubka z logo zespołu z boku i wróciła do Seda.

Uśmiechnął się z wdzięcznością, kiedy podała mu kubek, po czym włożył sobie trochę lodu do ust. Zamknął oczy z rozkoszy. Biedulek.

— ...więc postanowili, że skoro w przyszłym roku wyruszają na światowe tournée, może powinni kupić odrzutowiec. Do tego Dare spotyka się z jakąś laską z Hawajów. Jakby nie dość było wspaniałych kobiet w Kalifornii. Więc latamy zawsze, kiedy wpada do domu i Max się

wścieka, że Dare wykorzystuje samolot dla własnej rozrywki — paplał pilot-dźwiękowiec. — Nigdy nie myślałem, że będę pilotem Exodus End. A teraz jeszcze Seda Lionhearta. Święty Boże!

— Max się wścieknie, że Dare pozwolił nam pożyczyć samolot? — spytała Jessica. Dziwnie się czuła, mówiąc o wokaliście zespołu Exodus End, jakby go znała. Nie znała. Jak większość ludzi na tej planecie, słyszała o Maximilianie Richardsonie, ale to nie to samo.

— Dare ma to gdzieś. Taki jest Dare. — Pilot rozłożył ręce, jakby to wszystko wyjaśniało. Wybuchnął śmiechem, który w końcu zamienił się w prychnięcie. — Poza tym wokaliści i gitarzyści zawsze drą koty. To niepisana zasada. Moim zdaniem ma to coś wspólnego z ich rozdmuchanym ego. — Oczy otworzyły mu się szeroko, kiedy zerknął na Seda. — Nie miałem na myśli ciebie, Siclair.

Sed wrzucił sobie lodu do ust.

Pilot zerknął na zegarek.

— Czas ruszać, a raczej startować. Gdzie jest Jordan, do cholery? Bez pilota się nie polecą.

— Myślałam, że ty jesteś pilotem — powiedziała Jessica.

— Drugim pilotem. Mam za mało wylatanych godzin. Spokojnie, Jordan jest super.

Latała harrierem w marynarce.

Latała harrierem?

Atrakcyjna blondynka w stroju pilota — dzięki Bogu! — w niebieskiej garsonce z lamówkami i durnowatym toczku na głowie weszła do samolotu i poklepała drugiego pilota po ramieniu.

— Zrobiłeś kontrolę zapobiegawczych? — Mówiła z mocnym brytyjskim akcentem.

— Tak, ptak jest gotowy do lotu.

— To dobrze. — Spojrzała w oczy Sedowi, a później Jessice. Jej opryskliwość znikła, uśmiechnęła się ciepło. — Usiądźcie wygodnie, rozluźnijcie się. Niedługo dolecimy na miejsce. — Odwróciła się i szybkim krokiem poszła do kokpitu na przodzie samolotu.

Jessica wróciła na miejsce i zapięła pas.

— Zamknę kokpit, żeby zapewnić wam odrobinę prywatności. — Lee puścił oko do Seda, wyciągając rękę, żeby przybić z nim piątkę. — Nocny klub powietrzny.

Sed przybił piątkę i wrzucił sobie trochę lodu do ust.



— Podczas startu musicie mieć zapięte pasy — poinformował Lee i skierował się do kokpitu. Przesunął drewniany panel drzwi, oddzielając kabinę od przedniej części samolotu.

— I co, lód ci pomaga? — spytała Jessica.

Mrugnął raz.

— Jesteś gotowy?

Zerknął na swój krok, układając dzinsy tak, żeby zostawić w nich luz.

— Daj mi kilka minut i będę bardzo gotowy.

— Chodziło mi o podróż. — Pokręciła głową. — Powinieneś pewnie odpoczywać przed jutrzejszym koncertem. Czuję się winna.

— Czujesz się winna, że spełniasz moje fantazje?

— Tak, proszę, oszczędzaj głos.

Wziął tablicę do pisania. „Jesteś o wiele za daleko”.

— Zgadza się. — Wyciągnęła jedną nogę, żeby dosięgnąć jego palców.

Silniki zawyły z tyłu samolotu, budząc się do życia.

„Sofa?”, napisał i przechylił głowę w stronę kanapy.

Nie wiedziała, czy to najbezpieczniejsze miejsce na czas startu, ale miała pasy, więc musiała być w porządku. Rozpięła pas i przebiegła przez przejście, kiedy samolot ruszył. Przypięła się, a Sed usiadł obok niej, z kubkiem lodu w jednej ręce i tablicą do pisania w drugiej. Zapięła mu pas i wtuliła się w niego, rozkoszując się jego kojącym ciepłem, które jednocześnie było niepokojące. Odłożył tablicę i objął Jessicę. Tak było o wiele lepiej. Zastanawiała się, czy Jace i Eric wyjechali już do Golden Gate Bridge. Czowała w żołądku dreszcz niepokoju. Nie może myśleć o tym, co się miało stać o zachodzie słońca. Mieli cały dzień, żeby się sobą cieszyć i nie chciała rozpraszać się myśleniem o tym, co miało się stać za dziesięć godzin. Komu ona to mówi? Była kłębkim nerwów. A jeżeli on znowu nie jest gotowy na zaręczyny?

— Proszę wyłączyć telefony komórkowe na czas trwania lotu — ogłosiła Jordan przez intercom.

Sed wyjął komórkę z kieszeni, otworzył ją i pokazał Jessice, że ma wiadomość.

— Poczekaj, aż wylądujemy w San Francisco.

Więc to tam lecimy, pomyślał Sed. Wyłączył telefon, wsunął go z powrotem do kieszeni i przyciągnął Jessicę do siebie. Całował ją łączywie ustami zimnymi od lodu. Przywarła do niego, całe jej ciało było rozpalone od jego bliskości. Zanim samolot zdążył oderwać się od

ziemi, miała w połowie zdjętą sukienkę i w pełni rozpalone zmysły. Zerknęła, żeby się upewnić, czy drzwi kokpitu są zamknięte i rozpięła mu spodnie. Tak jak obiecał, był gotowy.

— W samolocie jeszcze tego nie robiłem — wyszeptał jej do ucha z błyskiem podniecenia w oczach i rumieńcem na twarzy.

— Do tej pory.

Delikatnie wodziła palcami wzdłuż jego członka. Wstrzymał oddech.

Powiedz, że możemy rozpiąć pasy, modlił się po cichu. Powiedz, że możemy rozpiąć pasy.

Jessica nie przestawała go kusić, a on delikatnie miętosił jedną jej pierś, trącając lekko brodawkę. Miętosił. I trącał. Miała dość, chciała się pieprzyć. Jęknęła.

— O, Boże, Sed, szybciej, potrzebuję cię. — Chwyliła jego fiuta, żeby pokazać mu, jak bardzo.

— Jess. Jess.

Kiedy samolot się wzbijał, zatkały jej się uszy. Odrzutowiec podskoczył, bo widocznie wpadli w turbulencje.

— Trzymajcie się — powiedziała Jordan przez intercom. — Proszę pozostać w pasach na czas trwania turbulencji.

Dłoń Seda przesunęła się do drugiej piersi Jessiki. Wrzucił sobie lód do ust i zaznaczył zimny szlak na jej szyi. Jego dłoń przesunęła się na brzeg sukienki i wsunęła się w górę, odsłaniając jej szparkę. Rozchyliła nogi i zamknęła oczy. Nie była w stanie patrzeć, jak jego dłoń doprowadza ją do rozkoszy. Jego palce rozchyliły jej nabrzmiałe wargi i przesunęły się na łechtaczkę. Zadrżała gwałtownie. A może samolot znów wpadł w turbulencje. Sed szybko sprawił, że jej zmysły poszybowały wysoko nad ziemię i nie miało to nic wspólnego z cudem lotu.

— Boże, Sed, nie wytrzymam.

— Osiągnęliśmy wysokość przelotową — oznajmiła Jordan przez intercom. — Można się przemieszczać po kabinie... — Reszta jej słów nie miała znaczenia.

Sed rozpiął obojgu pasy, położył Jessicę na plecach na sofie i wbił się w nią z jękiem. Jessica krzyknęła, a jej ciało wyprężyło się, natychmiast, reagując na rozkosz silnym, pulsującym orgazmem. Mocnymi, szybkimi ruchami połączył się z nią po kilku sekundach. Przytrzymał jej biodra, kiedy w niej eksplodował, z kutasem zanurzonym najgłębiej jak tylko się da, twarzą

wykrzywioną w ekstazie. Z trudem złapał oddech i opadł, obejmując ją.

Zachichotał, a jego ciało zadrżało na niej.

— Przepraszam cię, kochanie. Nie wiedziałem, że aż tak mnie rozgrzałaś.

Ujęła twarz w jego dłonie, żeby na nią spojrzeć.

— Podobało mi się. Było ekscytujące. — Wpatrując się w jego niebieskie oczy nabrała pewności, że żadna inna kobieta go tak nie rozpalała. Tylko ona.

— Chcesz spróbować jeszcze raz?

— Wiele, wiele razy — odpowiedziała. — Ale później. Kiedy będziemy zwiedzać.

— Gdybym cię jeszcze nie kochał, Jessico Chase, zakochałbym się w tobie bez przerwy, w każdej minucie każdego dnia. — Jego fiut w niej drgnął.

Pocałowała go. Była tak wzruszona, że brakowało jej tchu. Zerknęła na niego i pogłaskała go po policzku.

— Czasami potrafisz być taki słodki.

— Ten sekret zabierzesz ze sobą do grobu. — Przewrócił oczami. — Obiecuj.

— Obiecuję.

Uśmiechnął się szeroko, ukazując obie dołeczki w policzkach.

— Więc co będziemy dziś robić w San Francisco?

— Raczej, czego nie będziemy robić? — Uniosła wymownie brwi.

## Rozdział 51

Jego dziewczyna była niesamowita. Raczyli się lekkim obiadem w Chinatown, a potem gorącym, nieskrępowanym seksem przy murze w jakiejś bocznej uliczce. Zabrała go na szczyt Coit Tower w całej jej fallicznej chwale, skąd podziwiali wspaniałe widoki na San Francisco, z jego członkiem ukrytym w niej od tyłu. Jego czarny skórzany płaszcz był bez wątpienia najlepszym zakupem ubraniowym, jaki w życiu zrobił. Kiedy pokonali kilka piekielnych wzgórz i „przepadli” w krzakach na jakąś godzinę, pojechali do muzeum. Nie bardzo pamiętał, co tam widzieli. Najbardziej interesująca i piękna była kobieta, która mu towarzyszyła. Jak miał się skupić na sztuce, kulturze, całej tej wytworności i reszcie bzdur, skoro ona ocierała się jędrnym tyłkiem o jego kutasa, który znajdował się w stanie nieustannej gotowości? Doprowadzała go do takiego szaleństwa, że w końcu zaciągnął ją do magazynu, a ona zrobiła mu najlepszego loda w życiu.

Nie miał pojęcia, dokąd tym razem zabierała ich limuzyna, ale dotarło do niego, że sprawiało mu radość to, że nad wszystkim czuwa Jessica. Cholernie dobrze jej to wychodziło.

— Jesteś zmęczony? — spytała.

Był wykończony, ale nie miał zamiaru się do tego przyznać.

— Nie.

— Możemy odpocząć na łodzi.

— Na łodzi? — Ożywił się.

— Romantyczna kolacja o zachodzie słońca w zatoce.

— Brzmi wspaniale. Dlaczego zadałaś sobie tyle trudu?

— Bo cię kocham.

— A skąd wzięłaś na to pieniądze? — Nie pytał dlatego, że nie chciał za to zapłacić. Jeżeli zorganizowała to wszystko na rachunek jego karty kredytowej, nie miał nic przeciwko temu. Był tylko ciekawy.

— Myrna mi zapłaciła. I odzyskałam stypendium, więc miałam trochę dodatkowych pieniędzy.

— Dla mnie byłaś taka rozrzutna? — Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

Zganiła go wzrokiem, a on patrzył, jak jej temperament eksploduje.

— Nie nazwałabym tego rozrzut...

Przerwał jej łapczywym pocałunkiem. Kiedy leżała bezwładnie i potulnie w jego ramionach, odsunął się i spojrzał w jej przepiękne jodełkoczerwone oczy.

— Najlepszym dniem mojego życia był do tej pory ten, kiedy ci się oświadczyłem ze sceny w Pittsburgu, ale chociaż go nie zapomnę, dzisiejszy dzień jest piękniejszy.

— Jeszcze się nie skończył. — Uśmiechnęła się do niego.

— Chyba nie może być już lepiej.

— Przyjmuję to jako wyzwanie.

Och, cudownie. Jego fiut znów obudził się w spodniach. Nie zdążył zrobić użytku ze swojego podniecenia, bo limuzyna wysadziła ich pod Fisherman's Wharf. Po drodze towarzyszyła im wrzawa zaciekawionego tłumu. Nie wiedział, czy ludzie ich rozpoznali, czy zainteresowali się nimi dlatego, że przyjechali limuzyną, ale nikt do nich nie podszedł. Jessica wzięła go za rękę i zaprowadziła do wielkiej łodzi na końcu doku. Przywitał ich kapitan, podał Jessice kosz piknikowy i kilka minut później już płynęli. Musiał zadzwonić do Briana, żeby mu powiedzieć, że jest już w San Francisco. Nie pojedą razem na koncert tak, jak planowali.

— Muszę iść do łazienki — powiedział i pocałował ją czule.

Zerknęła niecierpliwie na zachodni horyzont.

— Pospiesz się. — Zaczęła rozpakowywać kosz piknikowy, starannie układając rzeczy na małym okrągłym stoliku na pokładzie.

Sed włączył w łazience telefon. Zapiszczał. Nowa wiadomość. Trzy. „Eric i Jace coś kombinują. Zadzwoń do mnie”.

Eric i Jace?

Druga: „Dare nam powiedział, że jesteś w drodze do San Francisco z Jessicą. Mam nadzieję, że niedługo odczytasz wiadomość. Mam ci coś ważnego do powiedzenia. Zadzwoń do mnie. Natychmiast”.

I ostatnia: „Sed, cokolwiek robisz, nie wsiadaj do łodzi!”

Serce skoczyło mu do gardła. Za późno. Już był na łodzi. Czyżby Jessica chciała go zabić, a później wyrzucić jego martwe ciało za burtę i odpłynąć o zachodzie słońca z jego basistą perkusistą? I skąd Brian wiedział o ich planach? Maczał w tym palce czy chce go ratować? Miał spocone dłonie, kiedy wybierał numer Briana i czekał, aż odbierze.

— Wreszcie. Cały dzień czekam, żebyś zadzwonił.

- Brian, o co chodzi, do cholery?
- Nie mów mi, że jesteś na łodzi.
- Owszem, jestem na łodzi.
- Cholera! — Odezwał się do kogoś po drugiej stronie: — Jest już na łodzi.
- Cholera! — powiedział Trey w tle.
- Dobra, przechodzimy do planu B — odezwał się Brian do telefonu.
- Plan B. A jaki był plan A? — Sed podrapał się za uchem.
- Musisz to zrobić dzisiaj, stary. Natychmiast.
- Ale co? — Sed nie bardzo rozumiał. Nie rozumiał wcale.
- Oświadczyć się Jessice.
- Tak, jutro na koncercie. Wszystko zaplanowaliśmy.
- Nie możesz czekać. Zrób to teraz.
- Teraz? O co chodzi, Brian?

Brian się zawahał.

- Nie mogę ci powiedzieć. — Westchnął głośno.
- Powiedz mu — odezwał się Trey na tyle głośno, że Sed go usłyszał.
- Jeżeli mu powiemy, to nie będzie sprawiedliwa wygrana. Nie będzie się liczyć.
- Nie będę sobie robił na tyłku tatuażu wybranego przez Erica tylko dlatego, że ty zgrywasz honorowego dupka — oświadczył Trey. Daj mi ten cholerny telefon. Ja mu powiem.

Sed odsunął sobie słuchawkę od ucha, kiedy dwaj gitarzyści szarpali się o telefon Briana. Głośno. Brian chyba wygrał.

— Musisz poprosić ją o rękę dzisiaj przed zachodem słońca. Dobra? — Powiedział zdyszany. — Zaufaj mi. Wiesz, że nie poradziłbym ci źle.

— Nie oświadczę się jej, dopóki nie usłyszy piosenki. Tylko dlatego nie zrobiłem tego do tej pory.

Dlatego. I dlatego że był zdenerwowany. Również próba włożenia jej pierścionka na palec we śnie nie za bardzo mu się udała.

- No to jej ją zaśpiewaj.
- Bez muzyki? Nie bądź głupi, Brian. Ćwiczyliście tę piosenkę z Treyem przez cały tydzień.

— A co z tym nagraniem sprzed dwóch lat? — Sed usłyszał głos Treya w tle.

— Racja! Zapomniałem o nim. Super! Sed, jeżeli puszcze ci tę piosenkę przez telefon, oświadcysz się jej? Jutro na koncercie możemy ją dla niej zagrać swoją drogą. — Brian wydał odgłos rozpaczy — pół jęk, pół pomruk. — Proszę.

Brian nigdy nie prosił Seda o wiele, chociaż on wiele mu zawdzięczał. Sed westchnął zdenerwowany, wiedząc, że nie może odmówić.

— Jeżeli prześlesz mi piosenkę, to chyba tak.

— Dzięki Bogu. — Brian westchnął z ulgą. — Mam nadzieję, że gdzieś ją mam. Przeszukam pliki i oddzwonię do ciebie, najszybciej jak się da.

— Dobra — odpowiedział Sed. — Ale gdybyście mogli przestać robić idiotyczne zakłady...

— Sam masz na koncie dość idiotycznych zakładów.

Nie mógł zaprzeczyć.

— Spróbuję ją znaleźć — ciągnął Brian. — Ale jeżeli jednak mi się nie uda, obiecaj, że i tak jej się oświadcysz. Przed zachodem słońca.

Co to za afera z tym zachodem słońca? Czyżby Jessica miała się zamienić w ogra albo coś innego?

— Oświadczę się. Jak będę gotowy.

— Co powiedział? — wrzeszczał Trey. — Uratuje nam tyłki? Dosłownie? Brian? Sed się rozłączył.

Nadal nie do końca rozumiał zakład ani co wspólnego mieli z tym Eric i Jace. Może Jessica mu to wytłumaczy. Ustawił telefon na wibracje i wsunął sobie do kieszeni. Zanim wyszedł z łazienki, skorzystał z toalety i umył się nad małym zlewem. Nie myślał już, że Jessica ma zamiar go zabić — chyba nie — ale nabrał podejrzeń co do jej intencji teraz, kiedy widział, że bierze udział w jakimś głupim zakładzie pomiędzy członkami jego kapeli. Nie miał pojęcia, jaka jest jego rola.

Wyszedł na pokład i zajął miejsce naprzeciwko niej. Uśmiechnęła się słodko. Jej blond włosy nabrały w zachodzącym słońcu truskawkowego odcienia z delikatnym złotym połyskiem.

— Brzoskwinie z puszek? Powinny być łagodne dla gardła.

Gardłem nie przejmował się już wcale, ale skinał głową, nie potrafiąc zrezygnować z jej troski.

— Co się stanie o zachodzie słońca?

Widelec wypadł jej z ręki i zanurzył się w wielkiej puszczy z brzoskwiniami.

— Zajdzie słońce.

— Cwaniara — wymruczał z szelmowskim uśmiechem, patrząc na nią i kręcąc głową.

Wyłowiła widelec, a on przyglądał się, jak zlizuje z palców lepki brzoskwiniowy syrop.

— Czemu mnie o to pytasz? — spytała podejrzliwie.

— Właśnie rozmawiałem z Brianem. Chyba jest przekonany, że o zachodzie słońca stanie się coś ważnego. Coś, w co zamieszany jest Eric i Jace. Chyba nie zamierzasz mnie zamordować, co?

Jej zdumiona mina szybko przerodziła się w niespokojny śmiech.

— Zamordować się? Nie, niezupełnie.

— Więc co takiego zaplanowałaś?

— To niespodzianka. Nic złego, daję słowo. — Podała mu brzoskwinę na widelcu. — Rozluźnij się w końcu, dobrze? Denerwuję się przez ciebie.

— Ty się przeze mnie denerwujesz? — Przełknął owoc.

— Słuchaj — zaczęła, pokazując coś przez jego ramię. — Tam jest Alcatraz.

Dlaczego mu pokazuje jedno z najokropniejszych więzień? Może po to, żeby odwrócić jego uwagę? Oddalali się od Alcatraz, płynąc w stronę Golden Gate Bridge za jej plecami.

— A tam jest Golden Gate Bridge.

Obejrzała się za siebie i zrobiła się dziwnie zielona.

— Już?

Im bliżej mostu się znajdowali, tym bardziej zielona się robiła.

— Nic ci nie jest? — zaniepokoił się.

Pokręciła lekko głową. Podała mu kolejną brzoskwinę.

Telefon w jego kieszeni zaczął wibrować. Serce mu podskoczyło. Miał nadzieję, że to oznacza, że Brian znalazł plik z muzyką. Zaczęła go zżerać trema. Powinni poczekać do jutra.

Słońce schodziło coraz niżej, zamieniając się w lśniącą czerwono-pomarańczową kulę na horyzoncie. Telefon znowu zaczął wibrować. Sed wziął głęboki oddech i wyjął go z kieszeni. To był Brian.

— Muszę odebrać, kochanie, przepraszam. — Odwrócił się do niej tyłem i odebrał połączenie.

— Co tam?



— Znalazłem. Daj Jessicę do telefonu.

Sed wziął głęboki oddech i podał jej telefon. Trudno.

Spojrzała na niego zdziwiona, biorąc od niego aparat.

— Brian ma coś, czego musisz posłuchać.

Zerknęła na most za plecami. Z każdą chwilą wydawał się większy i większy.

— Czy to nie może poczekać?

— Proszę.

Przyłożyła sobie słuchawkę do ucha.

— Brian?

Powiedział jej coś, Sed mógł się tylko domyślać co. Na jej twarzy w miejsce zaciekawienia pojawił się zachwyt, a potem łzy napłynęły jej do oczu.

— O, nie, proszę... — odezwał się Sed.

— Ty napisałeś tę piosenkę? — Zakryła usta drżącymi palcami. — Dla mnie? — spytała łamiącym się głosem.

— Tak, chciałem, żebyś ją usłyszała, zanim...

— Piękna.

Nadeszła odpowiednia chwila. Natychmiast nabrał pewności siebie. Wyjął z kieszeni pierścionek i ukląkł przed nią na jedno kolano.

— Jessico. — Serce rozsadzało mu pierś. — Wyjdiesz za...

— Nie. — Jej oczy otworzyły się szeroko. — Nie rób tego. Nie teraz. Wszystko zepsujesz. — Wypuściła jego telefon z ręki, wstała i podciągnęła go z podłogi za koszulę.

Poczuł się, jakby wymierzyła mu policzek. Otworzył przed nią serce... Nie? Powiedziała: „nie”. Jak mogła?

Jessica odwróciła się i obiema rękami pomachała żywiolowo w kierunku mostu. Ujęła dłoń Seda. Czuł ją. Widział. Jej miłość. Miała ją w oczach. Tak wyraźną, że właściwie mógłby jej dotknąć. Więc dlaczego mu odmówiła? Dlaczego?

Pierścionek. Był za mały. Zasługiwała na coś lepszego. Co powiedziała, kiedy cisnęła nim w niego dwa lata temu? Wypchaj się tym badziewiem. Ale nawet jeżeli taki miała powód, nie mógł go przyjąć. Nie zamierzał. Kochała go. Był tego pewien. Więc dlaczego? Czemu powiedziała: „nie”? Co mógł zrobić inaczej? Nie mógł znowu pozwolić jej odejść. Była...

— Sed, kochanie, spójrz na most.

Posłuchał, zbyt oniemiały, żeby się sprzeciwić. Ledwie słyszał ryk motocykla na moście w oddali, a potem nad najśłynniejszym widokiem San Francisco rozwinął się olbrzymi biały transparent. Wielkimi czerwonymi literami napisane były słowa: „Ożenisz się”. Kilka sekund później rozwinął się drugi transparent: „ze”. I trzeci: „mną”. Ktoś — Jace? — jeździł na motocyklu wzdłuż chodnika dla pieszych na moście i kolejno rozwijał transparenty. W końcu rozwinął się ostatni: „PeS”.

— PeS?

— O, nie! Ostatni transparent rozwinęli do góry nogami. — Jessica się roześmiała i spojrzała na Seda. — Miało być napisane: „Ożenisz się ze mną, Sed?” — Uśmiechnęła się nerwowo. — I? Ożenisz się?

Jej piękna twarz się rozmazała, kiedy do oczu napłynęły mu nedorzeczne, sentymentalne łzy. Otarł je nasadą dłoni. Czyżby prosiła go o rękę? Na poważnie? Tak, tak. Boże, tak. Uniósł jej lewą dłoń, przycisnął do swoich drżących warg, a potem, w końcu, wsunął jej pierścionek na palec.

Spuściła wzrok i westchnęła.

— Mój pierścionek. Ten, który dałeś mi w Pittsburgu.

Skinął głową, bo nie był w stanie wydobyć z siebie słowa. Miał ściśnięte gardło.

— Zatrzymałeś go? Nie zastawiłeś go, żeby mieć na remont autobusu?

— Nigdy nie wyjąłem go z kieszeni. Należy do ciebie, Jessico. Zawsze tak było i będzie — powiedział bez tchu. — Teraz jest tu, gdzie jego miejsce, na twoim palcu.

— Och, kochanie, nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. — Dotknęła dłonią piersi, przyciskając pierścionek do serca. Teraz ona miała w oczach nedorzeczne, sentymentalne łzy. Ale jej było z nimi do twarzy. Sed dotknął jej policzka i czule pocałował. Cieszył się, że ta niewiele znacząca błyskotka była dla niej najważniejsza na świecie, tak samo jak dla niego. Po długiej chwili odsunęła się od niego, przerywając pocałunek.

— Nie odpowiedziałeś mi — wyszeptała. — Ożenisz się ze mną, Sed?

Nie był w stanie złapać tchu, a co dopiero wydobyć słowa, więc zrobił to, co może zrobić wokalista pozbawiony głosu — mrugnął.

— Przyjmuję to za zgodę. — Jessica uśmiechnęła się promiennie i zaciągnęła go na pokład. Przez chwilę mocowała się z jego koszulą, a potem gorączkowo zaczęła wodzić wargami po jego piersi między sutkami, w dół drżącego brzucha, do sprzączki paska. — Czuję się

niewiarygodnie niegrzeczna, Sedricu. Co powiesz na to, żebyśmy skonsumowali nasze zaręczyny, tutaj. Teraz?

Uśmiechnął się, świadomy tego, że w policzkach pojawiły mu się te jego nieszczęsne dołeczki, ale był za bardzo zamroczony, żeby się tym przejmować.

— Zgadzam się na te warunki, pani mecenas.

Dosiadła go okrakiem, zrzucając sukienkę przez głowę. Jej nagie ciało lśniło jak miód w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Przykrył jej piersi swoimi dłońmi, a ona przymknęła oczy z rozkoszy.

Boże, ta kobieta była niesamowita. Jego kobieta. Jego serce. Jego Jessica. Jego.

Był najszczęśliwszym facetem na ziemi. Życie nie mogło być piękniejsze.

## Podziękowania

*Gdyby nie muzyka, mój świat byłby nieustannie pogrążony w odcieniach szarości. Dlatego z całego serca dziękuję setkom muzyków, którzy zainspirowali mnie do twórczej pracy i sprawili, że moje życie jest kolorowe. Twórzcie dalej, żebym ja mogła pisać.*

*Chciałabym podziękować mojej rodzinie za wyrozumiałość i cierpliwość, kiedy jestem w trakcie pisania. I za to, że nigdy mnie nie skreślili. Ich nieustające wsparcie i wiara w moje możliwości znaczą więcej, niż jestem w stanie wyrazić. Sean, wymiataasz!*

*Chciałabym podziękować moim pierwszym czytelniczkom — Sherilyn Winrose, Beth Hill, Judi Fennell, Lisie Brackmann i Jill Lynn Anderson — za wspiane profesjonalne opinie i rady przy tej pracy. Pomogły mi stworzyć śpiewającego Seda i Jessicę wartą jego zaangażowania.*

*Chciałabym podziękować również mojej internetowej grupie pisarskiej, The Writin' Wombats. Przez lata mieliśmy dużo zabawy, ale i wiele rozterek, dzieląc nasze trudy i zwycięstwa jako autorki i przyjaciółki jednocześnie. Nie zaszłabym tu, gdzie jestem dzisiaj, bez ich wiedzy, pomocy, wsparcia i okazjonalnych — no dobra, regularnych — kopniaków w tyłek.*

*Największe podziękowania dla mojej agentki, Jennifer Schober, która prowadzi mnie przez biznesową stronę tego przedsięwzięcia i dzięki której jeszcze nie osiwiłam.*

*Na końcu chciałam podziękować mojej niesamowitej i przebojowej redaktorce Deb Werksman, jej zawsze gotowej do pomocy asystentce Susie Benton i wszystkim z Sourcebooks, którzy uwierzyli w debiutującą pisarkę na tyle, żeby dać jej szansę na spełnienie marzeń.*

